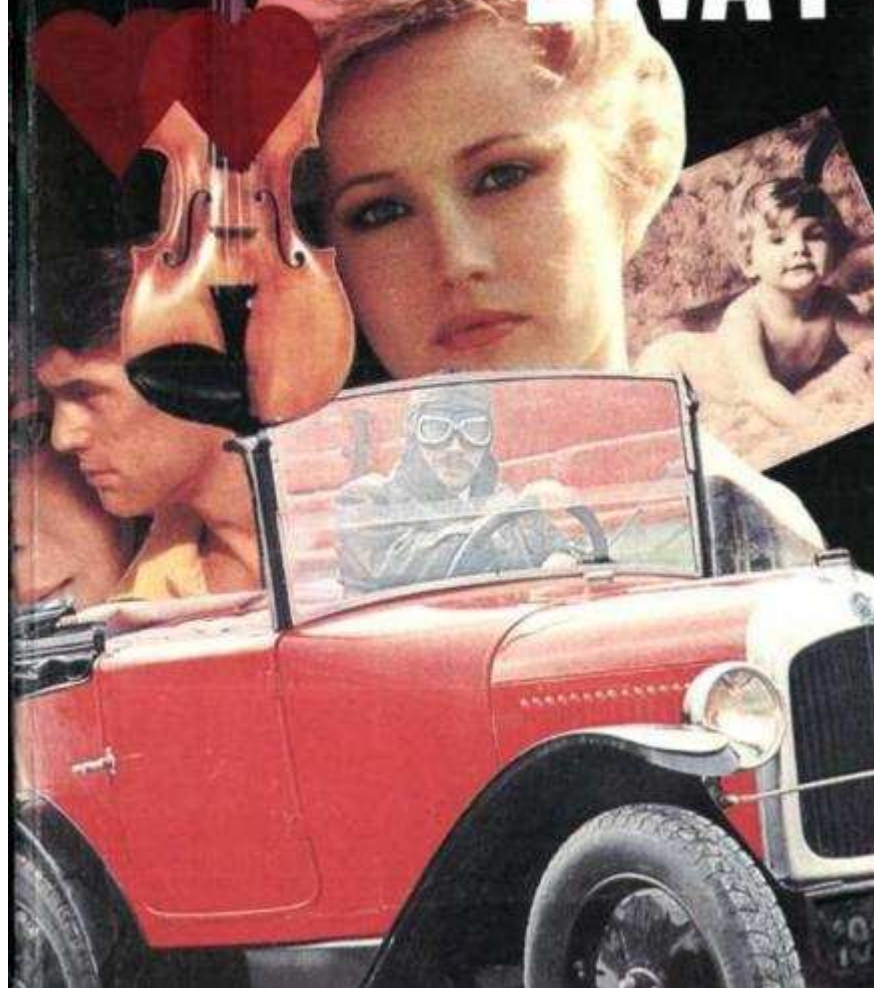


Jadwiga Courths-Mahler

GDZIE JEST EWA?





Na ruchliwej ulicy, pod wystawą sklepową omdlewa z głodu piękna, młoda dziewczyna — Ewa Małten.

Szcześliwie w pobliżu zatrzymuje się samochód, którego właściciel wstrząśnięty nędzą bohaterki udziela jej pomocy i pożyczki pieniężnej. Jest to dzień przełomu w życiu obojga.

Zaczyna się Wielka Miłość. Jej spełnienie wydaje się jednak niemożliwe. Lucjan i Ewa należą do dwóch różnych światów. Ewa jest prawie bezdomną sierotą. Jej jedynym majątkiem są skrzypce — pamiątka po nieznanym ojcu.

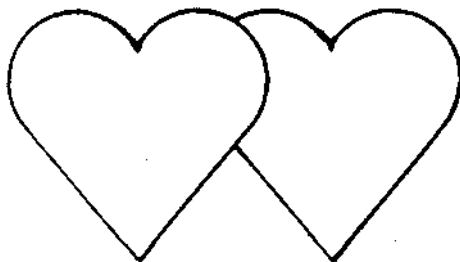
Młody człowiek zmuszony do narzeczeństwa z panną z wyższych sfer traci Ewę z oczu, ale nie z serca. Po wielu perypetiach, komplikacjach okazuje się, że Ewa ma ojca. Jest nim wybitny argentyński pianista. Co będzie dalej z Ewą i Lucjanem? O tym już opowie ta książka.



ISBN 83-85397-12-4

JADWIGA COURTHS-MAHLER

gdzie jest
EWA?



Katowice 1991

ISBN 83-85397-12-4

Adaptacja literacka i redakcja

HALINA KUTYBOWA

Redakcja techniczna

LECH DOBRZAŃSKI

Korekta

LUKRECJA WAWRZYCZEK

Projekt graficzny okładki i strony tytułowej

MAREK MOSIŃSKI

Wydanie pierwsze powojenne: P. P. U. AKAPIT, sp, z o, o.

Katowice 1991

Ark, druk. 11,0 Ark, wyd. 15,5

Druk i oprawa

OSTRA VSKÉ TISKÁRNÝ, s, p.,

provoz 21, Ostrava 1, Novinářská 7,

R3691

Ewa Malten szła wolnym krokiem przez ulice Zurychu, rozglądając się wokoło smutno. Czuła, że za chwilę opuszczą ją siły. Już od dwóch dni nie miała nic w ustach, była bliska zemdlenia. Teraz zbliżał się wieczór, a ona ledwie trzymała się na nogach. Śmiertelnie znużona przystanąła przed jakąś wystawą sklepową, nie mogąc postąpić ani kroku dalej. Błędnymi oczyma wpatrywała się w smakołyki rozłożone za szybą wielkiego sklepu kolonialnego. Widok tych wszystkich smacznych rzeczy wzmógł tylko uczucie głodu. Z ust dziewczyny wyrwało się ciężkie westchnienie.

Nie zwracała uwagi na przewijający się koło niej barwny, rojny tłum przechodniów, którzy mijali ją, nie troszcząc się o jej nędzę. Nie spostrzegła także, że przed sklepem zatrzymał się elegancki samochód, z którego wysiadł wytworny młody człowiek. Zakreśliło się jej w głowie, wystawione delikatesy i światła zawirowały nagle przed jej oczyma w szalonym, zawrotnym tańcu. Doznała nagle uczucia, że ziemia usuwa się jej spod nóg. Potem oczy jej przesłoniła mgła. Straciła przytomność...

Młody człowiek, który przystanął także przed wystawą, zwrócił dopiero wtedy uwagę na Ewę, gdy z ust dziewczyny dobyło się ciche westchnienie, podobne do jęku. Zauważył również, że nieznajoma ślania się, jakby za chwilę miała upaść. Szybko pośpieszył jej z pomocą i zbliżył się do niej w samą porę. Ewa padła zemdlona w jego objęcia.

Młodzieniec spojrział ze współczuciem na jej bladą wymizerowaną twarzyczkę o zamkniętych oczach. Dał ręką znak swemu szoferowi, który widząc z daleka, co się stało, pośpieszył do swego pana.

— Zdaje się, że ta panienka zemdląła — powiedział szofer.

— Tak, i mnie się tak zdaje. Co z nią zrobimy? Przenieście ją przede wszystkim do samochodu, może odzyska przytomność.

Przenieśli ją obydwoj do wnętrza samochodu. Lucjan Olden — bo tak nazywał się młodzieniec — pochylił się bezradnie nad Ewą. Wtedy dziewczyna otworzyła na chwilę oczy, wielkie szare, błyszczące oczy, które w tej chwili nieprzytomnie patrzyły przed siebie. Spieczonymi wargami szepnęła:

— Głodna... Jestem głodna...

Olden usłyszał to i zbladł.

— Wielki Boże, to dziecko jest głodne! Voss, idźcie do tego sklepu i przynieście kilka sandwichów, trochę owoców i pół butelki wina. Proście, żeby wam ją zaraz odkorkowano i pożyczono jakiś kieliszek... Zdaje się, że gdy to biedactwo się naje, wtedy wróć jej siły...

— Już idę, proszę pana.

I Voss wbiegł szybko do sklepu.

Jego pan usadowił Ewę wygodnie w samochodzie i spoglądał na jej błądą twarz. Nie zapalił w samochodzie lampki, aby ciekawi przechodnie nie gapili się do wnętrza auta, lecz ze sklepu padała smuga światła, która dostatecznie rozjaśniała wnętrze wozu.

Ewa boleśnie wykrzywiła usta. Zamknęła znowu oczy, nie wiedząc, gdzie się znajduje. Lucjan dotknął jej pulsu i uspokoił się trochę. Tętno było wprawdzie bardzo słabe, lecz dawało się wyczuć. Niecierpliwie spojrzął na drzwi sklepu. Czemu szofer tak długo nie wraca? Ta dziewczyna wyglądała tak nędznie, była tak osłabiona, kto wie, co mogło się jeszcze przytrafić... Szkoda, że od razu nie przeniósł jej z Vossem do sklepu. Ale wszystko stało się przecież tak prędko, że nie miał czasu do namysłu. No, na szczęście Voss już powraca...

Szofer rzeczywiście zbliżył się do auta i podał swemu panu na tekturowym talerzyku kilka kanapek. Na drugim talerzyku leżała kiść winogron, pod pachą zaś Voss trzymał butelkę wermutu, który uważał za najskuteczniejsze lekarstwo. Z kieszeni swej szoferskiej kurtki wyciągnął kieliszek.

Pan i szofer wlali Ewie do ust kilka kropel wina i wsunęli potem kawałek chleba. Zaledwie Ewa wypła wino i poczuła w ustach smak

chleba z szynką, gdy ocknęła się, otworzyła szeroko zdumione oczy i zaczęła się rozglądać wokoło. Spojrzenie tych wielkich, niewinnych oczu skłoniło Lucjana Oldena do powiedzenia:

— Voss, zamknijcie drzwiczki samochodu i usiądźcie przy kierownicy. Ja sam zajmę się już tą panią.

Chciał bowiem oszczędzić nieznamomej uczucia upokorzenia. Voss usłuchał swego pana, Ewa zaś podniosła się i uczyniła ruch, jakby chciała uciec.

— Niech pani nie wstaje, musi pani najpierw odzyskać siły — rzekł uspokajająco Lucjan Olden. Ewa spojrzała na jego opaloną twarz, którą rozświecały jasne, stalowe oczy. Stanowczo, oczy te wzbudzały zaufanie.

— O Boże, skądże ja się tu wzięłam? — spytała, patrząc jednocześnie z chciwością na apetyczne kanapki i soczyste winogrona.

— Stała pani przed wystawą i nagle zrobiło się pani słabo. Mój szofer i ja przenieśliśmy panią do samochodu, bo nie chcieliśmy, żeby zgromadził się koło pani tłum natrętnych gapiów. Potem szepnęła pani: jestem głodna. Proszę się więc teraz zabrać do jedzenia. Zapewne pani nie jadła od dawna.

Ewa zadrzała.

— Ja... O, Boże... ja przecież nie mam pieniędzy na takie rzeczy — szepnęła bezradnie.

Spojrzał ze współczuciem na jej delikatną twarzyczkę, po czym z uśmiechem podał jej kromkę chleba.

— No, proszę jeść. Bo pani znowu osłabnie...

— Nie mogę... To przecież nie moje...

— Naturalnie, że to należy do pani. Niech pani będzie rozsądna. Musi pani się porządnie najeść, bo pani zemdleje. Prędko, prędko, proszę się zabrać do jedzenia!

Ewę ogarnął strach, że zajmuje tak wiele czasu temu eleganckiemu młodzieńcowi; jeżeli nie posłucha go, wtedy naprawdę gotowa raz jeszcze zemdleć i sprawić mu znowu kłopot. Postanowiła uniknąć tego; przy tym smaczna kromka chleba z szynką wyglądała niezmiernie pożądanie. Wyciągnęła rękę i zatopiła zęby w chlebie. Na chwilę zapomniała o wszystkim. Jadła chciwie, a Lucjan Olden wsuwał jej od czasu do czasu jagody winogron do ust i podawał jej kieliszek z wermutem, aby nabrała sił. Ewa nie miała odwagi, żeby mu się sprzeciwić. Zjadła posłusznie dwa kawałki chleba z szynką i część winogron. Wypiła także

kieliszek wermutu, a wtedy jej policzki zaróżowiły się lekko. Olden spostrzegł dopiero teraz, że obok niego siedzi młoda, piękna dziewczyna. Jego samarytański uczynek zaczął mu sprawiać coraz większą przyjemność.

— Dziękuję panu — rzekła wreszcie Ewa — jestem teraz zupełnie syta. Nie chcę pana dłużej trudzić, czuję się silna i zdrowa. Pozwoli pan, że wysiądę z samochodu.

— Dlaczego się pani śpieszy? Niechże pani jeszcze trochę wypocznie. Jak się to stało, że pani znalazła się w takim położeniu? Czy mógłbym pani pomóc? Mam wrażenie, że potrzebuje pani pomocy...

Twarz Ewy splonęła zdradzieckim rumieńcem, spojrzała zmieszana na swego towarzysza.

— Niech pan o to nie pyta! Zawdzięczam panu nieskończenie wiele, nie chciałabym być panu jeszcze bardziej zobowiązana.

Oczy Lucjana zabłyśły.

— Nie znoszę połowiczności. Niech mi pani powie, dokąd mam zawieźć panią? Gdzie pani mieszka?

Wtedy Ewa zakryła twarz rękami, a młody człowiek spostrzegł, że drży na całym ciele.

— Proszę, niech pan nie pyta... Niech pan pozwoli mi odejść...

— Nie pozwolę, zanim pani mi nie odpowie. Muszę załatwić kilka sprawunków w tym sklepie, przez ten czas mój szofer może odwiedzić panią do domu...

Spojrzała na niego z wyrazem bezgranicznej trwogi.

— Ja... Ja nie mam domu!

Popatrzył na nią z przerażeniem.

— Nie ma pani domu? Ale przecież pani zapewne gdzieś mieszka?

Potrząsnęła w milczeniu głową. W krótkich słowach opowiedziała mu, że po śmierci swej przybranej matki została bez dachu nad głową. Starła się w rozmaitych miejscach o posadę, lecz niestety — na próżno! Teraz środki jej wyczerpały się, została bez grosza, bez dachu. Lucjan czuł, że Ewa mówi prawdę. Wzruszał go los tej młodej, bezdomnej istoty i rozmyślał nad tym, jak jej pomóc. Najchętniej byłby ją zabrał ze sobą. Ale dokąd? On sam nie mieszkał tutaj, przyjechał jedynie, żeby odwiedzić swoją przyszlą teściową. Jutro w domu jego teściów miały być ogłoszone oficjalne zaręczyny. Poznał swoją narzeczoną w jednym z

eleganckich hoteli szwajcarskich i sam nie wiedział, jak i kiedy się z nią zaręczył. Chwila lekkomyślności, skradziony pocałunek i teściowa, która zjawiała się nagle i niespodziewanie, aby pobłogosławić młodą parę. Tak się to właśnie stało. Potem Lucjan z narzeczoną i jej matką pojechał do Zurychu i zamieszkał w hotelu. Zadepeszował tylko do swojej siostry Dolly, aby przybyła na jego zaręczyny, które nie sprawiały mu radości ani nawet zadowolenia.

Cóż miał teraz począć? Jak pomóc tej biednej opuszczonej dziewczynie? A jednak musiał ją przecież w jakiś sposób poratować — to było pewne!

Szybko wyciągnął portfel i wyjął z niego banknot stufrankowy, który położył na kolanach Ewy.

— Proszę, niech pani na razie weźmie to, nie mam przy sobie większej sumy. Niech pani uda się do swej dawnej gospodyni i zapłaci jej zaległe komorne. Jutro przyjeżdża moja siostra... Przybywa na moje zaręczyny. Przyjdziemy oboje do pani i postaramy się jej pomóc. Teraz nie mam czasu...

Ewa spojrzała z wahaniem na pieniądze, a policzki jej spłonęły. Była zbyt dumna, aby przyjmować tego rodzaju dobrodziejstwa od nieznanego.

— Nie mogę tego przyjąć — rzekła.

— Musi pani — rzekł niemal gniewnie. — Nie może pani przecież zginąć. W takim położeniu trzeba być rozsądną...

— Kiedy... kiedy ja nie wiem, czy będę mogła oddać tak prędko te pieniądze...

— Niech się pani nie martwi o to.

— Proszę, niech mi pan przynajmniej poda swój adres i nazwisko. Postaram się jak najprędzej oddać panu te pieniądze.

— Dobrze, oto moja wizytówka. Mieszkam tutaj w hotelu Baur au Lac. Sądzę jednak, że jutro, a najdalej pojutrze, odwiedzę panią z moją siostrą. A teraz, niech pani mi poda swój adres. Mój szofer odwiezie panią.

— Mogę pójść pieszo.

— Nie, jest pani jeszcze zbyt osłabiona. Musi pani jechać, mnie w tej chwili samochód nie jest potrzebny.

Ewa podała adres swego mieszkania. Lucjan wysiadł, skłonił się jej i wydał odpowiednie polecenie szoferowi.

— Do widzenia! — zawołał jeszcze, po czym szybko wszedł do sklepu, gdzie miał załatwić różne sprawunki.

Ewa tymczasem ścisnęła w rękę banknot stufrankowy. Czuli się jeszcze bardziej poniżona i nieszczęśliwa niż przedtem, gdy zemdląca z głodu. Spojrzała na otrzymaną wizytówkę:

— Inżynier Lucjan Olden, Berlin W., Hohenzollerndamm 16 — przeczytała.

Ogarnęło ją uczucie zawstydzienia. Wiedziała, że nie zazna spokoju, dopóki nie będzie mogła zwrócić pieniędzy. Ale skąd je wziąć? Była przecież taka samotna, uboga, opuszczona.

Nie wiadomo dlaczego było jej szczególnie przykro, że właśnie temu człowiekowi ma tyle do zawdzięczenia. Wstydzila się go i czuła, że nigdy nie potrafi mu spojrzeć w oczy, w te piękne, mądre oczy, które patrzyły na nią z tak wielkim współczuciem.

Samochód zatrzymał się, Ewa wysiadła.

— No, panienko, jakże się panienka teraz czuje? — spytał dobrodusznie szofer.

— Dziękuję bardzo. Pan także mi przecież pomógł. Niestety, nie mogę się na razie odwdziżyć za tę pomoc. Niechaj Bóg panu zapłaci!

— I, ja przecież nic wielkiego nie zrobiłem, tylko mój pan inżynier. Jemu powinna panienka podziękować.

— Nie zapomnę nigdy, co dla mnie uczynił.

Skinęła szoferowi i weszła do domu, aby udać się do swej gospodyni, pani Kerner. Szofer patrzył za odchodzącą, po czym rzekł do siebie:

— Właściwie zupełnie ładna dziewczynka. Nie widziało się tego przedtem, kiedy była taka nędzna i blada. Co też głód robi z ludźmi.

Pokiwał jeszcze raz głową, po czym szybko odjechał.

Ewa Malten zajmowała u pani Kerner skromny pokoik. Po pewnym czasie warunki jej pogorszyły się tak bardzo, że nie miała czym płacić za komorne. Pani Kerner, wdowa po urzędniku nie mogła jej dłużej trzymać, musiała wynająć pokój innemu lokatorowi, który płacił. Była bardzo uboga i z trudem udawało się jej związać koniec z końcem. Wobec tego, że Ewa była jej winna sporą sumkę, zatrzymała na razie jej rzeczy. Była tam skromna walizeczka oraz pudło ze skrzypcami, które Ewa dostała w spadku po swoim zmarłym ojcu. Właściwie, nie wiedziała

nawet na pewno czy ojciec nie żyje, bo nigdy nie nadeszła wiadomość o jego śmierci. Nie знаła swego ojca, przyszła na świat wtedy, gdy wyjechał z kraju. Rodzicom Ewy wiodło się bardzo źle, toteż ojciec postanowił wyjechać za ocean, aby tam szukać szczęścia. Pozostawił żonę pod opieką zamężnej siostry i obiecał, że wkrótce przyśle jej pieniądze na podróż.

Sprzedano wszystkie sprzęty i kosztowniejsze przedmioty, aby umożliwić ojcu przejazd do Ameryki. Nie sprzedano jedynie jego ukochanych skrzypiec, z którymi nie mógł się rozstać.

Matka Ewy cierpiała ogromnie nad rozłąką z ukochanym mężem, lecz nie chciała mu utrudniać rozstania. Dlatego też nie powiedziała mu, że spodziewa się dziecka, wiedziała bowiem, że nigdy nie zdecydowałyby się na wyjazd, gdyby wspomniała o tym. Ojciec wyjechał, matka zamieszkała u swej siostry, która, w kilka miesięcy potem zmarła.

Marianna Malten, pogrążona w głębokiej żałobie po siostrze, prowadziła gospodarstwo swojemu szwagrowi. Oczekiwała niecierpliwie wiadomości od męża. Wreszcie przyszedł list z Florydy, w którym donosił, że ma otrzymać posadę w jakiejś szkole muzycznej. Niestety, szkoła wkrótce została zamknięta, a w ciągu następnych miesięcy przychodziły listy pełne żalu i rozpacz.

Tymczasem szwagier Marianny postanowił się ożenić po raz drugi. Biedna kobieta była zrozpaczona, przeczuwała bowiem, że ona i jej dziecko zostaną bez dachu nad głową. Od męża dostała wprawdzie list, że został zaangażowany, jako muzyk, do pewnej trupy artystycznej, która będzie występowała w Meksyku, lecz straciła nadzieję, że mu się powiedzie.

Wkrótce przyszła na świat mała Ewa. Matka jej była jednak tak bardzo osłabiona wszelkimi wstrząsami, że w kilka dni później umarła. Maleństwo zostało same na świecie.

Wuj Ewy był jednak przyzwoitym człowiekiem i przygarnął ją, a jego druga żona nie miała nic przeciwko temu. Oboje zajęli się biednym dzieckiem. Wuj napisał do ojca Ewy, donosząc o śmierci żony i urodzeniu córeczki, list jednak wrócił z dopiskiem, że nie można odnaleźć adresata.

W jakiś czas potem Karol Vogt z swoją drugą żoną przeniósł się do Szwajcarii, gdzie jego teściowie mieli mały sklep z towarami bławatnymi. Pani Vogt opiekowała się małą Ewą, którą pokochała jak własne dziecko, tym bardziej, że własnych dzieci nie miała. Od ojca Ewy nie nadchodziły dalsze wieści, przepadł gdzieś bez śladu i wszelki słuch o nim zaginął.

Państwo Vogt dali Ewie bardzo staranne wychowanie. Ukończyła szkołę, uczyła się także gry na skrzypcach, zdradzała bowiem wybitne zdolności w tym kierunku. Kochała bardzo skrzypce ojca, była to bowiem jedyna pamiątka po rodzicach, których wcale nie знаła. Wujostwu odpłacała za wszystkie starania serdecznym przywiązaniem, lecz nie było między nimi spójni duchowej. Jej przybrani rodzice byli ludźmi prostymi, w Ewie zaś płynęła krew ojca, niespokojna krew artysty. Mimo to panowała w ich domu harmonia.

Po śmierci pana Vogta sklep bławatny stał się częściowo własnością jego żony, częściowo zaś jej zamężnej siostry i szwagra. Ci ostatni patrzyli krzywym okiem na Ewę, uważali, że łoży się na nią zbyt wiele. Po śmierci ciotki wyrzucili Ewę na bruk. Twierdzili, że dość długo korzystała z łaski, że powinna teraz stanąć o własnych siłach. Ponieważ państwo Vogt zmarli bez testamentu, Ewa została bez środków do życia.

Nie chciała mieszkać nadal w Bazylei, pojechała do Zurychu, licząc, że znajdzie tu jakieś zajęcie. Zamieszkała w skromnym pokoiku u pani Kerner, a ponieważ nie miała pieniędzy i nie mogła znaleźć posady, więc powoli wyprzedawała się ze wszystkiego. Wreszcie nie starczyło jej już nawet na komorne. Wtedy wyprowadziła się pozostawiając jej jako zastaw małą walizeczkę oraz skrzypce.

— Proszę, proszę, niech pani nie sprzedaje tych skrzypiec! Kto wie, może będę je mogła wykupić — powiedziała Ewa, gdy opuszczała mieszkanie swej gospodyni.

Ewa podała Lucjanowi swoje nazwisko i adres, postanowiła jednak, że wyprowadzi się jak najprędzej od pani Kerner, aby młody człowiek jej tutaj nie zastał. Nie chciała przyjmować od niego dalszych dobrodziejstw.

Szybko wbiegła na schody, a po chwili zadzwoniła. Pani Kerner otworzyła jej drzwi i spojrzała na nią ze zdumieniem.

— To pani, panno Malten? Ależ ja wynajęłam już ten pokój, mówiłam pani, że nie ma miejsca w mieszkaniu.

— Niech się pani uspokoi, przyszłam jedynie, żeby zapłacić zaległe komorne. Chciałabym wykupić moje rzeczy.

— Ma pani pieniądze?

— Tak, pożyczyłam. Jestem pani winna pięćdziesiąt trzy franki... Gospodyni spojrziała zdziwiona na banknot stufrankowy.

— Kto pani pożyczył tyle pieniędzy? — spytała podejrzliwie.

— Nie zna pani tej osoby. Proszę niech pani wyda mi resztę i odda kuferek i skrzypce. Muszę jeszcze dziś poszukać jakiegoś mieszkania.

— Oj, dziecko — badała dalej pani Kerner — czy pani aby nie poszła na złą drogę? Bo któżby pani pożyczył tak znaczną sumę?

Ewa zarumieniała się i uśmiechnęła gorzko.

— Nie byłoby nic dziwnego, gdyby rzeczywiście tak się stało. Na szczęście Bóg zachował mnie od tego. Są jeszcze miłosierni ludzie, którzy bez obawy pożyczyli mi sto franków. Rzadko wprawdzie spotyka się takich, toteż rozumiem, że mi pani nie dowierza. Poproszę o moje rzeczy.

Pani Kerner przyniosła walizeczkę oraz pudełko ze skrzypcami. Potem poszła do kuchni, by zmienić sto franków. Wtedy zauważyła list, który dziś rano nadszedł dla Ewy Malten.

— Ach, Boże! Byłabym zupełnie zapomniała, że jest list dla pani.

Ewa spojrziała na list. Na kopercie była wydrukowana firma: „Café Schrey”. Przypomniała sobie, że właściciel tej kawiarni dał kilka dni temu ogłoszenie, że poszukuje zdolnej skrzypaczki. Ewa zgłosiła się do niego, lecz okazało się, że posada została już zajęta. Pan Schrey żałował bardzo, że nie zaangażował pięknej dziewczyny, która na pewno ściągałaby do lokalu liczną publiczność. Toteż na wszelki wypadek zanotował sobie jej adres. A może w tym liście jest wiadomość, że posada się zwolniła?

Nie otworzyła listu, pożegnała się szybko z panią Kerner i wyszła. Dopiero na schodach, przy mdłym blasku lampy, na klatce schodowej, przeczytała:

Szanowna Pani!

Skrzypaczka, którą zaangażowałem, zachorowała i nie może występować w moim lokalu. Zapytuję więc niniejszym, czy Pani mogłaby zacząć swoje występy już od jutra. Musiałaby Pani w takim razie przyjść jutro o dziewiątej rano, aby odbyć próbę z pianistą. Moje warunki są następujące: sto franków miesięcznie oraz utrzymanie.

Godziny pracy: od drugiej po południu do dwunastej w nocy, z przerwą od szóstej do siódmej. Jeżeli Pani się zgadza, to proszę mnie zaawiadomić natychmiast po otrzymaniu listu, w przeciwnym bowiem razie, będę musiał poszukać innej skrzypaczki.

Z poważaniem

Max Schrey

Więc nareszcie dostanie upragnioną pracę. Posada nie była świetna, lecz oznaczała skromny byt. Ewę krępowało, że będzie musiała grać wobec publiczności, nie miała jednak wyboru. To zajęcie ratowało ją od głodu, zabezpieczało dach nad głową.

— I będę mogła zwrócić dług mojemu dobroczyńcy — pomyślała z ulgą.

Wstąpiła w nią otucha. Wzięła walizkę i skrzypce i szybko wyszła na ulicę. Bez zwłoki poszła do małego skromnego hoteliku, gdzie zamierzała spędzić dzisiejszą noc. Dzięki pożyczce miała jeszcze dość pieniędzy, aby zapłacić za nocleg.

Wynajęła mały pokój, położony nad stajniami. Z hotelu zatelefonowała zaraz do pana Schreya, powiedziała, iż zgadza się na jego warunki i przyjdzie rano na próbę.

Pan Schrey był bardzo rad, a Ewa po raz pierwszy udała się na spotkanie z uczuciem, że wreszcie znalazła skromną egzystencję. Zanim jednak położyła się do łóżka, wyjęła z walizki teczkę z papierem listowym i napisała do Lucjana Oldena.

Szanowny Panie Inżynierze!

Pańskie pieniądze przyniosły mi szczęście. Gdy poszłam zapłacić zaległość mojej gospodyni, zastałam list, w którym proponują mi przyjęcie pewnej posady. Jutro już przystąpię do pracy. Jestem bardzo szczęśliwa, że będę mogła wkrótce oddać dług. Jeżeli dostanę zaliczkę, to odeślę Panu natychmiast tę kwotę, jeżeli nie — to zechce Pan poczekać do pierwszego. Mimo to, pozostanę na wieki dłużniczką Pana. Nigdy, nigdy nie zapomnę Pańskiej dobroci. Wobec tego, że znalazłam zajęcie, nie ma potrzeby, żeby się Pan do mnie fatygował z Pańską siostrą. Raz jeszcze serdecznie dziękuję Panu za Jego trudy. Oby

Bóg obdarzył Pana takim szczęściem, na jakie Pan zasługuje. Pozwoli Pan, że przy okazji złożę Panu serdeczne życzenia w dniu zaręczyn. Zapewne nie zobaczymy się już nigdy, lecz ja zawsze będę z najgłębszą wdzięcznością myślała o Panu. Przepraszam, że sprawiłam Panu tyle kłopotu.

Szczerze oddana i wdzięczna

Ewa Malten

Zesła zaraz na dół i wrzuciła list do skrzynki. Potem, wyczerpana całodziennymi przeżyciami, udała się na spoczynek. Pomimo zmęczenia długo nie mogła usnąć. Wciąż widziała przed oczyma obraz Lucjana Oldena, jego piękne, mądre oczy, które patrzyły na nią z tak głębokim współczuciem; wciąż słyszała dźwięczny miły głos, który przenikał w głąb serca. Jak szczęśliwą musiała być kobieta, z którą Lucjan jutro się zaręczy! Jakże musiała go kochać! Ewę ogarnął smutek. Dla niej nigdy nie zabłyśnie tak wielkie szczęście! Powinna się cieszyć, że dostała posadę u pana Schreya, że miała zapewnione utrzymanie i dach nad głową!

Ewa przypominała sobie teraz kawiarnię pana Schreya. Był to dosyć duży lokal, z małymi okrągłymi stolikami. We wnętrzu przy oknie znajdowała się estrada, gdzie stało pianino. Na tej estradzie miała codziennie grywać, od drugiej do dwunastej. Marzyła dawniej o innych występach! Spodziewała się, że będzie grywała na koncertach, w wielkiej sali, wobec muzykalnej, inteligentnej publiczności. Lękała się wprawdzie trochę takich występów publicznych, lecz jej profesorowie zapewniali ją, że będzie miała powodzenie. Twierdzili, że Ewa ma ogromny talent i na pewno czeka ją powodzenie i sława. Teraz miała przygrywać gościom w małej kawiarence...

Zrobiło się jej ciężko na sercu, lecz wkrótce zapanowała nad smutkiem. Przecież jej ojciec był naprawdę wielkim artystą a musiał udzielać lekcji muzyki w jakiejś szkole na Florydzie. A potem jeździł jako wędrowny grajek z trupą artystów... Nie wiodło się biedakowi, umarł zapewne w Meksyku. Ona przynajmniej dostała od razu zajęcie w kawiarni. Będzie mogła zapłacić należność panu Oldenowi, aby nie myślał o niej nic złego. Nie, nie wolno jej narzekać na los.

Znowu zaczęła myśleć o Lucjanie, znowu ujrzała go jakby na jawie! Ach, życzyła mu wielkiego bezgranicznego szczęścia, choć wiedziała, że szczęście to ma otrzymać z rąk innej kobiety!

Zmęczona wydarzeniami dnia — usnęła. We śnie widziała jeszcze swego dobroczyńcę i śniła o jego pięknych oczach i tym głosie, który przenikał w głąb serca.

* * *

Lucjan Olden powrócił do domu swoich przyszłych teściów. Służąca czyściła właśnie oszklone drzwi frontowe — toteż mógł od razu, nie dzwoniąc, wejść do mieszkania. Służąca oznajmiła mu, że obie panie znajdują się w salonie. Powiedział, że nie trzeba zawiadamiać pań o jego przybyciu, sam do nich trafi. Głęboko zamyślony szedł przez korytarz, wyłożony miękkim dywanem, tłumiącym odgłos kroków.

Myślał wciąż jeszcze o Ewie Malten, o tej biednej, opuszczonej, wyędźniałej sierocie, która bez środków do życia tułała się po mieście. Było to dziwne: jej smutne oczy nie dawały mu spokoju. Starał się wmówić sobie, że była to zwykła awanturnica, która odegrała zręcznie komedyjkę, aby wyłudzić od niego pieniądze, lecz serce jego nie chciało temu dać wiary. Wciąż myślał o pięknych szarych, błyszczących oczach Ewy, które spoglądały na niego z tak bezgraniczną wdzięcznością. Porównywał je przy tym z niebieskimi, chłodnymi oczami swojej przyszłej żony. Patrzyła na niego z początku bardzo dumnie i wyniosłe, a to go drażniło; nie był przyzwyczajony, żeby kobiety traktowały go tak obojętnie. Postanowił, że musi „rozgrzać ten sopel.” Udało mu się nadszpedzowanie szybko. Pewnego dnia otoczył Hernę ramieniem i pocałował ją w usta, rad, że przeprowadził swój zamiar. Nie myślał wcale o skutkach tego pocałunku. I oto nagle zjawiała się matka Hermy Sund z uprzejmym uśmiechem na ustach; powiedziała mu kilka słów, zaczęła się z nim przekomarzać i oświadczyła, że się zgadza na małżeństwo córki. Lucjan doznał uczucia, jakby go oblano nagle zimną wodą. Nie miał wcale zamiaru zaręczać się, a zwłaszcza zaręczać się z Herną Sund. Jednakowoż był człowiekiem uczciwym, więc nie opierał się temu i pogodził się z losem.

Jutro w mieszkaniu państwa Sund miały być ogłoszone jego zaręczyny z Herną. Jutro rano miała przyjechać Dolly; jego mała kochana

siostrzyczka, z którą dotąd mieszkał. Nie miał wcale chęci do małżeństwa, chciał jeszcze poczekać dopóki Dolly nie wyjdzie za mąż. A teraz wszystko się zmieniło. Lucjan westchnął i szedł dalej przez szereg pokoi, których posadzki były wysłane dywanami. Wreszcie stanął na progu salonu, oddzielonego od sąsiednich apartamentów grubą kotarą. Z salonu dobiegały głosy jego przyszej teściowej i Hermy. Już miał odsunąć zasłonę i wejść, gdy posłyszał nagle dźwięk swego nazwiska.

— Nie wolno ci zapominać o tym, Hermo, że twoje małżeństwo z panem Oldenem, wybawi nas wszystkich z kłopotów. Co byś z tego miała, gdybyś poślubiła Freda Waldheima? Jest ubogi, to co zarabia, wystarczy za ledwie na jego utrzymanie. Ojciec stracił ostatnio bardzo dużo na giełdzie, więc nie mógłby wam pomagać. Przeciwnie, ojciec sam potrzebuje pomocy materialnej, a tę musi mu dać Lucjan Olden. Bądź rozsądna, wybij sobie z głowy tę miłośćkę z Fredem Waldheimem.

— To nie miłośćka, mam — posłyszał Lucjan głos Hermy — kocham Freda, nigdy nie myślałam o tym, żeby poślubić innego mężczyznę. On miał zostać moim mężem. Okazywałam obojętność panu Oldenowi, starałam się go unikać. To ty, mam, nalegałaś wciąż, żeby skłonić go do oświadczeń. Olden był mi zawsze obojętny, teraz jednak, gdy mam wyjść za niego, zaczynam go nienawidzić. Czemu mam się poświęcić, czemu mam się wyrzec Freda? Będę nieszczęśliwa przez całe życie.

Lucjan Olden słuchał z dziwnym uczuciem tej wymiany słów. Zaskoczyły go one, lecz jednocześnie pomyślał, że teraz nadarza się sposobność odzyskania wolności. Mógł skorzystać z okazji i wyplatać się z sieci, do której złowiono go wbrew jego woli. Wiedział teraz, że i Herme zmuszono do tego kroku. Nie namyślając się długo, wszedł szybko do pokoju i zanim pani Sund zdołała odpowiedzieć córce, oświadczył:

— Przepraszam, moje panie, że stałem się mimowolnym świadkiem ich rozmowy. Oczywiście, że nie zgodzę się, aby panna Herma miała się poświęcać. Słyszałem, że kocha innego, że jestem jej obojętny, że zaczyna mnie nawet nienawidzić. Na takich podstawach nie mogę przecież budować szczęścia małżeńskiego. Zwracam pani słowo, panno Hermo, a wkrótce opuszczę ten dom. Życzę pani szczęścia z Fredem Waldheimem, którego pani kocha. Dobrze się stało, żeśmy się oboje w porę opamiętali. Żegnaj panie! Proszę pozdrowić pana Sunda. Wyjadę jutro, więc nie będę mógł złożyć państwu pożegnalnej wizyty.

Skłonił się i wyszedł prędko, zanim pani Sund mogła mu odpowiedzieć. Wychodząc wsunął jeszcze książęcy napiwek do ręki służącej po czym szybko wyszedł na ulicę.

— Chwała Bogu! Bóg w ostatniej chwili ustrzegł mnie od złego. Byłbym popełnił kapitalne głupstwo! — szepnął do siebie.

Zaledwie powrócił do hotelu, gdy poproszono go do telefonu. Był to pan Sund, ojciec Hermy. Usłyszał o całym zajściu od żony i chciał naprawić to „nieporozumienie”. Lucjan jednak oświadczył krótko, że dla niego sprawa jest jasna i ostatecznie załatwiona. Usiłowania pana Sunda nie zostały uwieńczone żądanym pomyślnym skutkiem. Olden był nieprzejednany.

Młody inżynier zszedł do sali jadalnej, aby spokojnie zjeść kolację. Cały czas myślał o Ewie Malten. Jaka szkoda, że jej tu nie ma, że nie siedzi naprzeciw niego przy stoliku. Byłby z nią bardzo chętnie pogawędził, miała taki melodyjny, miły głos. A jej oczy patrzyły na niego tak serdecznie, z głęboką wdzięcznością. Gdyby przeczuwał, że będzie miał wolny wieczór, byłby ją zaprosił na kolację. Ubiór Ewy odznaczał się wprawdzie wielką prostotą, lecz mimo to dziewczyna sprawiała wytworne wrażenie. Trudno, nie było mu widać przeznaczone! Może to lepiej? Sparzone dziecko lęka się ognia. Przekonał się przecież, jak to niebezpiecznie nadskakiwać kobietom. Nie chciał się po raz drugi narażać na coś podobnego.

Gdy tak siedział pogrążony w zadumie, spostrzegł, że do sali wszedł jakiś wysoki, barczysty mężczyzna. Wszystkie oczy zwróciły się na przybysza. Lucjan zerwał się z miejsca i zawołał cicho:

— Gerhardzie!

Nowo przybyły z radością podszedł do stolika.

— Lucek, jak się masz, chłopcze! Nie spodziewałem się, że cię tu zastanę. Czy jesteś sam?

— Sam, samiuteńki, Gerhardzie! Niebo zsyła mi ciebie! Chodź, usiądź koło mnie!

— Z rozkoszą! Cieszę się, że cię widzę. Skąd się wziąłeś w Zurychu? Co cię tu sprowadziło?

— Uroczyście moich zaręczyn, mój drogi!

— Słuchaj, nie można wieści tego rodzaju opowiadać bez przygotowania. O mało nie zemdlałem z wrażenia. Więc chcesz się wprząc w jarzmo małżeńskie?

— Ja nie chcę i nie chciałem, ale strona przeciwna chciała bardzo. Ale o tym potem. Powiedz mi lepiej, skąd się ty wzięłeś tutaj? Przecież niedawno byłeś jeszcze w Afryce Północnej, zajęty budową kolei. Sądziłem, że siedzisz w Biskrze, a ty jesteś w Zurychu. Jak to się stało?

— A więc, kochany Lucku, moja kolej jest już skończona. Odbyłem próbną przejażdżkę do wybrzeży, pojechałem do portu i wsiadłem tam na okręt, którym dopłynąłem do Genui. Z Genui pojechałem do Szwajcarii, zrobiłem kilka wycieczek w góry, aby oczyścić płuca ze zwrotnikowego powietrza, a wreszcie zaważyłem o Zurych. Jutro lub pojutrze wybieram się do Berlina.

— Wspaniale! Ale poczekaj jeszcze do pojutrze, to wyruszymy razem.

— Zrobione! Jeden dzień to nie różnica, tęsknię już bardzo za Berlinem, tym bardziej, że mieszka tam pewna słodka istotka, która magnetycznie przyciąga mnie ku sobie.

— Aha! Widzę, że teraz ty chcesz się wprząc w małżeńskie jarzmo.

— Uczyniłbym to z przyjemnością, lecz moja wybranka jest jeszcze zbyt młoda. Muszę poczekać aż dojrzeje. Gdy ją opuszczała była nieznośnym podlotkiem, który żył ze mną na wojennej stopie.

Lucjan spojrział na niego ze zdziwieniem.

— Gerhardzie? Czy masz na myśli...

— Tak, Luciu, pragnę zostać twoim szwagrem. Ale nie sądz, że to dla twoich pięknych oczu. Oczy Dolly są o wiele piękniejsze, brązowe, a czasami na ich dnie płoną złote iskierki. Wyglądają wtedy, jakby przeglądało się w nich słońce.

— Wiesz, mój drogi, że byłbym bardzo rad, gdybyś ożenił się z Dolly. Muszę ci jednak wyznać, że ona nie darzy cię zbyt wielką sympatią. Powiada, że cię nie znosi, wyraża się o tobie bardzo niepochlebnie.

— Wiem — odparł Gerhard ze śmiechem — nie znosi mnie, bo się z nią zawsze przekomarzałem i traktowałem ją jak dziecko. Nie mogłem jednak postępować inaczej, bo była jeszcze bardzo młodzianka, a ja miałem kontrakt na trzy lata do Afryki. Dlatego zachowywałem się w ten sposób. Mimo to, jestem pewny, że Dolly nie wyjdzie za nikogo innego.

— Może to z tego powodu, odmawiała wszystkim swoim konkurentom?

— Naturalnie, że dlatego.

— A ja przypuszczałem, że Dolly nie chce wyjść za mąż, żeby nie rozstawać się ze mną.

— Nie rób sobie wymówek. Nie potrwa długo, a zabiorę ci Dolly. Proszę cię jednak, żebyś nie mówił jej o moich zamiarach. Muszę ją najpierw oswoić. Tak, Lucku, nie ma rady, twoja siostra będzie moją żoną.

— Ach, mój drogi, cieszyłbym się z tego. U ciebie byłaby pod dobrą opieką. Nie powiem jej nic, tobie jednak muszę zdradzić, że Dolly jutro przyjeżdża do Zurychu.

— Do Zurychu? Po co?

— Na moje zaręczyny. A teraz muszę ci opowiedzieć historię moich zaręczyn...

I Lucjan Olden zaczął szczegółowo opowiadać przyjacielowi o ostatnich wypadkach. Gdy skończył, Gerhard uściśnął jego rękę mówiąc:

— Można ci tylko powinszować, kochany Lucku! To przecież okropne, takie małżeństwo z przymusu. Nie, mój chłopcze to nie dla nas. Jeżeli się żenić, to tylko wtedy gdy nas do tego skłania serce, gdy się czuje, że przysła żona, jest tą ukochaną i jedyną, bez której nie można żyć...

Lucjan zamyślił się głęboko. Słowa przyjaciela wywarły na nim wrażenie. Rzecz dziwna, lecz w tej chwili stanęła mu nagle przed oczyma błada, bezradna dziewczyna o precudnych szarych oczach i pięknie wykrojonych usteczkach. Zły na samego siebie, opanował się i spytał:

— Więc moja mała siostrzyczka Dolly jest dla ciebie tą jedyną kobietą?

Gerhard energicznie skinął głową.

Potem przyjaciele zaczęli sobie opowiadać o przeżyciach z ostatnich lat. Pisywali wprawdzie do siebie, lecz w listach nie można było przecież opowiedzieć wszystkiego. O jednym tylko Lucjan Olden nie wspomniał — o swojej przygodzie z Ewą Malten. Mówił sobie w duchu, że to ma zbyt małe znaczenie, aby mówić o tym. W gruncie rzeczy jednak ten drobny wypadek posiada zbyt wiele wagi i dlatego przemilczał go. Nie zniósłby, gdyby przyjaciel wyrażał się z lekceważeniem o Ewie. Kto wie, może Gerhard nazwałby ją „zręczną wyrachowaną komediantką”?

Lucjan postanowił, że jutro odwiedzi wraz z Dolly małą Ewę. Nie przypuszczał, że dziewczyna chciała uniknąć ponownego spotkania.

Pragnął jej z całej duszy pomóc. A jednocześnie myślał z ogromnym zadowoleniem:

— Ach, jak to dobrze, że nie jestem już zaręczony!

Nazajutrz punktualnie o dziewiątej Ewa Malten stawiała się w kawiarni pana Schreya. Powiedziano jej, że pan Schrey o tej porze nie przyjmuje, lecz prosił, aby na próbę zagrała z pianistą.

O tej porze w lokalu było jeszcze mało gości. Kawiarnia znajdowała się na drodze prowadzącej z dworca do jeziora. Ewa rozglądała się trwożnie po kawiarni, która wczesnym rankiem wyglądała dziwnie nieprzytulnie. Jeszcze mniej podobał się jej pianista. Miał on obrzękłą, wyniszczoną twarz, zdradzającą nałogowego pijaka. Nieuprzejmym tonem powiedział do Ewy, aby zbliżyła się do pianina i przejrzała nuty.

— Czy pani będzie to umiała zagrać? — spytał nieufnie.

Ewa przerzucała nuty. Były to utwory, które знаła i nieraz grywała.

— Tak, umiem zagrać to wszystko — odparła spokojnie.

— Czy pani nie obiecuje za wiele?

— Nie, może pan być spokojny.

— Wobec tego spróbujmy najpierw tę sonatę.

Ewa nastroiła skrzypce i spojrzała wyczekująco na kolegę.

— Jestem gotowa.

Spojrzenie pięknych, wyrazistych oczu dziewczyny dziwnie podziałało na starego muzyka. Zaczął się zachowywać bardziej uprzejmie. Usiadł przy pianinie i zaczął przygrywkę. Czynił to zresztą bardzo nie dbale i obojętnie, tak, że Ewa zmarszczyła czoło. Potem jednak pociągnęła smyczkiem po strunach, a spod jej smukłych palców zabrzmiały pełne tony.

Goście zaczęli z uwagą nadśluchiwać. Nawet pianista był zdumiony. Teraz i on grał z większym staraniem. Piękny, czysty i pełny ton skrzypiec Ewy zmusił go do lepszej gry. Nieliczni goście mieli sposobność do wysłuchania dobrego koncertu. Z kuchennych okien wysunęło się kilka głów, zwabionych grą. Wkrótce potem zjawił się pan Schrey, łysy, krępy mężczyzna w średnim wieku. Wszedł niepostrzeżenie, a teraz, zadowolony, słuchał koncertu. Nie był wielkim znawcą, lecz gra Ewy zwróciła jego uwagę. Czuł, że jego goście będą jej słuchali z przyjemnością.

Pianista odłożył nuty i powiedział z uznaniem:

— Dalsze próby są niepotrzebne, panno Malten. Jak się to stało, że pani musi grywać po kawiarniach? Przecież to nie miejsce dla pani.

— Trzeba z czegoś żyć — szepnęła Ewa — a ja nie mogłam znaleźć innej posady.

Powiedziała to cicho i nieśmiało, a jej prostota podbiła serce starego muzyka. Gdy pan Schrey zbliżył się do nich, pianista rzekł:

— Zaangażował pan prawdziwą artystkę, panie Schrey. Pańska publiczność będzie zadowolona.

Schrey powitał Ewę bardzo przychylnie.

— Ślicznie pani grała, panno Malten. Widzę, że pani jest zupełnie pewna swego.

— O to może pan być spokojny — wtrącił pianista, Gustaw Runge.

Ewa dorzuciła nieśmiało, że doloży wszelkich starań, aby zadowolić pana Schreya. Właściciel kawiarni skinął głową:

— Dobrze, dobrze! Czy pani już jadła śniadanie? Nie? Kasiu, proszę przynieść śniadanie dla panny Malten i dla pana Rungego. Nie będzie pani codziennie jadła u mnie śniadania, bo pani przecież zacznie grać dopiero od drugiej. Powinna pani przygotować sobie śniadanie w domu. Co wieczór zostaje trochę ciastek i pieczywa, można sobie zawsze zabierać paczuszkę do domu. Wtedy będzie pani miała już coś do porannej kawy. Powinna pani trochę przybrać na wadze, będzie pani z tym do twarzy.

Ewa podziękowała mu, choć te słowa uważała za upokarzające. Potem pan Schrey odszedł także na śniadanie.

Ewa i pan Runge zasiedli przy jednym z niezajętych stolików, a po chwili kelnerka przyniosła im kawę i bułeczki. Ewa jadła niewiele, natomiast pan Runge w mgnieniu oka uwinął się z większą częścią pieczywa. Zauważyła to usługująca panienska, która wiedziała, że stary muzyk jest żarłokiem. Przyniosła szybko jeszcze dwie bułeczki maślane, mówiąc:

— Ale to dla panienki, pan się dosyć najadł.

Po śniadaniu Ewa raz jeszcze udała się do pana Schreya i poprosiła go nieśmiało o zaliczkę wysokości siedemdziesięciu franków. Jako zastaw chciała mu zostawić swoje skrzypce. Pan Schrey jednak powiedział:

— Właściwie nigdy nie daję zaliczek, lecz dla pani zrobię wyjątek. Niech pani tylko nic nie mówi Rungemu, bo wtedy i on zażąda z góry pieniędzy, które zaraz przepije. A skrzypiec nie potrzebuje mi pani zostawiać, mam do pani zaufanie.

Ewa podziękowała mu serdecznie i odetchnęła z ulgą. Teraz mogła zwrócić pieniądze inżynierowi Oldenowi. Natychmiast poszła na pocztę i przesała pod adresem Lucjana sto franków. Na przekazie dopisała kilka słów:

Jestem bardzo szczęśliwa, że mogę Panu już zwrócić pieniądze. Otrzymałam zaliczkę, więc przesyłam już dziś ten dług. Serdecznie wdzięczna E. Multen.

Po uporaniu się z tym Ewa udała się na poszukiwanie pokoju. Wkrótce wynajęła skromny pokoiczek u pewnej starej panny. Musiała jej wpłacić dziesięć franków zaliczki. Zaczęła rachować i doszła do wniosku, że przez dwa miesiące będzie musiała żyć bardzo skromnie. Nie przejmowała się tym jednak, bo przecież utrzymanie miała zapewnione w kawiarni pana Schreya.

Przeniosła swoją walizkę z hotelu do nowego mieszkania. Potem włożyła swoją jedyną lepszą sukienkę z czarnego jedwabiu, w której wyglądała niezwykle ładnie i wytwornie. Następnie udała się koło drugiej do kawiarni, gdzie miała przygrywać gościom.

Otrzymała bardzo suty i smaczny obiad, potem zaś z panem Runge przeszła na estradę. Pan Schrey obrzucił Ewę badawczym spojrzeniem. Był bardzo zadowolony z jej wyglądu i pomyślał, że piękna skrzypaczka zapewne sprowadzi mu więcej publiczności. Wydał w kuchni polecenie, żeby porządnie karmić pannę Malten i wydawać jej wieczorem duże paczki ciast i pieczywa.

— Jak trochę utyje, to będzie jeszcze ładniejsza — rzekł do żony.

I słowa jego sprawdziły się. Ewa wkrótce wyglądała zdrowo i świeżo, pomimo nużącego zajęcia. Przywykła też powoli do swej pracy, choć nigdy nie mogła pokonać lęku, który ją ogarniał, gdy miała grać wobec publiczności. Nie pomagało nawet, że stali bywalcy przyjmowali ją zawsze oklaskami i oznakami żywego zadowolenia. Wtedy kłaniała się nieśmiało, ale właśnie ta nieśmiałość w połączeniu z jej wdziękiem i urodą

pociągała do niej ludzi. Ewa miała wielu cichych wielbicieli, a pan Schrey był zadowolony z nowej skrzypaczki. Na szczęście nie żądał on od niej, żeby okazywała szczególne względy bywalcom kawiarni. Wystarczyło mu, że jest ładna i dobrze gra. On sam patrzył na nią z przyjemnością, gdy we wdzięcznej postawie stała na estradzie, pociągając smyczkiem po strunach.

Toteż Ewa na ogół była zadowolona, choć nieraz myśli jej wracały do przeszłości. Nieraz wspominała swego dobroczyńcę, Lucjana Oldena i chętnie by się dowiedziała, czy przebywa on jeszcze w Zurychu. Wiedziała przecież, że nie mieszka stale w tym mieście. Miała nadzieję, że Lucjan przyjedzie tu raz jeszcze na swoje wesele. Na wesele? Gdy zaczynała myśleć o tym, ogarniał ją zawsze niewytłumaczony smutek.

Nazajutrz Lucjan wstał wcześniej, by pojechać na dworzec po swoją siostrę. W hallu spotkał przyjaciela, inżyniera Gerharda Toringa. Jednocześnie podano mu jakiś list. Spojrzał na podpis: „Ewa Malten”. Poczłował żal, że jej już nie zobaczy, że chciała zniknąć z jego życia. A tak się cieszył myślą o ponownym widzeniu. Z słów jej przekonał się, że nie była awanturnicą, poszukującą przygód. To jeszcze wzmagало jego chęć, żeby ją ujrzeć. Postanowił, że uda się do pani Kerner. Gospodyni na pewno będzie wiedziała, dokąd przeprowadziła się Ewa.

Gerhard spostrzegł natychmiast, że przyjaciela coś gnębi.

— Czy jakaś niedobra wiadomość, Lucjanie? — zagadnął.

— Nie, to nic ważnego — odparł Olden, chowając list w portfelu.

Po śniadaniu Lutz wyruszył na dworzec. Gerhard chciał popływać żaglówką po jeziorze. Przyjaciele umówili się na obiedzie.

Samochód czekał już przed hotelem. Lucjan spojrzął na zegarek i stwierdził, że zostało jeszcze dużo czasu do nadejścia pociągu, toteż postanowił udać się do pani Kerner. Spytał szofera:

— Słuchajcie, Voss, czy potrafilibyście odnaleźć ten dom, dokąd wczoraj zawoziliście tę bladą panienczkę? Chciałbym się dowiedzieć, jak się dzisiaj czuje.

— Ma się rozumieć, proszę pana. To niedaleko stąd.

— No, to jedźmy.

W kilka chwil później samochód stanął u celu. Lucjan wszedł na górę i zadzwonił. Otworzyła mu sama pani Kerner.

— Czy zastałem pannę Malten? — spytał uprzejmie.

— Nie, panna Malten nie mieszka już u mnie.

— Ach, to szkoda. Panna Malten starała się u mnie o posadę. Czy pani nie wie dokąd się przeprowadziła?

— Nie wiem tego, niestety — odparła szczerze zmartwiona gospodyni. — Panna Malten zabrała wczoraj swoje rzeczy i wyprowadziła się ode mnie. Dostała jakiś list, zdaje się, że obiecywano jej posadę. Nie czytała go nawet tu, tylko się zaraz pożegnała i poszła...

— Więc pani nie wie od kogo był ten list? Czy nie było na nim firmy?

— Była, była proszę pana, tylko ja sobie nie przypominam jaka... Mam bardzo krótką pamięć...

Przykro mi — rzekł Lucjan przygnębiony — miałem dla panny Malten odpowiednią pracę.

A jakiego rodzaju pracę, jeżeli wolno spytać?

— Posadę sekretarki.

— Ogromnie żałuję, że panny Malten nie ma i że nie znam jej adresu. Gdybym wiedziała, dokąd się przeniosła...

— Może panna Malten odwiedzi panią jeszcze. Przez jakiś czas poczekam i nie przyjmę nikogo na tę posadę. Na razie mieszkam w hotelu Baur au Lac, lecz zostawię pani również moją wizytówkę. Tutaj jest podany i mój stały adres w Berlinie. Proszę mnie zawiadomić, gdzie obecnie mieszka panna Malten.

— Dobrze, dam panu znać, gdy się czegoś dowiem. Możliwe, że mnie kiedyś odwiedzi. Żyliśmy w wielkiej zgodzie. Biedaczka starała się tak długo o pracę, nie miała zupełnie środków do życia...

— Rozumiem, wyprowadziła się, bo nie miała już na komorne.

— Tak, proszę pana. Była dobrą lokatorką, miła, skromna panienska. Nielatwo znajdę taką. Człowiek musi także z czegoś żyć. Nie mogłam jej darmo trzymać..

Lucjan pożegnał panią Kerner i, bardzo przygnębiony, zbiegł ze schodów. Gniewał się na siebie, że jest taki zmartwiony, lecz nie potrafił odegnąć uczucia przykrości. Żałował całym sercem, że nie znalazł Ewy Malten.

— Głupi jestem — myślał — dopiero niedawno udało mi się wymknąć

z opałów, a już znowu szukam guza. Powinienem się cieszyć, że nie znalazłem małej Ewy, bo bym znowu strzelił jakieś głupstwo.

Zatopiony w myślach, wszedł do samochodu i rzucił szoferowi. — Na dworzec.

Szofer spojrział pytająco. Lucjan zrozumiał o co chodzi i powiedział:

— Ach, was także interesuje co się stało z tą panienką? Zdaje się, że ma się dobrze, dostała wczoraj posadę. Spełniliśmy nasz obowiązek i rzecz skończona!

Auto ruszyło w kierunku dworca, a Lucjan nie przestawał myśleć o Ewie. Jakaż była piękna, ile miała wdzięku. Musiała być porządną, uczciwą dziewczyną, skoro pomimo tej urody umierała z głodu na ulicy. Była skromnie ubrana, a jednak sprawiała wrażenie wielkiej damy. Trzeba będzie w biurze meldunkowym dowiedzieć się, gdzie mieszka obecnie Ewa Malten. Ta myśl, nie wiadomo dlaczego, napełniła go dziwną radością. Przybył na dworzec w samą porę. Za ledwie wyszedł na peron, gdy pociąg wjechał do hali. Z przedziału pierwszej klasy wyskoczyła drobna, wysmukła osóbką i pół płacząc, pół śmiejąc się, rzuciła się Lucjanowi na szyję. Była to jego siostra Dolly, prześliczna blondynka o brązowych aksamitnych oczach i subtelnym rysach twarzy.

— Czego tak płaczesz, Dolly, kochanie moje? — pytał tkliwie Lucjan siostrę.

— Ach, Lucku, czy uważasz, że nie mam powodu? Zaręczyłeś się, raz dwa trzy, nie mówiąc mi o niczym, nie pytając się nawet, czy twoja wybrana będzie mi się podobać. Nie wiem, czy będę się z nią zgadzała, czy zapanuje między nami prawdziwie siostrzany stosunek...

— Siostrzany? Nie, doprawdy, Dolly, nie pomyślałem o tym. Teraz jednak dochodzę do wniosku, że nie pasujecie do siebie...

— Nie pasujemy? Mówisz to tak spokojnie? Ach, a ja jestem taka nieszczęśliwa, że się zaręczyłeś...

— Uspokój się, Dolly, przecież to już zerwane. Chwała Bogu, jestem znowu wolny.

— Żartujesz chyba.

— Nie, Dolly, to święta prawda! Opowiem ci wszystko, najpierw jednak muszę się przywitać z panią Baumann.

Podszedł do towarzyszkii siostry i uprzejmie podał jej rękę.

— Dzień dobry pani! Dziękuję, że pani odbyła wraz z Dolly tę daleką podróż. Co prawda, moje zaręczyny są zerwane, lecz możemy urządzić uroczystość z okazji mej odzyskanej wolności.

— Pan się z tego cieszy, więc nie potrzeba panu wyrażać współczucia?

— Nie, może mi pani najwyżej powinszować, że się „odręczyłem”.

Pojechali do hotelu. Pani Baumann poszła do swego pokoju, aby wypocząć po podróży. Rodzeństwo zostało w pokoju Lucjana. Dolly wyglądała prześlicznie w poziomkowej sukience z jedwabiu, a Lucjan pomyślał, że nie dziwi się wcale swemu przyjacielowi. Pociągnęła brata ku sobie na małą kanapkę.

— A teraz, powiedz mi wszystko, mój drogi.

Gdy brat skończył opowieść o niefortunnych zaręczynach, zawołała:

— Biedny, Lucku! Jakie to szczęście, że nie ożeniłeś się z tą panną, która kocha innego. A dla ciebie to zapewne był ciężki cios! Udajesz wobec mnie obojętność, żeby mi nie sprawić bólu.

— Daję ci słowo honoru, że jestem bardzo szczęśliwy. Cieszę się, że odzyskałem wolność. Herma Sund nie była dla mnie odpowiednią żoną. Flirtowałem z nią i rad jestem, że się tak skończyło. A teraz, Dolly, opowiem ci, jaką miałem wczoraj przygodę. Bohaterką tej historii jest mała, wynędzniała dziewczynka, która padła mi w ramiona przed sklepem kolonialnym. Biedaczka zemdląła z głodu...

I Lucjan opowiedział wszystko swej siostrze. Nie zataił przed nią również, że wstąpił do pani Kerner. Dolly słuchała uważnie, a potem rzekła:

— Spozrzegłam od razu, że masz taki dziwny wyraz oczu. Sądziłam w pierwszej chwili, że to żal po Hermie Sund. Widzę że zainteresowałaś się na dobre tą biedną małą Ewą Malten.

— Nie bierz tego tak poważnie, Dolly. Przykro mi jedynie, że nie wiem, czy udało jej się naprawdę uratować z tej nędzy. Gdybym wiedział, że zaczęło się jej dobrze powodzić, byłbym spokojny i zapomniałbym o niej. Sądzę, że mnie rozumiesz?

— Rozumiem cię doskonale. Jakie to okropne, że są ludzie, którzy umierają z głodu. Szkoda, że nie zastałeś Ewy w jej dawnym mieszkaniu, może mogłabym jej pomóc, a ty pozbyłbyś się troski o nią.

— Nie dopuściła do tego, po prostu uciekła przede mną. Inaczej nie mogę nazwać tego kroku. Wstydziała się swego ubóstwa i nie chciała

mnie już nigdy spotkać. Na pewno było jej przykro, że musiała przyjąć ode mnie wsparcie.

— Rozumiem jej postępowanie. A może jednak uda się ją odszukać?

— Myślałem, żeby się zapytać o jej adres w biurze meldunkowym.

— Tak, pójdziemy tam dziś i zapytamy się o adres Ewy.

— Dobrze, Dolly, dziś po południu pójdziemy. Nie mów o tym jednak nikomu.

— Naturalnie, że nie powiem.

Gawędzili jeszcze przez chwilę, po czym oboje przeszli do jadalni.

Siedzieli właśnie przy stole, gdy nagle Dolly drgnęła gwałtownie, jakby ujrzała upiora. Zbladła i dopiero, kiedy Gerhard Topping podszedł do ich stołu, spłonęła rumieńcem.

— Dzień dobry pani — rzekł Gerhard — cieszę się, że spotykam tu panią.

— Ach, pan Topping! Więc pan już powrócił z Afryki?

Mówiła to z taką obojętnością, że brat jej zauważył, że udaje. Wyciągnęła rękę do Toppinga; młody człowiek spokojnie uściśnął jej dłoń.

— Czy pani pozwoli, że usiądę przy stole państwa?

— Proszę bardzo! Czyś wiedział, Lucjanie, że pan Topping jest w Zurichu? — zwróciła się Dolly do brata.

— Wiedziałem, Dolly. Wczoraj wieczorem spotkałem przypadkiem naszego Afrykanina.

— Mogłeś powiedzieć mi o tym.

— Zapomniałem, kochanie. Przecież to chyba nie takie ważne?

Dolly jednak nie umiała niestety panować nad swymi uczuciami. Policzki jej spłonęły zdradzającym ją rumieńcem, podczas, gdy odpowiadała z pozornym chłodem:

— No tak, masz słuszość.

Lucjan domyślał się, co się dzieje w jej duszy. Przejrzał ją na wskroś i zaczął sobie teraz zdawać sprawę z uczuć Dolly dla Toppinga. Był bardzo rad, że Gerhard zostanie jego szwagrem. Znali się wiele lat i od dzieciństwa łączyła ich serdeczna przyjaźń.

Gerhard zwrócił się teraz do Dolly:

— Zapewne pani jest ciekawa moich przygód afrykańskich. Czy mam opowiedzieć, jak mi się wiodło w Afryce?

— Zawsze wiedziałam, że pan jest zarozumiałcem — odparła na to Dolly.

— Jaka pani uprzejma — rzekł Tarring z ukłonem.

Przez godzinę jeszcze przekomarzali się ze sobą, pragnąc w ten sposób ukryć miłość. Dolly tała to uczucie, bo nie zdawała sobie z niego jasno sprawy. Tarring — dlatego, iż czuł, że jeszcze nie czas na wyznania. Lucjan mieszał się od czasu do czasu do rozmowy, a wreszcie zaproponował, żeby się po obiedzie wybrać na dłuższą przejażdżkę po mieście.

— Przecież mieliśmy coś załatwić we dwójkę — rzekła szorstko Dolly.

— Zdążymy to załatwić wcześniej — zauważył brat ze śmiechem.

— Cieszę się bardzo, że pojedziemy razem — oznajmił Tarring — będą czekał w hallu, aż państwo powrócą.

Gdy brat i siostra pozostali sami, Dolly spytała z goryczą w głosie:

— Czy nie mogłeś mi oszczędzić spotkania z panem Torringtonem? Wiesz przecież, że go nienawidzę.

— Ależ, Dolly, to niemożliwe. Przecież wrócimy z nim razem do Berlina, nie mogę go unikać. To mój najlepszy przyjaciel. Dlaczego mu wciąż dokuczasz?

— On mi także dokucza. A w ogóle nie znoszę ludzi, którzy się ciągle wywyższają.

— Gerhard nie wywyższa się, chociaż jest wybitnym człowiekiem. Jest pewny siebie, ale na ogół kobiety to lubią.

— Głupstwa gadasz! Nikt tego nie lubi. Tarring jest wstrętnym zarozumiałcem.

— A jednak tylko ty jesteś o nim tak złego zdania. Wiem, że ma ogromne szczęście do kobiet — oświadczył Lucjan z powagą, lecz natychmiast pożałował tych słów. Dolly zbladła, jak opłatek, a oczy jej przygasły. Opanowała się jednak szybko.

— Niech się tam podoba innym kobietom, a ja go nie znoszę! Czy Tarring musi z nami razem wracać do Berlina?

— Nie wiem, jak unikać tego. Wiesz, zaproponuję mu, żeby powrócił naszym samochodem. Voss odwiezie go autem, a my pojedziemy koleją.

— Nie, nie — zaprotestowała żywo Dolly — nie chcę cię pozbawiać jego towarzystwa, wiem przecież, że lubisz Toppinga. Poza tym jego opowiadania o Afryce są naprawdę ciekawe. Trudno, zniosę jego obecność przez wzgląd na ciebie.

— To bardzo ładnie z twojej strony. Lubię go naprawdę ogromnie i cieszę się, że w jego towarzystwie odbędę podróż do domu.

Na tym zakończyła się rozmowa. Lucjan wiedział już doskonale, jak przedstawiają się naprawdę uczucia Dolly dla Toppinga.

Po południu oboje pojechali do biura meldunkowego. Nie dowiedzieli się jednak niczego. Ewa Malten nie wymeldowała się jeszcze od pani Kerner i nie podała nowego adresu. Rodzeństwo bardzo rozczarowane opuściło biuro meldunkowe.

Lucjana ogarnęła teraz jeszcze większa tęsknota, żeby zobaczyć Ewę. Dlaczego nie wymeldowała się dotąd? Zapewne, aby zatrzeć ślady. Zależało jej więc, aby mu zniknąć z oczu. Na pewno wstydziła się, nie chciała zobaczyć swego dobroczyńcy. Był pewien, że zwróci mu pożyczone sto franków. Wtedy na odcinku pocztowym będzie na pewno adres nadawcy. Pocieszał się tą myślą, lecz była to słaba pociecha. Podzielił się z siostrą tym przypuszczeniem.

— Na recepisie będzie jej adres. Chciałbym już dostać ten przekaz.

Będę wtedy pewny, że los Ewy zmienił się na lepsze. Na razie nie mam spokoju, ciągle myślę o niej i wyobrażam sobie, że biedactwo cierpi niedostatek.

* * *

Ewa nie wiedziała wcale, że Lucjan Olden z takim zapałem stara się ją odnaleźć. Była pewna, że dawno już zapomniał o niej. Czyż mogło być inaczej? Był przecież zaręczony, na pewno kochał bardzo swoją narzeczoną, która musiała być piękną i wytworną panną.

W kawiarni było wiele pism, które często przeglądała, spodziewając się przeczytać w jednym z nich zawiadomienie o zaręczynach inżyniera Oldena. Co wieczór o dwunastej powracała z kawiarni do domu, lecz choć była bardzo zmęczona przystawała za każdym razem przed hotelem Baur au Lac. Pewnego dnia poszła tam także przed południem. Gdy stanęła przed hotelem, nagle zobaczyła wysoką postać Lucjana, który

wchodził do hallu. Znajdował się w towarzystwie pięknej jasnowłosej panny i młodego człowieka o bardzo ogorzałej twarzy. Wszyscy troje weszli do hotelu.

Tego wieczoru Ewa znowu poszła czatować przed hotelem. Ciągnęła ją w tę stronę. Przez cały dzień myślała wyłącznie o tym, czy ta piękna panienka była siostrą, czy też narzeczoną Oldena. Serce bolało ją, że musiała się ukrywać przed tym człowiekiem. Wieczorem stała znowu w pobliżu hotelu, nie spuszczać wzroku z pięknego gmachu. Tym razem miała szczęście. Gdy podniosła oczy, ujrzała światło w jednym z okien na pierwszym piętrze. We framudze stanęła ta sama młoda panienka, którą widziała przed południem w towarzystwie inżyniera Oldena. Otworzyła na chwilę okno i wyjrzała do ogrodu. Potem zaciągnęła firanki i zniknęła. Jednocześnie jednak ktoś wyglądał w sąsiednim pokoju. Ewa drgnęła, gdyż na górze zobaczyła wysoką postać Oldena. Jego wyrazistą twarz oświecały jasno promienie lampy łukowej. Ewa nie spuszczała z niego oczu, zdawało się, że pragnie zapamiętać rysy Lucjana, aby nie zapomnieć ich do końca życia. Nie poruszyła się, stała cicho w cieniu jakiegoś drzewa. Sądziła, że znajduje się w bezpiecznej kryjówce, gdzie jej nikt nie dojrzy. Omyliła się jednak. Bystre oczy Lucjana dostrzegły smukłą postać dziewczęcą, wspartą o pień drzewa. Zauważył że dziewczyna trzyma pudło ze skrzypcami. Wtedy przypomniało mu się, że Ewa opowiadała o tym iż gospodyni zatrzymała jej walizkę i skrzypce. O Boże, czy ta kobieta pod drzewem to Ewa Malten? Skąd się tu wzięła o tej porze? Może znowu musi się wałęsać po ulicach, samotna i bezdomna? Wychylił się głęboko przez parapet, a wtedy Ewa spostrzegła, że Lucjan ją obserwuje. Ogarnęło ją przerażenie i, nie myśląc o tym, że jej postępowanie na pewno ją zdradzi, rzuciła się do ucieczki.

Jasne światło padało teraz na nią, a Lucjan poznał ją od razu. Mimo woli zawołał jej imię, pragnąc ją zatrzymać. Ewa jednak uciekała co sił. Lucjan zamknął okno i szybko zbiegł na dół. Pędził spieszenie po schodach, bez kapelusza, w smokingu, tak jak przed chwilą opuścił salę jadalną. Zaczął teraz biec przez ulicę w kierunku gdzie zniknęła Ewa. Chociaż jednak wyteżał wzrok i rozglądał się wokoło, nie mógł natrafić na ślad dziewczyny. Zniknęła wśród mroku. Zniechęcony i smutny zawrócił do hotelu. Wiedział, że Ewa ukrywa się przed nim, że nie życzy sobie, aby ją odnalazł.

Czemu jednak przybyła tutaj o tak spóźnionej porze, czemu patrzyła w okna hotelu? Czy tylko dlatego, żeby go zobaczyć raz jeszcze? Serce jego mówiło: tak! Odczuwała to samo, co on — nie mogła go zapamiętać! Biedna, słodka dziewczyna! Ach, gdyby mógł z nią pomówić, gdyby mógł jej wyznać, że jest wolny, że bezgranicznie tęskni za nią! Tak, tęsknił za Ewą, jak jeszcze nigdy za żadną kobietą. A ona starała się mu zniknąć z oczu! Doprawdy, można było oszaleć! Pragnął przecież raz jeszcze spojrzeć w jej piękne szare oczy, usłyszeć jej dźwięczny, łagodny głos!

Zgnębiony powrócił do hotelu, gdzie portier i boy spoglądali na niego ze zdumieniem. Przed chwilą wybiegł z hotelu jak szalony, a teraz powracał znowu.

Ewa biegła przed siebie, jakby ją ktoś gonił, aczkolwiek nie przypuszczała, że Lucjan Olden podąży za nią. Wstydziła się ogromnie, gdyż domyśliła się, że ją poznał. Drżała z emocji. Dopiero, gdy usiadła w swoim pokoiku, zamknąwszy uprzednio drzwi na klucz, uspokoiła się trochę.

Nie pójdzie już na pewno w stronę hotelu, będzie omijała tę ulicę. Lękała się ponownego spotkania z Lucjanem. Mimo to miała się przypadkiem dowiedzieć o terminie wyjazdu Oldena.

Ewa przez cały dzień nie miała czasu, żeby odetchnąć świeżym powietrzem, toteż każdego ranka wychodziła na dłuższą przechadzkę. Następnego ranka, jak zwykle, poszła się przejść, i dziwnym zbiegiem okoliczności znalazła się nagle w pobliżu dworca kolejowego. Wtem spostrzegła przejeżdżający samochód i poznała w kierowcy szofera, który służył u Lucjana. Maszyna szybko przejechała obok Ewy. Dziewczyna przystanąła i patrzyła długo za nimi.

Lucjan Olden nie domyślał się, że Ewa Malten znowu jest w pobliżu. Ona tymczasem wmieszała się w tłum, który spieszenie ciągnął w kierunku dworca. Po chwili ujrzała, że z samochodu wyszedł inżynier Olden, młoda panienka, jakaś starsza osoba i młodzieniec o ogorzałej twarzy. Zauważyła, że Lucjan rozmawia ze służącym hotelowym, który wyniósł z auta pudełko i walizy. Zapewne dawał mu wskazówki, dokąd wyekspediować bagaż. Rzecz jasna, że wyjeżdżał do Zurychu. Po kilku minutach pusty samochód przejechał znowu koło Ewy, nie zmierzając jednak w kierunku hotelu. Ewa domyśliła się, że młoda blondynka jest siostrą Lucjana i że powraca z bratem do Berlina. Dziewczyna głęboko westchnęła. Tak, odjeżdża teraz ten zacny, szlachetny człowiek, nie

zobaczy go już nigdy w życiu! Nie zobaczy go — to prawda — lecz nigdy, nigdy go nie zapomni!

Z ciężkim sercem oddaliła się. Zaprzętała ją bezustannie jedna myśl: czemu narzeczona Lucjana nie odprowadziła go na dworzec?

Zdawało się jej, że gdyby to ona była na miejscu tej dziewczyny, to z pewnością nie postąpiłaby w ten sposób. Pragnęłaby do ostatniej chwili przebywać w towarzystwie narzeczonego.

Smutna i znękana, powróciła do domu. Miała jeszcze trochę czasu i postanowiła skorzystać z tego i naprawić zniszczoną bieliznę i suknie.

Tego ranka, gdy Lucjan Olden wyjeżdżał z Zurychu, otrzymał przekaz pocztowy na sto franków. Niestety nie spełniła się jego nadzieja, na odcinku pocztowym nie było adresu Ewy. Pokazał Dolly przekaz oraz pieniądze.

— Widzisz, Dolly, jak się pośpieszyła. Już mi odesłała pieniądze, choć nie wspomniałem o tym, aby mi zwróciła dług. Wolała poprosić o zaliczkę, niż pozostać mi dłużna.

Dolly ze zrozumieniem skinęła główką.

— To świadczy tylko, że pomimo ubóstwa, jest prawdziwą damą. Nie pozwoliłaby, aby nieznajomy mężczyzna dawał jej pieniądze. Pojmuję to doskonale.

— Ja także to rozumiem, Dolly, lecz teraz straciłem już nadzieję, że ją kiedykolwiek zobaczę. Nie uda mi się na pewno odszukać jej. Ukrywa się przede mną, bo się wstydzi swego ubóstwa.

— Biedna dziewczyna! Szkoda, że nie mogliśmy jej pomóc.

Lucjan zataił przed siostrą, że wczorajszego wieczoru widział Ewę w pobliżu hotelu. Zdawało mu się, że to tajemnica Ewy, że nie wolno mu jej zdradzić.

W myśli zajmował się ciągle Ewą, aczkolwiek starał się sobie wmówić, że stało się bardzo dobrze, że nie powinien był jej zobaczyć. Uważał, że jest ostatnio szczególnie usposobiony do popełnienia rozmaitych szaleństw.

Dlatego zgodził się chętnie na wyjazd z Zurychu. Gdy przyjedzie do Berlina, gdy zacznie pracować, wtedy na pewno odzyska znowu rozsądek. Lucjan stał na czele wielkiej fabryki maszyn, którą odziedziczył po ojcu. Miał wprawdzie dwóch zdolnych dyrektorów, lecz sam zarządzał

przedsiębiorstwem. Tak, wielki czas, żeby się zabrać do roboty. Kończył się sześciotygodniowy urlop. Należało pomyśleć o obowiązkach, nie zaprzętać sobie głowę tą małą Malten.

Jakie to wzruszające, że przyszła pod okna hotelu. A jak się zatrwożyła, gdy spostrzegła, że Lucjan ją widzi. Szkoda, że trzeba już wyjechać z Zurychu. Byłby się chętnie dowiedział, czy w losie Ewy zaszła jakaś zmiana na lepsze. Co też robiła tak późno na ulicy? Miała ze sobą skrzypce. Może umiała grać na skrzypcach? Może została zaangażowana do jakiejś orkiestry? Albo grywała w jakimś lokalu? Ach, na pewno czekały ją znowu smutne doświadczenia! Nie była to praca dla subtelnej delikatnej dziewczyny.

Byłby chętnie pomówił o tym z siostrą, lecz Dolly była bezustannie zajęta sprzeczką z Gerhardem Torringiem. Gerhard panował nad sobą, postanowił bowiem, że poskromi tę przekorną dziewczynę. Wiedział doskonale, że Dolly kocha go, lecz nie chce się przyznać do tego. Gdy wczoraj podczas kolacji Lucjan spytał go, czy zdobył w Afryce wiele serc niewieścich, Dolly zbladła jak opłatek. Gerhardowi zrobiło się jej żal i odpowiedział zgodnie z prawdą:

— Nie pociągały mnie kobiety w Afryce, żadna nie zdobyła mego serca. Kocham przecież dziewczynę, która mieszka w Niemczech, a wiesz, że jestem wierny.

Mówiąc to, obserwował bacznie Dolly i przestraszył się, spojrzawszy na jej twarz. Dziewczyna pobladła, oczy jej przygasły i napełniły się łzami. Ani przez chwilę nie pomyślała, że Gerhard ją właśnie ma na myśli. Torring zrozumiał, że Dolly jest przekonana, że on kocha jakąś niemiecką dziewczynę.

Podczas podróży Dolly bardziej niż kiedykolwiek dokuczała Torringtonowi; była zazdrosna o tę nieznaną, lecz nie chciała się do tego przyznać, nawet przed sobą. Gerhard znosił obojętnie jej docinki, co doprowadzało ją niemal do łez. Lucjan, któremu żal było siostry byłby jej pomógł lecz Gerhard przecież prosił go, by nie wtrącał się do tej sprawy.

— Dam sobie radę, Lucku, znam Dolly o wiele lepiej, niż ty. Gdybym jej teraz już zaczął ustępować, to bym stracił wszelkie szanse. Dolly potrzeba męża, który by umiał nią pokierować. Poczekaj, zobaczysz że zdobędę jej serce. Mnie samemu trudno jest udawać obojętność, bo muszę przyznać, że pomimo swej przekory jest czarującą dziewczyną.

Kocham ją przecież ponad wszystko, Lucjanie, a jeżeli jej dokuczam, to nie dla własnej przyjemności. Dolly jest wprawdzie słodkim stworzeniem, lecz wy Wszyscy rozpieściłście ją za nadto. Muszę mieć przewagę inaczej zrobiłaby sobie ze mnie pajaca do zabawy. Znam ją przecież od dzieciństwa.

Podróż przeszła wszystkim bardzo przyjemnie, z wyjątkiem pani Baumann, która źle sypiała w wagonie. Dolly i Gerhard byli wciąż na wojennej stopie ze sobą. Dolly odcinała się ostro Gerhardowi, lecz mimo to nie przestawała myśleć o tym kim jest ta kobieta, którą on kocha. Było jej przy tym tak ciężko na duszy, że się omal nie rozplakała.

Gdy przyjechali do Berlina, okazało się, że Gerhard Tarring nie ma jeszcze mieszkania. Lucjan zaproponował przyjacielowi, aby na razie zamieszkał w jego podmiejskiej willi w Grunewaldzie. Gerhard zgodził się na to z radością, gdy jednak zapytał Dolly o pozwolenie, dziewczyna wzruszyła ramionami i odparła:

— Na cóż panu moje pozwolenie? Przecież pan będzie gościem mojego brata.

Pojechał więc razem z rodzeństwem do willi w Grunewaldzie. Przyjaciele postanowili, że nie wyprowadzi się stamtąd, dopóki nie znajdzie odpowiedniego mieszkania. Mogło to potrwać jeszcze długi czas choć szukał mieszkania całkowicie urzędzonego, o jakie było łatwiej.

Tak więc Gerhard wprowadził się do willi Oldenów, nie bacząc na nieuprzejme zachowanie Dolly.

Na wszystkich narożnikach ulic w Buenos Aires widać było porozlepiane afisze, które zapowiadały występ znakomitego skrzypka Henryka Joachima. Miał następnego wieczoru grać w wielkiej sali koncertowej. Już od tygodnia wszystkie bilety zostały rozsprzedane. Dla znawców i miłośników muzyki koncert Joachima stanowił ważne wydarzenie. W ostatnich latach słynny artysta grywał bardzo rzadko i to tylko przy szczególnych okazjach, był on bowiem multimilionerem i mieszkał w odległej, idyllicznie położonej fazendzie, którą odziedziczył po swej zmarłej żonie.

Stał się sławny dopiero po ślubie z tą kobietą, która kochała go bardzo i towarzyszyła mu zawsze, gdy wyjeżdżał na artystyczne tournée. Małżeństwo to pozostało bezdzietne, toteż gdy umarła Juanita, żona

artysty, cały jej majątek i obszerne posiadłości przeszły na własność męża. W tym czasie jednak skrzypek zdołał zebrać także znaczny majątek, a od dwóch lat występował bardzo rzadko na koncertach. Prowadził spokojne i samotne życie w odległej posiadłości wiejskiej, gdzie miał dosyć zajęć, aby nie odczuwać nudy.

Henryk Joachim od dwóch dni przebywał w Buenos Aires, gdzie mieszkał w jednym z najdroższych i najwytworniejszych hoteli. Apartament jego przypominał kwaciarnię, gdyż jego liczni wielbiciele i wielbicielki przesyłali ulubionemu wirtuozowi mnóstwo koszy i wiązanek. Te dowody pamięci nie cieszyły jednak Joachima, w ciągu lat znudziły mu się te ciągłe hołdy. Czuł się w ogóle niedobrze w wielkich miastach. Od czasu śmierci swej drugiej żony, szukał samotności. Ukochana ta kobieta była dla niego uosobieniem życia — gdy zmarła, życie przestało przedstawiać jakąkolwiek wartość.

Odczuwał boleśnie swoją samotność, odczuwał to najbardziej, gdy grywał wobec zebranej publiczności, która nie szczydziła mu oklasków. Dlatego w ostatnich latach dawał tak rzadko koncerty.

W hotelach jadał przeważnie u siebie, w towarzystwie swego sekretarza, który z nim wszędzie jeździł. Prócz sekretarza towarzyszył mu zawsze stary, zaufany kamerdyner, który w lot odgadywał każde życzenie swego pana.

Pewnego wieczoru, w przeddzień koncertu, Henryk Joachim wyjątkowo postanowił spożyć posiłek w sali jadalnej hotelu. Nie wiedział czemu tego dnia miał ochotę opuścić swój apartament i zrezygnować z samotności. W wiele lat później opowiadał, że to opatrność nakazała mu postąpić w ten sposób.

Zaledwie zjawił się w sali, gdy oczy wszystkich skierowały się na niego. Był to wysoki postawny mężczyzna o interesującej, charakterystycznej twarzy okolonej gęstymi, siwiejącymi z lekka włosami. Od ogorzalej cery odbijały szare, mądre oczy. Czoło miał wysokie, pięknie sklepione, zdradzające inteligencję. Mógł liczyć przeszło pięćdziesiąt lat, lecz postawa jego świadczyła, że w pełni zachował siły, zdrowie i sprężystość ruchów.

Usiadł przy stole, a naprzeciw niego zajął miejsce sekretarz, mężczyzna trzydziestoletni o ciemnych oczach. Joachim rozglądał się po sali, gdy nagle wzrok jego spoczął na człowieku, który mógł być mniej więcej w jego wieku. Nieznajomy siedział przy sąsiednim stoliku, wlepiwszy z niezmiernym zdumieniem oczy w słynnego skrzypka. Joachim pomyślał, że twarz tego człowieka wydaje mu się dziwnie znajoma. Gdzież on

go widział? W życiu przewinęło się koło niego tak wielu ludzi, że z trudem przypominał sobie potem przelotnie zawarte znajomości.

Dwie pary oczu spoglądały na siebie z wyrazem ciekawości i niedowierzania. Wreszcie nieznamy podniósł się od stolika i zbliżył się do Henryka Joachima.

— Henryku? Mój Boże, Henryku, czy to naprawdę ty? — wykrztusił. Zaledwie słynny skrzypek posłyszał jego słowa, gdy w pamięci jego zbudziło się niejasne wspomnienie. Nie wiedział wprawdzie dokładnie kogo ma przed sobą, lecz jednocześnie głos ten przypomniawszy mu odległą, dawno zapomnianą przeszłość.

— Przepraszam... Ja... Tak, zdaje mi się, że się znamy... Nie mogę sobie tylko przypomnieć nazwiska... Proszę mi pomóc...

— Ależ, Henryku, ja cię przecież poznałem od razu, choć zmieniłeś się ogromnie. Czy nie pamiętasz już Franciszka Trabera, twego szkolnego kolegi, z którym nieraz przecież pijałeś kufelek piwa?

Teraz w głowie Joachima wszystko się wyjaśniło.

— Franek Traber! Naprawdę to ty! Tak, tak dużo czasu upłynęło od tej chwili, gdyśmy się widzieli po raz ostatni... Chyba ze dwadzieścia lat, nieprawdaż?

— Pewnie, że to już będzie ze dwadzieścia lat. I... Boże drogi, Heniu, byłem przekonany, że już nie żyjesz. Kilka lat temu spotkałem się w Bazylei z twoim szwagrem, który był o tym przekonany. A tymczasem stoisz tu przede mną cały i zdrowy...

Traber obrzucił niepewnym spojrzeniem dawnego przyjaciela. Henryk Joachim zwrócił się do sekretarza:

— Brown, niech pan zje kolację beze mnie. Spotkałem przypadkiem przyjaciela z młodych lat i mamy sobie dużo do powiedzenia. Franku, siadaj przy moim stoliku. Jestem bardzo ciekawy, co się tam u nas dzieje, a wiem, że ty jeden będziesz mi mógł dokładnie opowiedzieć wszystko.

Pan Brown powstał natychmiast i pożegnał panów ukłonem. Franciszek Traber usiadł przy stoliku Joachima.

— Jakże ci się powodzi, Franku? Sprawiasz wrażenie człowieka zamężnego — rzekł z uśmiechem Henryk Joachim.

— O tak, nie skarżę się, moje przedsiębiorstwo dobrze prosperuje. Eksportuję dużo i przyjechałem tutaj, żeby zawrzeć kilka korzystnych

umów. Przechodziłem już także ciężkie czasy, a co najgorsze — straciłem na wojnie jedyne go syna. Cóż, czas goi wszystkie rany, a przynajmniej zbliznia je... Nic szczególnego nie zaszło w moim życiu... Ale ty, Heniu? Stanowisz dla mnie istną zagadkę. Gdy usłyszałem, że znakomity skrzypek Henryk Joachim daje koncert, kazałem sobie natychmiast załatwić bilet. Wiesz przecież, że także grywałem w wolnych chwilach na skrzypcach, niekiedy grywaliśmy przecież we dwójkę. Muszę przyznać, żeś mnie zawsze, przewyższał pod tym względem... Gdy jednak wszedłeś tu przed chwilą, a jakaś pani powiedziała: „Spójrz, idzie sławny Henryk Joachim” nie dowierzałem własnym oczom. To przecież nie Henryk Joachim, to twój stary druh Henryk Malten — pomyślałem.

— Nazywam się właściwie Henryk Joachim Malten. Przed laty zostałem zaangażowany przez pewien trzeciorzędny zespół operetkowy, przyjąłem to zajęcie, aby nie umrzeć z głodu. Nie chciałem występować pod własnym nazwiskiem i utworzyłem sobie pseudonim z obu imion chrzestnych. W tym czasie los mój zaczął się trochę poprawiać. Powiodło mi się i zachowałem mój pseudonim. Jeździliśmy wtedy po Meksyku. Niestety, zachorowałem i moja trupa zostawiła mnie samego. Gdy wyzdrowiałem, począłem pracować na własny rachunek. Musiałem skrzypcami zarabiać na chleb. Skrzypce nie były moje, pożyczył mi je pewien kolega, który ich nie potrzebował i zlitował się nad moją dolą. Zapłaciłem mu potem dobrze za te skrzypce, które przyniosły mi szczęście. Z początku wędrowałem po domach jako grajek podwórzowy, potem grywałem w małym kinie, wreszcie w jakiejś kawiarni z ogródkiem. Występowałem wprawdzie w zespole, lecz za każdym razem miałem numer solowy. Wreszcie zwrócono na mnie uwagę. Znalazł się mecenas, który począł mnie protegować. Był to ojciec mojej późniejszej drugiej żony. W tym okresie dowiedziałem się o śmierci Marianny. Umarła na gripę, zapewne zaraziła się od swej siostry, którą pielęgnowała w chorobie. Odesłano mi list, pisany do żony zaopatrzonej w uwagę: adresatka umarła. Mój drogi Franku to są przeżycia, które poruszają duszę. Właśnie wtedy, gdy mogłem jej zapewnić byt i chciałem ją sprowadzić, dostałem wieść, że nie żyje. Nie chciałem temu wierzyć, zwróciłem się do władz, a wtedy przesłano mi urzędowo poświadczony akt zgonu. Napisałem do szwagra, by dowiedzieć się bliższych szczegółów o śmierci Marianny, okazało się jednak, że wyjechał z Berlina. List wrócił po wielu tygodniach, nie można go było doręczyć adresatowi. Zacząłem się

powoli pocieszać po mojej stracie, została mi przecież ukochana sztuka. Zdaje się, że wtedy boleść wpłynęła dodatnio na moją grę, która nabrała uczucia i głębi. Powoli stawałem się sławny. Przypuszczam, że ojciec mojej drugiej żony przyczynił się także do tego. Po pewnym czasie ożeniłem się po raz wtóry, a moja druga żona stała się idealną towarzyszką życia. Rozumiała mnie lepiej, niż Marianna, która była prostą, skromną kobietą. Juanita była wielką damą, niezwykle muzykalną. Nikt nie rozumiał mnie tak, jak ona, nikt nie umiał tak obudzić we mnie natchnienia. Co w mej sztuce jest najlepszego — to mam jej do zawdzięczenia. Zostałem uznanym wirtuozem i zacząłem także komponować. Moje utwory cieszyły się wielkim powodzeniem, zdaje się, że życie chciało mnie wynagrodzić za doznane cierpienia. Byłem niezmiernie szczęśliwy, dopóki nie straciłem także mojej drugiej żony. Wtedy poczułem się tak samotny, że straciłem ochotę do występowania na koncertach. Jestem bogatym człowiekiem i mieszkam sam w mojej posiadłości wiejskiej. Od czasu do czasu grywam jeszcze publicznie. Teraz także przyjechałem po to do Buenos Aires, lecz mam wrażenie, że to mój ostatni koncert. Cieszę się jednak, że dałem się namówić na ten występ, bo spotkałem ciebie — przyjacielu. Opowiedz mi o dawnych znajomych. Bywałeś przecież często u mego szwagra, powiedz, jak umarła Marianna i dlaczego mój szwagier nie otrzymał ostatniego listu ode mnie.

Franciszek Traber słuchał z ogromnym zajęciem opowiadania przyjaciela. Teraz obrzucił dziwnym spojrzeniem Henryka Joachima.

— Tak, Heniu, opowiem ci wszystko. Więc nic nie wiesz o tym, że twoja żona umarła w połogu?

— Co? Czy podobna? To chyba niemożliwe.

— Twoja żona była w ciąży, kiedy wyjeżdżałeś. Nie wspomniała ci jednak o tym, żeby ci nie utrudniać rozstania. Opowiadał mi to twój szwagier, zanim wyjechał na stałe do Bazylei. Z tego samego powodu nie pisała ci o tym, nie chciała, żebyś się martwił i niepokoił. Potem nie było od ciebie wiadomości. Stało się to zapewne w tym okresie, gdy leżałeś chory. Marianna wiedziała jedynie, że wyjeżdżasz z jakąś trupą do Meksyku. Biedaczka martwiła się ogromnie, a przy tym straciła także jedyną siostrę, którą bardzo kochała. Toteż gdy dziecko przyszło na świat, była u kresu sił. Wycieńczona, dostała gorączki pługowej i po kilku dniach umarła.

Henryk Malten pobladł śmiertelnie, potem zaś ścisnął kurczowo rękę przyjaciela.

— A dziecko, dziecko? — spytał ochryple.

— Dziecko chowało się doskonale. Druga żona twego szwagra nie chciała maleństwa oddać obcym ludziom, ani też do przytułku. Gdy szwagrostwo wyjechali do Szwajcarii, zabrali dziewczynkę ze sobą. Kochali ją jak własne dziecko.

— Dziecko... dziecko! Miałem córkę i nie wiedziałem o tym! Franku, na miłość boską, powiedz mi: czy moja córka żyje?

— Przypuszczam, że tak. Mała Ewa pojechała z przybranymi rodzicami do Bazylei. Gdym tam był ostatnio, szwagier twój mówił, że Ewa zastępuje im rodzone dziecko. Potem dowiedziałem się o śmierci twego szwagra, sądzę jednak, że Ewa pozostała u swojej przybranej matki i mieszka z nią nadal w Bazylei.

Henryk Malten siedział, jakby sparaliżowany. Twarz jego skurczyła się, ręce drżały z tłumionego wzruszenia.

— A ja nic nie wiedziałem, nie przeczuwałem... Mam dziecko, mam córkę, a nie widziałem jej nigdy! Wielki Boże, jakże wstrząsnęła mną ta wiadomość... Franku, ja tak pragnąłem dziecka. Nieraz żałowaliśmy z moją drugą żoną, że Bóg odmówił nam tej pociechy, że nie będziemy mieli dziedzica dla naszego wielkiego majątku. A tymczasem mam córkę... Nie mogę ochłonąć z wrażenia...

— Rozumiem cię doskonale, mój drogi. Ale przecież jeszcze nie za późno, teraz gdy wiesz o tym, możesz sprowadzić tutaj swoją córkę.

— Możesz być spokojny, uczynię to bez zwłoki. Obawiam się jedynie, że wydam się memu dziecku zupełnie obcy. Może nie będzie chciała pojechać ze mną, może nie zechce rozstać się z przybraną matką. Co pocznę wtedy? Nie potrafię się oswoić z myślą, że może dziecko moje odwróci się ode mnie.

— Uspokój się, znajdziesz na pewno drogę do serca twej córki. Łączą was przecież najmocniejsze, najbliższe więzy krwi. Gdyby zaś nie chciała rozstać się ze swoją przybraną matką, no, to i na to jest przecież rada. Pani Vogt — to bardzo sympatyczna, dobra i rozsądna kobieta — poprosisz ją, żeby pojechała z wami. Ponieważ masz majątek, więc zapłacisz jej za sklep, a ona może wam towarzyszyć, jako opiekunka twojej córki.

Henryk odetchnął z ulgą i uściśnął rękę przyjaciela.

— Masz słuszość, dziękuję ci! Ostatecznie, gdyby nie zgodziła się wyjechać, to ja z nią zostanę. Jestem człowiekiem niezależnym, mogę mieszkać w Niemczech czy też Szwajcarii, wszędzie będę mógł stworzyć dom dla mego dziecka. O Boże! Nigdy w życiu nie byłem jeszcze tak bardzo wzruszony, Franku! Tobie mam tę radosną nowinę do zawdzięczenia. Przecież to wszystko sprawił przypadek. Postanowiłem po długich namowach wystąpić jeszcze raz na koncercie, przyjechałem tutaj i pierwszy raz zdecydowałem się zejść do ogólnej sali jadalnej. Zazwyczaj jadałem w moim pokoju. Tak, to prawdziwe zrządzenie boże, dzieło opatrności! Gdybym nie zszedł na dół, nie dowiedziałbym się nigdy że mam córkę. Oby Bóg dopomógł mi ją odnaleźć, zdrową i kochaną. Zaczekaj tu na mnie, Franku, muszę wydać kilka poleceń sekretarzowi. Potem pomówimy jeszcze.

Przywołał kelnera i polecił mu, aby zawezwał do sali jadalnej jego sekretarza. Brown zjawił się po chwili i spytał o polecenia.

— Proszę posłuchać, panie Brown! Otrzymałem ważną wiadomość i muszę natychmiast wyjechać do Szwajcarii. Proszę się dowiedzieć kiedy odpływa najbliższy parowiec do Europy. Gdyby odpływał przed jutrzejszym wieczorem, to trzeba będzie koniecznie odwołać koncert. Będę grał tylko w tym wypadku, jeżeli nic nie stanie na przeszkodzie do wyjazdu najbliższym okrętem. Niech John przygotuje wszystko do podróży. Proszę mnie zawiadomić, kiedy parowiec odpływa. Niech pan zamówi kabiny dla mnie, dla Johna i dla siebie. Zalecam panu pośpiech.

Brown nie okazywał najlżejszego zdziwienia. Podróżował wiele ze swoim panem i przywykł do jego szybkich i niespodziewanych decyzji. Skłonił się natychmiast i wyszedł.

Franciszek Traber powiedział Henrykowi jeszcze o wielu sprawach, które go interesowały. Wielki artysta odzyskał zupełnie panowanie nad sobą.

Przyjaciel nie skończył jeszcze swej opowieści, gdy powrócił Brown i oznajmił, że pojutrze o siódmej rano odpływa do Europy wielki parowiec „Cap Polonio”. Był to największy i najlepszy okręt na tej linii i zawiązał do Hamburga. Z Hamburga musiałby Henryk Malten pojechać koleją do Bazylei. Pan Brown znał już wszelkie szczegóły. Bilety okrętowe zostały zamówione, a kamerdynera Johna zawiadomiono o bliższej podróży. Brown załatwił także wszystko w biurze hotelowym.

Henryk miał się wieczorem po koncercie udać wprost na pokład okrętu, aby nazajutrz nie wstawać zbyt wcześnie.

Malten skinął sekretarzowi głową. Wiedział, że załatwi wszystko ku jego zadowoleniu. Przyjaciele gawędzili jeszcze przez kilka godzin, opowiadając sobie nawzajem o swoim życiu. Mieli za sobą przecież długie lata rozłąki. Franciszek Traber, nie mógł niestety wyjechać do Europy, gdyż interesy zatrzymywały go w Argentynie. Henryk jednak musiał mu przyrzec, że zawiadomi go natychmiast, gdy tylko odnajdzie swoją córkę. Obiecał także, iż napisze mu, gdzie ma stałe zamieszka i że odwiedzi go wraz z córką w Berlinie.

Następnego wieczoru miał Franciszek sposobność podziwiać przyjaciela na koncercie. Był ogromnie muzykalny, toteż mógł w pełni ocenić mistrzowską grę. Mimo to nie posiadał się ze zdumienia, patrząc z jakim entuzjazmem publiczność przyjmuje ulubionego skrzypka. Gdy przyjaciele spotkali się po koncercie. Franciszek rzekł:

— Szkoda, Heniu, że nie chcesz występować na koncertach! Jesteś artystą z iskrą bożą i rozumiem publiczność, która szaleje z zachwytu.

Zasługujesz w zupełności na to entuzjastyczne przyjęcie.

Henryk Malten potrząsnął głową.

— Lepiej, gdy artysta ustępuje z estrady, będąc w pełni swego talentu i sił. Co do mnie, to tęsknię za spokojem. Spodziewam się, że odtąd nie będę już taki samotny.

Przyjaciele rozstali się dopiero wtedy, gdy Henryk wyruszył na pokład „Cap Polonio”. Uścisnęli sobie dłonie, mówiąc: „Do widzenia!”

Ewa Malten grywała codziennie „swoje rzewne piosenki w „Café Schrey” i była zadowolona ze swego losu. Posada okazała się nie najgorsza. Nie miała żadnych nieprzyjemności, jeśli nie liczyć drobnych sprzeczek z wiecznie pijanym Gustawem Runge. Pan Schrey dbał o dobrą opinię swej kawiarni, ponieważ lokal odwiedzała publiczność z przyzwoitych sfer mieszczańskich. Nie mógł oczywiście zapobiec temu, że piękna skrzypaczka miała wielu wielbicieli; ta okoliczność jednak bynajmniej go nie zrażała, gdyż goście jeszcze tłumniej odwiedzali kawiarnię. Ewa nie potrzebowała się obawiać, że będzie miała przykrości

od jakiegokolwiek klienta, gdyż z daleka czuwał nad nią pan Schrey. Wiedział, że Ewa jest uczciwą, porządną dziewczyną i że nigdy nie nawiązałaby z nikim przelotnej znajomości.

Zdarzało się często, że wielbiciele Ewy przynosili jej kwiaty, lub kładli je na pianinie. Te hołdy jednak nie miały w sobie nic przykrego, zwłaszcza, że wśród ofiarodawców było mnóstwo pań, które również podziwiała talent młodej skrzypaczki.

Pomiędzy adoratorami Ewy był również pewien młodzieniec, pochodzący ze znanej w mieście, bardzo zamożnej i dobrej rodziny; zakochał się on w Ewie po uszy i w pełnym uniesień liście prosił ją, aby zechciała zostać jego żoną.

Było to wielkie wydarzenie w życiu biednej dziewczyny. Konkurent opisał jej dokładnie swoje położenie majątkowe, toteż Ewa orientowała się z jego listu, że trafia się jej naprawdę dobra partia. Wierzyła, że młody człowiek kochają szczerze, skoro chciał się z nią ożenić, nie bacząc na to, że grywała w kawiarni. W pojęciu mieszczańskich rodzin Zurychu było to przecież coś poniżającego, Ewa zdawała sobie z tego sprawę.

Przez chwilę ogarnęła ją chęć, żeby przyjąć jego oświadczenia. Pozbyłaby się wtedy wszystkich kłopotów, mogłaby znowu prowadzić spokojny, przyzwoity tryb życia, do jakiego przywykła od dzieciństwa. Nie potrzebowałaby grywać w kawiarni, obcować z pijanym panem Runge, powracać codziennie po północy do domu, do małego pokoiku w którym marzła, bo nie miała pieniędzy na opał. Ponieważ już w pierwszym miesiącu spłaciła całkowicie zaliczkę, więc musiała bardzo oszczędzać i liczyła się z każdym groszem. Pozostało jej tak niewiele, że starczyło zaledwie na komorne.

Gdy nadszedł pierwszy następnego miesiąca, okazało się, że Ewa musi sobie sprawić nową sukienkę wieczorową; ta w której występowała, była tak zniszczona, że niemal rozpadała się w strzępy. W trzecim miesiącu znalazły się inne konieczne wydatki. Ewa nie miała obuwia i bielizny. Toteż, choć utrzymanie nie kosztowało jej wcale, była ciągle bez grosza i nie mogła w zimie opalać pokoju.

Nic więc dziwnego, że przez chwilę patrzyła z wahaniem na list, zawierający tak ponętą propozycję. Owego młodzieńca Ewa знаła z widzenia; przynosił jej często kwiaty i wpatrywał się w nią bezustannie swymi ciemnymi oczyma. Był przystojnym chłopcem, sprawiał wrażenie

solidnego przyzwoitego człowieka. Gdy jednak Ewa starała się przekonać samą siebie, że powinna przyjąć jego rękę, aby mieć znowu własny dom — wtedy przed oczyma stanął nagle inżynier Lucjan Olden. Zrozumiała wówczas że nie może o nim zapomnieć, że nigdy nie poślubi innego mężczyzny. Nie wolno jej było zostać żoną tego poczciwego chłopca, który ofiarowywał jej serce i dom. Gdyby się zgodziła — oszukałaby go, bo zostałaby jego żoną, kochając innego. Nie mogła mu przecież powiedzieć o tej miłości, którą ukrywała w głębi serca, choć wiedziała, że nigdy być może nie zobaczy już swego zbawcy.

Napisała więc list do młodego człowieka i w miłych, prostych, rozsądnych słowach, doniosła, że nie zostanie jego żoną, bo go nie kocha. Prosiła aby z jej powodu nie zrywał z rodziną. Podziękowała mu jednak serdecznie za to, że uważał, iż jest godna małżeństwa z nim. Świadomość, że ktoś ją tak wysoko ceni, pomoże jej znieść rozmaite przykrości, których doznaje w swoim zawodzie.

Tak więc sprawa ta została załatwiona. Ewa wypełniała nadal swoje obowiązki, prowadząc smutny, jednostajny tryb życia.

Upłynęły niemal cztery miesiące od owej chwili, gdy zemdlona z głodu, padła w ramiona Lucjana Oldena. Nastąpiła zima, śnieg padał, a Ewa marzła rano w swoim małym pokoiku. Starła się zawsze przychodzić trochę wcześniej do kawiarni, bo tam przynajmniej było ciepło. Podczas tygodnia, poprzedzającego święta Bożego Narodzenia, ruch w kawiarni zmniejszył się znacznie, co wpłynęło ujemnie na humor pana Schreya. Za to po Wigilii (była to najsmutniejsza Wigilia, jaką Ewa spędziła w swoim młodym życiu) goście zaczęli znowu napływać tłumnie do lokalu. Kawiarnia była przepełniona, a pan Schrey w tak doskonałym humorze, że ofiarował Ewie na gwiazdkę dwadzieścia franków. Dziewczyna ucieszyła się ogromnie, bo miała teraz pieniądze na opał. Co rano mogła napalić w piecu i przestała marznąć.

W drugi dzień świąt, Ewa spostrzegła wśród zgromadzonej publiczności znajomą twarz; przy jednym ze stolików siedziała jej dawna gospodyni, pani Kerner i z wielkim zaciekawieniem przyglądała się Ewie, która grała na estradzie. Nie wiedziała, czy ma udać, że nie zna Ewy, czy też przyznać się do tej znajomości. Gdy jednak podczas przerwy spostrzegła, że publiczność darzy Ewę oklaskami i że młoda dziewczyna ma wielkie powodzenie, zdecydowała się podejść do dawnej lokatorki.

— Patrę, patrę i oczom nie wierzę, panno Malten — rzekła nie mogło mi się pomieścić w głowie, że to naprawdę pani. Więc pani tutaj ma posadę? A ja prawie codziennie przechodziłam koło tej cukierni i ani mi się śniło, że mogłabym panią tu spotkać. Dziś z powodu święta chciałam sobie sprawić jakąś przyjemność, więc wstałam tu na filiżankę czekolady. No i nagle zobaczyłam panią na estradzie. Nie ma pani pojęcia, jak się zdziwiłam! Szkoda, że mi pani wtedy nie zostawiła swego adresu. Mogłaby pani dostać posadę u bardzo eleganckiego pana. Przyszłedł nazajutrz i chciał zaangażować panią, jako sekretarkę. Jakże to się on nazywał? Zaraz, zaraz... Zostawił mi nawet swoją wizytówkę, na wypadek gdyby się pani zgłosiła do mnie... Był nietutejszy, z Berlina... Aha, już wiem: inżynier Lucjan Olden, tak się nazywał... Czy pani składała ofertę u tego pana Oldena?

Serce Ewy przestało na chwilę bić. Lucjan Olden? Więc przyszedł, żeby dowiedzieć się o nią? O, Boże! Ewa drżała ze wzruszenia! Nie mogła w pierwszej chwili nic odpowiedzieć. Potem dopiero odparła:

— Tak, zdaje mi się, że starałam się u niego o posadę sekretarki...

— Ach, to byłaby przecież lepsza praca niż w tej kawiarni, gdzie pani musi wygrywać na skrzypcach dla publiczności. Oj, czemu pani nie powiedziała mi adresu. Byłabym posłała do pani tego inżyniera. Nie wiadomo tylko, czy by dał pani tę posadę, jakby się dowiedział, że pani grywała w kawiarni...

Ewa zbladła. Chwała Bogu, że los oszczędził jej tego upokorzenia, że Lucjan Olden nie zobaczył jej na estradzie w towarzystwie pijaczyny Rungego! Chwała Bogu!

— Tak pani Kerner, nie wiadomo, czy bym otrzymała tę posadę. Przyjęłam to zajęcie w kawiarni, bo nie miałam innego wyjścia. Zadowolona byłam, że nie umrę z głodu — rzekła z goryczą.

— No tak, no tak — los samotnej pracującej kobiety jest bardzo ciężki — powiedziała pełna zrozumienia pani Kerner — może by tak napisać teraz jeszcze do tego inżyniera? Ale chyba już za późno, jak pani myśli? Na pewno ma już inną sekretarkę. Może pani jednak zgłosi się do niego, co? Niech pani nie wspomina, że pani tu grała w tym lokalu...

— Musiałabym wspomnieć o tym, nie wolno ukrywać takich rzeczy. Zresztą mam tu przecież uczciwy zarobek, choć praca jest ciężka...

— Tak, tak! Wielka szkoda! Może pani odwiedzi mnie kiedy? Po południu bywam zawsze w domu...

— Żałuję bardzo, że nie skorzystam z tego zaproszenia, ale grywam tu od drugiej do dwunastej w nocy.

— Dobry Boże! Tak późno pani jest jeszcze zajęta? Tak, a przed obiadem ja nie mam czasu, o tym pani przecież wie...

— Tak, wiem! Do widzenia pani! Muszę powrócić teraz na estradę i grać... Do widzenia!

Ewa wzięła smyczek do ręki i raz jeszcze skinęła uprzejmie głową.

Pani Kerner powróciła do stolika. Przez godzinę siedziała przy swojej filiżance czekolady. Było to przecież dla niej niezwykle wydarzenie, że siedząc w kawiarni, mogła patrzeć jak Ewa Malten „rzępoli na skrzypcach”.

Myślała przy tym o nieznanym wytwornym panu, który pytał o Ewę. Właściwie obiecała nawet, że poda mu adres Ewy, gdy się z nią tylko zobaczy. Powinna była to uczynić, choć było za późno. Bawiło ją jednak, że może napisać do tak eleganckiego młodzieńca. Obiecała, że prześle mu wiadomość o Ewie i dotrzyma swej obietnicy. Należy zawsze dotrzymywać słowa.

Postanowiła, że napisze do Lucjana Oldena. Ewa nie domyślała się na szczęście tego, inaczej postarałaby się z pewnością odwieść panią Kerner od jej zamiarów.

Lucjan Olden miał bardzo dużo pracy w swojej fabryce, toteż właściwie powinien był od dawna zapomnieć o Ewie Malten. Działo się z nim jednak coś dziwnego: im bardziej starał się ją wymazać z pamięci, tym więcej zajmował się w myślach jej osobą. A gdy przypomniał sobie ów wieczór, kiedy stała przed hotelem i patrzyła w jego okna, — wówczas doznawał wrażenia, że powinien rzucić wszystko, pojechać do Zurychu i uczynić wszelkie kroki, by odszukać Ewy.

Z Dolly nie rozmawiał już nigdy o Ewie; nieraz też mówił sobie, że należy być rozsądnym i zapomnieć o tej dziewczynie. A jednak nie potrafił. Zły był na siebie, a często tak rozdrażniony, że szukał zapomnienia. Flirtował wtedy na zabój z innymi kobietami, nawiązywał przelotne

miłości, starał się stłumić wzmagające się wciąż uczucie tęsknoty za Ewą. Za każdym razem romanse trwały bardzo krótko. Dawniej bawiło go to, teraz miał uczucie niesmaku. Nic nie mogło mu przynieść zapomnienia.

Gerhard Tarring znalazł od dawna ładne mieszkanie i założył sobie własne przedsiębiorstwo. Był człowiekiem zamożnym, a przy tym zarobił dużo pieniędzy w Afryce Północnej. Ponieważ cieszył się dobrą opinią i był bardzo dzielny, pracowitym człowiekiem, więc też wiodło mu się doskonale. Wciąż napływały do niego korzystne zamówienia. Nieraz wyjeżdżał w tych sprawach do Berlina, ku wielkiemu, choć skrytemu niezadowoleniu Dolly. Podczas jego nieobecności czuła się zawsze samotna i nieszczęśliwa. Gerhard Tarring bywał częstym gościem w willi Oldenów, a choć Dolly nie chciała się do tego przyznać, to jednak te odwiedziny sprawiały jej wielką przyjemność.

— Można się z nim przynajmniej posprzeczać — tłumaczyła się w duchu wobec samej siebie — a to przynosi pewne urozmaicenie. Inaczej umarłabym z nudów.

Gerhard Tarring nie zmienił swego postępowania wobec Dolly, był bowiem pewny, że tylko w ten sposób uda mu się zdobyć jej serduszko. Wiedział, że osiągnie swój cel. Pewnego dnia Dolly mimochodem zapytała brata:

— Czy nie wiesz przypadkiem, kto to jest ta kobieta, której Tarring pozostał tak długo wiernym?

Lucjan, zawarł jednak potajemne przymierze z przyjacielem i okazał się wiernym sojusznikiem Gerharda. Wiedział, że to pytanie siostry podyktowała podświadoma zazdrość. Tarring dał mu wskazówki, jak się powinien w takim wypadku zachować. Odpowiedział więc z ponurą obojętnością:

— Tak, Dolly, znam tę kobietę, a raczej tę dziewczynę, którą pokochał Gerhard. Kocha on ją na życie i śmierć, nie wyrzeknie się jej nigdy.

Dolly zbladła jak opłatek, a Lucjan pożałował swego okrucieństwa. Nie mógł jednak odpowiedzieć inaczej.

Dolly wzruszyła ramionami i zachnęła się.

— Boże, jakież to wielkie słowa!

— Przecież i to uczucie jest wielkie, Dolly.

— Phi, mam wrażenie, że Tarring nie jest wcale zdolnym do wielkich uczuć.

— Mylisz się, kochanie. Uważam, że w ogóle nie doceniasz Tarringa.

— Słuchaj, Lucku, czy nie mógłbyś mi powiedzieć, kim jest ta dziewczyna?

— Czy cię to interesuje? To mnie dziwi. Przecież nie lubisz Tarringa.

— No, tak, ale jestem przecież kobietą, a kobiety są zawsze ciekawe. Bardzo bym chciała wiedzieć, kto jest wybranką twego przyjaciela.

— Przykro mi, lecz nie mogę ci zdradzić jej nazwiska. Jestem związany słowem honoru, przyrzekłem święcie Tarringowi, że zachowam to w tajemnicy.

— Ach, jakaż to tajemnica! — zadrwiła Dolly, lecz przy tym głos jej zadrżał.

— No, przecież jemu wydaje się na pewno słodka.

— Czy nie wiesz, dlaczego dotąd nie zaręczył się z tą panną?

— Nie posiada jeszcze jej zgody.

Dolly odetchnęła z ulgą, a oczy jej zabłysły.

— Ach, może ona go wcale nie chce?

— Chce, ale Gerhard jeszcze się nie oświadczył. Pragnie się najpierw upewnić co do jej uczuć, zanim wyrzeknie decydujące słowo.

— Wiesz, cieszyłabym się, gdyby dostał kosza — zawołała gwałtownie Dolly.

— Nie bój się, on na pewno zostanie przyjęty. Ale czemu miałabyś się cieszyć z jego porażki? To właściwie bardzo brzydko z twej strony, nie wiedziałem, że potrafisz być tak okrutna, Dolly.

Oczy Dolly zabłysły, lecz mimo to powlokły się jakby wilgotną zasłoną. Lucjan spostrzegł, że dziewczyna stara się powstrzymać od łez.

— Cieszyłabym się bardzo, bo wtedy wreszcie przestałby zadzierać nosa. Nie znoszę tej jego wyższości. Chciałabym, żeby się raz zblamował, wtedy straciłby zwykłą pewność siebie, a ja mogłabym się ubawić jego kosztem.

— Strzeż się, Dolly! Gerhard nie jest mężczyzną który by pozwolił, aby ktoś bawił się jego kosztem. Na pewno szukałby odwetu. Radzę ci, przestań z nim ciągle zadzierać, bo źle wyjdiesz na tym.

— Nie boję się! Raz w życiu tylko chciałam go widzieć małym,

poniżonym! Raz jeden! Byłaby to nareszcie kara za te wszystkie upokorzenia, które wciąż od niego znoszę.

Lucjan udał, że nie posiada się ze zdumienia.

— Ale, Dolly, on cię przecież jeszcze nigdy nie upokorzył. Przeciwnie, znosi bardzo cierpliwie twoje docinki, zachowując przy tym zupełny spokój.

— Przecież na tym właśnie polega upokorzenie. Okazuje mi wciąż, że wcale nie czuje się dotknięty tym, co mówię. Wydaje się sobie wyższy ponad takie sprawy! Boże, jaki ten człowiek jest zarozumiały! Nie można go znieść!

Lucjan, pełen współczucia ujął ręce siostrzyczki i rzekł poważnie:

— Powiedz mi, Dolly, czy to właściwie nie jest zaleta, że Gerhard ma taki charakter? Przecież mężczyzna powinien mieć umiejętność panowania nad sobą. Wiem, że kobieta, którą on poślubi, będzie mogła być dumna z niego.

Dolly mężnie połknęła łzy.

— Dobrze, niech ta jego dziewczyna będzie z niego dumna. Co mnie to obchodzi? Mówmy o czym innym.

— Dobrze, Dolly. Może powiesz mi, jakie masz życzenia na Gwiazdkę? Wielki czas, żebyś zajęła się sprawunkami.

— Załatwiłam już wszystko, braciszku.

— Czy wybrałaś już także jakieś upominki dla Toringa? Wiesz, że spędzi u nas wieczór wigilijny.

— Wiem, wiem. Nawet tego wieczoru, człowiek nie będzie miał chwili spokoju. Ale nie kupiłam jeszcze żadnego prezentu. Co mam załatwić?

— Coś bardzo ładnego. Pomyśl, chłopak przez trzy lata nie obchodził gwiazdki. A przy tym to mój najlepszy przyjaciel.

Usta Dolly drgnęły.

— Czemu się sam nie zajmiesz podarunkiem dla niego?

— My, mężczyźni nie mamy gustu. Kobiety znają się na tym lepiej.

— Dobrze, postaram się kupić prezent gwiazdkowy, ale nie wolno ci pisać słowa, że to ja wybierałam.

— Dlaczego? — spytał Lucjan z niewinną miną.

— Boże, jakiś ty tępy! Przecież ciągle się kłócimy. Jeżeli wybiorę dla niego jakiś ładny upominek, to pomyśli sobie, że się poddałam. A ja nie mam zamiaru ustąpić, o nie!

— Zupełnie zapomniałem o tym.

— Masz bardzo krótką pamięć.

— Mam na głowie wiele ważnych spraw, kochana Dolly. A teraz zdradź mi twoje życzenia. Tylko od razu wszystkie, żebym miał większy wybór.

Dolly miała zawsze w pogotowiu mnóstwo życzeń, toteż z ochotą zaczęła je wymieniać bratu. Była bardzo rozpieszczona, a niekiedy bardzo dziecinna i potrafiła się cieszyć z każdej drobnostki. Miała wtedy tyle wdzięku, że ofiarodawca czuł się obdarowanym. Należała do tej kategorii kobiet, które się z przyjemnością obdarza.

Podczas wieczoru wigilijnego pokazała się w takim świetle, że Gerhard Tarring z trudem panował nad sobą. Najchętniej byłby ją porwał w objęcia i ucałował jej słodkie usteczka. On również przyniósł jej upominek — wspaniałą haftowaną szal z tkaniny cienkiej, jak przędza pajęcza. Dolly oniemiała z zachwytu, gdy jej wręczył ten dar. I wtedy właśnie przypomniała sobie, jak Gerhard powiedział raz do Lucjana:

— Przywiozłem z podróży piękne rzeczy dla mojej przyszłej żony. Są tam materie jak pajęczyna, które spowijają kobietę, niby jasny obłoczek i mogą się pomieścić w łupinie orzecha.

Dolly teraz pomyślała o tym. Podarował jej przecież szal z takiej pajęczej tkaniny. Może przeznaczył go pierwotnie dla swojej przyszłej żony? Zdawało się jej że szal parzy jej palce jak ogień, najchętniej byłaby go rzuciła na podłogę. Nie chciała posiadać niczego takiego, co początkowo miała otrzymać inna. Jak on śmiał tak ją obdarować? Ponieważ jednak obiecała Lucjanowi, że podczas wieczoru gwiazdkowego będzie się zachowywała uprzejmie wobec Gerharda, więc też zapanowała nad swymi uczuciami.

Gerhard Tarring zauważył jednak walkę, którą Dolly toczyła ze sobą. Rozrzewniało go ogromnie, że starała się pohamować. Lucjan powtórzył mu dosłownie rozmowę z Dolly, a Tarring cieszył się, że dziewczyna chciałaby się dowiedzieć kim jest kobieta, którą on kocha. Wiedział także, że to Dolly wybrała dla niego wszystkie piękne podarunki gwiazdkowe. Nie zdradził się jednak, że Lucjan wspomniał mu o tym, wyrażał natomiast swój jawny zachwyt i cieszył się jak dziecko z ładnych rzeczy.

— Pomyśl tylko, Lucjanie, przez trzy lata nie dostałem nic na gwiazdkę, a teraz wydaje mi się, że odgadnięto moje najtajniejsze życzenia. Wybrałeś wszystko, o czym marzyłem. Dziękuję ci serdecznie za tyle zrozumienia.

Tak powiedział i przez cały wieczór zajmował się swymi podarunkami. Dolly patrzyła błagalnie na brata, obawiając się, że powie Gerhardowi kto wybierał to wszystko dla niego. Lucjan teraz mógł już zachować milczenie. Dolly między innymi kupiła dla Torringtona jedwabny szalik na szyję, bo zauważyła, że jego szal jest bardzo zniszczony. Torrington nie wypuszczał z rąk tego szalika, przytulał go do twarzy, owijał nim szyję, dotykał go wargami. Policzki dziewczyny pałały, gdy patrzyła na to. Wreszcie nie mogła się już powstrzymać i wyjęła mu szalik z rąk.

— Pobrudzi pan szalik — powiedziała karcąco. Gerhard spojrzął na nią, jak mały chłopczyk.

— Ach, jaka szkoda, że pani nie pozwala mi się nim jeszcze trochę pobawić. Jest taki mięciutki i miły, jakby go wybierała dla mnie kochająca kobieta. Najchętniej nie wypuszczałbym go wcale z rąk.

Dolly zarumieniła się przy tych słowach, co sprawiło Gerhardowi wielką przyjemność. Dziewczyna, pragnąc ukryć zmieszanie odłożyła szybko szalik. Okropny człowiek z tego Torringtona! Zawsze potrafił wprawić ją w zakłopotanie. Usiadła szybko przy fortepianie i zaintonowała kolędę. Lucjan i Gerhard zaczęli także śpiewać, a nawet pani Baumann zawtórowała. Zapanował miły uroczysty nastrój świąteczny. Wreszcie Gerhard Torrington oświadczył:

— Jestem wzruszony jak sztubak i pragnąłbym co roku obchodzić taką gwiazdkę. Spodziewam się, że i w przyszłym roku będę mógł spędzić ten wieczór u państwa.

— To przecież będzie zależało tylko od ciebie — odparł Lucjan.

— Nie, mój drogi, niekiedy mam wrażenie, że pewnego dnia wylecę stąd za drzwi. Czy nie tak, droga panno Dolly?

Dolly, która cichutko przygrywała jakąś nową piosenkę wigilijną, rzekła, nie podnosząc oczu:

— Obiecałam memu bratu, że dziś nie będę się sprzeczała z panem. Proszę, niech pan nie utrudnia mi tego, bo chcę z panem żyć w zgodzie.

— Ach, więc to Lucjanowi mam do zawdzięczenia, że pani się dziś

ze mną wyjątkowo łagodnie obchodzi? A ja sądziłem, że to podarunek gwiazdkowy od pani.

Uderzyła mocniej w klawisze, wciąż jeszcze unikając jego spojrzenia.

— Nie, ode mnie dostał pan blok na biurko. Na każdej kartce jest jakiś wierszyk, albo aforyzm. Może pan od razu przeczytać zdanie, przeznaczone na dzień pierwszego stycznia.

Pochylił się ciekawie nad notatnikiem i przeczytał:

— Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło.

Gerhard obrzucił ją wesołym spojrzeniem, po czym zaczął przewracać kartki bloku, czytając półgłosem aforyzmy. Wreszcie przerwał na chwilę to zajęcie i zbliżył się znowu do fortepianu.

— Proszę, niech pani przeczyta to zdanie — powiedział pokazując jej blok.

— Gdy chcesz dokładnie wiedzieć, co wypada — szlachetnych niewiast pytaj się o radę...

Dolly spojrzała z wahaniem na Gerharda.

— Co to ma właściwie znaczyć?

— W przyszłości, będę czytał codziennie mój bloczek, żeby wiedzieć, jak się mam zachowywać. Jednym słowem, będę niejako zasięgał rady u pani, aby zawsze postępować właściwie...

— A przydałoby się panu, żeby pan często czytał te aforyzmy. Może by pan nareszcie przestał się uważać za nieomylnego i...

— Stój! Stój! — wtrącił Lucjan. — Dziś przecież mamy zawieszenie broni. Proszę was bardzo, nie sprzecząjcie się...

Wtedy Gerhard spojrział serdecznie na Dolly i powiedział z tkliwością, do jakiej nie przywykła u niego:

— W każdym razie dziękuję pani za ten śliczny bloczek. Będzie mi każdego dnia przypominał panią.

Zarumieniła się i, zmuszając się do spokoju, odparła:

— Ja także nie zdążyłam panu jeszcze podziękować za ten piękny i kosztowny dar, który otrzymałam. Spodziewam się, że przyjmując go, nie skrzywdziłam innej. Przypominam sobie, jak pan kiedyś powiedział, że te cienkie i przejrzyste tkaniny są już dla kogoś przeznaczone...

— O, nie! Pani się myli! Ten szal był przeznaczony dla pani już w tej chwili, gdy go kupowałem.

Potrząsnęła główką.

— Spodziewam się, że nie chce pan powiedzieć przez to, że już w Afryce myślał o mnie.

Gerhard jednak popatrzył na nią z powagą i rzekł spokojnie:

— A jednak to prawda! Już w Afryce myślałem o pani.

Nie dodał ani słowa, a Dolly przestała pytać. Myślała jednak długo o tym, co powiedział, przy czym ogarniało ją uczucie bólu, zmieszane z dziwną słodyczą. Była bliska łez i żałowała z całej duszy, że między nią a Gerhardem panuje zazwyczaj nieprzyjazny stosunek. Czemu raniła go zawsze szorstkimi słowami? Czemu okazywał jej zawsze swoją wyższość? Mogło przecież być inaczej, tak jak dziś.

Szybko zerwała się z miejsca i podbiegła do stołu. Przysunęła sobie talerz z łakociami i zaczęła wybierać ulubione słodycze.

— Dolly, daj nam także skosztować trochę tych dobrych rzeczy. Czy chcesz sama spałaszować całą porcję? — przekomarzał się Lucjan z siostrą.

Dolly zaczęła więc częstować wszystkich. Podała również talerz Gerhardowi, który rzekł:

— Są to pierwsze słodycze, ofiarowane mi przez panią, muszę je spożywać z nabożeństwem.

Rzucił jej przy tym tak wymowne spojrzenie, że splonęła znowu rumieńcem. Nie odpowiedziała jednak, pochyliła się nad talerzem, wybierając swoje ulubione ciasteczka.

Cały wieczór upłynął w wielkiej harmonii, a gdy Lucjan zaprosił przyjaciela, aby przez dwa dni świąt przychodził na obiady, Dolly nie sprzeciwiła się temu ani słówkiem.

W kilka dni później, Lucjan otrzymał pocztą poranną list z Zurychu. Patrzył na niego ze zdziwieniem. Co to mogła być za wiadomość? Pismo było nieznanome, koperta i papier proste i pospolite. W pierwszej chwili pomyślał o Ewie Malten, natychmiast jednak poznał, że to nie jej charakter pisma. Niecierpliwie otworzył kopertę i spojrzął na podpis. Helena Kerner? To mu nic nie mówiło. Potem jednak drgnął. Czy to nie była gospodyni, u której niegdyś mieszkała Ewa Malten? Naturalnie, to przecież ona! Cóż takiego pisała do niego ta poczciwa staruszka? Zabrał się do czytania.

Szanowny Panie Inżynierze

Wątpię, czy moja wiadomość będzie miała dla Pana jakieś znaczenie, bo dużo czasu minęło od chwili, kiedy Pan był u mnie. Obiecałam Panu jednak, że dam znać, gdy się dowiem czegoś o pannie Malten, którą Pan chciał zaangażować jako sekretarkę. Przypuszczam, że ta posada jest zajęta, mimo to dotrzymuję słowa. Niedawno dowiedziałam się, gdzie przebywa obecnie panna Ewa Malten. Byłam dziś po południu w „Café Schrey”, aby wypić filiżaneczkę czekolady. Jest to bardzo przyzwoity lokal, gdzie bywa doborowa publiczność. I tam ujrzałam na estradzie pannę Malten, która grała na skrzypcach razem z pianistą. Panna Malten grała pięknie i miała wielkie powodzenie. Powiedziałam jej, że pan inżynier Olden chciał jej dać posadę sekretarki, i że był u mnie. Wtedy zbladła biedaczka, pewno jej się żal zrobiło tej posady. Przyjęła to zajęcie w kawiarni, żeby nie umrzeć z głodu, ale na pewno nie czuje się tam najlepiej. Ta posada u Pana pewno jest zajęta, a zresztą Pan nie przyjąłby skrzypaczki, która grywała po kawiarniach. Co do mnie, to chciałam jedynie dotrzymać tego, com obiecała.

Z poważaniem

Helena Kerner

Lucjan osłupiałym wzrokiem spoglądał na papier: Ewa Malten! Widział ją wyraźnie jak na jawie, przypomniał sobie dokładnie bladą, wymizerowaną twarzyczkę o delikatnych rysach, szare lśniące oczy i blade, różowe, pięknie wykrojone usta. Pamiętał dobrze jej spojrzenie bezradne i pełne trwogi. Zbladła więc, gdy się dowiedziała, że był u pani Kerner. Czemu właściwie zbladła? I dlaczego stała owego wieczoru przed hotelem, a potem nagle uciekła, gdy spostrzegła, że ją zobaczył? Czy i z nią działo się to samo, co z nim? Czy i on wywarł na niej niezapomniane wrażenie? Przecież on od owej chwili nie patrzył na kobiety, żadna nie mogła wytrzymać porównania z Ewą Malten. Ciągłe przypominał sobie jej słodką twarzyczkę i szare oczy, wpatrzone w niego z wyrazem bólu. Ewa! Ewa Malten! Słodka, maleńka Ewa! Więc głód

skłonił ją do tego, żeby przyjąć pracę w kawiarni? Może przyjęła ją, aby móc jak najprędzej zwrócić mu pieniądze? Jakże smutne życie wiodła zapewne ta biedna dziewczyna! Nie, nie mógł się zgodzić, aby nadal pozostała na tej posiadzie! Musiał jej pomóc, stworzyć jej nowe warunki życia. A przede wszystkim musiał ją zobaczyć!

Teraz gdy już wiedział, gdzie ją można znaleźć, popychała go ku niej jakaś przemożna siła. Dotychczas starał się stłumić uczucie. Od dawna już poczał sobie zdawać sprawę, że kocha ją, jak nigdy jeszcze nie kochał żadnej kobiety. Przez cały ten czas na próżno walczył z bezgraniczną tęsknotą za Ewą. Tak, nie zazna spokoju, dopóki nie zobaczy Ewy. Przez ten cały tydzień musi pozostać w Berlinie, ma bowiem do załatwienia kilka spraw wielkiej wagi. Za to w przyszłym tygodniu wyjedzie bezzwłocznie do Zurychu. Czy powinien przypuścić Dolly do tajemnicy? Nie, lepiej nie wspominać jej o tym. Musiałby jej przecież wyznać, że Ewa grywa w kawiarni, nie potrzeba, żeby Dolly wiedziała o tym. Kobiety zapatrują się nieraz bardzo dziwnie na te sprawy, starają się unikać zetknięcia z ludźmi, którzy wydają im się pod jakimś względem podejrzani. Lucjan był wprawdzie głęboko przekonany, że Ewa Malten jest czysta jak łąza, Dolly jednak mogła być innego zdania, gdyby wiedziała, że Ewa grywa w kawiarni.

Nie wiedział jeszcze jak to urządzić, żeby zobaczyć Ewę. Czuł jednak, że tylko w ten sposób zdoła odzyskać spokój. Może, gdy ją zobaczy, przekona się, że urok jej nie jest tak wielki, jak mu się wydawało. Trzeba się przecież wreszcie pozbyć tej tęsknoty, która mu spędza sen z powiek.

Postanowił, że wyruszy za tydzień i powie Dolly, że musi wyjechać do Szwajcarii, gdzie ma załatwić ważne sprawy handlowe. Powiedział jej to jeszcze tego samego dnia, gdy siedzieli przy obiedzie. Nie było to dla Dolly nic nowego, zdarzało się przecież, że brat nieraz wyjeżdżał w interesach za granicę. Gdy jednak wspomniał, że celem jego podróży jest Szwajcaria, spojrzała na niego badawczo. Przypomniała sobie młodą dziewczynę, o której brat jej opowiadał. Gdy została z nim sama spytała, kładąc rękę na jego ramieniu:

— Luciu, czy miałeś jeszcze jakieś wiadomości o tej młodej dziewczynie, która zemdląła z głodu?

Wtedy Lucjan pomyślał, że nie może siostrze powiedzieć nieprawdy.

Zresztą po co? Dolly zrozumie go na pewno, a poza tym nie trzeba jej wcale wspominać, że Ewa grywa w kawiarni. Odpowiedział więc, ujmując ręce siostry:

— Właśnie dziś otrzymałem wiadomość o niej. Chciałem to przed tobą zataić Dolly, widzę jednak, że można z tobą mówić o wszystkim, co się ma na sercu. A więc jadę do Zurychu tylko z jej powodu. Gospodyni, u której dawniej mieszkała, dowiedziała się, gdzie pracuje Ewa. Zdaje się, że ma bardzo trudne i nieprzyjemne zajęcie. Mówiąc szczerze, nie byłem w stanie zapomnieć Ewy Malten. Teraz, gdy wiem, gdzie ją można znaleźć, poczułem nieprzeparłą potrzebę, żeby ją zobaczyć.

Pragnę jej pomóc, stworzyć jej przynajmniej lepsze warunki bytu.

W każdym razie muszę się z nią rozmówić. Czy rozumiesz mnie, Dolly?

Oczy Dolly napelniły się łzami.

— Tak, Luciu, rozumiem w zupełności. Pokochałeś tę biedną dziewczynę. Z początku było to tylko współczucie, które później przerodziło się w miłość. Nie sądz, że nie mogę pojąć tego. Mniejsza o to, najważniejsze, żeś odzyskał spokój. Na mnie możesz liczyć w każdym razie. Nie przypuszczaj, że przyjmę źle to biedne stworzenie, że się okaże dumna i nieprzystępna. Jeżeli ci tylko będę mogła w czymkolwiek pomóc, to uczynię to z największą chęcią. Bądź tego pewny.

Ucałował serdecznie jej policzki.

— Dziękuję ci. Jesteś bardzo rozumną dziewczuszką. W jednym tylko wypadku rozsądek ci nie dopisuje — a to wtedy, gdy chodzi o Gerharda Torringa. A więc, w końcu przyszłego tygodnia jadę do Szwajcarii. Nie wspominaj o tym nikomu.

— Ma się rozumieć — odpowiedziała, udając, że nie dosłyszała jak brat znowu napomknął o Torringu.

Henryk Malten znajdował się w trudnym do opisanego nastroju odkąd dowiedział się od Trabera, że ma córkę. Ogarnęło go gorączkowe podniecenie, zdawało mu się, że okręt zbyt wolno płynie, nie mógł doczekać się chwili, gdy ujrzy swoje dziecko. Franciszek Traber podał mu dokładny adres sklepu bławatnego w Bazylei, który podobno mieścił się pod arkadami niedaleko dworca.

Innych szczegółów Traber nie mógł mu podać, lecz Henryk pamiętał nazwisko swego szwagra, a nie przypuszczał, by jego druga żona wyszła po raz wtóry za mąż. Zresztą, dowie się na miejscu wszystkiego. Byleby tylko już być w Bazylei, a przynajmniej w Hamburgu.

Na pokładzie trzymał się z daleka od reszty pasażerów, choć wiele osób dobijało się o jego względy. Zwłaszcza panie starały się poznać słynnego skrzypka, prosiły go o autografy i darzyły go najpiękniejszymi uśmiechami. Malten jednak był wciąż myślami przy swojej nieznannej córce. Zastanawiał się nad tym, czy jest ładna czy brzydka, czy przypomina jego, czy też zmarłą matkę. Nie sądził żeby była nieładna, gdyż jego pierwsza żona była piękną kobietą. W każdym razie była jego dzieckiem, łączyły ją z nim więzy krwi. Postanowił, że otoczy ją zbytkiem, że nie będzie jej zbywało na niczym... Nie znał jej przez dwadzieścia lat, teraz chciał spełnić wobec niej ojcowskie obowiązki. Ileż mogła mieć lat? Chyba dwadzieścia? Tak, zapewne była w tym wieku.

Malten powiedział swemu sekretarzowi, panu Brownowi, jaki jest właściwy cel jego podróży. Kamerdyner John został również wtajemniczony. Obydwaj życzyli mu szczęścia, gdyż byli do swego pana wielce przywiązani. Wiedzieli, że czuł się ogromnie osamotniony po śmierci swej drugiej małżonki, i że zawsze pragnął mieć dzieci. Dotychczas nie wiedzieli jedynie, że Malten był już raz żonaty. Nie rozmawiał z nikim, oprócz Juanity, o swoim pierwszym małżeństwie.

Trzeciego stycznia „Cap Polonio” zawinął do Hamburga. Tego samego dnia Henryk Malten pojechał w nocy do Bazylei.

Kiedy przybył na miejsce, zajechał od razu do wielkiego hotelu naprzeciwko dworca. Spożył krótki posiłek, przebrał się, po czym ruszył na poszukiwanie sklepu bławatnego, który należał do drugiej żony jego szwagra.

Sklep mieścił się pod arkadami w pobliżu dworca. Malten stał długo przed wystawą, nie mając odwagi wejść. Ogarnęło go ogromne wzruszenie, gdy patrzył na mały sklepik. Tymi drzwiami wchodziła i wychodziła jego córka. Może nawet pomagała przy urządzaniu tej wystawy. Patrzył na wszystko przez pryzmat ojcowskiej miłości lecz nie mógł się zdobyć na to, żeby wejść do sklepu i spytać o swoją córkę. Przecież zarówno żona szwagra, jak też i córka były przekonane o jego śmierci.

Córka zapewne przestraszy się, ujrzawszy nagle człowieka, który przyszedł się upominać o swoje rodzicielskie prawa. Najlepiej chyba będzie, gdy przede wszystkim rozmówi się z jej przybraną matką. Potem dopiero zwróci się do Ewy i powie jej kim jest.

Henryk Malten opanował wzruszenie i wszedł do sklepu. Było to wąskie długie pomieszczenie. Sprzedawano tutaj wszelkie rodzaje materiałów i tkanin oraz kolorowe chustki i szaliki. Dwie ekspedientki, starsza i młodsza, stały bezczynnie za ladą oczekując przybycia klienteli. W głębi sklepu siedziała przy wysokim pulpicie tęga, jasnowłosa kobieta, mogąca liczyć lat czterdzieści. Wpisywała coś do wielkiej księgi buchalteryjnej.

Starsza sprzedawczyni zapytała Henryka Maltena, czego sobie życzy. On jednak popatrzył na blondynkę, siedzącą przy pulpicie, myśląc, czy to właśnie jest wdowa po jego szwagrze. Potem wzrok jego spoczął na młodszej panience sklepowej, która mogła mieć jakieś dwadzieścia lat. Czy to może jest jego córka? Nie, to niemożliwe. Serce jego nie zabiło mocniej na widok tej tępej, pozbawionej inteligencji, choć przystojnej twarzyczki. Odetchnął głęboko, po czym zwrócił się do starszej sprzedawczyni:

— Czy mógłbym pomówić z właścicielką tego sklepu, panią Vogt? Przychodzę tu w prywatnej sprawie.

Ekspedientka spojrzała na niego bardzo zakłopotana.

— Z panią Vogt? Ach, nie proszę pana, przecież pani Vogt umarła.

— Umarła? — zawołał Henryk Malten.

Wtedy tęga blondynka podniosła się od pulpitu i zbliżyła się do rozmawiających.

— Jestem siostrą pani Vogt, proszę pana. Siostra moja nie żyje, a sklep przeszedł w moje ręce, bo należał poprzednio do naszych rodziców.

Henryk Malten skłonił się w milczeniu. Był tak rozczarowany, że nie mógł w tej chwili powiedzieć ani słowa.

— Ach, tak — wykrztusił po chwili — nie wiedziałem, o tym. Słyszałem jedynie o śmierci pana Vogta.

— Tak, tak, ten umarł jeszcze przed żoną. On i moja siostra prowadzili ten sklep, który należał do rodziców. Wtedy żył jeszcze mój mąż, który miał inne zajęcie, więc nie mógł się zajmować sklepem. Mój mąż

umarł prawie w tym samym czasie, co moja siostra a ja odziedziczyłam przedsiębiorstwo. Czy wolno mi wiedzieć, w jakiej sprawie chciał się pan zwrócić do mojej siostry?

Henryk M alten spojrział na okrągłą twarz kobiety, która byłaby zupełnie ładna, gdyby nie zaciśnięte, wąskie usta, świadczące o skąpstwie. Ogarnęła go w tej chwili dziwna trwoga i niepokój.

— Przepraszam, że panią trudzę — rzekł — ale przybyłem właściwie do panny Ewy Malten, która była przybraną córką pani Vogt. Czy ta panienka mieszka u pani?

Blondynka spojrzała na niego badawczo, a jednocześnie przybrała jakby postawę obronną.

— Nie, naturalnie, że nie. Moja siostra i jej mąż przez całe życie zasypywali Ewę dobrodziejstwami. Wychowywali ją w takich zbytkach, na jakie ja sobie pozwolić nie mogłam. Moim dzieciom nie działa się tak dobrze, jak jej. Siostra i szwagier psuli ją okropnie, tę przybłądę. Ja nie mogłam jej trzymać u siebie, mam dzieci, którym muszę zapewnić byt. Zresztą, Ewa Malten była dla nas zupełnie obca. Powiedziałam jej więc, że musi stanąć o własnych siłach. Przez dziewiętnaście lat używała tego wszystkiego, co się właściwie należało moim dzieciom. Otrzymała bardzo staranne wykształcenie, uczyła się gry na skrzypcach, prowadziła życie panny z eleganckiego domu. Nigdy jej nawet nie wzywano do pomocy w sklepie. Później, gdy dorosła, prowadziła przez jakiś czas księgarnię, ale poza tym nie robiła nic, żeby okazać wdzięczność za tyle dobroci. Moja siostra i jej mąż oszaleli na punkcie tej dziewczyny. Żeby mieli własne dziecko, to by go nie mogli bardziej rozpieścić. Inni ludzie także ją psuli, bo była ładna. Tak, tak, proszę pana, ładnym ludziom zawsze się lepiej wiedzie, niż innym!

Henryk Malten słuchał w milczeniu tego potoku słów. Zrozumiał jednak tylko tyle, że córka jest ładna, otrzymała staranne wykształcenie i że gra na skrzypcach. To ostatnie szczególnie go poruszyło. Wyczuł, że przez usta otylej kobiety przemawia zazdrość, że gniewa ją dobroć siostry i szwagra. Ach, jacyż to byli dobrzy ludzie, którzy zajęli się nieszczęśliwą sierotką, jak własnym dzieckiem! Jakże był im wdzięczny, że nie opuścili jego dziecka, lecz otaczali je tak wielką miłością! Tak — ale gdzie jest Ewa?

— Przepraszam panią, ale muszę koniecznie zobaczyć się z panną

Malten. Czy pani mogłaby mi powiedzieć, gdzie obecnie przebywa ta panienska?

Blondynka wzruszyła ramionami.

— Wiem tylko, że zaraz po śmierci mojej siostry wyjechała do Zurychu. Podała nam swój adres, a w kilka dni później odesłaliśmy jej rzeczy. Potem raz jeszcze mieliśmy od niej wiadomość, napisała do nas kartkę z jakimś zapytaniem. Nie pamiętam o co chodziło. Wiem, że mieszkała u niejkiej pani Kerner w Zurychu, Limmatstrasse dwanaście. Nie wiem, czy mieszka tam dotąd. Zapewne postarała się o jakąś posesję, bo została bez środków.

Henryk Malten szybko zapisał ten adres.

— Dziękuję pani — powiedział uprzejmie i wyszedł ze sklepu. Nie mógł dłużej patrzeć na tę kobietę bez serca, która wyгнаła z domu jego dziecko.

Ogromnie zawiedziony, powrócił do hotelu.

— Panie Brown, muszę zaraz pojechać do Zurychu. Proszę się dowiedzieć, kiedy odchodzi najbliższy pociąg.

W godzinę później siedział znowu w pociągu. Gdy przybył do Zurychu, zamieszkał w hotelu Baur au Lac. Było już za późno, żeby pójść do tej pani Kerner i dowiedzieć się o Ewę. Malten zjadł kolację w hotelu, potem zaś poszedł się przejść. Wędrował zamyślony przez ulice Zurychu, gdy nagle zatrzymał się. Z jakiejś kawiarni dobiegały tony fortepianu i skrzypiec. Ta gra na skrzypcach przykuła do tego stopnia jego uwagę, że przystanął przed kawiarnią i zaczął słuchać. Zaciekawiony wszedł wreszcie do lokalu, aby dowiedzieć się kto tak pięknie gra na skrzypcach. Była to bowiem gra pełna uczucia i niezmiernie uduchowiona.

Zajął miejsce przy stoliku i zamówił sobie jakiś chłodnik. Potem zaczął się rozglądać wokoło. Na małej estradzie koło pianina stała wysmukła młoda panienska w skromnej czarnej sukni, która sprawiała, że figurka jej wydawała się jeszcze szczuplejsza. Położyła skrzypce na pianinie i przewracała kartki jakiegoś zeszytu z nutami. Nie mógł dojrzeć jej twarzy, bo stała odwrócona od niego.

Więc to była skrzypaczka, której gra przyciągnęła go magnetycznie do małej kawiarni? Jak się to stało, że ta utalentowana młoda artystka musiała grywać w takim lokalu?

Po chwili Malten uśmiechnął się do siebie. Czyż własne doświadczenie nie nauczyło go, jak trudno jest utworować sobie drogę w życiu, nawet, gdy się ma prawdziwy talent?

Z napięciem czekał na następny numer koncertu. Wreszcie skrzypaczka odwróciła się, wzięła instrument i smyczek. Teraz Henryk Malten mógł dokładnie przyjrzeć się jej twarzy, okolonej kasztanowymi włosami o metalicznym połysku. Miała smutne szare oczy, jasne piękne czoło i prześlicznie wykrojone usta, których kąciki były jakby ściągnięte bólem. Jej smukła postać i jej ruchy tchnęły spokojnym wdziękiem.

Henryk Malten spoglądał jak urzeczony na młodą artystkę. Zdawało mu się, że powinien do niej dojsć, pogłaskać jej policzki, powiedzieć jej jakieś słowa pociechy. Pomyślał nagle:

— Ach, gdyby moja córka tak wyglądała, jakże bym ją kochał!

Pianista uderzył w klawisze i rozpoczął przygrywkę. Gra jego zdradzała dużą umiejętność, lecz wykonywał swoją sztukę niedbale, bez polotu. Potem zawtórowała mu skrzypaczka. Potrafiła wyczarować ze swoich skrzypiec słodkie, przenikające do serca tony. Instrument śpiewał pod jej palcami, płakał, łkał, tony perliły się, wywołując wzruszenie słuchaczy. Publiczność przestała rozmawiać, zasłuchana w melodię skrzypiec.

Henryk Malten słuchał z większą uwagą, niż inni. Najchętniej byłby podszedł do dziewczyny ze swymi skrzypcami, byłby jej zagrał do wtóru. Nie mógł oderwać oczu od uduchowionej twarzyczki dziewczęcej. Widać było, że artystka zapomniała w tej chwili o całym świecie, pochłonięta swoją grą.

Zdawało się, że oczy Henryka Maltena wywierają na nią magnetyczny wpływ, bo zwróciła nagle wzrok ku niemu i grając nie odrywała od jego twarzy badawczego spojrzenia. Ewa Malten poczuła, że coś nagle jakby drgnęło w jej sercu, patrzyła jak urzeczona w twarz nieznajomego.

Interesująca głowa Henryka Maltena była w ogóle dziwnym zjawiskiem w tym skromnym lokalu, toteż wzbudzał on powszechne zaciekawienie. Nie to jednak uderzyło Ewę; czuła w jego oczach głębokie zrozumienie, czuła, że on jeden w całej pełni zdolny jest pojąć mowę jej skrzypiec. Jednocześnie wzruszało ją to ogromnie, że oczy jego spoczywają wciąż na jej twarzy. Grała teraz wyłącznie dla tego człowieka, wyczuwała w nim podświadomie krewną duszę. Mimo to nie zdawała sobie sprawy z tego, co ją właściwie tak silnie pociąga ku niemu.

Gdy skończyła utwór i rozległy się oklaski, Ewie wydało się, że się zbudziła z jakiegoś słodkiego snu. Ocknęła się z zadumy i skłoniła się lekko, z niewysłowionym wdziękiem. Wtedy oczy jej spotkały się znowu ze spojrzeniem obcego, wytwornego pana. Ewa zbladła, spostrzegła bowiem w jego oczach blask tak wymowny, że poczuła się do głębi poruszona. Nie klaskał w dłonie jak inni, lecz oczy jego wyrażały gorące podziękowanie, które ucieszyło ją bardziej niż oklaski.

Henryk Malten nie mógł oderwać od niej oczu. Zauważył, że zanim usiadła, ułożyła starannie swoje skrzypce w pudle. To pudło przykuło nagle jego szczególną uwagę. Przyniósł trochę swoje krzesło, żeby móc lepiej patrzeć, i oto wydało mu się nagle, że cały świat zawirował mu przed oczyma. Ujrzał bowiem, że do brunatnej drewnianej pokrywy jest przytwierdzony biały rzemyk. Ten rzemyk on sam przymocował wiele lat temu do pudła, ponieważ zamek się nie domykał.

Nie ulegało wątpliwości, że było to jego pudło! Ale w takim razie i skrzypce stanowiły niegdyś jego własność! Były to te same skrzypce, które pozostawił pod opieką żony. Jakim sposobem jednak skrzypce i futerał znalazły się w posiadaniu młodej dziewczyny, która go tak bardzo pociągała?

Ręce mu drżały. Skinął na jedną z usługujących pańienek, która natychmiast zbliżyła się do stolika.

— Czy panienka może mi powiedzieć, jak się nazywa ta młoda skrzypaczka?

— Naturalnie, proszę pana. To panna Ewa Malten.

Henryk Malten siedział jak sparaliżowany. Nie mógł odpowiedzieć, nie podziękował, milczał, lękając się, że z piersi jego wyrwie się głośny okrzyk. Zmagał się z samym sobą, aby nie wybuchnąć, aby zachować w tej chwili spokój.

Jego córka! To śliczne, miłe i wdzięczne stworzenie było jego córką! Jego córka grała na tej estradzie, na jego własnych skrzypcach! Jego córka, ta utalentowana istota musiała przygrywać w małej kawiarence, gdzie opasłe mieszcuchy popijały kawę lub herbatę. Jego córka, córka Henryka Joachima stała na estradzie w lichej sukieneczynie, obok tego niemożliwego pianisty o zapijaczonej, obrzęklej twarzy!

— Miłosierny Boże dziękuję Ci, żeś mi pozwolił odnaleźć moje dziecko!

Dzięki Ci za to, że moja córka jest tak piękna, tak urocza, że zdobyła moje serce, zanim wiedziałem, kogo mam przed sobą!

Siedział wciąż bez ruchu, niezdolny do myśli, niezdolny do czynu. Słuchał uważnie gry Ewy, która już wykonywała następny numer przy akompaniamencie Rungego. Zjawiły się przed nim nagle wspomnienia młodości. Przypomnił sobie wszystko, co przeżył, co przecierpiał, zanim zdołał się wybić. I on przez długi czas musiał frymarczyć swoją sztuką, grywał w rozmaitych lokalach, znacznie gorszego rodzaju, niż ta przyzwoita mieszczańska kawiarnia. Ale on był mężczyzną, jemu nie sprawiało to tak wielkiej trudności, gdy musiał grać dla ludzi, którzy go nie rozumieli. Ona jednak jest młodą dziewczyną... Ach, że też nie mógł zaoszczędzić tego swej córce. Jakże ją będzie kochał i pieścił, aby zapomniiała o smutnej przeszłości! Będzie jej strzegł jak oka w głowie, nie pozwoli, aby zetknęła się ponownie ze smutnymi stronami życia!

— Córuchno! Dziecino moja! Nie przeczuwasz, że tu siedzi twój ojciec, nie wiesz na pewno, że on żyje. Ja przecież także nie wiedziałem długo, że mam jeszcze córkę! Czy czujesz, jak serce moje uderza dla ciebie? Czemu patrzyłaś na mnie tak badawczo, czemu i teraz nie spuszczasz ze mnie wzroku? Co przyciąga ku mnie twoje spojrzenie? Moje słodkie dziecko, jakie ty masz smutne oczęta! Jakże ją musiała przycisnąć sroga bieda, skoro zdecydowała się grać w tym lokalu! Dziecino! W przyszłości będziesz prowadziła życie jak księżniczka! Będę cię uczył, będę grał z tobą, rozwinę twój talent! Ale grać będziesz tylko dla mnie i dla ludzi, którzy cię kochają. Nigdy nie pozwolę, abyś występowała wobec zgromadzonego tłumu. Widzę, czuję, jak cię to dręczy! Moje słodkie dziecko, już wkrótce wyrwę cię z tego otoczenia! Rozpoczniesz nowe, inne życie! Niedługo skończy się ta nędza!

Tak rozmawiał ze sobą w myśli, głęboko, wstrząśnięty, a zarazem bezgranicznie uszczęśliwiony. Znowu obrzucił spojrzeniem Ewę i spostrzegł, że dziewczyna pytająco i badawczo spoglądała na niego. Oczy jej Wiały taki wyraz, jakby chciała zapytać:

— Czy dobrze grałam? Czy jesteś ze mnie zadowolony?

Począł się teraz zastanawiać jak dotrzeć do Ewy. Musiał z nią koniecznie pomówić bez świadków. Tutaj było to niemożliwe, czuł, że nie znalazłby właściwych słów, aby trafić do jej serca, pozyskać jej miłość. Postanowił koniecznie wyrwać stąd Ewę, postanowił, że nie pozwoli jej

grać dłużej w tej kawiarni, chyba, gdyby bezwzględnie wymagano tego od niej.

Zaczął się badawczo rozglądać wokół. Ten łysy grubas za ladą — to zapewne właściciel lokalu. Od niego Ewa była zależna. A może pomówić z nim od razu, powiedzieć, że jest ojcem skrzypaczki i zapłacić mu za zwolnienie córki? Domyślał się, że została zaangażowana na dłuższy czas. To go jednak nie obchodziło.

Za pieniądze może zrobić wszystko, za pieniądze ten grubas zgodzi się zwolnić przed terminem jego córkę. Nie mógł mu przecież tak od razu powiedzieć, że jest ojcem Ewy Malten. Najpierw musi pomówić z nią samą, ona pierwsza powinna dowiedzieć się prawdy.

Łamał sobie głowę, jak by tu doprowadzić do rozmowy z Ewą. A przy tym nie ruszał się z miejsca, siedział przy stoliku i czekał, aż skończy swój numer. Doznał wrażenia, że nie wolno mu wyjść z sali, że musi czuwać nad córką. Siedział więc słuchał, i upajał się widokiem pięknej córki. Nie odrywał wzroku od jej uroczej twarzyczki z nieśmiałym uśmiechem; śledził oczyma wdzięczne ruchy smukłej postaci, patrzył chciwie na białe, drobne ręce, którymi potrafiła wyczarować słodkie tony ze skrzypiec.

Ewa Malten doznawała uczucia coraz większego niepokoju. Czuła się tym bardzo zmieszana, że nie spuszczał z niej oczu. Mimo to wyczuwała, że nie chce on sprawić jej przykrości, ani narzucić się jej, że patrzy na nią jedynie z ogromnym zainteresowaniem.

Co to był za człowiek? Co było w jego oczach, czemu jego spojrzenie pociągało ją z niepojętą siłą? Czemu nie odrywał od niej oczu? Kim był nieznajomy? Wyglądał na cudzoziemca ze swoją smagłą, opaloną twarzą. Jakaż to ciekawa twarz, ile inteligencji zdradza to wysokie czoło! Nigdy jeszcze nie interesował jej w ten sposób żaden mężczyzna, z wyjątkiem Lucjana Oldena! Ale to zainteresowanie było zupełnie innego rodzaju. Myślała wciąż z podziwem:

— Jaki to piękny starszy pan! Sprawia młodzieńcze wrażenie!

I tak mijał wieczór. Zdawało się, że w lokalu pozostało tylko tych dwoje ludzi, którzy w myślach zajmowali się wyłącznie jedno drugim. Kawiarnia opustoszała, goście wychodzili, a Henryk Malten nie ruszał się z miejsca, zastanawiając się wciąż nad tym, jak znaleźć drogę do Ewy, jak pomówić z nią bez świadków.

Wreszcie w głowie jego zaświtała doskonała myśl. Zawołał znowu kelnerkę i rzekł do niej:

— Chciałbym pomówić z panem Schreyem!

Pan Schrey natychmiast podszedł do stolika i skłonił się przed Maltenem.

— Czym mogę panu służyć? — zapytał uprzejmie.

— Zbieram cenne instrumenty muzyczne — odparł Henryk Malten, — i mam wrażenie, że ta panienka, która gra na estradzie, posiada wyjątkowo kosztowne stare skrzypce. Pragnąłbym się przekonać, czy się nie mylę, a gdyby tak było, to gotów jestem zapłacić wysoką cenę za ten instrument. Czy pan mógłby mi w tym dopomóc? Chciałbym raz wziąć te skrzypce do ręki. Czy to możliwe?

Pan Schrey skłonił się.

— Ma się rozumieć, proszę pana. Panna Malten zyska na tym, gdy będzie mogła osiągnąć znaczną kwotę za te skrzypce. Mogłaby przecież kupić sobie nowe, tańsze. Ja przyznaję, że nie znam się na tym. Najlepiej, żeby pan sam pomówił z nią.

— To prawda! Nie chciałbym jednak zwracać niczyjej uwagi, bo to sprawiłoby może przykrość tej młodej dziewczynie. Nie mogę z nią mówić tutaj, na oczach tylu obcych ludzi.

— To się da urządzić, proszę pana. Może pan zechce się pofatygować do pokoiku obok kawiarenki, tam mieści się mój kantor. Przyślę panu zaraz pannę Malten. Zwolnię ją na pół godzinki, pianista może zagrać jeden numer solowy.

— Dziękuję za tyle uprzejmości. Przyjmuję z wdzięcznością pańską propozycję. Zdaje mi się, że uczyniłem bardzo ważne odkrycie. Gdyby skrzypce okazały się rzeczywiście tak stare i cenne, jak przypuszczam — wówczas ta panienka otrzymałaby za nie ładną sumkę.

Pan Schrey nadstawił uszu. Najchętniej byłby zaraz zastrzegł sobie prowizję za pośrednictwo, gdyż lubił bardzo drobne dodatkowe a niespodziewane zarobki. Nie miał jednak odwagi wystąpić z takim żądaniem wobec tego wytwornego pana. Postanowił na razie milczeć. Później może postara się zarobić cośkolwiek na tym interesie.

Zaprowadził Henryka Maltena do swego kantoru, po czym niezwłocznie udał się na estradę. W tej chwili właśnie była przerwa w programie. Pan Schrey zwrócił się do Ewy:

— Panno Malten, czy widziała pani tego starszego eleganckiego pana, który siedzi, przy stoliku naprzeciwko estrady? Ten, co to wygląda jak cudzoziemiec. Otóż, on chciałby pomówić z panią.

Twarz Ewy pobladła.

— Cóż on może chcieć ode mnie? — zapytała.

— Niech pani sobie wyobrazi, panno Malten, że ten pan zbiera stare, wartościowe instrumenty muzyczne. Wpadły mu w oczy skrzypce pani; twierdzi, że muszą być ogromnie cenne. Niech pani idzie do niego.

Ewa potrząsnęła gwałtownie głową.

— Moje skrzypce nie są na sprzedaż.

— Niechże pani nie będzie taka niemądra! Ten pan mówił, że dobrze zapłaci, jeżeli okaże się, że skrzypce mają naprawdę dużą wartość. Może pani zarobić ładną sumkę i kupić sobie nowe, mniej kosztowne. Niech pani się tylko zastanowi: przecież się pani nie przelewa. Poprawi pani trochę swój byt.

Ewa bezradnie potrząsnęła głową.

— Nie sprzedam moich skrzypiec. To droga pamiątka.

— Ano, jak pani chce. Ale niech pani to przynajmniej sama powie temu panu, bo inaczej gotów myśleć, że nie powtórzyłem jego życzenia.

— Dobrze, proszę pana.

Ewa powoli zeszła z estrady i podążyła do kantoru. Była bardzo rozczarowana. Więc tego obcego pana zainteresowały tylko jej skrzypce?

Gdy weszła do przyległego pokoiku, zastała tam Henryka Maltena. Stał wyprostowany, zdawało się, że jego wysoka postać wypełnia cały pokój. Skłonił się uprzejmie i rzekł:

— Przepraszam szanowną panią, że ją trudzę. Mam jednak wielką prośbę...

— Nie mam nic do wybaczenia. Proszę mnie jednak nie nazywać szanowną panią, jestem tylko ubogą skrzypaczką. Mój szef powiedział mi już, czego pan sobie życzy. Oto moje skrzypce, proszę je obejrzeć. Przekona się pan, że nie przedstawiają zbyt wielkiej wartości. Gdyby jednak nawet tak było, to także nie sprzedałabym ich. Jest to droga pamiątka po moim zmarłym ojcu, nie mogę się z nią rozstać, choć jestem bardzo biedna. Byłam bliska śmierci głodowej, a także nie sprzedałam moich skrzypiec. Teraz mam dach nad głową i zapewnione

utrzymanie, więc tym bardziej nie pozbędę się tej jedynej pamiątki. To tylko chciałam powiedzieć panu.

Oczy Henryka płonęły. Ze wzruszeniem spoglądał na twarzyczkę Ewy. Jej miękki, dźwięczny głosik rozrzewniał go jeszcze bardziej, niż jej wygląd. Był głęboko wstrząśnięty, że nie chciała się rozstać ze skrzypcami, bo stanowiły jedyną pamiątkę po zmarłym ojcu. Musiała być bardzo dobrą i szlachetną dziewczyną, jeżeli nie chciała sprzedać skrzypiec, mimo wielkiego ubóstwa.

W milczeniu wziął instrument do ręki. Poznał natychmiast swoje własne stare skrzypce. Palce jego dotknęły strun, które wydały cichutki dźwięk. Ewa patrzyła na niego z podziwem. Zdumiewało ją, że nieznamy potrafił nawet w taki sposób wydobyć głos z instrumentu.

— Zagrałbym chętnie na tych skrzypcach! Jestem także skrzypkiem. Gra pani wstrząsnęła mną do głębi. Pani ma talent i gdyby pani uczyła się jeszcze, zostałaby pani z pewnością znakomitą artystką. Czy pani pozwoliłaby mi pograć przez godzinkę na swoich skrzypcach? Może mogłaby pani przyjść do mnie z tym instrumentem do hotelu?

Ewa spojrzała na niego zmieszana. Wahala się, nie wiedząc jak postąpić.

— Pan wybaczy — odparła wreszcie — jestem jednak ubogą dziewczyną, nie posiadam nic więcej, oprócz mojej opinii. Tutaj nie ma zwyczaju, żeby młode dziewczęta odwiedzały samotnych panów, mieszkających w hotelu. Właśnie ja muszę bardziej niż inne dbać o opinię. Nie wolno mi narażać na szwank mojej dobrej sławy.

Złożył jej uprzejmy ukłon.

— Rozumiem to doskonale i daleki jestem od tego, żeby namawiać panią do rzeczy, która by mogła rzucić najłżejszy cień na opinię pani. Przyjąłbym panią w obecności sekretarza. Jeżeli pani sobie życzy, mógłbym poprosić, aby jedna z urzędniczek, pracujących w biurze hotelowym, była również obecna przy naszej rozmowie. Proszę mi tylko zaufać. Ja sam mam córkę w wieku pani — wiem dobrze, jak się zachować. Przyjmę panią tak, jakbym przyjmował u siebie własną córkę. Czy to zapewnienie wystarcza pani?

Mówił do niej z tak wielkim szacunkiem, że Ewa nabrała do niego zaufania.

— Dobrze, przyjdę w takim razie, lecz mam czas tylko przed południem. O jakiej porze pragnąłby pan mnie widzieć?

— Jeżeli pani może, to o jedenastej.

— Dobrze, przyjdę. A w jakim hotelu pan mieszka?

— W Baur au Lac.

Policzki Ewy zaczerwieńczyły się. Przypomniała sobie, że w swoim czasie Lucjan Olden mieszkał także w tym właśnie hotelu.

— Postaram się przybyć punktualnie. A teraz proszę o podanie mi swego nazwiska, bo muszę wiedzieć, o kogo mam spytać w hotelu.

— Przepraszam, zapomniałem się przedstawić. Zapyta pani o pana Joachima z Buenos Aires, — odparł szybko.

Doznawał teraz uczucia zadowolenia, że zameldował się w hotelu pod swoim pseudonimem, jak to zwykle czynił w czasie podróży.

Ewa pochyliła główkę we wdzięcznym ukłonie, po czym wyszła z kantoru, aby znowu udać się na estradę. Henryk Malten długo śledził ją oczyma. Potem ocknął się nagle z zadumy, gdyż wszedł pan Schrey. Malten zastanawiał się właśnie nad tym, czy powinien powiedzieć właścicielowi kawiarni, że zaprosił Ewę do hotelu. Postanowił, że zatai ten fakt. Pan Schrey zbliżył się do niego i zapytał z uśmiechem:

— No i cóż? Czy dobił pan targu z panną Malten?

— Niestety, jeszcze nie. Spodziewam się jednak, że uda mi się zostać właścicielem tych skrzypiec.

— Więc naprawdę te skrzypce mają wielką wartość?

— Tak, z całą pewnością. Ta młoda panienka nie chce jednak ich sprzedać, bo stanowią dla niej drogą pamiątkę. Ja jednak nie dałem za wygraną. Na razie dziękuję panu serdecznie za fatygę, panie Schrey. Jutro przyjdę znowu w tej sprawie.

Pan Schrey ukłonił się unieżenie i zaprowadził gościa do lokalu. Po chwili Henryk Malten zapłacił i wyszedł. Czuł, że nie wytrzyma tu dłużej, że nie może udawać przez cały wieczór obcego człowieka wobec swej jedynej córki.

Jutro Ewa przyjdzie do niego, a wówczas będzie mógł się z nią rozmówić i wyznać jej, kim jest w rzeczywistości. Nie pozwoli jej w żadnym razie powrócić do kawiarni pana Schreya. Dzisiejszego wieczoru stała po raz ostatni na estradzie, po raz ostatni grała dla publiczności. To było postanowione.

Henryk Malten, wychodząc, rzucił jeszcze ostatnie spojrzenie na estradę i pożegnał ukłonem młodą skrzypaczkę, która zarumieniła się i wdzięcznie skinęła główką.

Tego samego wieczoru, gdy Malten odnalazł swoją córkę w kawiarni pana Schreya — Lucjan Olden wyruszał w drogę do Zurychu. Udało mu się w ciągu tygodnia załatwić jak najszybciej wszystkie ważniejsze sprawy, a teraz nie mógł się doczekać chwili, żeby wreszcie stanąć u celu podróży. Gerhard Tarring odprowadził przyjaciela na dworzec.

— A jednak to prawda, że przestępcę pociąga zawsze miejsce, gdzie popełnił zbrodnię — żartował z Lucjana.

Olden ocknął się z głębokiej zadumy i spojrzał ze zdziwieniem na Gerharda.

— Co chcesz przez to powiedzieć, Gerhardzie?

Zamiast odpowiedzi, Tarring wybuchnął śmiechem.

— Na ogół pojmwaleś dawniej w lot moje myśli. Chciałem powiedzieć, że ciągnie cię do miejsca, gdzie miałaś uroczyste obchodzić swoje zaręczyny. Bądź ostrożny, żebyś znowu nie wpadł w sidła!

— Ten chłopiec jest jasnowidzący — pomyślał Lucjan, po czym potrząsnął głową i powiedział.

— Sparzone dziecko lęka się ognia. Nie bój się o mnie, mój drogi.

— Wiesz, Lucku, mam wrażenie, że ta zaręczynowa historia nie przeszła bez wrażenia. Zostawiła ci bliznę w duszy. Od owego czasu stałeś się poważny, że cię czasami poznać nie mogę. Mówiąc między nami, nie wierzę, że wyjeżdżasz do Zurychu w sprawach handlowych.

Lucjan roześmiał się.

— Wiesz Gerhardzie, zdaje mi się, że potrafisz nawet usłyszeć jak trawa rośnie! Daję ci jednak słowo, że ta podróż nie ma nic wspólnego z tymi zaręczynami, które wtedy zostały zerwane. Nie będę cię okłamywał, nie jadę rzeczywiście w sprawach handlowych. Tylko Dolly wie, co skłania mnie do wyjazdu. Tu mogę na razie powiedzieć jedno: w swoim czasie miałem w Zurychu przeżycie, które usposobiło mnie tak poważnie. Chciałem się uspokoić, chciałem zapomnieć o tym, lecz nadaremnie! Obecnie porwał mnie jakby nowy atak tej chronicznej choroby, mam gorączkę i zmuszony jestem pojechać do Zurychu. Na razie nie mogę jeszcze mówić z tobą o tym. Gdy powrócę, będę już wiedział, jaki

obrót przybierze moja sprawa. Wtedy porozmawiamy.

Gerhard uściśnął dłoń przyjaciela.

— Przepraszam, jeżeli mimo woli cię dotknąłem. Okazałem się zapewne niezręczny, lecz nie chciałem ci sprawiać przykrości. Wybacz mi, Lucjanie. Nie chciałem się wdzierać w twoją tajemnicę.

— Wiesz dobrze, iż nikomu nie ufam tak, jak tobie. Istnieją jednak sprawy, o których nie można mówić nawet z przyjaciółmi. Dolly w tajemniczyłem jedynie dlatego, iż przypuszczałem, że będę musiał skorzystać z jej pomocy. Okazało się to jednak niepotrzebne. A więc pomówię o tym z tobą w niedalekiej przeszłości. Spodziewam się, że podczas mej nieobecności dojdiesz wreszcie z Dolly do porozumienia. Nie sądzę, żebyś z nią jeszcze długo żył na stopie wojennej.

— Mam nadzieję, że nie. Bóg mi świadkiem, że trudno mi wytrzymać. Czuję nieraz, że ulegnę jej urokowi i okażę się słaby. Gdy widzę, że Dolly cierpi, wówczas gotów jestem już ustąpić. Sądzę, że już wkrótce osiągnę mój cel. Muszę wytrwać przy moim planie, jeżeli pragnę zapewnić sobie szczęście w przyszłym małżeństwie.

— Może masz słuszość. Brat nigdy nie może znać tak dobrze siostry, jak inni ludzie. Z początku nie orientowałem się wcale w sytuacji, ty dopiero otworzyłeś mi oczy. Widzę, że rozumiesz lepiej ode mnie, co się dzieje w jej duszy. Znalazłeś właściwą drogę do niej. Przykro mi bardzo, że Dolly się martwi z twego powodu, przyznaję jednak, że ją naprawdę bardzo rozpieściłem ze zbytnej miłości. Liczę jednak, że ten stan wojenny nie potrwa już długo, bo niekiedy, gdy tak przebywam z wami, doznaję wrażenia, że się nie lubicie.

Gerhard wybuchnął śmiechem.

— Tak, rozumiem cię dobrze. Musisz się jednak uzbroić w cierpliwość, Lucjanie. Wkrótce zdobędę serduszko mojej przekornej panny, a wtedy i ja zacznę ją rozpieszczać nie gorzej od ciebie.

Przyjaciele rozstali się w przykładowej zgodzie. Lucjan wychylił się z okna przedziału, aby raz jeszcze uściśnąć dłoń Tarringa.

— Słuchaj Lucku, czekam jeszcze na coś — powiedział żartobliwie Gerhard.

— Na co?

— Żebyś mi kazał raz jeszcze oddać osobiście ukłony swej siostrzyczce.

Teraz Lucjan zaczął się śmiać.

— Ach, prawda! Proszę cię więc bardzo, idź do niej i powiedz, że kazałem ją serdecznie pozdrowić.

— Dziękuję ci, załatwię wszystko. Życzę ci szczęścia, Lucjanie! Oby ta podróż dała ci to wszystko, czego się po niej spodziewasz. Do widzenia!

Lucjan westchnął.

— Właściwie to sam nie wiem, czego sobie życzę. Do widzenia, mój chłopcze.

I pociąg ruszył, a Lucjan jadąc podczas nocy rozmyślał o tym, czego spodziewa się po tej podróży i czego właściwie pragnie. Jechał do Zurychu, gnany szaloną tęsknotą za widokiem szarych oczu, za bladą twarzą przelotnie spotkanej dziewczyny. Tęsknił za Ewą bardziej, niż kiedykolwiek, dlatego też jedzie do niej! Dobrze! Ale co dalej? Co się stanie, gdy ujrzy Ewę Malten, gdy ta tęsknota minie? Co wtedy? Czy powinien był poważnie myśleć o niej? Czy powinien związać się małżeństwem z biedną małą skrzypaczką? Czy w ogóle ma się żenić? Przysiągł sobie przecież, że będzie się starał jak najdłużej pozostać wolnym! Przecież zaręczyny z Herwą Sund przyniosły mu przykre doświadczenia.

Tak, ale to doświadczenie nie sprawiło mu bólu, bo Herma Sund nie była jego miłością. A Ewa Malten? Czyż ona odpowiadała wymarzoneму ideałowi? Westchnął głęboko. Tak, tylko ona! Była właśnie bezbronną, tkliwą, bezradną istotą, której mógł dać wszystko, dla której mógł stać się wszystkim, która oczarowała go swymi' pięknymi, szarymi oczyma.

Ewa wydawała mu się piękniejsza, bardziej urocza, niż wszystkie kobiety, które poznał w życiu. Tak, kochał ją — nie ulegało to wątpliwości. Widział ją tylko raz w życiu i przez krótką chwilę, a jednak myślał o niej z bezgraniczną tęsknotą, nie mógł jej zapomnieć. Wszystko, co wiedział o niej, ukazywało mu ją w tak dobrym świetle, że musiał ją pokochać, bo zemdlona z głodu, padła mu w objęcia, bo przygrywała obecnie w małej kawiarni, aby zarobić na życie. Myśl o tym, że Ewa musi w ten sposób zarabiać na chleb, dręczyła Lucjana, sprawiała mu wielki ból, lecz nie zdołała zmniejszyć jego miłości. A przecież walczył długo z tym uczuciem, przywołując na pomoc względy rozsądku! Został

mimo wszystko zwyciężony. Starał się wprawdzie wmówić w siebie, że jedzie do Zurychu, aby się uwolnić z pęt tej niezrozumiałej miłości, w gruncie rzeczy jednak, nie pragnął wcale takiej wolności. Nie chciał się do tego przyznać, lecz myślał wciąż o Ewie, o ukochanej Ewie, czując z góry, że ponowne spotkanie z nią stanie się spełnieniem jego najskrytszych marzeń. Była jedyną kobietą, którą chciał mieć u swego boku, dla niej chętnie gotów był wyrzec się wolności i przezwyciężyć lęk przed małżeństwem.

Podczas całej podróży duszą miotały sprzeczne uczucia. Wreszcie poddał się jednak uczuciu tęsknoty, która go zmogła. Mniejsza o wszystko, byleby tylko zobaczyć Ewę! Niech się dzieje, co chce, zdawał się na los!

W takim stanie ducha Lucjan przyjechał do Zurychu. Kazał się natychmiast zawieźć do hotelu Baur au Lac, gdzie i tym razem zamieszkał. Odświeżył się po podróży i zjadł śniadanie, po czym bezzwłocznie udał się do kawiarni pana Schreya. Portier w hotelu udzielił mu wskazówek, gdzie znajduje się ten lokal. Okazało się, że kawiarnia jest w pobliżu dworca kolejowego.

Lucjan ruszył więc w tym kierunku. Był ogromnie podniecony, gdy szedł przez ulice Zurychu, bezustannie myślał o Ewie. W kilkanaście minut potem stanął przed kawiarnią. Zauważył natychmiast wywieszony na drzwiach plakat: „Codziennie koncert”.

Serce mu biło mocno i głośno. Wszedł do kawiarni i spostrzegł, że mała estrada, na której stało pianino, była pusta. Uspokoił się nieco, zajął miejsce przy stoliku i poprosił, aby usługująca panienska przyniosła mu coś do picia. Gdy kelnerka powróciła do stolika, przynosząc żądany napój — Lucjan spytał niby od niechcienia:

— Czytałem, że w tej kawiarni odbywa się codziennie koncert. Wiedzę, że się jeszcze dziś koncert nie zaczął.

— Nie, proszę pana, koncert zaczyna się o drugiej po południu.

— Aha! Zapewne ktoś tutaj gra na fortepianie?

— Nie, proszę pana. Skrzypce i fortepian. Mamy doskonałą skrzypaczkę, która cieszy się wielkim powodzeniem. Ale i nasz pianista umie dużo i gra bardzo dobrze, jak chce. Tylko, że nie zawsze mu się chce.

I kelnerka uśmiechnęła się przy tych słowach.

— To pewno młody i niezbyt solidny człowiek? — spytał Lucjan z pozorną obojętnością. W rzeczywistości był trochę zazdrosny o tego pianistę, który codziennie grywał z Ewą Malten.

— O nie — odparła panienka — ma już chyba ze sześćdziesiąt lat. Ale nasi stali goście przychodzą głównie dla skrzypaczki, dla panny Malten. Trzeba przyznać, że gra bardzo pięknie, to prawdziwa artystka. Tak przynajmniej mówią wszyscy, co się znają na tym.

— To pewno i ona jest już starszą osobą!

— Co znowu! — obruszyła się panienka. — To młoda i śliczna dziewczyna. Powinna występować na koncertach w wielkiej sali, gdzie grywają prawdziwi artyści. Ale ona jest bardzo skromna, więc wystarcza jej, że gra tutaj i dostaje sto franków z utrzymaniem. Zdaje się, że zanim zaczęła grywać u nas, musiało się jej bardzo źle powodzić. Widziałam sama, że z początku, jak wchodziła na estradę, to drżała jak listek. Powiedziała mi później, że czuła by się lepiej, gdyby mogła grywać za parawanem, bo ją tak męczą spojrzenia wszystkich obcych ludzi. Biedaczka, przywykła z pewnością do innego życia, widać, że pamięta lepsze dni. Jak tu przyszła po raz pierwszy, to miała na sobie tak lichą sukienczynę, że aż strach. Ale dopiero pod koniec drugiego miesiąca mogła sobie kupić nową, bo najpierw musiała spłacić zaliczkę naszemu panu. Pan Schrey nikomu nie płaci z góry, ale dla niej uczynił wyjątek, bo tak bardzo prosiła go o to. Ojej, ale ja gadam i gadam, a pana to na pewno nudzi.

Panienka nie przypuszczała wcale, jak bardzo się myli! Lucjan słuchał jej opowiadania z zapartym tchem.

— Bynajmniej, panienko, to bardzo ciekawe, co panienka opowiada. Tylko, że panienka na pewno nie ma czasu na pogawędkę.

Kelnerka wzruszyła ramionami.

— Iii, teraz przed obiadem, mam czas, bo gości jest mało. Powinien pan przyjść do nas po południu, podczas koncertu. Wtedy nie ma wolnego stolika, a my mamy mnóstwo roboty. Pełno jest w kawiarni, zwłaszcza od czasu, jak zaczęła u nas grywać panna Malten.

— Teraz nabrałem ochoty, żeby posłuchać raz gry tej waszej skrzypaczki. Pewno jej nie brak wielbicieli, nieprawdaż?

W pytaniu tym brzmiała ukryta trwoga. Kelnerka odparła z uśmiechem:

— No tak, ma bardzo dużo wielbicieli, to prawda. Dostaje zawsze dużo kwiatów, ale nie tylko od panów, lecz także i od pań. Lecz nigdy nie zabiera tych kwiatów do domu, zawsze zostawia je tutaj. Jest ogromnie nieśmiała. Nasz pan dba o to, żeby między nią i gośćmi był dystans, a ona jest temu rada. Mamy przyzwoitą publiczność, więc musimy dbać o opinię lokalu. Zresztą, panna Malten jest bardzo dumna. Zawsze powraca sama do domu. Mieszkam w tej samej dzielnicy i widzę, jak idzie przede mną w tym samym kierunku. Mnie odprowadza zawsze mój przyjaciel, bo jestem ogromnie bojaźliwa i nie lubię chodzić sama po nocy. Panna Malten także się boi, bo powiedziała mi raz, że się czuje bezpieczniejsza, gdy wie, że my idziemy za nią. Zakład zamyka się o dwunastej, ale ja wychodzę trochę później niż ona. Panna Malten czeka zawsze, póki ja nie wyjdę z kawiarni. Chciałam ją nawet odprowadzić z moim chłopcem do domu, ale na pewno nie zgodziłaby się na to, a poza tym... No, tak, mamy przecież tylko tę jedną godzinkę wieczorem, więc chcemy wtedy pogadać sam na sam...

Lucjan był niezmiernie wdzięczny dziewczynie, która wypaplała mu wszystko, czego pragnął się dowiedzieć. Uśmiechnął się więc do niej z wielkim zrozumieniem i skinął twierdząco głową.

— Pewnie, w takich wypadkach nie potrzeba osób trzecich. Ale to bardzo ładnie, że panienka czuwa nad tą młodą artystką.

— Cóż, przecież ja wiem, jak to bywa, gdy człowiek jest sam na świecie. A panna Malten jest dla mnie zawsze bardzo grzeczna, nigdy nie daje mi poznać, że jest czymś lepszym ode mnie.

Lucjan zapłacił i dał gadatliwej kelnerce tak hojny napiwek, że spojrziała na niego z przestachem.

— Proszę pana, to chyba omyłka!

— Nie, nie, niech panienka to zatrzyma. To za to, że panienka tak mile gawędziła ze mną. A dziś po południu przyjdę na pewno znowu, żeby usłyszeć tę skrzypaczkę. Bardzo jestem ciekaw, jak gra, a poza tym nudzę się bardzo.

— Pan pewno nietutejszy?

— Nie, zatrzymałem się w przejeździe.

— Tak sobie od razu pomyślałam. Wczoraj wieczorem był u nas także jeden obcy pan, tak po pięćdziesiątce, ale bardzo elegancki. Na pewno jakiś cudzoziemiec. Jemu także podobała się gra panny Malten i powiedział, że dziś przyjdzie znowu. Pan Schrey opowiadał, że ten pan

chciał kupić skrzypce panny Malten, bo są podobno bardzo drogie. Ona jednak nie chciała ich sprzedać, bo to pamiątka po jej zmarłym ojcu. Pan Schrey mówił, że ten cudzoziemiec chciał dać dużo pieniędzy za te skrzypce. Mnie się coś zdaje, że panna Malten jednak ich nie sprzeda. Jak ją wczoraj pan Schrey namawiał, żeby nie była głupia, to mu powiedziała: „Byłam bliska śmierci głodowej, a także nie sprzedalam tych skrzypiec. Teraz tym bardziej nie rozstanę się z nimi”.

Lucjan słuchał z ogromnym przejęciem. Kelnerka nie domyślała się wcale, jaką wagę przykładał do każdego jej słowa. Wzruszył go do głębi fakt, że Ewa Malten nie chciała sprzedać swych skrzypiec, ponieważ stanowiły drogą pamiątkę. Rzuciło to znowu dobre światło na jej osobę, przedstawiało ją w najpiękniejszych barwach. Musiała być ogromnie uczuciowa i szlachetna, jeżeli nie skorzystała z okazji i nie wyzbyła się skrzypiec, choć mogła otrzymać za nie znaczną kwotę, która w jej warunkach przydałaby się jej z pewnością.

Ogarnęło go wielkie wzruszenie. Wszystko, co kelnerka opowiadała o Ewie, potęgowało jeszcze jego miłość. Jakże Ewa musiała cierpieć nad tym, że wzięła od niego pieniądze. Zaledwie otrzymała posadę, poprosiła o zaliczkę, aby spłacić dług. Odkrywał w niej coraz to nowe zalety. Jego miłość i tęsknota spotęgowały się jeszcze. Odczuwał wielką radość, myśląc o tym, że Ewa każdego wieczoru powraca sama do domu, że nikt jej nie odprowadza. Odetchnął z wielką ulgą. Spodziewał się wprawdzie, że Ewa nawet w największej nędzy pozostanie niewinną dziewczyną, gdy jednak potwierdziła to zupełnie obca osoba, poczuł się bardzo szczęśliwy. Ukłonił się uprzejmie kelnerce, ona zaś zawołała:

— Do widzenia panu!

Lucjan z uśmiechem skinął głową.

— Przyjdę na pewno dziś po południu — powiedział.

Był bardzo rad, że znalazł sobie wygodny pretekst do przyjścia, nie wzbudzając przy tym podejrzeń usługującej panienki. Przypuszczał, że dziś po obiedzie będzie musiał skorzystać z pomocy tej dziewczyny. Ona ułatwi mu spotkanie z Ewą Malten. Na razie nie zastanowił się jeszcze nad tym jak porozumie się z Ewą.

Zatopiony w głębokiej zadumie powrócił do hotelu. Żadne przecucie nie powiedziało mu, że Ewa Malten znajdowała się o tej samej porze właśnie w hotelu Baur au Lac.

Tego przedpołudnia Ewa walczyła ze sobą. Ogarnęły ją rozmaite wątpliwości, zanim zdecydowała się wreszcie udać do hotelu. Myślała o Henryku Maltenie, którego wygląd i sposób zachowania wzbudziły w niej uczucie ufności. Zapewnił ją przecież, że nie przyjmie jej sam, że będzie ją traktował jak własną córkę. To dodało jej wreszcie odwagi.

Trochę zażenowana spoglądała na swój cienki, wytarty płaszczyk, w którym drżała z zimna. Wreszcie weszła do hallu wspaniałego hotelu. Serce jej biło, gdy pomyślała.:

— Przez ten próg przechodził nieraz inżynier Lucjan Olden. Za chwilę będę w tym hotelu, gdzie on niegdyś mieszkał...

Przy tej myśli ogarnęło ją wielkie, święte niemal wzruszenie. Z wahaniem podeszła do portiera i zapytała go o pana Joachima. Portier skinął ręką jakimś panu:

— Mister Brown, oto właśnie ta pani, na którą pan czeka.

Sekretarz w wyczekującej postawie siedział w hallu. Ujrawszy Ewę, zerwał się natychmiast z miejsca i podążył na jej spotkanie. Jego chlebodawca opowiedział mu, gdzie i jak znalazł swoją córkę oraz pod jakim pretekstem poprosił, żeby przyszła do hotelu.

Mister Brown skłonił się bardzo uprzejmie przed dziewczyną i rzekł:

— Pozwoli pani, że zaprowadzę ją do pana Joachima. Czy mogę nieść skrzypce pani?

Wyjął jej z rąk pudło ze skrzypcami. Oboje wstępowali po schodach, wyłożonych miękkim puszystym dywanem.

Serce Ewy głośno biło. Nigdy nie była w tak wspaniałym, wytwornym hotelu. Sekretarz wzbudzał w niej zaufanie; uspokoiła się nieco, podążając z nim razem na górę. Zdawało się jej, że przeżywa jakąś bajkę, że to wszystko jest snem. Nie mieściło się jej w głowie, że ten wytworny cudzoziemiec, który ma nawet własnego sekretarza, zaprosił ją do siebie.

W kilka chwil później Ewa stanęła przed swoim ojcem, który czekał już na nią, płonąc z niecierpliwości. Stał przy biurku, a gdy dziewczyna weszła, oparł się mocno o blat, jakby szukając w ten sposób jakiegoś oparcia. Gdy spojrział na nią, gdy dostrzegł jej cieniutki, wiatrem podszyty, zniszczony płaszczyk — poczuł wyrzuty sumienia. Pomyślał o

tym, że wzrosła bez rodziców, że nigdy nie zaznała ich miłości i starania, że musiała sama podjąć ciężką walkę o byt, że poznała troskę i gorzką biedę.

Opanował się szybko, po czym postąpił kilka kroków naprzód i wyciągnął rękę do dziewczyny.

— Cieszę się, że pani dotrzymała słowa — rzekł, gdyż nie chciał, żeby się przestraszyła; postanowił, że musi ją zwolna przygotować, zanim powie jej, iż jest jej ojcem.

— Obiecałam przecież, że przyjdę, a mam zwyczaj dotrzymywać słowa.

— To się pani chwali. Ale proszę, niech pani zdejmie płaszczyk, żeby się pani potem nie przeziębiła, gdy pani wyjdzie na ulicę.

Mister Brown podbiegł pośpiesznie, aby pomóc Ewie przy zdejmowaniu płaszczyka. Malten spytał, zmuszając się do spokojnego tonu:

— Czy pani sobie życzy, abym wezwał tu jedną z urzędniczek hotelu?

Ewa z miłym uśmiechem potrząsnęła główką.

— Nie, nie! To zbyt wiele! Wystarczy mi w zupełności obecność pana sekretarza.

— Dobrze! Panie Brown niech pan usiądzie w niszy przy oknie. Najpierw jednak zechce pan postawić na stole pudło ze skrzypcami. Proszę, niech pani zajmie miejsce w tym foteliku, naprzeciw mnie.

Wszystko stało się według jego życzenia. Ewa usiadła na wskazanym miejscu. Była jeszcze trochę zmieszana i oszołomiona niezwykłą sytuacją. Pan Brown postawił na stole pudło przepasane białym rzemieniem, po czym oddalił się do niszy przy oknie.

Henryk Malten wyjął teraz ostrożnie skrzypce z pudła. Mimo woli przycisnął je na chwilę do serca. Przypomniawszy sobie wszystko, co się wydarzyło w jego życiu od owej chwili, kiedy po raz ostatni trzymał w rękach te skrzypce. Potem wziął do ręki smyczek i spytał cichym, głosem:

— Czy pani pozwoli, że zagram coś na tych skrzypcach?

— Proszę bardzo — odparła Ewa, nie przeczuwając co ją czeka.

Podniosła oczy, a we wzroku jej było to samo zainteresowanie, co wczoraj. Nie wiedziała czemu przypisać, że ten nieznajomy człowiek Wzbudza w niej uczucie tak głębokiej sympatii.

Malten wziął skrzypce i pociągnął smyczkiem po strunach. Nie spuszczać oczu z Ewy, zaczął grać słodką melodię. Była to jego własna kompozycja. Stworzył tę pieśń, podczas przejazdu na okręcie, gdy trawiła

go tęsknota za córką. Poświęcił jej ten utwór, marzył o tym, aby te dźwięki wypowiedziały wszystko, co myśli i czuje, aby uitorowały mu drogę do serca jedyne dziecko.

Nieraz przecież grywał wobec tłumu i udawało mu się zawsze wzruszać ludzi. Teraz, nie przestając grać, modlił się jednocześnie w duchu, aby tą pieśnią udało mu się zdobyć miłość córki. Nigdy jeszcze nie grał tak żarliwie, z takim wzruszeniem.

I oto ujrzał nagle, że Ewa czerwieni się i blednie na przemian. Na jej wyrazistej twarzy odbijały się wszystkie uczucia, które wywoływała ta pieśń w jej sercu. Widział, że wargi jej drgają, że nerwowo bawi się rękami. Czuł, że melodia znalazła serdeczny oddźwięk w duszy córki. Wreszcie Ewa zbladła, oczy jej napełniły się łzami, które z wolna toczyły się po policzkach. Wtedy Henryk Malten zrozumiał, że i tym razem zwyciężył, że córka odczuwa podobnie jak on, grający dla niej tę pieśń. Nie przypuszczała wprawdzie, że to ojciec przemawia do niej tonami pieśni, lecz pojmowała jej znaczenie. Ojciec grał, ona zaś słuchała. Zdawało się, że oboje zapomnieli o całym świecie, że stracili poczucie rzeczywistości.

Gdy Henryk Malten skończył, odłożył delikatnie skrzypce i smyczek do pudła. Ewa wciąż jeszcze trwała w stame słodkiego rozmarzenia. Malten dał znak Brownowi, żeby wyszedł z pokoju. Musiał teraz pozostać sam ze swoją córką. Ewa nie spostrzegła, kiedy Brown wychodził, nie zauważyła, że w pokoju został tylko nieznajomy.

— Pani płacze, drogie dziecko? Czy ta pieśń wzruszyła panią? — spytał Henryk Malten z bezgraniczną tkliwością.

Skinęła w milczeniu głową, on zaś ciągnął dalej:

— To mój własny utwór. Skomponowałem tę pieśń dla mojej córki. Pragnąłem, aby te tony wyraziły wszystko, co dla niej czuję.

Ewa otarła załzawione oczy.

— Och, pan jest wielkim artystą, a zapewne także bardzo dobrym ojcem! Pieśń pana zawiera tyle miłości, taki ogrom uczucia.

— Czy pani rozumie to? — spytał ochryple.

— O tak! Proszę, niech pan się na mnie nie gniewa, że nie potrafiłam zapanować nad sobą i rozplakałam się... Podczas pańskiej gry musiałam wciąż myśleć o moim ojcu, którego nigdy nie znałam i który grywał na tych właśnie skrzypcach. Podobno i on wyciskał swoją grą łzy z oczu mej matki. Dlatego też właśnie nie mogę sprzedać moich skrzypiec,

sądzę, że pan mnie zrozumie... Jest to jedyna pamiątka, która pozostała po moich rodzicach... Teraz dopiero, gdy usłyszałam, jak pan gra, pojęłam, że skrzypce te mają może większą wartość, niż sądziłam... Właściwie żyję w takich warunkach, że nie mogę sobie pozwolić na posiadanie tak cennego instrumentu... A jednak, nie mogę się zdobyć, żeby go sprzedać... Przykro mi bardzo, że daremnie zabrałam panu tyle czasu. Dziękuję panu, że mnie pan zaprosił do siebie. Po raz pierwszy usłyszałam tak wielkiego artystę, a zarazem przekonałam się, że moja gra jest niewiele warta.

Odetchnął głęboko.

— Niech pani tego nie mówi. Pani ma wielki talent, lecz powinna się pani jeszcze kształcić. Ja sam z wielką przyjemnością będę panią uczył. Po krótkim czasie może pani już dojść do doskonałości.

Westchnęła. Wzruszyły ją jego słowa, które tchnęły dobrocią.

— Niestety, nie mogę nawet myśleć o tym. Muszę codziennie grać w kawiarni pana Schreya, bo to mój jedyny zarobek. Poza tym, nie miałabym środków, żeby płacić panu za lekcje.

Przysunął sobie krzeselko i usiadł naprzeciwko Ewy.

— Pomówimy o tym jeszcze. Przed chwilą wspomniała pani, że nie знаła pani wcale swego ojca. Czy umarł, zanim pani przyszła na świat?

Ewa przewyciężyła wrodzoną nieśmiałość. Przestała się już dziwić, że nieznamy przemawia do niej tak serdecznie. Gdy usłyszała jego grę, lody zostały przełamane.

— Nie wiem właściwie, kiedy umarł mój ojciec. Przepadł on bez wieści, kiedy byłam zupełnie małym dzieckiem. Moja matka umarła przy moim urodzeniu. Wtedy już nie wiedziała gdzie przebywa ojciec. Nie dawał znaku życia, nie wiadomo, co się z nim stało. Zapewne umarł bardzo młodo, lecz nigdy nie otrzymałam wieści o jego śmierci.

— Jeżeli nie nadeszła wieść o jego śmierci, to przecież byłoby możliwe, że jeszcze żyje?

— To wykluczone! Przecież dałby w ciągu tych wielu lat jakiś znak życia!

— A jednak bywają przecież cudowne wypadki. Może ojciec pani wcale nie wiedział, że posiada córkę?

Ewa spojrzała na niego, oszołomiona, po czym rzekła szybko:

— Mój przybrany ojciec, który był szwagrem mej matki, napisał mi o tym. Zawiadomił go o śmierci żony i narodzinach dziecka. Ale ten list

wrócił po wielu tygodniach z dopiskiem, że poczta nie może go doręczyć adresatowi.

— A widzi pani! Ojciec zapewne nigdy nie otrzymał wiadomości o narodzinach córki. Przypuśćmy, że w tym czasie dostał inną drogą list z wiadomością o śmierci żony, list, w którym nie wspomniano, że zmarła w gorączce połogowej. Może sądził, że po śmierci żony, nie posiada już w kraju ani jednej drogiej i bliskiej osoby? Może dlatego właśnie nie dawał znaku życia?

Ewa patrzyła na jego twarz i zbladła. Ogarnął ją niewytłumaczony niepokój. Spojrzenie jego przenikało w głąb jej serca. Drżącym głosem powiedziała:

— O, nie, nie... Proszę nie budzić we mnie płonnych nadziei... Nie mogę sobie tego wyobrazić, nie chcę myśleć o tym... To przecież byłoby okropne, gdyby mój ojciec żył, nie wiedząc, że ma córkę... A ja? Jakże bym cierpiała, wiedząc, że ojciec tuła się gdzieś po świecie, ja zaś nie mogę go odnaleźć...

Pochylił się ku niej i ujął jej rękę.

— Dziecko, najdroższe dziecko, a jednak musisz się oswoić z tą myślą! Chciałem cię jak najogłędniej przygotować, aby ta wieść nie wstrząsnęła tobą zbyt silnie. Bo rzecz miała się właśnie tak, jak ci mówiłem, moja małeńka Ewo! Twój ojciec żyje, siedzi naprzeciw ciebie... Dopiero od niedawna wiem, że mam córkę. Ewo, ukochana Ewo! Czy będziesz mogła pokochać we mnie swego ojca?

Siedziała jak sparaliżowana, patrzyła na niego i czytała z jego oczu wielki niepokój. Teraz zaczęła powoli pojmować wszystko. Tak, to nie był sen — tylko rzeczywistość! Ten człowiek, który od pierwszej chwili pociągnął ją ku sobie z nieprzepartą siłą, był jej ojcem.

Wstrząśnięta do głębi, zakryła oczy rękami i wybuchnęła płaczem. Ojciec otoczył ją czule ramieniem.

— Czy nie byłem dość ostrożny? — spytał — Czy przestraszyłaś się, moje biedne, ukochane dziecko?

Ewa podniosła się i ukryła twarzyczkę na jego piersi. Ojciec pozwolił się jej wypłakać. Głaskał czule jej złote włosy. Trwało jeszcze dość długo, zanim Ewa przysła do siebie. Wtedy podniosła załzawione oczy i szepnęła:

— Czy naprawdę jesteś moim ojcem?

— Tak Ewo, możesz mi wierzyć.

— I nie wiedziałeś o tym, że ja żyję?

Pociągnął ją ku sobie na kanapkę.

— Nie wiedziałem drogie dziecko, opowiem ci to wszystko. Dowiesz się, jak to się złożyło, że nawzajem nie wiedzieliśmy nic o sobie. Później opowiem ci te dzieje ze wszelkimi szczegółami.

I tuląc ją wciąż do siebie, opowiedział jej, jak się to wszystko stało. Ewa słuchała z zapartym tchem, patrząc wciąż w jego twarz, która wydawała się jej coraz bardziej znajomą i miłą. Na jej bladej twarzyczce malowało się zainteresowanie. Nareszcie uświadomiła sobie, że ten wspaniały człowiek, który wzbudzał w niej uczucie głębokiej sympatii, jest jej ojcem. Gdy skończył swoją opowieść, zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się mocno do jego piersi:

— Drogi, ukochany mój ojcze! Nie mogę pojąć tego szczęścia! Czy to możliwe, że mam nagle ojca, takiego dobrego, wspaniałego ojczulka?

Spojrzał na nią ciepło:

— A czy to możliwe, że moje dziecko kocha mnie? Czy nie wydają ci się obcy?

Ewa odetchnęła głęboko.

— Już wczoraj wieczorem poczułam, że coś mnie pociąga do ciebie. Zauważyłam także, że wciąż patrzysz na mnie tak, jak się patrzy na bliskiego człowieka. Potem byłam trochę rozczarowana, zdawało mi się, że chodzi ci jedynie o moje skrzypce. Ach, ojcze, jakże się czuję bogata! Nie będę już samotną, opuszczoną sierotą! Znalazłam ojca, drogiego człowieka, którego mogę kochać, który mnie kocha! Trudno mi uwierzyć w takie szczęście.

— Przywykniesz do tej myśli. Jestem szczęśliwy, że mnie kochasz. Wynagrodzę ci teraz te lata samotności. Jestem ci winien nieskończenie wiele. Postaram się, abyś zapomniała o smutnej przeszłości. Ciesz się, że jestem bogaty, że będę mógł spełniać każde twoje życzenie. Zobaczysz, będzie ci u mnie dobrze moja maleńka Ewo.

Mieli sobie jeszcze tak wiele do powiedzenia, że czas upływał im bardzo szybko. Po niedługim już okresie ojciec i córka nie sprawiali wcale wrażenia, jakby się niedawno poznali. Obcowali ze sobą tak tkliwie, tak poufale, jak dwoje ludzi, których łączy więzy krwi.

Nagle dało się słyszeć bicie zegara. Ewa ocknęła się i zerwała się przestraszona.

— O Boże, jak już późno! Muszę iść do kawiarni!

Z uśmiechem ujął jej obie ręce.

— Nic z tego, kochanie! Nigdy w życiu nie powrócisz na estradę, aby grać razem z tym pijanicą!

Spojrzała na niego z zakłopotaniem.

— Ale tak przecież nie można, tatusiu... Obowiązuje mnie jednomiesięczne wymówienie. Będę mogła dopiero pierwszego lutego wymówić na pierwszego marca...

Pogłaskał jej włosy.

— To już moja sprawa. Nie powrócisz do kawiarni. Zatelefonuję natychmiast do pana Schreya i załatwię z nim wszystko.

Ewa ujęła rękę ojca.

— Tatusiu — rzekła — pan Schrey zachowywał się zawsze bardzo przyzwoicie, pomógł mi, gdy znajdowałam się w położeniu bez wyjścia. Opowiem ci to kiedyś dokładnie. Wiem, że większość gości przychodzi do kawiarni jedynie, aby posłuchać mojej gry. Gdybym tak nagle odezła, naraziłabym pana Schreya na ogromne straty.

Henryk Malten z rozczuleniem słuchał słów córki.

— Widzę, że jesteś bardzo sumienna i obowiązkowa. To mi się podoba! Nie martw się jednak, pozwól mi zająć się tą sprawą. Wynagrodzę wszelkie straty panu Schreyowi, bądź spokojna. Pomówię z nim zaraz, poczekaj chwilkę.

Otoczył ją ramieniem i oboje podeszli do biurka, na którym stał telefon. Malten zatelefonował zaraz do pana Schreya:

— Tu mówi Henryk Joachim! Byłem wczoraj w pańskim lokalu, rozmawiałem z panem w sprawie nabycia skrzypiec panny Malten. Czy pan pamięta?

— Naturalnie, naturalnie! Czym mogę panu służyć?

— Chciałem pana zawiadomić, żeby pan nie czekał na pannę Malten, bo nie przyjdzie na koncert. Jest ona u mnie w hotelu, nie pozwolę aby grywała u pana. Musi pan postarać się o zastępstwo.

Pan Schrey w pierwszej chwili oniemiał z oburzenia. Potem zaczął krzyczeć:

— Co pan sobie myśli? To niemożliwe. Panna Malten pracuje u mnie. Żądam, aby się o drugiej stawiała w kawiarni, inaczej będę zmuszony w inny sposób przypomnieć jej o obowiązkach.

— Niech się pan uspokoi, panie Schrey. Daję panu słowo, że panna

Malten już nigdy nie będzie występowała u pana. Nie chcę pana jednak narażać na straty i wynagrodzę je panu bardzo chętnie.

— Nikt mi tego nie wynagrodzi. Gdy ona nie będzie grała, lokal będzie pusty. Musi przyjść koniecznie i to jak najprędzej.

— Więc naprawdę jej gra przedstawia dla pana tak wielką wartość?

— Pan tego wcale nie może zrozumieć. Jest to nieoceniona siła.

— Za którą pan płacił sto franków miesięcznie. Nie będę panu jednak czynił wyrzutów. Niech pan będzie spokojny, zapłacę panu wysokie odszkodowanie. W każdym razie niech się pan postara o zastępczynię. Proszę bardzo, żeby pan przyszedł natychmiast do hotelu Baur au Lac, abyśmy mogli ułożyć warunki. Jeżeli pan się nie zgodzi, to panna Malten przedstawi świadectwo lekarskie, że stan jej zdrowia nie pozwala na dalsze występy.

— To niesłychane, to po prostu gwałt! Co panu do tego? Dlaczego, jakim prawem miesza się pan do spraw panny Malten?

— Odpowiem na te wszystkie pytania, jak pan przyjdzie do hotelu. Czekam, proszę się wkrótce stawić u mnie.

— Może pan być spokojny, przyjdę zaraz, żeby upomnieć się o moje prawa! — wrzasnął pan Schrey, po czym zirytowany odwiesił słuchawkę.

Kawiarnia była w tej chwili pusta, toteż pan Schrey mógł sobie ulżyć. Miał prawdziwy atak wściekłości, nie mógł się uspokoić przez dłuższą chwilę. Żona oraz cała służba zrozumiała z jego gniewnych słów, że zawiódł się. Sądził, iż panna Malten to porządna dziewczyna, ale teraz wie, z kim ma do czynienia. Jeżeli poszła odwiedzić mężczyznę w hotelu, to wiadomo co to za jedna. Ten stary grzesznik zwabił ją do siebie, bo ma dużo pieniędzy. Ale pan Schrey nie zgodzi się na to. Panna Malten musi powrócić i wymówić w terminie, przepisany przez prawo.

Schrey przez jakiś czas jeszcze dawał upust swej złości. Cały personel słyszał, że panna Malten nawiązała stosunek miłosny z tym bogatym cudzoziemcem, który wczoraj wieczorem był w kawiarni.

Kelnerka, która tak dokładnie opowiadała wszystkim Lucjanowi, była również świadkiem tego gniewnego wybuchu. Słuchała słów szefa i użalała się skrycie nad Ewą. Właściwie nie miała jej wcale za złe, że uległa pokusie. Cóż jej z tego przyszło, że była dotąd uczciwą dziewczyną? Nie, nie można było potępić jej za to. Dla biednych dziewcząt nie ma

właściwie innej drogi, lepiej już, że wdała się z takim zamożnym człowiekiem w podeszłym wieku, niż z jakimś młodym nieponiem.

Zresztą, ten nieznamy był jeszcze bardzo przystojny i elegancki, pomimo swych siwych włosów.

Tak rozmyślała sobie kelnerka. Rozumiała jednak złość pana Schreya. Panna Malten przyciągała przecież publiczność do kawiarni.

Pan Schrey bardzo długo nie wracał. Minęła od dawna druga, a jego wciąż nie było. Runge dowiedział się, że skrzypaczka zawiodła, usiadł więc przy pianinie i zaczął grać. Kawiarnia nappełniała się powoli publicznością. W kilka minut po drugiej zjawiał się Lucjan Olden. Usiadł przy tym samym stoliku, gdzie siedział przed południem. Usługiwała mu ta sama panienska. Zamówił sobie jakiś napój, a gdy mu go przyniosła do stolika, spytał, wskazując oczyma na estradę:

— Przyszedłem, aby usłyszeć waszą skrzypaczkę.

Panienska spojrzała na niego z widocznym zakłopotaniem.

— Niestety, pan się na próżno fatygował, tak mi się przynajmniej zdaje. Co prawda pan Schrey poszedł, żeby ją sprowadzić, ale myślę, że mu się to nie uda.

Słowa te zaniepokoiły Lucjana.

— Poszedł ją sprowadzić? Co to znaczy?

— Ano tak, bo ona nie chce powrócić do kawiarni, nie chce już grać u nas. Mówiłam panu, że wczoraj przyszedł taki elegancki starszy pan, który chciał kupić jej skrzypce. Ale to był tylko pretekst, bo on chciał ją poznać. Rozmawiał z nią przez długą chwilę w kantorze, a dziś... No tak, telefonował z hotelu, że ona jest u niego i że już do nas nie wróci. Powiedział, że zapłaci panu Schreyowi duże odszkodowanie. Co prawda, to pan Schrey naprawdę będzie miał wielkie straty, bo ludzie tylko dla niej przychodzili. Zachwycali się jej grą i nią samą, bo trzeba przyznać, że jest piękna jak obrazek. Nigdy bym nie pomyślała, że zechce się zadawać z takim starym, mimo że jest to jeszcze bardzo przystojny i postawny mężczyzna. Musi jednak być okropnie bogaty, a jej się na pewno nie zdarzy taka druga okazja. Wielki Boże, ja jej tam nie ganię,

rozumiem to biedactwo. Kto by ją mógł potępić? Żeby jej się tylko dobrze działo! Z pewnością namyślała się długo, zanim się zgodziła. Ubo-
gie dziewczęta mają tak mało okazji żeby poprawić sobie życie. Strasz-
nie jestem ciekawa czyją pan Schrey sprowadzi, czy nie...

Lucjan słuchał tego wszystkiego, jak powalony obuchem. W pierw-
szej chwili nie mógł ogarnąć myślą treści tych słów. Jak to? Ewa Malten
została kochanką bogatego starca? To jedno tylko utkwiło mu w pamię-
ci, to jedno tylko był zdolny pojąć! Ta okropna wiadomość płonęła w
jego duszy, jakby mu ją wypalono rozżarzoną do białości żelazem.

Zacisnął zęby i patrzył tępym wzrokiem przed siebie. Kelnerka po-
myślała, że się gniewa. Przyszedł, aby posłuchać koncertu skrzypaczki i
nie zastał jej w kawiarni. Po chwili jakiś gość odwołał ją do innego sto-
lika, więc odeszła. Lucjan śledził ją osłupiałym, martwym wzrokiem...

Ewa Malten kochanką bogatego starca? Czy to możliwe? Jakże mo-
gła upaść tak nisko, skoro nawet głód nie skłonił ją do tego kroku?
Przecież dawniej głodowała a wtedy nawet pozostała czystą, niewinną
dziewczyną?

— Za późno! — wykrztusił.

Teraz dopiero zaczął sobie jasno zdawać sprawę, jak bardzo kocha
Ewę. Za późno! Powinien był zjawić się o jeden dzień wcześniej, wtedy
była jeszcze bez grzechu, bez winy! Gdyby przyjechał w porę, byłby ją
mógł uchronić od upadku, z którego już nigdy podnieść się nie zdoła!
Była w hotelu u tego człowieka, który nie zawahał się przed niczym!
Wyzyskał jej młodość i brak doświadczenia, przykuł ją do siebie! Jakim
sposobem udało mu się ją zwabić? Jaką cenę ofiarował Ewie? Była to
zapewne bardzo wysoka cena...

— Ewa Malten! Słodka, jedyna Ewo! Ja nie chciałem uczynić, z cie-
bie kochanki, pragnąłem byś została moją żoną! Teraz już wiem, jaki
był cel mej podróży, choć nie przyznawałem się do tego nawet wobec
siebie. Tak, miałaś zostać moją żoną, spodziewałem się, że w tobie
znajdę mój wymarzony ideał... A teraz jesteś kochanką starego, bogate-
go człowieka, poszłaś do niego do hotelu, pozwoliłaś, aby zerwał umo-
wę o pracę. Zapewne życie dało ci się we znaki, zapewne nie mogłaś
wytrzymać dłużej. Nie chciałaś występować na tej estradzie w towarzy-
stwie ohydnych pijanicy! Z dwójga złego, wybrałaś mniejsze! A mnie

nie było przy tobie, nie mogłem cię strzec, nie mogłem cię otoczyć opieką! Załatwiałem interesy, zamiast natychmiast pojechać do ciebie... O czemu zwlekąłem, czemu nie pośpieszyłem do ciebie... Byłbym cię czcił, byłbym cię nosił na rękach... A teraz? Przybyłem za późno! Za późno!

Tak myślał Lucjan, tłumiąc szloch, który wyrwał się z jego piersi. Siedział zupełnie zdruzgotany, niezdolny do powzięcia jakiegokolwiek postanowienia. Zmartwiały z bólu, słuchał bezmyślnie gry pianisty, który grał jakiś numer solowy. Grał bezdusznie, brakowało mu bowiem polotu, który do jego gry wносиła zazwyczaj partnerka.

Po chwili Lucjan podniósł się z miejsca. Nie było sensu siedzieć tu dłużej. Mniejsza o to czy pan Schrey sprowadzi Ewę czy nie. Dla niego sprawa była przesądzona. Nie chciał i nie mógł zaprzętać sobie myśli tą dziewczyną. Przypomniał sobie nagle ów wieczór, gdy ujrzał po raz pierwszy Ewę. Wspominając jej bladą twarzyczkę, jej wielkie smutne oczy, doznał bolesnego skurczu serca. Wtedy, tak wtedy, powinien ją był zatrzymać przy sobie. Wówczas była jeszcze czystą i nieskalaną, można było ją uratować. Gdyby jej nie puścił, byłby dzisiaj szczęśliwy!

Zapomniał zupełnie, że powiedział wtedy Ewie o swoich zaręczynach. Zaręczyny te odegrały w jego życiu tak nikłą rolę, że zupełnie wyszły mu z pamięci. Znużonym ruchem rzucił na stół monetę. Po chwili nadbiegła kelnerka.

— Pan już odchodzi? Nie ma sensu, żeby pan czekał. Nasz pan powrócił przed chwilą, ale bez panny Malten. Poszedł zaraz ze swoją żoną do kantoru i kazał, żeby pan Runge sam zaczął grać, bo panna Malten nie przyjdzie. Ach, jak szkoda! Miałby pan prawdziwą przyjemność, gdyby pan mógł posłuchać gry panny Malten!

Chciała mu wydać resztę, lecz Lucjan machnął tylko ręką i bez słowa wyszedł z kawiarni. Jego sen skończył się! Ewa Malten była dla niego stracona na wieki. Gdy się dowiedział, że ją posiadał kto inny — przestało mu zależeć na zdobyciu jej. Nie zbliżyłby się teraz do Ewy, nawet gdyby to było możliwe!

Powrócił do hotelu. Znalazłszy się w swoim pokoju, rzucił się na kanapę, pogrążając się w swym bólu. Nie przeczuwał, że o kilka pokoi dalej przebywa właśnie Ewa Malten w towarzystwie owego starszego pana. Nie wiedział, że bogaty cudzoziemiec mieszka w tym samym hotelu.

Ewa i jej ojciec wciąż jeszcze rozmawiali ze sobą, gdy nagle zapukano do drzwi. Na progu stanął Brown i oznajmił:

— Przyszedł niejaki pan Schrey i pragnie pomówić z panem Joachimem. Czy będzie przyjęty?

Henryk Malten wstał, ujął córkę pod ramię i powiedział z uśmiechem:

— Panie Brown — oto moja córka, Ewa. Może mi pan powinszować, udało mi się pozyskać miłość jedyne dziecko.

Brown skłonił się głęboko przed Ewą.

— Życzę panu dużo szczęścia, drogi mistrzu — powiedział, po czym zwracając się do Ewy dodał: — A pani winszuję serdecznie, że pani ma takiego ojca.

Ewa spojrzała na niego promiennymi oczyma.

— Jestem też ogromnie szczęśliwa, mister Brown, że odnalazłam mego drogiego ojca.

Pan Brown ukłonił się znowu, a Henryk Malten powiedział:

— Proszę, niech pan tu zawezwie tego Schreya. Mam z nim do pomówienia.

Ewa przytuliła się trwożnie do ramienia ojca, jakby szukając u niego opieki. Lękała się bardzo spotkania z panem Schreyem. Po chwili właściciel kawiarni wszedł do pokoju. Twarz jego była zaczerwieniona z gniewu.

— Oto jestem! Co to ma znaczyć, panno Malten? Powinna pani już dawno znajdować się w kawiarni. Zapomniała pani o swoich obowiązkach. Przyszedłem po panią! Właściwie jest to wbrew moim zasadom, żeby trzymać u siebie osobę, która nie ma nieposzlakowanej opinii, ale co robić... Do końca miesiąca musi pani grać u mnie, potem zwolnię panią. Nie mogę przecież mieć u siebie dziewczyny, którą zastałem w pokoju nieznanego mężczyzny. Dla mnie pani jest...

Nie mógł dokończyć swego przemówienia, gdyż Henryk Malten postąpił krok naprzód i zbliżył się do niego z oczyma błyszczącymi gniewem.

— Stój! Ani słowa więcej! Nie zniosę, żeby pan obrażał pannę Malten.

Aby położyć kres temu wszystkiemu, oznajmiam panu, że jestem ojcem tej młodej dziewczyny.

Pan Schrey otworzył oczy ze zdumienia, i oszołomiony, spoglądał z niedowierzaniem to na Ewę, to na jej ojca.

— Ojcem? Czy podobna? przecież panna Malten mówiła, że jest sierotą i właśnie dlatego otaczałem ją zawsze szczególną opieką...

— Dziękuję panu za to serdecznie! A teraz niech pan usiądzie, panie Schrey. Niech pan mnie wysłucha do końca, abysmy jak najprędzej mogli dojść do porozumienia.

I Henryk Malten w zwięzłych słowach opowiedział Schreyowi, jak się to stało, że Ewa Malten odnalazła swego ojca, którego uważała za zmarłego.

Pan Schrey nie był złym człowiekiem, tylko popędliwym. Gdy Malten skończył swoje opowiadanie, gniew właściciela kawiarni pierzchnął bez śladu.

— Ach, to przecież cudowna historia, zupełnie jak jakaś bajka! Bardzo, bardzo przepraszam, panno Malten, że w myślach obraziłem panią! Bóg mi świadkiem, że byłoby mi bardzo przykro, gdyby moje podejrzenia okazały się słuszne, bo zawsze uważałem panią za porządną dziewczynę! Teraz zrozumiałem wszystko, ale to nie zmniejsza mojej szkody! Pani sama przecież wie, że poniosę ogromne straty, gdy pani przestanie występować w kawiarni. Moi goście przychodzą przeważnie tylko dlatego, żeby posłuchać jak pani gra!

— O, panie Schrey, znajdzie pan z pewnością w krótkim czasie zastępczynię. Powiedziałam już memu ojcu, że pan zostanie narażony na straty, toteż przyrzekł mi solennie, że wypłaci panu odszkodowanie.

Pan Schrey westchnął, a jego maleńkie bystre oczka spoczęły na wytwornej postaci Henryka Maltena. Zdawało się, że ocenia w myśli jego możliwości. Zastanawiał się właśnie nad tym, ile powinien zażądać tytułem odszkodowania. Jakiś dobry duch szepnął mu, żeby zaapelować do wspaniałomyślności tego bogatego cudzoziemca.

— Nikt nie będzie w stanie zastąpić pani, panno Malten! Nie wiem nawet, jak określić w cyfrach moje straty materialne. Polegam zupełnie na panu, jestem pewien, że mnie pan nie skrzywdzi. Dziś tak trudno prowadzić każdy interes, liczna konkurencja zabija nas...

Henryk Malten wyciągnął książeczkę czekową.

— Nie będziemy się targować, panie Schrey. Nie życzę sobie, aby moja córka występowała w pańskim lokalu. Czuję się zresztą w pewnym stopniu zobowiązany wobec pana. Dał pan memu dziecku zarobek i utrzymanie, a w ten sposób uchronił pan ją od gorszego losu, choć płacił jej pan bardzo mało. Jednym słowem, jestem panu bardzo wdzięczny i dlatego obliczam pańskie straty wysoko. Spodziewam się, że pan będzie zadowolony.

Podał Schreyowi czek, a ten przeczytał: dwieście pięćdziesiąt. W pierwszej chwili pomyślał, że czek opiewa na dwieście pięćdziesiąt franków szwajcarskich, toteż doznał wielkiego zawodu.

— No, to rzeczywiście niewiele, proszę pana. Cóż to jest? Dwieście pięćdziesiąt franków? To nie pokrywa wcale moich strat. Co mi z tego przyjdzie, gdy kawiarnia będzie stała pustkami. Gdyby panna Malten wymówiła mi we właściwym terminie, to pracowałaby u mnie jeszcze przez blisko dwa miesiące. Zarobiłbym wtedy znacznie więcej...

Henryk Malten uśmiechnął się.

— Czy pan sądzi, że ocenilbym tak nisko walory mojej córki? Niech pan dokładnie obejrzy ten czek, panie Schrey! Opiewa on na dwieście pięćdziesiąt funtów angielskich, a nie na dwieście pięćdziesiąt franków. Czy pan rozumie?

Schrey był bardzo mile zaskoczony.

— Funtów? Dwieście pięćdziesiąt funtów? To zupełnie co innego, to stanowi przecież kilka tysięcy franków... Dziękuję panu, dziękuję... Uważam, że straty moje są w zupełności pokryte. Nie będę panu już robił żadnych trudności, sprawa jest załatwiona. Żałuję bardzo, że tracę pannę Malten. Wiem, że nigdy już nie znajdę takiej siły, jak ona...

Henryk Malten zaśmiał się.

— Za sto franków na miesiąc nie znajdzie pan na pewno takiej siły. Będzie pan musiał cośkolwiek dołożyć, albo też mieć mniejsze wymagania.

Ewa podała rękę panu Schreyowi.

— Cieszę się bardzo, że mój drogi ojciec wynagrodził panu wszelkie straty. Mam dla pana dużo wdzięczności, panie Schrey. Nigdy nie zapomnę, że pan zaraz pierwszego dnia dał mi zaliczkę, potrzebowałam wtedy tak bardzo tych pieniędzy...

Schrey, wzruszony własną wspaniałomyślnością, uściśnął mocno jej rączkę.

— Życzę pani wszelkiej pomyślności, panno Malten! Doprawdy, kamień spadł mi z serca, że pani jest u swego ojca, a nie, jak sądziłem u... No, ale tego nie mogłem przecież przewidzieć. Pani mi wybaczy!

Pan Schrey pożegnał się także w sposób bardzo wylewny z Henrykiem Maltenem, a wreszcie wyszedł. Gdy znalazł się za drzwiami, Malten spojrzął z uśmiechem na córkę i rzekł:

— No, ta sprawa została załatwiona, Ewuniu!

Odetchnęła z ulgą i przycisnęła dłonie do serca.

— Chwała Bogu, że obyło się bez sporu. Ach, kochany ojczy, jakże wszystko idzie gładko i prędko, gdy się posiada pieniądze!

Przyciągnął ją do siebie.

— Moja biedna maleńka dziewczynko! Zapewne nieraz odczuwałaś dotkliwie twoje ubóstwo?

Przytuliła się do ojca i powiodła rozmarzonym wzrokiem w dal.

— Bieda dała mi się najboleśniej we znaki pewnego wieczoru, właśnie przed tym dniem, gdy otrzymałam posadę u pana Schreya...

— Jakże to było?

Usiedli znowu obok siebie na kanapce.

— Muszę ci to opowiedzieć tatusiu... Owego wieczoru zostałam na wieki dłużniczką pewnego człowieka, który dosłownie uratował mnie od śmierci głodowej...

I Ewa opowiedziała ojcu, że zemdląca z głodu, a Lucjan Olden wybawił ją z ciężkiej opresji. Ojciec, wstrząśnięty do głębi, słuchał tej opowieści. Otoczył Ewę ramieniem i przytulił jej główkę do piersi, jakby jeszcze teraz pragnął ją uchronić i strzec od złego. Wyczuł, że córka z głębokim uczuciem mówi o tym nieznanym człowieku. Wdzięczność Maltena dla owego młodzieńca była tak wielka, że pragnął w jakiś sposób odplacić się za jego dobroć.

— Czy ten Olden mieszka w Zurychu, Ewo?

— Nie, tatusiu, w Berlinie. Powiedział, że nazajutrz przyjdzie do mnie ze swoją siostrą, żeby mi pomóc. Ale ja wstydziłam się okropnie, że przyjął od niego jadło, napój i pieniądze. Postanowiłam, że uniknę ponownego spotkania z tym panem. Dlatego też zachowałam tyle wdzięczności dla pana Schreya, który pierwszego dnia dał mi zaliczkę. Mogłam więc zaraz odesłać te sto franków panu Oldenowi.

— Pojmuję doskonale, żeś była z tego rada. Czy masz jeszcze adres tego człowieka?

— Tak, schowałam jego wizytówkę. Był przecież moim dobroczyńcą.

Ojciec zamyślił się głęboko. W słowach Ewy brzmiało jakieś ukryte uczucie, gdy mówiła o tym inżynierze Oldenie.

— Więc chciał cię odwiedzić ze swoją siostrą?

— Tak, i nawet później przyszedł do pani Kerner. Spotkałam się z nią później i opowiedziała mi o tym. Powodowany delikatnością, powiedział mojej gospodyni, że zamierzał dać mi u siebie posadę sekretarki.

— Czy nie ma żony, że chciał przyjść w towarzystwie siostry? — spytał ojciec, patrząc badawczo na Ewę.

— Nie! Wspomniał jedynie, że następnego dnia ma się zaręczyć, być może, iż dziś jest już od dawna żonaty, albo też może wkrótce się ożeni.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

Słowa te brzmiały tak smutno, że rozrzewniony ojciec przytulił Ewę do serca.

— Spodziewam się, że przeznaczenie pozwoli mi w przyszłości spotkać się z tym człowiekiem. Pragnę mu bowiem podziękować za wszystko, co uczynił dla ciebie. A teraz przejdźmy na inny temat. Tam leży twój płaszczyk. Biedne dziecko, zapewne musiałaś w nim bardzo marznąć?

Przytuliła się mocno do ojca.

— Tak, jest bardzo cienki. Ale u ciebie, tatusiu, jest ciepłutko. W kawiarni pana Schreya było mi zawsze ciepło, za to kiedy wracałam do mego pokoiku, wtedy ogromnie marzłam. Nie miałam pieniędzy na opał. Dopiero po gwiazdce mogłam kupić trochę węgla, bo pan Schrey ofiarował mi na Boże Narodzenie dwadzieścia franków.

Maltena ogarnęło znowu wzruszenie.

— Nie będziesz już nigdy marzła, moje drogie dziecko. A teraz zawołamy pana Browna, mam dla niego rozmaite polecenia. Później wyjdziemy razem i pokażesz mi pokój, gdzie ostatnio mieszkałaś.

Sekretarz zjawił się, a Henryk Malten zwrócił się do niego:

— Pójdzie pan do biura i zamówi pan dla mojej córki dwa pokoje, położone obok moich apartamentów. O ile mi wiadomo, są jeszcze wolne. Poprosi pan także, aby podano panu adres jakiegoś składu futer. Zadzwoń pan do tej firmy i poprosi, żeby przysłano nam do hotelu kilkanaście futer damskich do wyboru. Tylko zdaje mi się, że trzeba podać miarę. Jak pan sądzi?

Pan Brown obrzucił Ewę badawczym spojrzeniem.

— Nie potrzeba proszę pana. Wystarczy, gdy powiem: wielkość czterdzieści cztery.

Henryk Malten zaczął się śmiać.

— Widzisz Ewo, pan Brown wie wszystko, zna się na wszystkim i załatwia wszystko w mgnieniu oka. Wie dokładnie, jaki trzeba podać numer, aby kupić dla ciebie odpowiednie futerko.

Ewa spojrzała przestraszona na ojca.

— Dla mnie? Futro? Płaszcz futrzany?

— Naturalnie, że dla ciebie. Czy sądzisz, że córka Henryka Maltena będzie chodziła w tym cieniutkim, wiatrem podszytym paletku? Nie, moja ukochana Ewuniu! Pozwól panu Brownowi odegrać rolę dobrej wróżki. Zobaczysz, że w przeciągu krótkiego czasu wyczaruje ci wszystko czego potrzeba. Najlepiej, żeby pan wziął samochód i jechał od jednego sklepu do drugiego. Musimy przede wszystkim załatwić najniezbędniejsze rzeczy dla mojej córki. Jak pan widzi, potrzeba jej będzie cała wyprawa. Muszę ją ubrać od stóp do głów. Wiem, że pan ma dobry gust, na którym można polegać. Może by pan kazał, żeby przysłano nam sukienki do wyboru. Niech pan nie zapomni o niczym, proszę pamiętać nawet o rękawiczkach. Pokaż ręce, Ewo! Zdaje się, że to będzie numer szósty, albo sześć i ćwierć. Jak pan myśli panie Brown?

— Szóstka — orzekł stanowczo pan Brown.

— Doskonale! A więc przede wszystkim kilka sukien na ulicę i jedną wieczorową. Może być skromna, ale z pierwszorzędnego magazynu. Pan zresztą już wie o co chodzi.

— Tak, proszę pana. Za godzinę wszystko będzie załatwione.

— Dobrze. My tymczasem zjemy obiad w moim pokoju. Na razie nie możesz jeszcze Ewo zejść do sali jadalnej w tym stroju. Dziś wieczorem zjemy kolację na dole. Cieszę się, że będę mógł się pokazać z moją piękną córeczką.

Pan Brown oddalił się. Ewa, płacząc i śmiejąc się, rzuciła się w objęcia ojca.

— Ach, tatusiu, mnie się wciąż zdaje, że to sen! Lękam się, że za chwilę zbudzę się w małym zimnym pokoiku.

— Nie lękaj się kochanie, przecież nie śpisz! To wszystko jest jawa, moja biedna mała dziewczynko!

Wtedy Ewa uśmiechnęła się do ojca.

— Zdaje mi się — rzekła — że ten pan Brown naprawdę zna się na wszystkim. Ciekawa jestem, czy spełni wszystkie twoje żądania, czy zakupi wszystkie rzeczy, które poleciłeś mi załatwić dla mnie...

— Bądź spokojna, Brown nie zapomni o najmniejszym drobiazgu. Jestem pewien, że znajdziesz nawet w torebce koronkową chusteczkę i pomadkę do ust, spodziewam się jednak, że tej ostatniej nie będziesz używała.

— Na pewno nie będę tatusiu.

— Bo też to zbyt cenne. Pokaż mi twoje ręce Ewo.

Wyciągnęła ku niemu piękne smukłe ręce. Patrzył na nie z miłością, potem zaś przytulił je do policzków. Miały piękny kształt i były starannie utrzymane, choć Ewa do pielęgnowania ich nie używała zbyt kosztownych środków kosmetycznych, co można było poznać na pierwszy rzut oka.

— Cieszę się, że mam taką ładną córkę, a szczególnie, że moja córka ma piękne ręce. Zdaje się, że będę bardzo próżnym ojcem. Za kilka dni zaczniesz inaczej wyglądać. Twoja uroda musi otrzymać odpowiednią oprawę.

Przeszkodzono im, bo zjawił się kelner, przynosząc obiad. Ewa była tak zdenerwowana, że w pierwszej chwili nie mogła nic przełknąć. Potem jednak widok smakowitych potraw zrobił swoje.

Ojciec patrzył na nią z nieklamana radością. Cieszyły go wytworne maniere córki. On sam zachowywał się wobec niej jak wykwinny świętowiec, Ewa zaś nie posiadała się ze szczęścia, że ma tak pięknego, czarującego ojca. Śledziła z zachwytem każdy jego ruch, podziwiała pewność, która cechowała całe jego obejście.

Dziewczyna jadła z apetytem, napiła się także trochę wina. Wtedy przypomniała sobie znowu ten wieczór, gdy Lucjan Olden karmił ją winogronami. Ach, co by też powiedział, gdyby usłyszał, jak wielka zmiana zaszła w jej losie?

— Bardzo mi smakuje, tatusiu — rzekła Ewa — to są takie dobre rzeczy.

A Henryk Malten, usłyszawszy te słowa, doznał radości, że będzie mógł ofiarować swej córce wszystkie dobre rzeczy w życiu.

Zaledwie skończyli posiłek, gdy zjawił się młody człowiek ze składu futer. Przyniósł on ze sobą kilkanaście płaszczyków futrzanych do wyboru.

Ewa musiała przymierzyć wszystkie po kolei. Doznała rozkosznego uczucia otulając się w miękkie, ciepłe futra. Z początku chciała sobie wybrać najtańsze, chociaż się jej najmniej podobało. Ojciec jednak nie zgodził się na to.

Wybrał dla niej piękny płaszcz tumakowy, który się jej najbardziej podobał, lecz którego nie chciała wziąć, bo złąkla się wysokiej ceny. Płaszcz kosztował cztery tysiące franków. Ewa przestraszyła się, gdy ojciec kazał jej zatrzymać tumakowe futerko. Patrzyła na niego trwożnie, gdy wręczał subiektowi czek. Po chwili, gdy zostali sami, powiedziała.

— Ach, ojcie — to przecież grzech wydawać tyle pieniędzy na futro. Dałeś już tak dużą sumę panu Schreyowi za moje zwolnienie. Teraz kupiłeś mi ten drogi płaszcz i kazałeś jeszcze, aby pan Brown załatwił tyle innych rzeczy...

Uśmiechnął się i pogłaskał czule jej włosy.

— Nie ma o czym mówić, drogie dziecko. Później dostaniesz o wiele kosztowniejsze futra, to dopiero początek. W Zurychu kupimy tylko niezbędne rzeczy. Nie patrz na mnie z taką troską, musisz się od tego odzwyczaić. Twój ojciec czuje się szczęśliwy, że może nareszcie zrobić użytek ze swoich bogactw. Wiedz, że jestem bardzo bogaty, możesz sobie pozwolić na wypowiedanie wszystkich życzeń. Spełnię znacznie kosztowniejsze zachcianki, niż to futro.. Włóż je teraz jeszcze raz Ewo, pragnę zobaczyć, jak w nim wyglądasz.

Ewa spełniła prośbę ojca.

— Ach, tatusiu, jest takie mięciutkie i rozkosznie ciepłe. Najchętniej nie zdejmowałabym go wcale. Wydaję się sobie biednym Kopciuszkim, kiedy dobra wieszczka wystroiła go w nowe szaty.

— Spodziewam się, że Brown wywiąże się ze swego zadania i wyręczy dobrą wróżkę. Mam nadzieję, że wybierze dla ciebie ładne rzeczy. Ma dobry gust i na pewno wyszuka odpowiednie suknie. Później ty sama będziesz sobie wybierała ubranie. Mam wrażenie, że posiadasz sporo dobrego smaku, bo nawet w tej czarnej, skromnej sukieneczynie wyglądałaś bardzo wytwornie. Zauważyłem to, siedząc w kawiarni pana Schreya i patrząc na ciebie.

Pieszczotliwym ruchem pogłaskała fałdy czarnej sukienki. Na twarzy jej odmalował się znowu wyraz troski.

— Bo też ta suknia dużo kosztowała, kochany ojciec. Wydałam na nią prawie całą pensję miesięczną i z lękiem myślałam na jak długo mi wystarczy. Gdy się codziennie wkłada tę samą sukienkę, niszczy się ona bardzo szybko...

Przyciągnął ją ku sobie i ucałował jej zatroskane oczy.

— Och, Ewo, nie wiesz, co się dzieje w mej duszy, gdy myślę o tym, że moje biedne dziecko, musiałaś się tak borykać z losem, że żyłaś w niedostatku, podczas, gdy ja opływałam w zbytki. Jakże wdzięczny jestem przyjacielowi Franciszkowi Traberowi, że powiedział mi o twoim istnieniu. On pierwszy wskazał mi drogę do ciebie, nigdy mu tego nie zapomnę. Odwiedzimy go w Berlinie, obiecałem mu to solennie. Ucieszy się ogromnie i będzie się dziwił, że mam taką piękną córkę.

Znowu zaczęli mówić o przeszłości. Leżało między nimi tyle lat, było jeszcze mnóstwo spraw niewyjaśnionych. Podczas rozmowy Ewa ciągle głaskała swoje nowe futerko. Nie byłaby prawdziwą kobietą, gdyby nie cieszyła się z tego podarunku ojca.

Potem zjawił się pan Brown, a za nim kroczył liftboy, obładowany całym stosem tekturowych pudełek oraz paczek. Pan Brown z niewzruszoną powagą, jaka go zawsze cechowała, zaczął rozplątywać sznurki i wypakowywać różne piękne rzeczy, które nabył dla Ewy.

Okazało się, że rzeczywiście nie zapomnieli o niczym. Ewa nie przedstawiała się dziwić, że w tak krótkim czasie zdołał załatwić tak wiele. Była tu piękna sukienka wieczorowa z jasnoniebieskiego jedwabiu, następnie prześliczny zielony komplet do wyjścia na ulicę. Składał się on z wełnianej zielonej sukni o pastelowym odcieniu, przybranej jedwabiem w tonie jaśniejszym. Płaszcz z tego samego materiału miał podszewkę jedwabną koloru przybrania. Poza tym Brown przyniósł tuzin jedwabnych pończoszek, wieczorowe pantofelki, skórzane półbuciki, rękawiczki, torebkę, dwie zmiany jedwabnej bielizny, mały ładny kapelusik, słowem wszystko, czego potrzeba do damskiej toalety. Nie zapomnieli nawet o pomadce do ust. Ewa znalazła ją w torebce.

Dziewczyna nie posiadała się z radości i podziwiała wszystko. Wyraziła panu Brownowi swój podziw i zachwyt. Sekretarz odparł z ukłonem:

— Miałem jedynie wątpliwości co do kapelusza. Kapelusz trudno jest kupić bez twarzy, powinno się go przymierzyć. Dlatego kupiłem na razie tylko jeden, w przyszłości pani sama będzie wybierała. Spodziewam się, że wszystko będzie dobrze leżało i że będzie pani we wszystkim do twarzy.

— Cóż Ewo, twoje pokoje zostały już dla ciebie urządzone. Możesz tam przejść i przebrać się od stóp do głów. Fryzjer nie będzie ci chyba na dziś potrzebny? Widzę, że twoje włosy bez specjalnych zabiegów są ładne. Brown, mam jednak wrażenie, że pan zapomniał czegoś, moja córka nie posiada przyborów toaletowych.

— Nie zapomniałem, lecz kazałem je od razu przenieść do apartamentów panny Malten. Wszystko znajduje się już w sypialni i w łazience.

Henryk Malten wybuchnął śmiechem.

— Dziwiłbym się ogromnie, gdyby się okazało, że pan zapomniał o czymś. Ewuniu, idź i ubierz się zaraz. Potem pojedziemy do twego dawnego mieszkania, muszę obejrzeć ten pokój. Może masz jeszcze coś pośród twoich rzeczy, z czym nie chciałabyś się rozstać. Zabierzemy to wszystko na pamiątkę!

Ewa przede wszystkim raz jeszcze rzuciła się ojcu na szyję i uściskała go serdecznie. Potem pan Brown zadzwonił na pokojówkę, która przyniosła wszystko do apartamentów Ewy. Gdy dziewczyna weszła do przeznaczonych dla niej pokoi, otworzyła szeroko oczy. Za wiele wrażeń doznała w ciągu tych ostatnich kilku godzin. Nie mogła po prostu pojąć, że te przepyszne apartamenty składające się z sypialni, buduaru i łazienki, są dla niej przeznaczone.

Tymczasem pokojówka na rozkaz pana Browna przygotowała już kąpiel i przyszła oznajmić o tym Ewie, która, półprzytomna, skinęła tylko głową. Gdy jednak wreszcie pozostała sama, udała się pośpiesznie do łazienki. Wykąpała się, a potem przebrała się od stóp do głów. Gdy w pół godziny potem stanęła przed lustrem w nowej zielonej sukience, nie mogła w pierwszej chwili ochłonąć ze zdumienia. Zielona sukienka stanowiła wymarzone tło dla jej pięknych kasztanowych włosów i przejrzystej cery.

Włożyła kapelusz, wyciągnęła spod runda jeden mały loczek, po czym uśmiechnęła się do swego własnego odbicia w lustrze. Podobała się samej sobie i przymierała teraz zielony płaszczyk. Leżał on doskonale,

podobnie jak i sukienka. Wzięła jeszcze nową torebkę, do której włożyła chusteczkę, pokropiwszy ją uprzednio odrobiną perfum. Potem udała się do ojca.

Henryk Malten przebrał się tymczasem, gdyż zamierzał wyjść z córką do miasta. Ujrzawszy ją, spojrział na nią badawczo, po czym uśmiechnął się z zadowoleniem i dumą.

— Brown wybrał dla ciebie bardzo gustowne rzeczy, trzeba mu to przyznać. W żadnym kolorze nie byłoby ci bardziej do twarzy, jak w tym pastelowym, zielonym odcieniu. Pasuje on doskonale do barwy twoich włosów. Ale płaszczyk zdejmij, bo jest za zimno. Włóżysz swoje futro.

Pomógł jej przy wkładaniu futra, a potem raz jeszcze ucałował serdecznie, pełen radości i ojcowskiej dumy.

Przed hotelem czekał już na nich samochód. Henryk Malten sprowadził córkę ze schodów, a Ewa spoglądała na ojca rozpromienionymi, pełnymi radości oczyma. Zapomniała o wszystkim, zapatrzona w ojca, toteż uszło jej baczności, że w hallu siedzi w kącie Lucjan Olden, zatopiony w czytaniu jakiegoś pisma. Gdy ojciec i córka wchodzili do hallu wypuścił gazetę z rąk, wpatrując się w promieniejącą szczęściem twarz Ewy. Widział, że tuli się do swego towarzysza, który ostrożnie sprowadzał ją ze schodów. Jej radosny śmiech ranił mu serce. Chciał się zerwać, podbiec do niej, odepchnąć od niej tego obcego mężczyznę...

Z czego się cieszyła? Jakże mogła się w ogóle cieszyć i śmiać, być szczęśliwą, skoro się sprzedała? Czy nie doznawała uczucia wstydu? Przecież się wstydziła tak bardzo owego wieczoru, gdy ją nakarmił i napoił, gdy jej wręczał wreszcie sto franków. Uważała to wtedy za najgłębsze upokorzenie, w najkrótszym czasie postarała się zwrócić pieniądze. A teraz? Teraz przecież przyjmowała od tego obcego mężczyzny o wiele więcej... On zapewne sprawił jej elegancką sukienkę, kapelusz, futro... Wszystko pochodziło od niego. Ona zaś wyglądała na szczęśliwą i zadowoloną. Czy podobna? Czyżby się tak bardzo zmieniła? Czy to możliwe, żeby zmienić się w tak krótkim czasie?

A może kochała tego człowieka? Był przecież bardzo przystojny, choć na pewno o trzydzieści lat starszy od niej. Nie, nie mogła go kochać! Tym gorzej, jeżeli mu się oddała nie kochając go. O, jakże nisko,

jak bardzo nisko upadła! Jakież to okropne, że musiał patrzeć na to, widzieć to na własne oczy!

Lucjan zupełnie zdruzgotany, śledził Ewę tępym wzrokiem. Widział jeszcze przez szklane drzwi, jak obcy pan pomógł Ewie wsiąść do samochodu i zajął obok niej miejsce. Zauważył także, jak czule Ewa przytuliła się do niego.

Zacisnął zęby i zerwał się z miejsca. Byłby najchętniej wyjechał, lecz jego pociąg odchodził dopiero pod wieczór. Musiał więc poczekać do wieczora. Po chwili podszedł do portiera i zapytał kim jest ten pan, który wraz z młodą panią wyszedł przed chwilą z hotelu.

— Nazywa się pan Joachim, przyjechał z Argentyny. To podobno znakomity skrzypek — powiedział portier.

Lucjan podziękował za informację. Chciał jeszcze spytać, kim jest owa pani, lecz słowa nie chciały mu przejść przez usta. Przecież portier powiedziałby mu na pewno, że ta pani jest kochanką pana Joachima. Nie chciał tego usłyszeć. Nie wypowiedział więc pytania, które z pewnością pomogłoby mu dowiedzieć się prawdy. Gdyby się był zapytał o Ewę, cała sprawa zostałaby wyjaśniona. Portier odpowiedziałby z pewnością, że Ewa jest córką znakomitego wirtuoza. Ale Lucjan nie zdobył się na to. Ciężkim, znużonym krokiem udał się na górę do swego pokoju.

Ewa była dla niego stracona. Została kochanką bogatego Argentyńczyka, który podobno był słynnym artystą. Henryk Joachim? Słyszał już gdzieś to nazwisko... Przecież Dolly była dwa lata temu na jakimś koncercie w filharmonii... Tak, wówczas właśnie występował Henryk Joachim! Dolly powróciła wtedy zachwycona z tego koncertu, nie przedstawiała opowiadać o znakomitym skrzypku. Teraz przypomina to sobie dokładnie, pamiętał nawet, że czytał to nazwisko na afiszach. Ach, więc wirtuoz, który przywykł do zwyciężania niewieścich serc! Ewa także grała na skrzypcach. Zbliżył się do niedoświadczonej dziewczyny pod pozorem, że pragnie odkupić jej instrument! Poznali się, a on wtedy uwiódł ją, stała się jego ofiarą.

Starał się myśleć o niej z pogardą, starał się wmówić sobie, że skończył z nią raz na zawsze, że musi ją wykreślić z pamięci. Daremnie! Cierpiał niewysłowione katusze, nie potrafiąc zapomnieć Ewy. Od chwili, kiedy ją ujrzał, wzmoгло się jeszcze jego uczucie dla niej.

— A jednak muszę, powinienem zapomnieć — mówił sobie w duchu, patrząc ponuro przed siebie.

Ewa nie przeczuwając zgoła, że Lucjan Olden przebywał w tym samym hotelu, pojechała tymczasem z ojcem do swego dawnego mieszkania. Henryk Malten, wstrząśnięty do głębi, rozglądał się po ubogim, nieprzytulnym pokoiku. Jedyne wzorowy ład i czystość czyniły pokoiak trochę znośniejszym. Ewa szybko zabrała kilka pamiątek, resztę rzeczy podarowała swej gospodyni, która nie posiadała się ze zdumienia ujrzawszy Ewę w tak eleganckim stroju. Ewa opowiedziała jej o zmianie, jaka zaszła w jej życiu, a Henryk Malten zapłacił staruszce komorne do końca kwartału.

Ojciec i córka pojechali z powrotem do hotelu, gdzie w towarzystwie pana Browna zasiedli do herbaty. Ku wielkiemu zdumieniu Ewy milczący, niepozorny pan Brown okazał się bardzo miłym i inteligentnym towarzyszem. Rozmawiał żywo ze swoim szefem, a Ewa przysłuchiwała się z ogromnym zajęciem. Ona potrafiła także gawędzić bardzo mile i rozumnie, co napełniało dumą jej ojca, który odkrywał w córce coraz to nowe zalety.

Przy herbacie poruszono również sprawę przyszłości. Henryk Malten nie chciał pozostać w Zurychu. Przyjechał tu jedynie dlatego, bo szukał swej córki, teraz już nic nie zatrzymywało go w tym mieście. Zapytał więc, dokąd Ewa pragnęłaby wyjechać. Dziewczyna spojrzała na niego ze zdumieniem.

— Nie rozumiem cię tatusiu — rzekła.

— Przypuszczam, że chciałabyś zwiedzić trochę świata, podróżować... Powiedz mi tylko, dokąd. Ja również bardzo chętnie zwiedzę niektóre miejsca w Europie, czekam tylko, żebyś wyraziła twoje życzenia.

Ewa w zakłopotaniu przesunęła ręką po włosach.

— Ach, tatusiu, ty sam musisz postanowić, dokąd wyjedziemy. Mnie jest wszystko jedno, byle nie rozłączać się z tobą.

Ujął jej rękę.

— Naprawdę, Ewo? Chętnie przebywasz ze mną?

— Nie powinieneś pytać o to, drogi ojcze. Przecież to dla mnie tak wielkie szczęście, że mam ojca, że nie jestem samotna. Do końca życia będę za to dziękować Bogu, że pomógł mi odnaleźć ciebie. A w dodatku mój ojciec jest człowiekiem, którego podziwiam, na którego tyle lat czekałam. To przecież tak wiele, że nie potrafię wcale wyrazić tego

słowami... A ty pytasz tatusiu, czy chętnie przebywam z tobą... Nigdzie na całym świecie nie może mi być lepiej, jak przy twoim boku...

Gdy rozmowa ta miała miejsce, ojciec z córką byli sami. Po herbacie bowiem pan Brown oddał się, gdyż miał do załatwienia kilka poleceń swego szefa.

Ojciec długo i badawczo patrzył na córkę. Przypomniał sobie, z jakim uczuciem wyraża się o owym inżynierze Oldenie. Powiedziała mu wprawdzie, że młodzieniec ten jest zaręczony, lecz wtedy w głosie jej brzmiało jakby skryte cierpienie.

— A więc nie ma człowieka, z którym przebywałabyś chętniej, niż z twoim ojcem? Pragnę, abyś mi zupełnie szczerze odpowiedziała na to pytanie kochana Ewo.

Policzki dziewczyny powlokły się ciemnym rumieńcem, wytrzymała jednak spokojnie przenikliwe spojrzenie ojca.

— Nie, tatusiu, takiego człowieka nie ma, — odparła cicho.

Henryk Malten jednak nie chciał, żeby między nim a jego córką stała jakaś tajemnica. Zależało mu na bezwzględnej szczerości, toteż powiedział spokojnie:

— Wydawało mi się, że ten inżynier Lucjan Olden nie jest ci obojętny. Nie chciałbym przemocą wdziierać się w twoje zaufanie, pragnę jednak byś poczuła, że możesz ze mną o wszystkim mówić otwarcie. Dzieli nas wiele, wiele lat rozłąki, nie mieliśmy sposobności poznać się, zbliżyć się do siebie... teraz, kiedyśmy się wreszcie odnaleźli, nie powinny nas dzielić żadne niewyjaśnione sprawy. Winniśmy sobie nawzajem zupełną szczerść. — Z tego tylko powodu zadałem ci to pytanie Ewo. Bądź pewna, że nie nadużyję twego zaufania, moje drogie dziecko.

Rumieńce na twarzy Ewy ustąpiły miejsca nagłej błości. Ujęła rękę ojca i przytuliła do niej policzek.

— To takie piękne, co mówisz tatusiu... Tak, masz słuszość, nie powinnam nic ukrywać przed tobą, zwłaszcza, iż czuję, że będziesz w stanie mnie zrozumieć. Powiem ci więc prawdę... Inżynier Olden wywarł na mnie głębokie wrażenie. Okazał mi tyle prawdziwej dobroci, pomógł mi w ciężkiej chwili, potem zaś pragnął mi pomagać nadal w niezwykle rycerski i subtelny sposób. Zapewne możesz sobie wyobrazić,

że w mojej bezgranicznej samotności odczułam to jak dobrodziejstwo. Byłam dla niego pełna wdzięczności, która przerodziła się w inne uczucie... A jednocześnie doznawałam uczucia wstydu, że właśnie od niego przyjął jałmużnę. Zaczęłam się zastanawiać, czemu mnie to tak bardzo zawstydza, dręczy. I znalazłam odpowiedź: dlatego, że człowiek ten ma dla mnie większe znaczenie, niż inni, dlatego, że nie chciałabym właśnie w jego oczach wydawać się małą i poniżoną. Dlatego też nie mogłam się zdecydować, żeby go raz jeszcze zobaczyć i korzystać z jego pomocy... Dlatego, a także jeszcze z innego powodu... bo... bo wiedziałam, że jest zaręczony... Wydawało mi się, że popełniłabym grzech gdybym spotkała raz jeszcze człowieka, który był związany z inną kobietą. Zdawałam sobie zupełnie jasno sprawę, że... tak ojciec, że pomimo naszej przelotnej znajomości pokochałam go. Należę do ludzi, dla których pierwsze wrażenie jest najważniejsze i stanowi o późniejszej sympatii i antypatii.

— Wiem zawsze, czy kogoś polubię, czy nie, a moje pierwsze wrażenie nigdy mnie dotąd nie zmyliło, przeciwnie, utrzymywało się z biegiem czasu... We mnie zbudziło się tak nagle, tak mocne uczucie do tego młodzieńca, że postanowiłam uniknąć ponownego spotkania. Powiedziałam sobie, że muszę się mieć na baczności, że muszę mu zejść z drogi. A teraz wyznam ci coś na ostatku, drogi ojciec... Otóż wiedziałam, że inżynier Olden mieszka w tym właśnie hotelu i jakaś utajona siła pociągała mnie ku niemu... Błąkałam się każdej wolnej chwili koło hotelu... Ujrzałam go raz w towarzystwie siostry... Tego wieczoru, gdy otrzymałam posadę u pana Schreya, stanęłam również naprzeciw hotelu i patrzyłam w okna... Wydawało mi się, że mnie nikt nie widzi... Tymczasem pan Olden podszedł do okna i zapewne dostrzegł mnie stojącą pod drzewem... Wychylił się i zawołał moje imię. Wtedy ogarnął mnie szalony strach, nie wiem czego się tak lękałam, lecz wiedziałam, że nie mogłabym spojrzeć mu w oczy... Pobiegłam przed siebie, pędziłam bez tchu przez ulicę, jakby mnie ktoś gonił... Odetchnęłam dopiero, gdy znalazłam się w moim pokoiku. Miałam wrażenie, że jestem ocalała, sama nie wiedziałam tylko od czego... Potem zobaczyłam przypadkiem, że pojechał z jakimś panem i dwiema paniami na dworzec... Wyjechał z Zurychu... Było mi tak smutno jakbym straciła jedyne ukochanego człowieka... Ojciec teraz już wiesz wszystko! Obecnie, gdy znalazłam

ciebie, będę miała ostoję w twojej miłości i postaram się, aby tamte wrazenia się zatary. Nie zapomnę jednak nigdy tego drobnego epizodu z inżynierem Oldenem, będę myślała o tym człowieku z wdzięcznością, pozostanie on dla mnie zawsze drogi i miły... Powiedz mi tatusiu, czy popełniłam coś niewłaściwego w stosunku do tego narzeczonej?

Ojciec z rozrzewnieniem słuchał tej opowieści, która odsłaniała przed nim przeżycia Ewy. Cieszył się, że obdarzyła go tak wielkim zaufaniem i spodziewał się, że rychło zapomni inżyniera Oldena. Była przecież bardzo młodzianka, a czas zaciera rozmaite uczucia, które z początku wydają się wieczne.

— Nie, kochana Ewo nie popełniłaś nic niestosownego. Dziękuję ci, że szczerze opowiedziałaś to wszystko, jest to dowód zaufania, który sprawia mi wielką radość. Nie powinnaś zatruwać sobie wspomnienia o tym człowieku żadnymi wątpliwościami. Nie wyrządziłaś przecież krzywdy tego narzeczonej, nie odebrałaś jej nic i nigdy jej nie odbierzesz. Uspokój się, kochanie... A teraz powróćmy do poprzedniego tematu, a mianowicie do naszej podróży. A więc myślę, że naprzód zwiedzimy rozmaite piękne miejscowości w Europie, zanim pojedziemy do Argentyny. W przeciągu tego czasu zdecydujemy się, czy nie stworzyć sobie w jakimś mieście miłego domowego zacisza. Nie wiem czy będziesz się dobrze czuła w Argentynie w zupełnie zmienionych warunkach życia. Zastanowimy się jeszcze nad tą sprawą. A teraz chcę ci coś zaproponować. Pojedziemy najpierw do Paryża, gdzie skompletujemy twoją wyprawę. Resztę zimy spędzimy we Włoszech, a na wiosnę udamy się na Riwierę. Zamieszkamy w miejscowości, która będzie ci się najlepiej podobała. W lecie zwiedzimy Szwajcarię, a wreszcie pojedziemy do Berlina, gdzie zatrzymamy się przez dłuższy czas. Być może, iż wystąpię raz jeszcze na koncercie w filharmonii berlińskiej. Ostatnio grałem tam dwa lata temu, nie mając pojęcia o twoim istnieniu. W owym czasie straciłem moją drugą żonę i czułem się ogromnie osamotniony. Spodziewałem się, że uda mi się zadomowić w dawnej ojczyźnie, lecz i w Berlinie czułem się obcym i samotnym. To się na pewno zmieni, bo przecież teraz mam ciebie. Będziemy więc podróżowali, a potem osiedlimy się tam, gdzie nam się będzie najbardziej podobało. Jak się zapatrujesz na moje plany, Ewuniu?

Ewa odgarnęła loki z płonącego czola.

— Ach, ojcze, jakież cuda roztaczasz przede mną. Mam podróżować z tobą, zwiedzić te wszystkie piękne miejscowości, dokąd nieraz unosiła mnie moja wyobraźnia?! I mam zawsze być przy tobie, o, jak to dobrze! Nigdy nie być samą, bezradną, opuszczoną! Tatusiu, to za wiele szczęścia... Nie mogę po prostu pojąć, że to prawda...

Z uśmiechem skinął głową.

— Spodziewam się, że zmiana wrażeń dobrze ci zrobi, że pocieszysz się po stracie pana Oldena, który należy do innej kobiety.

Spojrzała na ojca swymi pięknymi, lśniącoymi oczami, które oczarowały Lucjana Oldena, po czym głęboko westchnęła.

— Ojcze pogodziłabym się z tą myślą nawet w tym wypadku, gdybym pozostała ubogą, samotną skrzypaczką bez miejsca na świecie, bez rodziny... Jakże bym więc nie miała się pocieszyć w zmienionych warunkach, kiedy los obdarzył mnie tak hojnie? Znalazłam przecież ojca! Nie obawiaj się, że zasklepię się w moim smutku dlatego, że nie było mi sądzonym pozyskać uczucie ukochanego człowieka. Znalazłam przecież kogoś, kogo będę mogła darzyć miłością. Pozwól mi kochać ciebie, drogi ojcze, a będę bardzo szczęśliwa. Bądź spokojny, nie okażę się niewdzięczną, nie będę wciąż ściagała marzenia, które nie spełni się nigdy. Znalazłam ciebie, a to stanowi szczęście, że nie potrzeba płakać nad niewzajemną miłością. Będę się radowała tymi cudami, które pragniesz mi pokazać. Ojcze, jakżem szczęśliwa, że jestem twoją córką!

Przytuliła głowę do jego piersi i spojrzała mu w oczy. Nie wiedziała jeszcze, że życie kobiety wtedy dopiero bywa wypełnione, gdy serce jej znajdzie ukochanego mężczyznę.

Henryk Malten słuchał córki, gładząc pieszczotliwie jej włosy. Cieszył się, że Ewa na razie będzie należała tylko do niego, że jej uwaga nie zwróci się ku żadnemu mężczyźnie. Z tego, co Ewa opowiedziała mu o swej skłonności, wywnioskował, że jej miłość dla Lucjana Oldena szybko minie. Była przecież młodziutką, a czas robi swoje. Czuł jednakowoż, że to uczucie ustrzeże ją na razie od nowej miłości. Był rad, że w ten sposób długo jeszcze zatrzyma córkę przy sobie. Bowiem nawet jego bezinteresowne ojcowskie uczucie nie było pozbawione pewnej dozy egoizmu.

Przez chwilę jeszcze rozmawiali o planach podróży, potem ojciec poprosił córkę, aby przebrała się do kolacji. Miała włożyć niebieską

wieczorową suknię. Malten pragnął zejść z Ewą do sali jadalnej, aby, jak mówił, wszyscy ją podziwiali i zazdrościli mu pięknej córeczki.

W jego stosunku do niej było tyle wrodzonej rycerskości, że Ewa została zupełnie oczarowana.

Ewa przebrała się szybko. Dołożyła wszelkich starań, aby ładnie wyglądać, czuła bowiem, że sprawia tym przyjemność swemu ojcu. W pół godziny później zeszła z nim razem do sali jadalnej. Zarzucił jej troskliwie futro na ramiona, aby nie zmarzła, gdyż wieczorowa suknia była lekko wydekoltowana, odsłaniając szyję i prześlicznie smukłe ramiona dziewczyny.

Ewa w ostatnich czasach przytyła nieco dzięki obfitym i smacznym posiłkom, które jadła w kawiarni pana Schreya. Toteż jej smukłe kształty nie były pozbawione pięknego zaokrąglenia, które dodaje postaciom dziewczęcym tak wiele kobiecości. Delikatny owal jej twarzy zaokrąglił się również, toteż wyglądała uroczo, gdy wraz z ojcem schodziła do jadalni. Obok dumnej, wspaniałej postaci ojca stanowiła przedziwnie jasne, wdzięczne zjawisko.

Stwierdził to również Lucjan Olden, który siedział w sali jadalnej, gdzie przed wyjazdem jadł kolację. Doznał bolesnego skurczu serca, gdy ujrzał Ewę wchodzącą do jadalni, wspartą na ramieniu tego Henryka Joachima. Wydawała się spokojna, zadowolona, szczęśliwa, oczy jej jaśniały promiennym blaskiem.

Lucjan nie chciał, żeby go zauważyła, czuł, że nie będzie mógł pokazać jej spokojnej twarzy. Na szczęście stały na jego stoliku kwiaty, za którymi mógł się ukryć. Ewa wraz z ojcem usiedli naprzeciwko niego, lecz stolik ich znajdował się dość daleko. Lucjan przez cały czas nie spuszczał z niej oczu; zasłonięty kwiatami mógł ją dokładnie obserwować i czynił to z uczuciem bolesnej zazdrości; nienawidził swego szczęśliwego rywala, za którego uważał Henryka Maltena.

Zaciskał zęby, patrząc z jaką galanterią odnosi się Henryk Joachim do Ewy i jak ona spogląda na niego pełna wdzięczności i uwielbienia. A jak spokojnie i pewnie umiała się zachować w tym zupełnie dla niej nowym otoczeniu! Pomimo swego nieśmiałego wdzięku sprawiała wrażenie Wykwintnej, światowej kobiety.

Lucjan nie wiedział, co je. Szybko spożył posiłek, nie odrywając przy tym wzroku od Ewy, która nie domyślała się wcale jego obecności na sali.

Potem nastąpiła chwila, że trzeba było jechać na dworzec. Rzucił ostatnie skryte spojrzenie na Ewę, jakby chciał ją pożegnać na wieki. Potem wstał i dumnym krokiem przeszedł wyprostowany przez salę, nie patrząc umyślnie w jej stronę. Ewa za to nagle drgnęła i zbladła jak opłatek. Poznała tę dumną, wysmukłą, męską postać, poznała Lucjana Oldena, który przez salę zmierzał ku wyjściu. Doznała uczucia, jakby jej rozdarto serce. Zdawało się jej, że powinna zerwać się z miejsca, pobiec za nim, zatrzymać go; siedziała jednak, jak sparaliżowana i tylko wzrokiem śledziła Lucjana. Ręce jej wykonały bezwiednie krótki, bezradny ruch. Pragnęła go zatrzymać, lecz zabrakło jej odwagi.

Teraz ojciec zwrócił na nią uwagę: dojrzał jej nagłą błądź i bezsilny ruch rąk. Powiódł wzrokiem w kierunku jej spojrzenia, które biegło za wysokim mężczyzną, wychodzącym z restauracji.

Zatroskany ujął jej rękę. Ewa przyszła do siebie. W tej samej chwili Lucjan Olden znikł za drzwiami.

— Co ci jest Ewo? — zagadnął ojciec.

Opanowała się z wysiłkiem i popatrzyła na ojca. Wyczytał serdeczny ból, odbijający się w jej wzroku.

— Ach, ojczy... — szepnęła tylko, patrząc na niego przygasłymi oczyma.

— Powiedz mi dziecinko, kim był ten młodzieniec, na którego spoglądałaś? Czy to był inżynier Olden?

Pochyliła główkę.

— Tak ojczy, to był on!

Wtedy Henryk Malten zrozumiał, że córka kocha tego człowieka głębokim, prawdziwym uczuciem, że nie była to tylko przelotna, przemijająca skłonność. Chciał iść za pierwszym impulsem, wstał, aby podążyć za Lucjanem Oldenem. Nie wiedział na razie w jakim celu, lecz chciał go dogonić. Ewa jednak zatrzymała go.

— Nie, tatusiu, nie chodź za nim...

Spojrzał na nią z niepokojem.

— Ja... ja chciałem mu tylko podziękować, Ewo.

Potrząsnęła gwałtownie głową.

— Nie, proszę cię, nie czyn tego. Chwała Bogu, nie widział mnie... Ja...ja mam przecucie, a nawet pewność, że przyjechał tutaj na ślub...

Nie chcę, nie mogę usłyszeć z jego ust, że się żeni... Nie spotkam go już nigdy w życiu i tak będzie najlepiej. Proszę cię, ojczy, zostań ze mną. Ojciec usiadł, patrząc, pełen troski, na Ewę.

— Ależ ty cierpisz moje biedne dziecko... Pobladłaś...

— Ach, tatusiu, to tylko dlatego, że go tak nagle i niespodziewanie ujrzałam przed sobą. Poznałam go od razu, jak tylko wstał, zapewne przez cały czas siedział naprzeciwko naszego stolika. Na szczęście nie spostrzegł mnie, inaczej nie uniknęłabym tego spotkania. Uspokoiliam się już zupełnie, nie martw się o mnie, tatusiu... Przestraszyłam się, jak niemądra, gdy go niespodziewanie zobaczyłam w sali...

Wszczęła z ojcem rozmowę na inny temat i gwarzyła z nim pogodnie, lecz Henryk Malten nie dał się zwieść tym pozornym spokojem. Był bardzo zmartwiony, że jego cały majątek nie zda się na nic, że nie będzie mógł stworzyć szczęścia swej córce.

Po jakimś czasie zjawił się Brown, który oznajmił swemu chlebowodawcy, że wykonał wszystkie jego polecenia. Panowie zaczęli znowu mówić o planach podróży, a Henryk Malten zwrócił się do sekretarza:

— Może pan opracuje dla nas plan podróży, panie Brown. Jutro wyjedziemy do Paryża. Co sądzisz o tym, Ewo?

Ewa opanowała się mężnie i odparła:

— Bardzo chętnie, tatusiu, jeżeli sobie tego życzysz.

Mimo to doznała bolesnego skurczu serca. Nie miała ochoty wyjeżdżać z Zurychu, bo wiedziała, że przebywa tu Lucjan Olden. Aczkolwiek nie miała zamiaru zobaczyć go, to jednak przykro jej było wyjeżdżać z tego miasta, gdzie on przebywał. Nie sprzeciwiała się jednak ojcu.

Podróż do Paryża została więc postanowiona. Następnego dnia Malten z córką mieli opuścić Zurych.

Pan Brown musiał następnego przedpołudnia załatwić jeszcze paszport dla Ewy oraz rozmaite formalności, związane z wyjazdem.

Gdy Henryk Malten odprowadził tego wieczoru córkę do jej apartamentów zszedł raz jeszcze do portiera i zapytał, czy w hotelu mieszka niejaki pan Lucjan Olden. Dowiedział się wtedy, że inżynier Olden przybył wczoraj, a dziś wieczorem wyjechał nocnym pociągiem do Berlina. Portier chciał jeszcze dodać, że pan Olden pytał o nazwisko Henryka Joachima, potem jednak pomyślał przezornie:

— Kto wie, czy dobrze zrobię. Wolę już na wszelki wypadek zachować milczenie.

Henryk Malten dowiedział się więc, że Lucjan Olden wyjechał z Zurychu. Właściwie mógł już teraz nie nalegać na przyspieszenie wyjazdu, nie chciał jednak zmieniać planów podróży.

Nazajutrz oznajmił Ewie, że inżynier Olden nie mieszka już w hotelu, bo wyjechał do Berlina. Ojciec liczył na to, że ta wiadomość uspokoi ją trochę. Rzeczywiście Ewa uspokoiła się, lecz mimo to było jej bardzo ciężko na duszy. Zastanawiała się, czy Lucjan wyjechał sam, czy też ze swoją młodziutką żoną. Była przekonana, że przyjechał do Zurychu na wesele.

Henryk Malten postanowił, że podczas podróży będzie już stale używał swego prawdziwego nazwiska, nie zaś pseudonimu. Uczynił to przez wzgląd na Ewę, nie chciał jej bowiem narażać na przykrości. Przypomniał sobie, jakie nieporozumienie powstało na tym tle z panem Schreyem, pragnął więc uniknąć podobnych wypadków.

Nazajutrz ojciec i córka w towarzystwie Browna i Johna wyruszyli do Paryża.

Lucjan Olden powrócił do domu w okropnym nastroju. Dolly zapytała, jak znalazł Ewę Malten i czy mógł jej pomóc. Wtedy odpowiedział z głęboką goryczą.

— To nie było już potrzebne Dolly, kto inny zaopiekował się tą dziewczyną. Proszę, nie pytaj o nic! O mały włos, a byłbym znowu popełnił wielkie głupstwo. Mniejsza o to! Sprawa ta jest skończona, raz na zawsze! Na razie... tak, na razie, cierpię jeszcze jak potępieniec, toteż nie poruszaj ze mną tego tematu... Ani słowa o tym...

Dolly zasmuciła się bardzo, usłyszawszy słowa brata. Rozumiała go dobrze, bo jej młode serduszko przechodziło w tym okresie również ciężki kryzys. Powoli zaczęła sobie jasno zdawać sprawę ze swoich uczuć dla Tarringa, a przy tym była przekonana, że kocha go bezwzajemnie. Mimo to nie zmieniła swego postępowania w stosunku do Gerharda. Pragnąc ukryć przed nim swoje uczucie, stała się jeszcze bardziej opryskliwa i szorstka, niż dotąd. Za żadne skarby świata, nie chciała się wobec niego zdradzić ze swą miłością. I tylko w duchu przyznawała się, że Tarring nie jest jej obojętny, ani też nienawistny. Ta jawna nienawiść, którą mu okazywała była jedynie maską.

A przy tym w ostatnich czasach spotykała się z nim o wiele częściej, niż dawniej. Jeżeli nie przychodził do willi Oldenów to widywała go u wszystkich wspólnych znajomych. Zauważyła, że młode panienki okazują mu wiele względów, że cieszy się dużym powodzeniem u kobiet. Gerhard udawał, że mu to sprawia przyjemność, Dolly zaś cierpiała, pożerana skrytą zazdrością. Nieraz miała ochotę uciec i wypłakać się w jakimś samotnym kąciku. Nie pozostawało nic innego, jak udawać wobec Gerharda wrogie uczucia.

Rodzeństwo Olden i Gerhard Topping bywali często w domu pana Franciszka Trabera. Powrócił on już dawno ze swojej podróży do Argentyny. W domu jego grywano bardzo wiele, był bardzo muzykalny i bardzo dobrze grał na skrzypcach. Dolly, jako doskonała pianistka, nieraz akompaniowała panu Traberowi. Ponieważ jedyny syn państwa Traber poległ na wojnie, więc też osieroceni rodzice czuli się ogromnie samotni po tej stracie. Na szczęście odwiedzały ich często dwie bratanki i siostrzeniec. Dolly żyła w wielkiej przyjaźni z rodziną państwa Traber. I oni byli bardzo muzykalni. Spotykano się często, odwiedzano się nawzajem, a Lucjan wprowadził do rodziny Traberów swego przyjaciela Gerharda Toppinga.

W jakiś czas po powrocie Lucjana ze Szwajcarii, rodzeństwo zostało znowu zaproszone do państwa Traber. Gerhard Topping także otrzymał zaproszenie. Opowiedział o tym Lucjanowi, gdy pewnego wieczoru odwiedził go w willi Oldenów, gdzie często bywał. Lucjan słuchał z obojętnością.

— Właściwie nie mam wcale ochoty iść — odezwał się wreszcie.

Gerhard spojrział na niego zatroskany. Zauważył, że przyjaciel powrócił z Zurychu w smutnym nastroju. Nie pytał go jednak i nie starał się zbadać przyczyny tego smutku. Wiedział, że gdyby Lucjan mógł o tym mówić, byłby się od dawna zwierzył przyjacielowi.

— Ja bym ci jednak radził, żebyś tam poszedł. U Traberów słyszy się przynajmniej trochę dobrej muzyki, a to już bardzo wiele — powiedział Gerhard.

— Tak; zapewne... Ale człowiek jest nie zawsze usposobiony do słuchania muzyki...

— Masz słuszność, mój drogi. Nie zapominaj jednak, że Dolly bywa bardzo chętnie w tym domu i że bierze udział w muzycznych wieczorach. Jeżeli ty nie pójdziesz, to i ona zechce pozostać w domu.

Lucjan przesunął ręką po czole.

— Ach, tak. Gdy się jest w złym humorze, wówczas zapomina się o wszystkim. Stałem się ostatnio wielkim egoistą. Tak, pójdę więc, aby nie sprawiać przykrości Dolly, choć muszę ci powiedzieć, że ogarnia mnie lęk, gdy pomyślę o tej gromadzie matek, które chciałyby mnie koniecznie ożenić. To okropne! Czy i tobie wciąż brzęczą nad uchem, że zaznałbyś niesłychanego szczęścia w pożyciu z Hanią, Janką lub Małgosią?

Gerhard zaśmiał się niefrasobliwie.

— Ma się rozumieć. Jesteśmy przecież obydwaj młodzieńcami, jak się patrzy, w najlepszym wieku do małżeństwa. Do takich przypuszcza się szturm. Należy jednak te sprawy przyjmować z humorem.

— No wiesz, ja zawsze tracę przy tym humor. Tobie jest dobrze, ty wiesz, kogo zaprowadzisz do ołtarza. Gdzie jednak ja się mam schronić?

Gerhard obrzucił przyjaciela poważnym spojrzeniem.

— Nie mogę ci poradzić Lucku, jeżeli ty sam nie masz na to rady. Zapewniam cię natomiast, że jeszcze nikt nie ożenił się wbrew swej woli. W takich sprawach nie ma przecież gwałtu ani przemocy.

— A jednak wtedy w Zurychu niewiele brakowało, a zostałbym wbrew własnej woli małżonkiem Hermy Sund. Tylko przypadek przyszedł mi z pomocą i dzięki temu wyszedłem cało z tej sprawy. Mam tego dosyć, zupełnie dosyć. Nie ożenię się, możesz tego być pewny. Uważaj mnie za bogatego wujaszka, który wszystko zapisze w spadku twoim dzieciom.

Gerhard położył rękę na ramieniu przyjaciela.

— Spodziewam się, że nie wyrzekłeś jeszcze ostatniego słowa w tej sprawie. Powinieneś walczyć ze sobą, przemoc ten przykry nastrój, otrząsnąć się z przygnębienia. Zdaje mi się, że masz za sobą jakieś przykre doświadczenie, lecz nie powinieneś sobie brać tego do serca. Mimo wszystko, jest przecież na świecie dosyć kobiet i dziewcząt godnych miłości.

Lucjan zerwał się z miejsca.

— Ale nie dla mnie! Nie dla mnie! Widzisz mój chłopcze wydawało mi się, że znalazłem tę wymarzoną, jedyną. Chciałem jej poświęcić wolność, chciałem się z nią ożenić i — zjawiłem się za późno! I ku mojej rozpaczy, nie mogę tego zapomnieć! Widziałem ją przez kilka chwil, rozmawiałem z nią niewiele, nie chciałem się poddać jej urokowi...

Lucjan odetchnął głęboko, po czym ciągnął dalej:

— Walczyłem z tym uczuciem, chciałem zwyciężyć samego siebie... Potem jednak moja tęsknota wzmożła się do tego stopnia, że nie mogłem wytrzymać dłużej... Pojechałem do Zurychu, aby wbrew wszelkim rozsądnym perswazjom zaślubić tę dziewczynę. Postanowiłem poświęcić kawalerską swobodę, wprząc się w małżeńskie pęta... Zbyt długo jednak zwlekałem... Przybyłem właśnie w samą porę, aby się przekonać, że los uchronił mnie od popełnienia szaleństwa... Zamiast cieszyć się z tego, jestem smutny, gnębi mnie to przeżycie, nie mogę się z niego otrząsnąć... Nie umiem się pogodzić z myślą, że mnie ktoś uprzedził, że przyjechałem za późno! Tam, do licha! Nie jestem przecież starą babą, żeby bez końca biadać nad straconym szczęściem! Trąć się ze mną kieliszkiem, Gerhardzie! Wypijmy, może to mnie uleczy.

I trącił tak gwałtownie kieliszkiem o kieliszek przyjaciela, że cienkie szkło pękło. Lucjan zamyślony spojrzął na szczątki kielicha:

— Szczęście i szkło! Jakież to nietrwałe! — powiedział z goryczą.

Gerhard położył rękę na jego ramieniu.

— Tak, mój chłopcze, teraz wreszcie rozumiem, co cię tak dręczy. Nie będę cię pocieszał banalnymi wyrazami współczucia, powiem ci tylko jedno: jeżeli kobieta nie jest gotowa dzielić naszego losu w doli czy niedoli, to doprawdy nie warto ubolewać nad jej utratą. Otrząśnij się z tego! Zobaczysz, że ci to przejdzie! I odzyskasz spokój i dawną radość życia.

Lucjan machnął ręką.

— Wypowiadałem się przed tobą, bo widziałem, że spoglądasz na mnie wciąż zatroskanym wzrokiem. Ja również sądzę, że uda mi się pokonać smutek. Przez jakiś czas będę zapewne trwał jeszcze w tym przykrym nastroju, potem wszystko minie. A więc, napijmy się! Za twoje zdrowie.

Przyniósł nowy kieliszek i napełnił go winem. Przyjaciele trącili się. Gdy wychylili, weszła Dolly z panią Baumann. Powracały z kina.

— Spóźniłyśmy się trochę, za co przepraszamy. Teraz od razu udamy się do stołu — rzekła Dolly, witając się z bratem i Gerhardem.

W kilka dni potem odbył się wieczór towarzyski u państwa Traber. I tym razem, jak zazwyczaj, nie brakło popisów muzycznych i wokalnych. Kto jednak nie znajdował w tym upodobania, mógł się schronić w innych

apartamentach tego gościnnego domu, a gospodarze nie brali mu tego za złe. Dlatego też wszyscy goście czuli się dobrze u państwa Traber. Każdemu wolno było zabawiać się na swój sposób.

Lucjan był tego dnia w lepszym humorze, dzięki bratanicom pana Trabera. Obie panny Traber odznaczały się pogodnym usposobieniem oraz ogromnym wdziękiem. Przy tym obie były już zaręczone, lecz ich narzeczeni bawili chwilowo w Genewie. Toteż Lucjan mógł swobodnie rozmawiać z panienkami, nie obawiając się, że za chwilę zjawi się matka, aby mu udzielić błogosławieństwa.

Dolly akompaniowała panu domu, który wykonał z nią wspólnie jakiś piękny utwór na skrzypcach. Gdy skończyła grać, przeszła do przyległego pokoju. Siedział tam Gerhard Tarring w otoczeniu kilku młodych ludzi oraz grona panienek. Wszyscy prosili go, aby im opowiedział o swoich przygodach w Afryce.

Gerhard miał ochotę przejść do salonu muzycznego, aby widzieć i słyszeć Dolly, nie udało mu się jednak wymknąć, toteż musiał poddać się losowi. Westchnął cicho i zaczął opowiadać. Wszyscy słuchali go z wielkim napięciem, a niejedna para dziewczęcych oczu spoglądała z uwielbieniem na młodego podróżnika.

Dolly zauważyła to natychmiast, ledwo weszła do pokoju. Poczowała bolesny skurcz serca, gdy spostrzegła że Gerhard z wielkim ożywieniem zwraca się do jednej z obecnych panienek. Ogarnął ją smutek. Nie należała jednak do natur, które potrafią w milczeniu znosić swoją boleść. Musiała dać upust swej zazdrości, toteż odezwała się dość niegrzecznie:

— Ach nie! Tutaj nie mogę zostać! Pan Tarring opowiada po raz setny swoje przygody w Afryce. Znam to na pamięć! Pójdę sobie! To mnie zbyt nudzi!

Spostrzegła z ogromną satysfakcją, która na chwilę odurzyła jej ból, że Gerhard Tarring pobladł, usłyszawszy tę nietaktowną uwagę. Obrzucił ją przy tym dziwnym spojrzeniem.

Całe towarzystwo patrzyło na Dolly z nieopisanym zdumieniem. Nikt nie znał jej z tej strony, nigdy jeszcze nie okazała takiego braku taktu jak przed chwilą. Wszystkim zrobiło się żal Tarringa. Panienki zapewniały go żarliwie, że jego opowiadania są bardzo zajmujące. Gerhard Tarring podniósł się jednak z krzesła i rzekł z uśmiechem:

— Nie, na dziś dosyć tego! Panna Olden ma zupełną słuszość, nudzę państwa!

Zaczęto go zapewniać, że tak nie jest, lecz Gerhard nie dał się nakłonić do dalszego opowiadania. Z uśmiechem przeprosił towarzystwo i udał się wolnym krokiem do przyległego pokoju, gdzie przed chwilą poszła Dolly. Wiedział doskonale, dlaczego zachowała się w ten sposób i postanowił położyć teraz kres niejasnej sytuacji. Zdawał sobie doskonale sprawę, że Dolly umyślnie wypowiedziała tę niegrzeczną uwagę, gdyż zazwyczaj interesowała się ogromnie jego przygodami w Afryce. Pojął, że nie umiała zapanować nad sobą, gdyż wydawało się jej, że on poświęca zbyt wiele uwagi jednej z pańienek.

Wolnym krokiem szedł za nią. Dogonił ją w chwili, gdy znikwała za kotarą, oddzielającą małą niszę od gabinetu. Zaczął się ostrożnie rozglądać wokół, a przekonawszy się, że nikogo nie ma w pobliżu, rozchylił portierę i również wszedł do niszy.

Dolly stała w znużonej, przygnębionej postawie przed małym stolikiem. Gdy stanął nagle przed nią, drgnęła przestraszona. Zauważył, że z wielkim wysiłkiem wstrzymuje się od łez. Ogarnęło go ogromne rozrzewnienie, toteż z trudem panował nad sobą, aby nie okazać jej swojej słabości. Zmarszczył brwi i odezwał się do niej tonem tak ostrym, jakiego jeszcze nigdy nie słyszała z jego ust:

— Pani obraziła mnie przed chwilą, panno Dolly. Przywykłem wprawdzie do tego, że się pani ze mną źle obchodzi, te słowa jednak, wypowiedziane wobec całego towarzystwa, oznaczają dla mnie moralny policzek. Gdy jednak kobieta wymierza mężczyźnie policzek, to istnieje tylko jeden sposób, aby zmasać tę obrazę. Ja sam wezmę sobie tę satysfakcję:

I zanim Dolly zdołała pojąć sens jego słów, Gerhard pochwycił ją w objęcia i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek.

Przez chwilę spoczywała na jego piersi, nie wiedząc co się z nią dzieje. Po chwili jednak Gerhard wypuścił ją z ramion, cofnął się o krok i powiedział:

— Tak proszę pani, teraz otrzymałem satysfakcję. Nasze rachunki zostały wyrównane.

Wtedy dopiero zaczęła sobie zdawać sprawę, jak wielkim upokorzeniem stał się dla niej ten pocałunek. Zarumieniła się z gniewu, a oczy jej napełniły się łzami.

— Pan jest bezczelny! Nienawidzę pana! Pogardzam panem! Och, pan jest potworem!

Osunęła się na krzesło, położyła ręce na stole i, ukrywszy twarz w dłoniach, zaczęła głośno płakać.

Wtedy pochylił się nad nią i otoczył ją ramieniem.

— To przecież nieprawda moja maleńka, słodka Dolly. Nie pogardzasz mną, lecz kochasz mnie, tak jak ja ciebie kocham! Przecież to tylko zazdrość podyktowała ci te nietaktowne wyrazy. Wiem od dawna, że okazujesz mi wrogie uczucia, bo nie chcesz się zdradzić ze swą miłością. Teraz jednak dość tej komedii, nie mogę już wytrzymać tego! Nie płacz maleńka! Dolly, moja najdroższa, ukochana przekoro, musisz się wreszcie poddać! Czy nie czułaś jak ciężko mi było walczyć z tobą? O kim myślałem przez cały czas w Afryce? Za kim tęskniłem? Za tobą! Dla kogo zakupiłem te wszystkie piękne, przejrzyste tkaniny, które miały zdobić ukochaną przeze mnie kobietę? Dla ciebie! Nie mogłem jednak pozwolić, aby moja słodka przekora obchodziła się ze mną tak źle, musiałem się bronić! Co by się stało, gdybym ustąpił? Co by moja Dolly pomyślała o takim słabym mężczyźnie? Najmilsza, najszlachetniejsza Dolly spójrz na mnie!

Wtedy podniosła ku niemu załzawione oczy. Na twarzy jej malowała się przekora, lecz jednocześnie pojawił się wyraz niezwykłego rozrzewnienia i tklivości. Chciała jeszcze walczyć, lecz była już pokonana.

Gerhard pochylił się nad nią i ujął jej obie dłonie.

— No i co, Dolly? Czy poddasz się, czy też zaczniesz znowu walczyć ze mną? Wiedz jednak: jeżeli mi w tym wypadku nie ustąpisz, to opuszczę natychmiast ten dom i nie zobaczysz mnie już nigdy w życiu!

Wtedy Dolly zarzuciła mu ręce na szyję.

— A mimo wszystko jesteś potworem, bo mnie tak dręczyłeś!

Wybuchnął śmiechem.

— A czyś ty mnie nie męczyła, najdroższa moja? Czasami uciekałem, pełen zwątpienia, bo nie mogłem sobie dać z tobą rady. Obchodziłaś się ze mną okrutnie!

Dolly cicho załkała i raz jeszcze spojrzała na niego.

— Przecież nigdy nie dałeś poznać po sobie, że ci to sprawia przykrość. Zawsze okazywałeś mi swoją wyższość, byłeś oziębły i obojętny.

Porwał ją w objęcia gorąco, namiętnie.

— Obojętny? O nie! Trudno mi powiedzieć, co się nieraz działo w mej duszy. Musiałem ci jednak okazywać chłód, to był jedyny sposób obrony. Gdybym ci uległ, byłabyś uczyniła ze mnie pajaca! Pomyśl, co by to było za małżeństwo! Nie miałem innego sposobu, musiałem przede wszystkim oswoić moją malutką przekorę! Ach, gdybyś wiedziała, jak cierpiałem, gdy udawałem przed tobą.

Ujęła jego głowę w obie dłonie i spojrzała mu głęboko w oczy.

— Ty! Ty potworze! Ty mój wstrętny, najukochańszy potworze! Co ja uczynię z tobą?

— Pocałuj mnie, a będę bardzo grzeczny! To jedyny sposób na mnie! Możesz mnie jedynie zwyciężyć miłością!

I zaczął ją znowu całować, ona zaś oddawała mu pocałunki. Byli sobą tak zajęci, że zapomnieli o świecie. Nie spostrzegli, że czas mija. Pierwsza ocknęła się Dolly i zawołała, przestraszona:

— Boże drogi! Gerhardzie, jak długo siedzimy właściwie w tej niszy? Zaczął się śmiać.

— A skądże ja mogę wiedzieć? Wiem tylko, że mnie ten czas wydawał się bardzo krótki.

— Musimy powrócić do reszty towarzystwa, bo zaczną nas szukać.

— To mnie nie obchodzi.

— Ale Lucek! Będzie niespokojny! Ach, Gerhardzie, to się dopiero Lucjan zdziwi, gdy się dowie, co się stało!

— Sądzisz, że to dla niego będzie niespodzianką?

— Naturalnie! Przecież on myśli, że się wzajemnie nienawidzimy!

Gerhard znowu się zaśmiał a w śmiechu jego brzmiała nuta triumfu.

— Mylisz się kochanie. Lucjan wie dobrze, że zostaniesz moją żoną. Powiedziałem mu to, gdyśmy się spotkali w Zurychu. Nie wierzył nigdy w twoją nienawiść, tak jak ja nigdy w nią nie wierzyłem.

Dolly zrobiła nadąsaną minkę.

— Ach, wiesz, niekiedy byłem zupełnie przekonana, że cię nienawidzę. Czasami byłeś nieznośny z tą twoją obojętnością. Ale mimo wszystko — tu Dolly pocałowała narzeczonego — podobało mi się, że nigdy nie okazałeś się słabym.

Przytulił ją mocno do siebie.

— Moje słodkie maleństwo, a jednak bywałem nieraz słabym, tylko

nie chciałem tego nigdy okazać. Wiedziałem, że wtedy przegrałbym na pewno. A teraz, Dolly? Czy nienawiść została pogrzebana? Czy kochasz mnie, Dolly?

Przygarnęła się do niego i odpowiedziała z tkliwością, która go wzruszyła, bo była tak bardzo nieoczekiwana:

— Kocham cię tak, że nie potrafię tego wyrazić!

I znowu na chwilę zapomnieli o całym świecie. Potem jednak Dolly ocknęła się i rzekła:

— Chodźmy Gerhardzie, musimy iść do Lucjana.

Oboje wyszli z niszy. Udało im się niepostrzeżenie wejść do salonu, gdzie siedział Lucjan i z wyraźnym znudzeniem przewracał kartki jakiegoś albumu.

— Lucjanie musisz nam teraz poświęcić trochę uwagi. Spójrz na Dolly. Czy nie zauważyłaś żadnej zmiany? — spytał Gerhard.

Lucjan zamknął album i obrzucił młodą parę badawczym spojrzeniem. Potem zwrócił się z uśmiechem do siostry:

— Ależ, Dolly, to przecież niemożliwe!

— Co takiego? — zagadnęła zdziwiona.

— Jak to, więc chcesz poślubić człowieka, którego z całej duszy nie nawidzisz? Czy to być może?

Roześmiała się, choć oczy jej były wilgotne ze wzruszenia.

— Więc już wiesz?

— Domyśliłem się od razu. Nie mógłbym przecież znaleźć innego wyjaśnienia twoich rumieńców i rozpromienionej twarzy Gerharda. Więc nareszcie poddałaś się Dolly?

— Nie miałam innego wyjścia. Wiesz, twój przyjaciel Gerhard jest takim potworem, że w końcu trzeba zawsze postąpić tak, jak on chce.

— Zdaje się, że dobrze wyjdiesz na tym, Dolly. Całym sercem życzę ci szczęścia. U Gerharda będziesz pod dobrą opieką, a to mnie tak cieszy. Omówimy jeszcze później tę sprawę, gdy będziemy sami. Sądzę, że razem teraz pojedziemy do domu. Ty mój drogi, wstąpisz jeszcze na godzinkę do nas, będziemy sobie mieli niejedno do powiedzenia. Przecież wy oboje na pewno nie zaśniecie dziś tak wcześnie...

Tak się też stało. Rodzeństwo i Gerhard pożegnali gospodarzy, którzy chcieli ich jeszcze zatrzymać, lecz nadaremnie.

Gerhard i Dolly siedzieli obok siebie w samochodzie, a Lucjan patrzył smętnie na szczęśliwą parę. Myślał o tym, że jego mała siostrzyzka opuści go wkrótce, że odtąd będzie zajmował w jej życiu drugie miejsce. I Lucjanowi było bardzo ciężko na duszy.

Ewa przybyła ze swoim ojcem do Paryża i tutaj zaczęło się dla niej zupełnie nowe życie. Ojciec z wielką starannością zakupił dla niej całą wyprawę, ona zaś z początku nie mogła tego pojąć, że wydaje dla niej tak znaczne kwoty. Wszystko, czego potrzebowała wykwintna światowa kobieta, zostało zakupione dla Ewy.

Ojciec otaczał ją takim staraniem i taką opieką, okazywał jej przy tym tyle tkliwej uwagi, że serce Ewy przepełnione było wdzięcznością. Tutaj w Paryżu pojęła dopiero, jak sławnym człowiekiem był jej ojciec. W tym mieście nieraz występował dawniej na koncertach, spotykał wielu ludzi, którzy go znali i podziwiali.

Ewa spostrzegła również, że mnóstwo pięknych kobiet spoziera z uwielbieniem na ojca, on jednak nie zwracał uwagi na żadną. Poświęcił się wyłącznie córce. Ona darzyła go głębokim uczuciem, on jednak ciągle od nowa ją podziwiał, gdyż w ciągu kilku tygodni nabrała niezwyklej pewności w obejściu i przeobraziła się w wykwintną światową kobietę. Prawdą jest, że strój przyczynia się ogromnie do samopoczucia. Ewa w swoich nowych eleganckich sukniach, wyglądała niezmiernie wytwornie, uważała przy tym, że niejako powinna reprezentować wysokie stanowisko ojca. Wiedziała, że sprawia mu ogromną przyjemność, gdy jest ładnie ubrana i gdy zachowuje się tak pewnie, jak przystało na córkę znakomitego wirtuoza. Ojciec obserwował ją z wielkim upodobaniem.

— To nadzwyczajne Ewo, jak potrafisz zastosować się do zmienionych warunków! Zdaje mi się, że nawet urosłaś, ale to zapewne dlatego, że się teraz prościej trzymasz. Zachowujesz się tak pewnie, z taką swobodą, że jestem z ciebie dumny.

— Ojczy, nie możesz być bardziej dumny ze mnie, niż ja z ciebie. Staram się zachowywać tak, żebyś był ze mnie zadowolony. Czasami ogarnia mnie jeszcze dawny lęk i mam wtedy ochotę schować się w mojej

pięknej sukni do mysiej norcki, lecz w takich razach patrzę na ciebie i myślę: ten dumny, wspaniały człowiek jest twoim ojcem. Nie wolno ci zrobić mu wstydu, musisz się opanować. I wtedy nabieram jakoś odwagi. Cieszę się, że jesteś ze mnie rad.

Od pierwszej chwili między ojcem a córką panował niezwykle serdeczny stosunek, oparty na wzajemnym zaufaniu. Henryk Malten potrafił wpłynąć w ten sposób na Ewę, że pozbyła się dawnej nieśmiałości. Zwierzała mu się ze wszystkiego, otwierała przed nim tajniki swej duszy, on zaś zawsze starał się ją zrozumieć. Oboje pragnęli zatrzeć ślady wieloletniej rozłąki, pragnęli usunąć wszystko, co mogłoby wpłynąć oziębiająco lub obco na ich wzajemny stosunek. Byli niemal nierozłączni. Malten chciał powetować córce wszystko, czego zaniedbał wobec niej przez długie lata.

Ewa uszczęśliwiona, zdawała sobie jasno sprawę, że i ona zapełnia życie ojca, że ratuje go od samotności i smutku. Kochali się coraz bardziej, okazywali sobie wzajemnie ogromną tkliwość, jakby pragnąc wynagrodzić ten czas, kiedy się nie znali.

Współzycie ich było bardzo szczęśliwe. Wczuwali się wzajemnie w swoje myśli i uczucia, przy czym poznawali z radością, że w naturach ich zachodzi wielkie podobieństwo. Każde prowadziło dotychczas odmienny tryb życia, mimo to mieli jednakowe poglądy i upodobnienia. Niekiedy dziwili się po prostu temu podobieństwu, lecz sprawiało im ono zawsze wielką radość.

Ewa wiodła teraz żywot bogatej rozpieszczonej jedynaczki, lecz to zmieniło ją tylko zewnętrznie, bo w gruncie rzeczy pozostała skromną, i niewymagającą dziewczyną, jak zawsze. Tylko w towarzystwie zachowywała się ze spokojną pewnością.

Wiedziała jak bardzo zależy na tym jej ojcu.

Henryk Malten postawił sobie za zadanie kształcić dalej umysł Ewy. Ku jego wielkiej radości okazała się inteligentna i odcytana, toteż z przyjemnością pogłębiał i rozszerzał zasób jej wiadomości. Zwiedzał z nią Luwr, Wersal oraz inne zabytki, pokazywał jej wszystko, co mogło jej dać jakąś korzyść. Bywał z nią także na koncertach, a wtedy cieszył się zawsze, iż córka posiada tak wielkie rozumienie muzyki. Przyrzekali sobie wtedy, że jeżeli tylko osiedlą się gdzieś na stałe, będą dużo grywali.

Podczas dalszej wspólnej podróży nadarzała się niekiedy taka sposobność. Ojciec i córka grywali wtedy na skrzypcach. Gdy grał ojciec, Ewa słuchała go pełna skupienia, starając się nauczyć czegoś od mistrza. Jeśli ona grała, wówczas ojciec udzielał jej wskazówek, zwracał jej uwagę na drobne błędy, lecz nie taił przed nią, jak bardzo wzrusza go jej gra.

— Twoja gra Ewo cieszy mnie bardzo. Masz wprowadzić pewne braki techniczne, które powinnaś pokonać, lecz gra twoja jest przepełniona takim uczuciem, że zawsze zdobędzie ci serca publiczności — powiedział raz Henryk Malten do córki.

To uznanie sprawiło jej wielką przyjemność, toteż ojciec spytał, czy zamierza w przyszłości występować publicznie. Wtedy spojrzała na niego, pełna lęku, i rzekła:

— Ach nie! Właściwie zawsze czułam się niedobrze, gdy musiałam grywać wobec wielu ludzi. Coś mi przeszkadzało. Gdy gram dla ciebie, wtedy nie mam tremy, wtedy opuszcza mnie lęk... Kiedy jednak grywałam wobec publiczności, doznawałam wrażeń, że serce mi się ściska, męczyło mnie to uczucie, nie znosiłam, gdy spoczywały na mnie obce oczy... Trudno to nawet wyrazić...

Ojciec skinął głową.

— Znam to dobrze i rozumiem jeszcze lepiej. Jestem zdania, że nie powinnaś nigdy popisywać się publicznie swoją sztuką. Na szczęście nie potrzebujesz czynić tego dla chleba. Ja także musiałem zawsze walczyć ze sobą, lecz mężczyźnie łatwiej jest opanować nerwy. Później, gdy oswoiłem się trochę, znalazłem na to radę. Wyobrażałem sobie, że w sali nie ma nikogo, że jestem sam, i grałem tylko dla siebie. Albo też grałem dla mojej żony, podczas koncertu nie spuszczałem z niej oczu. To mi zawsze pomagało. Potem wyzbyłem się naturalnie wszelkich hamulców, co przyczyniło się w znacznym stopniu do mego powodzenia.

— Och ojcze, gdy usłyszałam cię po raz pierwszy, kiedy zagrałeś mi na skrzypcach w hotelu, w Zurychu — poruszyłeś duszę moją do głębi...

— Wtedy grałem dla ciebie, tylko dla ciebie! Wiedziałem, że muszę moją pieśnią zdobyć twoje serce. Chwała Bogu, udało się to w zupełności.

Takie i podobne rozmowy odbywały się często między ojcem a córką. Ta wymiana myśli i uczuć zbliżyła ich jeszcze do siebie, pokochali

się jeszcze bardziej. W tym okresie w sercu Ewy zatarł się trochę ból z powodu utraty Lucjana Oldena. Myślała o nim zawsze, jak o drogim zmarłym. Czyniła to zresztą rzadko, bo podróże z ojcem wypełniały całkowicie jej czas, a przy tym spadło na nią naraz zbyt wiele nowych wrażeń. Po pobycie w Paryżu ojciec pojechał z nią do Italii. Pokazywał jej tutaj najwspanialsze skarby sztuki. Przez dłuższy czas bawili kolejno w Genui, Florencji, Rzymie i Neapolu, zrobili wycieczkę na Sycylię, potem zaś wyruszyli na północ do Wenecji, która zachwycała Ewę.

Potem udali się nad włoskie jeziora, zwiedzili wszystkie i przez Mediolan i Genuę pojechali na Riwierę. Przybyli tam o najpiękniejszej porze roku, w czasie, gdy odbywały się tam słynne zabawy kwiatowe. Ewa została porwana w wir życia towarzyskiego, nie brakło jej nigdy rozrywek.

Malten spotkał w Nicei wielu dawnych znajomych, którym przedstawił Ewę. Pragnął, aby umiała się również zachować w większym towarzystwie, aby nabrała wielkoświatowej ogłady. Ewa podobała się. Wszyscy podziwiali piękną dziewczynę, gdy szła wsparta na ramieniu swego wytwornego ojca. Wkrótce też otoczył ją rój wielbicieli, którzy prześcigali się nawzajem w świadczeniu jej grzeczności. Jednakże żaden z tych mężczyzn nie wywarł na Ewie głębszego wrażenia. W tym okresie właśnie ojciec przekonał się, że córka nie może zapomnieć tego jednego wybranego człowieka.

Nie rozmawiali nigdy o Lucjanie Oldenie, lecz ojciec czuł, że wspomnienie o nim wciąż jeszcze żyje w duszy Ewy. Nie mogła i nie chciała wymazać go z pamięci, choć przypuszczała, że Lucjan od dawna ożenił się z inną.

Wśród gwarneho wielkoświatowego życia, Ewa zatęskniła za spokojnym domowym zaciszem. Wyobrażała sobie, jak to będzie przyjemnie, gdy osiedli się razem z ojcem w jakimś mieście, gdzie zaczną prowadzić życie pełne spokoju. Tryb, jaki wiedli obecnie, nie odpowiadał jej wcale, pragnęła ciszy i wytchnienia. Ponieważ przywykła dzielić się z ojcem każdą myślą, więc wypowiedziała raz zupełnie szczerze, że ma już dosyć rozrywek. Henryk Malten podzielał zdanie córki. Pragnął jedynie, aby Ewa zakosztowała tego wszystkiego, co zazwyczaj sprawia największą przyjemność młodym dziewczętom. On sam również czuł się znudzony, a w głębi duszy tęsknił za ciszą. Rad był, że i Ewa podziela to zdanie.

Pojechali więc oboje do Szwajcarii, gdzie przez kilka tygodni odpoczywali wśród pięknej natury, prowadząc życie samotne. Powoli nastąpiło lato. Wspaniała przyroda i potężne góry wywierały na Ewę dobroczynny wpływ.

Wychodziła z ojcem na długie spacerunki, odbywali także krótkie wycieczki w góry.

Spędzili kilka tygodni nad jeziorem Czterech Kantonów. Mieszkali tam w bardzo eleganckim pensjonacie, położonym na górze, skąd mieli widok na jezioro, górskie szczyty oraz na Lucernę.

Na jesieni, Henryk Malten napisał długi list do swego przyjaciela Franciszka Trabera, oznajmiając mu, że w początkach października przyjedzie z córką do Berlina.

Muszę Ci wreszcie przedstawić moją córkę, drogi Franku. Tobie przecież mam do zawdzięczenia, że ją odnalazłem. Jestem bardzo szczęśliwym ojcem i przez cały czas napawam się moim szczęściem. Otrzymywałeś zapewne nasze pocztówki i wiesz, że zwiedziliśmy najpiękniejsze zakątki w Europie. Obecnie jesteśmy zmęczeni tą ciągłą podróżą i postanowiliśmy zatrzymać się przez dłuższy czas w Berlinie. Tam pomyślimy nad tym, gdzie osiedlić się na stałe. Z początku miałem nawet zamiar wystąpić z koncertem w berlińskiej filharmonii, teraz jednak jakoś straciłem ochotę. Wyrzekłem się więc tej myśli i będę jedynie grywał dla siebie. Moja córka gra tak dobrze na skrzypcach, że mam z tego prawdziwą pociechę, toteż będziemy sobie nawzajem zastępowali wykonawców i publiczność. Przyjeżdżamy więc do Berlina, podam ci jeszcze dokładnie termin przyjazdu. Wtedy omówimy także rozmaite szczegóły...

Gdy skończył pisanie listu, poszedł do córki. Ewa siedziała na tarasie i rozmarzonym wzrokiem spoglądała na jezioro i ośnieżone górskie szczyty. Usiadł obok niej, mówiąc:

— Napisałem właśnie list do mojego przyjaciela, Franciszka Trabera i doniosłem mu, że w początkach października przyjedziemy do Berlina.

Ewa ocknęła się z marzeń i uśmiechnęła się do ojca.

— Więc wyjedziemy stąd za jakieś dwa-trzy tygodnie?

— Tak! Sądę, że zostaniemy tutaj do końca tygodnia, potem zaś wyruszymy do Monachium, chciałbym bowiem, żebyś poznała to miasto. Moglibyśmy także zatrzymać się przez kilka dni nad malowniczym Jeziorem Bodeńskim. Mam wrażenie, że pokazałem ci wszystko, co było godnym widzenia.

Ujęła jego rękę.

— Mnie się zdaje tatusiu, że zwiedziłam już cały świat.

— Zwiedziłaś tylko mały kawałeczek świata, lecz w Europie widziałś naprawdę najpiękniejsze zakątki. W każdym razie będzie tego dosyć, abyś mogła się zdecydować gdzie najchętniej zamieszkałabyś w przyszłości. Podczas naszych podróży oglądałem rozmaite wille i posiadłości na sprzedaż. Gdyby któraś z nich podobała ci się szczególnie, to chętnie ją kupię dla ciebie.

— Ależ ojcze, to nie ode mnie zależy. Ty powinienesz zdecydować o wyborze...

— Chciałbym usłyszeć twoje zdanie. Możesz się jeszcze zastanowić nad tym, nie śpiesz się z decyzją. Natomiast pragnę ci zaproponować coś innego. Czy nie masz ochoty pojechać z Berlina przez Hamburg do Argentyny? Nie sądę, by ten kraj spodobał ci się tak, żebyś chciała tam zamieszkać. Panują tam zupełnie inne zwyczaje, inne stosunki, życie zgoła niepodobne do tego, które prowadzimy w Europie. Ty przywykłaś do naszych warunków, a nawet i ja, po podróży w Europie, doszedłem do wniosku, że nie przyzwyczaję się do życia w Argentynie. Nie mam też zamiaru powrócić tam na zawsze. Moja posiadłość leży w bardzo samotnej okolicy, mogą tam mieszkać ludzie, którzy pragną żyć w odosobnieniu. Po męczących podróżach i koncertach szukałem tam wytchnienia i odpoczynku, odczuwałem tę ciszę bardzo miło., Żona moja również chętnie odpoczywała w tym cichym, malowniczym zakątku. To jednak dobre jest tylko na krótki czas. Mimo to muszę tam jeszcze raz pojechać, by sprzedać posiadłość i załatwić rozmaite sprawy. Mógłbym wprawdzie wysłać tam Browna, lecz pragnę ci pokazać to miejsce, gdzie spędziłem najszcześniejsze chwile mego życia i gdzie jest grób mojej żony. Chciałbym się z nią pożegnać i przyjść na jej mogiłę z moją córką. Ach, jakżeby się cieszyła, gdyby wiedziała, że mam córkę... Zawsze pragnęliśmy oboje dziecka... Spodziewam się, że i w tym wypadku rozumiesz mnie, moja kochana Ewo...

— Tak, tatusiu. Chętnie pojedę z tobą do Argentyny. Oczywiście, że pragnę poznać to miejsce, gdzie byłeś szczęśliwy. Musisz tylko postanowić, kiedy mamy wyruszyć w tę podróż.

— Myślałem, że zimę spędzimy chyba w Berlinie. Nie chcę jednak mieszkać przez ten cały czas w hotelu i dlatego w najbliższych dniach wyślę do Berlina sekretarza. Można tam wynająć całkowicie umeblowane wille, pragnę, żeby znalazł dla nas taki domek pod Berlinem. Pan Brown zajmie się przygotowaniami. Gdy wszystko będzie gotowe, wtedy my pojedziemy, tak byśmy mogli zaraz wprowadzić się do nowego mieszkania. Brown otrzyma dokładne wskazówki.

Twarz Ewy powlokła się lekkim rumieńcem. Przypomniała sobie, że Lucjan Olden mieszka w Berlinie. Wiedziała wprawdzie, że jest to olbrzymie miasto, pomyślała jednak, że może tam spotkać Lucjana. Siłą się na spokój, rzekła z uśmiechem:

— Pan Brown na pewno dokona cudów. Jestem przekonana, że załatwi wszystko jak najlepiej i urządzi nam miłe, wygodne mieszkanie.

— Jestem tego pewny. A zatem spędzimy zimę w Berlinie. Będziemy i tam mieli dużo znajomych, przede wszystkim zaś mego przyjaciela Trabera. Poznałem tam wiele osób, podczas mego ostatniego koncertu. Nie zabraknie nam towarzystwa. Życzę sobie, abyś jeden karnawał przynajmniej spędziła w Berlinie i zapoznała się z tamtejszym towarzystwem. Na wiosnę pojedziemy do Argentyny, potem zaś po powrocie osiedlimy się w jakiejś miejscowości. Zdązysz w tym czasie zebrać tyle wrażeń, że będziesz mogła wytrzymać dłużej z twoim starym ojcem.

Na twarzy Ewy pojawił się filuterny uśmiech.

— Oho, mój stary ojciec jest jeszcze bardzo młody. Nie życzę sobie wcale innego ani lepszego towarzystwa.

— Naprawdę Ewo?

Zarumieniła się znowu.

— Naprawdę, tatusiu! Wiesz przecież, że na świecie jest jeden tylko człowiek, na którym mi jeszcze zależy... Ale wiesz także o tym, że lepiej będzie dla mnie, gdy go już nigdy nie zobaczę...

Po raz pierwszy od dłuższego czasu Ewa Malten wspomniała Lucjana Oldena. Ojciec ujął jej rękę.

— Więc w ciągu tych miesięcy nie zdołałaś zapomnieć tego człowieka?

Spodziewałem się, że nowe wrażenia pomogą ci wymazać go z pamięci.

Ewa westchnęła.

— Nie pragnę tego wcale tatusiu i nie powinieneś mi życzyć, żebym go zapomniała. Wtedy bowiem by przestało istnieć coś najpiękniejszego, najlepszego — szepnęła drżącym głosem.

Ojciec obrzucił ją zatroskanym spojrzeniem.

— Zastanów się nad jednym, kochana Ewo! Gdy zamieszkamy w Berlinie, przypadek mógłby sprawić, że spotkasz tego człowieka. Czy nie będziesz wtedy cierpiała? Czy nie otworzą się na pół zabliźnione rany? Chciałbym ci oszczędzić cierpienia. Może więc lepiej nie jechać wcale do Berlina?

Potrząsnęła głową.

— Nie lękaj się o mnie. Czy będzie to Berlin, czy inne miejsce — zawsze i wszędzie pójdzie za mną to wspomnienie. A gdybym go przypadkiem spotkała, to zachowałabym się bardzo spokojnie. Wiem, że jest mężem innej kobiety, ta świadomość sprawia, że wydaje mi się odgradzony ode mnie wysokim, nieprzebytym murem. Przejdę obok niego, a on nie pozna mnie na pewno. Nie wejdę mu w drogę, możesz być spokojny. Twoje obawy są płonne, toteż sądzę, że możemy pojechać do Berlina.

Nie przyznała wobec ojca, ani nawet wobec siebie samej, że zależy jej na wyjeździe do Berlina, właśnie dlatego, że mieszka tam Lucjan Olden. W głębi duszy marzyła o tym, żeby go spotkać, żeby go raz jeszcze zobaczyć, choćby przez krótką chwilę, choćby z oddali.

Ojciec z córką siedzieli jeszcze przez jakiś czas na tarasie. Byli zupełnie sami. O tej porze roku w pensjonacie przebywało już niewielu gości. Pozostało zaledwie kilka starszych osób, które lękały się chłodnej mgły, unoszącej się nad jeziorem, i wołały o tej godzinie przebywać w pokoju.

Słońce powoli zachodziło nad jeziorem, w dolinach snuły się szare cienie. Zapadał zmrok. Henryk Malten podniósł się z krzesła.

— Chodź Ewo, wejdźmy do pokoju, tutaj jest zbyt chłodno.

Ewa natychmiast wstała i wzięła ojca pod rękę, ruchem poufałym i tkiwym. Oboje udali się do swoich pokoi.

W pierwszych dniach maja Dolly Olden została żoną Gerharda Toringa. Nabył on w pobliżu willi Oldenów piękny, nowoczesnie urządzonej domek, którego budowę niedawno ukończono. Młoda para umeblowała dom podług swego smaku, przy czym każdy pokój był w innym stylu. Powstało z tego miłe i zaciszne gniazdko.

Willi składała się z ośmiu pięknych pokoi oraz pomieszczeń gospodarskich. Otoczona była ładnym ogrodem, skąd roztaczał się widok na jezioro Wannsee. Ze wzgórza, na którym wznosiła się willa, prowadziła wąska ścieżka nad brzeg jeziora. Gerhard kazał wybudować w tym miejscu lamus z desek. Przechowywano w nim smukłą żaglówkę oraz kajak. Młoda para wiele wolnego czasu spędzała na wodzie.

Poza tym Lucjan ofiarował siostrze jako ślubny prezent elegancką limuzynę, toteż mogła o każdej porze wyjeżdżać do miasta.

Gerhard i Dolly żyli ze sobą bardzo szczęśliwie. Przekorna i rozpieszczona Dolly spełniała wszystkie życzenia męża, poddała się zupełnie jego woli. Trzeba jednak przyznać, iż Gerhard ułatwiał jej ogromnie zadanie. W gruncie rzeczy psuł i rozpieszczał ją jeszcze bardziej, niż czyniły to dotąd wszystkie bliskie osoby z jej otoczenia.

Dolly i Gerhard nie odbyli podróży poślubnej, bo młody małżonek nie mógł opuścić swego przedsiębiorstwa. Mimo to spędzili rozkosznie miodowy miesiąc.

Gdy Dolly opuściła dom rodzinny, Lucjan zabrał się ze zdwojonym zapałem do pracy. Nie bywał nigdzie, trzymał się z daleka od znajomych, nie odwiedzał nikogo. Zdawało mu się, że wszędzie czyhają na jego wolność, on zaś nie miał zamiaru się żenić.

Rana jego serca nie zablizniła się. Myślał bezustannie o Ewie, nic nie zdołało zatrzeć tego wspomnienia. Czynił sobie gorzkie wyrzuty, że wyjechał razem z Dolly i Gerhardem z Zurychu, że nie pozostał tam i nie odszukał w swoim czasie Ewy Malten. Był przeświadczony, że gdyby ją wtedy odnalazł, to zostałaby jego żoną. Nie miałby potrzeby oplakiwać straconego szczęścia.

Cierpiał również dotkliwie, myśląc o tym, że Ewa upadła tak nisko, że sprzedała się owemu bogatemu Argentyńczykowi. Czemu nie pozostała, dumną, czystą i nieskalaną? Czy życie w kawiarni wydawało się jej tak nieznośne? Czy nie miała innych możliwości zdobycia pieniędzy? Ten Henryk Joachim musiał bardzo szybko zdobyć Ewę. Udało mu się

w krótkim czasie zagłuszyć w niej głos sumienia, poznał ją przecież poprzedniego wieczoru, a już nazajutrz uległa jego namowom. Czy naprawdę mogła go pokochać? W takim razie — myślał Lucjan — ja nie miałem najmniejszych szans!

Tak, ale dlaczego stała wtedy przed hotelem, wpatrując się w jego okna? Co ją tam sprowadziło? Może chciała tylko oddać mu pieniądze? Nie, to niemożliwe! Pieniądze otrzymał następnego ranka, więc wpłaciła je zapewne poprzedniego dnia. Dlaczego przyszła jednak? W jakim celu?

Nie mógł także pojąć, że spoglądała dziwnie rozpromieniona na tego Joachima, którego znała przecież zaledwie jeden dzień. Czy pokochała go tak prędko? A jednak... Przecież on sam także od pierwszego wejścia zakochał się w Ewie... Takie wypadki zdarzały się nieraz. Lucjanowi nie mogło się pomieścić w głowie, że Ewa pokochała Henryka Joachima. Była przecież między nimi tak wielka różnica wieku.

Pożerany zazdrością, zaczął kiedyś rozmowę ze swoją siostrą Dolly, wypyując ją o Henryka Joachima. Przypomniawszy jej, że była kiedyś na jego koncercie w filharmonii i że wyrażała się o nim z wielkim zachwytem. Dolly pamiętała doskonale Joachima, zaczęła go opisywać bratu, mówić o jego grze oraz o jego młodocianym wyglądzie. Gdy Lucjan spytał Dolly, czy wyobraża sobie, że młoda dziewczyna mogłaby pokochać tego artystę, otrzymał odpowiedź twierdzącą.

— Ja sama byłabym się zakochała w nim, Lucjanie, gdyby nie to, że w owym czasie serce moje nie było już wolne.

— Przecież w owym czasie Gerhard przebywał w Afryce — zauważył Lucjan.

Skinęła głową.

— Tak, to prawda, ale ten okropny człowiek zabrał do Afryki moje serce. Kochałam go już wtedy, choć nie zdawałam sobie jeszcze sprawy z mych uczuć.

Lucjan doszedł do przekonania, że Ewa Malten pokochała Henryka Joachima i że ta miłość stała się przyczyną jej upadku. Uważał to za okoliczność łagodzącą, cierpiał jednak ogromnie, wiedząc, że Ewa kocha innego. Zadawał sobie nieraz pytanie, czy ten stosunek będzie długotrwały, czy pewnego dnia słynny skrzypek nie porzuci Ewy. Artyści na ogół nie odznaczają się wiernością. Tak, ale Ewa była kobietą, która potrafiła przywiązać do siebie na zawsze serce męskie.

Pograżył się w swoim bólu, nie potrafił się otrząsnąć z niego. Wyobrażał sobie bezustannie, jak szczęśliwy musi być ten Henryk Joachim w pożyciu z Ewą. Jednocześnie przeglądał wszystkie pisma, szukając w nich wzmianek o znakomitym wirtuozie. Liczył, że spotka gdzieś w prasie jego nazwisko i dowie się, gdzie występuje. Wobec tego jednak, że Henryk Malten nigdzie nie występował, poszukiwania spełzyły na niczym.

Lucjan czuł się jeszcze bardziej osamotniony, odkąd Dolly wyszła za mąż. Toteż, gdy wydało mu się, że miodowy miesiąc młodej pary dobiega końca, odważył się zatelefonować. Zwrócił się do Gerharda, który podszedł do telefonu, i zapytał, czy wezmą mu bardzo za złe, jeżeli ich odwiedzi.

— Tęsknię za wami, moi drodzy. Wiem dobrze, że wystarczacie sobie w zupełności, ja jednak czuję się bardzo samotny. Mam wielką ochotę przyjść wieczorem i pogawędzić z wami — mówił do szwagra.

Gerhard wybuchnął śmiechem.

— Gdyby kto inny zwrócił się do mnie z takim żądaniem, to bym na niego ruszył z bronią w rękę. Ale ty, Lucjanie, będziesz mile widziany. Ciebie nie potrzebuję się krępować, gdy przyjdzie mi ochota pocałować moją żonę. Na to jednak musisz być przygotowany, bo zdarza się to co kilka minut. Nigdy nie jestem pewien, czy moja Dolly będzie grzeczna.

Teraz i Lucjan zaczął się śmiać, choć ogarnęło go przy tym dziwne wzruszenie. Zrozumiał, że brakowało mu bardzo towarzystwa młodej pary.

— Zgadzam się na wszelkie warunki, bo bardzo tęsknię za wami...

— Dobrze, czekamy, będzie nam bardzo miło. Dlaczego jednak nie zgłosiłeś się do nas wcześniej, skoro chciałeś nas zobaczyć?

— Spodziewałem się, że dacie jakiś znak życia.

— Ach nie! Nie, tego naprawdę nie można wymagać od nas. Na razie zapomnieliśmy oboje, że oprócz nas są jeszcze na świecie inni ludzie. Poczekaj, poproszę Dolly, niech pomówi z tobą. Za pięć minut siadamy do stołu. A dziś wieczorem przyjdź do nas na kolację. Do widzenia!

Dolly podeszła do aparatu i powitała Lucjana z serdecznym współczuciem.

— O mój biedny Luciu! Jesteśmy szkaradnymi egoistami, że

zapomnieliśmy o tobie. A teraz cieszymy się, że przyjdiesz... Tak, tak, mówię szczerze, cieszymy się bardzo z twoich odwiedzin. Czekamy cię wieczorem...

Lucjan przyszedł o pół do ósmej i został przyjęty bardzo serdecznie. Czuł się bardzo dobrze w miłej atmosferze rodzinnej, podobało mu się także mieszkanie młodej pary. Wreszcie powiedział z uśmiechem:

— Sądzę, że wytrwam przy moim postanowieniu i będę „bogатым wujaszkiem” waszych przyszłych dzieci. Musicie jednak dbać o mnie, żeby sobie zabezpieczyć spadek. Żądam, abyście się ze mną szczególnie dobrze obchodzili.

— Tylko nie kokietuj nas tym spadkiem. Będziemy ci pochlebiali, otoczmy cię tkliwą opieką, a potem okaże się, że ten cały spadek to tylko bajka. Nie będziemy się na próżno dobijać o jego względy, prawda Dolly?

Dolly ucałowała policzek brata.

— Mój biedny Luciu, wciąż jeszcze jesteś w smutnym nastroju! Bądź rozsądny, to wszystko minie. Znajdzie się jeszcze przecież jakaś istota, która zyska łaskę w twoich oczach. Jeżeli chcesz, to zacznę dla ciebie szukać żony. Dobrze braciszku?

— Na miłość boską, Dolly, ty przynajmniej zostaw mnie w spokoju.

Dolly zaczęła się więc troskliwie wypytywać, czy pani Baumann dogadza Lucjanowi i czy żyje w zgodzie z kucharką. Lucjan odpowiedział, że obie przywykły do siebie i że przyrządzają mu bardzo smaczne potrawy.

— Lękam się o moją sylwetkę przy tej dobrej kuchni — rzekł żartobliwie.

— Wyglądasz bardzo źle, jestem pewna, że ubyło ci na wadze.

— Ale bardzo mu z tym do twarzy — wtrącił się Gerhard do rozmowy — wygląda szlachetniej i bardziej interesująco.

— Nie, wygląda, jakby był nieszczęśliwy — orzekła Dolly i położyła rękę na ramieniu brata, jakby pragnąc go otoczyć opieką.

Lucjan zmusił się do uśmiechu.

— Czy cię to dziwi? Przez sześć tygodni nie widziałem was, nie miałem od was znaku życia. Spożywam posiłki w towarzystwie pani Baumann, a to nie zaostrza przecie apetytu. Jest to bardzo zacna, pocziwa osoba, prowadzi doskonale dom, dba o ład i porządek, ma wszelkie

zalety, lecz to nie zmienia faktu, że można się z nią na śmierć zanudzić. Póki ty Dolly, byłaś w domu, nie odczuwałem tego wcale.

Gerhard otoczył ramieniem swoją żonę i pocałował ją serdecznie.

— Tak, towarzystwo mojej Dolly, to najlepsza przyprawa. Najskromniejszy posiłek nabiera przy niej smaku.

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że cię źle karmię? — spytała wojowniczo Dolly.

— Broń Boże! Nigdy bym nie powiedział tego, z obawy, że zaczniesz mnie przekarmiać. Dolly boi się o swoją opinię dobrej gospodyni...

Wszyscy troje rozmawiali wesoło i z wielkim ożywieniem. Tego wieczoru Lucjan jadł z lepszym apetytem, niż zazwyczaj. Dolly miała doskonałą kucharkę, której ciągle ustępowała, w obawie, żeby nie stracić tej „perły”.

— Gdyby odeszła, Luciu, byłby to dla mnie prawdziwy cios. Niestety, nie mam pojęcia o gotowaniu, a kiedy wchodzę na chwilę do kuchni, żeby się trochę nauczyć, wtedy moja kucharka powiada: Niechże pani sobie idzie, bo ja nie znoszę, jak mi kto do garnków zagląda”.

Wszyscy troje wybuchnęli wesołym śmiechem, po czym Lucjan rzekł:

— Dam ci dobrą radę: idź na naukę do naszej kucharki, która będzie sobie uważała za wielki zaszczyt, gdy poprosisz ją o wskazówki. Wtedy zrobisz niespodziankę twojej.

Dolly uderzyła się palcem w czoło.

— To znakomity pomysł. Uczynię to z pewnością, pójdę do niej na naukę. Do dziś dnia nie mogę znieść, gdy mi ktoś okazuje swoją wyższość, choćby to nawet była moja własna kucharka. Tak, Gerhard ma to na sumieniu.

Lucjan zaczął się śmiać.

— Zdaje się, że wasza kucharka zajmuje u was poważne stanowisko — zażartował.

— Ach, Luciu, nie masz pojęcia jak ja się boję tej kobiety! Nasza służba w domu nigdy nie zachowywała się w ten sposób, jestem pod tym względem za dobrze przyzwyczajona. Z terażniejszą służbą nie ma żartów, mój drogi. Gdy mi się cośkolwiek nie podoba, gdy pozwolę sobie zwrócić kucharce jakąś uwagę, wtedy odpowiada, bardzo obrażona: „Jeżeli pani jest niezadowolona, to na pierwszego mogę odejść”.

— Biedna Dolly! Więc i w waszym rajy istnieją troski?

Teraz i ona się zaśmiała.

— Nie bój się, wychowam sobie moją służbę. A od jutra rozpocynam naukę u naszej starej poczciwej gosposi. Kiedy moja obrazi się na mnie i położy się z migreną do łóżka, wtedy nie będę potrzebowała prosić o łaskę, lecz zabiorę się sama do gotowania.

— Brawo Dolly! Obiecuję ci, że bez skrzywienia zjem wszystko, co ugotujesz! ,

— Ależ, Gerhardzie postaram się gotować dobrze. To dla mnie kwestia honoru!

Od owego wieczoru Lucjan zaczął częściej odwiedzać młode małżeństwo, które zawsze przyjmowało go bardzo serdecznie. Dolly wykonała swoje postanowienie i codziennie przed południem przychodziła do willi Oldenów, gdzie z wielkim zapalem wtajemniczała się w arkana sztuki kulinarnej. Poza tym pani Baumann udzielała jej rozmaitych wskazówek jak się obchodzić ze służbą. Powoli Dolly wykształciła się na zawołaną gospodynię. Dawniej nie miała nigdy czasu zajmować się gospodarstwem, nie sądziła również, że ta umiejętność może się jej kiedykolwiek przydać. Teraz powetowała za to stracony czas. Nabrała wobec swoich służących większej pewności i spokoju. Przebiegłe panny zmiarkowały od razu, że ich pogrożki nie sprawiają już wrażenia na młodej pani. Gdy któraś z nich oświadczyła, że chce „podziękować za służbę”, Dolly odpowiedziała zimno:

— Proszę bardzo, od pierwszego możecie odejść!

Wtedy zaczynały się namyślać, bo szkoda im było dobrego miejsca. Przychodziły do pani i prosiły, żeby je zatrzymała. W takich razach Dolly odpowiadała z wielką godnością, kierując się wskazówkami pani Baumann:

— Dobrze, tym razem mogę was jeszcze zatrzymać, jeżeli jeszcze raz podziękujecie za służbę, odprawię was niezwłocznie. Służby dziś nie brak, zwłaszcza na tak dobre miejsce, jak w naszym domu.

Odtąd Dolly miała spokój. Służba słuchała jej, ona zaś cieszyła się, że nareszcie może komuś okazać swoją dorosłość. Mąż żartował z niej, lecz przyznawał, że Dolly jest dzielną, zaradną kobietką. Nie spodziewał się tego wcale po rozpieszczonej jedynaczce.

Minęło lato, nastąpiła jesień. Dla młodej pary zaczęły zewsząd

napływać zaproszenia, które niekiedy przyjmowano. Lucjan również wyprawił wieczór w willi Oldenów, pragnąc się zrewanżować za doznaną gościnność. Naturalnie, że honory domu robiła Dolly przy pomocy pani Baumann; wieczór ten udał się doskonale.

Dolly także zaprosiła grono dobrych przyjaciół, których pragnęła przyjąć nareszcie w swej ładnej willi. Przyjęcie też udało się nadszpedziewanie, z czego młoda gospodyni była ogromnie dumna. Gerhard zasypywał ją potem pochwałami, co ją szczególnie cieszyło. Lucjan również był na wieczorze u siostry. Oprócz niego przyszli państwo Traber oraz brat Trabera z trojgiem dzieci i dwoma zięciami. Bratanice Franciszka Trabera w tym czasie także wyszły za mąż. Lucjan wyblagał u siostry, aby nie zapraszała do siebie młodych panienek na wydaniu, a Dolly starała się spełniać życzenia brata.

Po kolacji goście rozbili się na małe grupy. Dolly usiadła w jakimś zacisznym kąciuku ze swymi przyjaciółkami, bratanicami Franciszka Trabera. Gawędziły z wielkim ożywieniem. Nagle jedna z sióstr zwróciła się do Dolly:

— Dolly, mam dla ciebie wielką nowinę! Czy przypominasz sobie Henryka Joachima, którym zachwycaliśmy się tak bardzo? Byliśmy razem na jego koncercie w Filharmonii. Czy pamiętasz?

— Naturalnie, Ruth! Dlaczego pytasz oto?

— Wyobraź sobie — wtrąciła się do rozmowy Lora, siostra Ruth — że ten Henryk Joachim jest przyjacielem z młodych lat naszego stryja. W tych dniach stryj otrzymał od niego list. Joachim donosi mu, że wkrótce przyjedzie do Berlina.

— To świetnie! — ucieszyła się Dolly. — Pójdziemy znowu na jego koncert! Mąż musi się także wybrać, bo go jeszcze nigdy nie słyszał!

— Jeżeli sądzisz, że Joachim wystąpi na koncercie, to się mylisz! Przyjeżdża prywatnie i wraz ze swoją córką odwiedzi naszego stryja.

— Co? To on ma córkę?

— Tak, i to jest niezwykle romantyczna historia. Wyobraź sobie, że ten człowiek przez długi czas wcale nie wiedział o tym, że ma córkę z pierwszego małżeństwa. To bardzo ciekawe dzieje, musimy ci to koniecznie opowiedzieć.

I obie siostry poczęły na przemian powtarzać Dolly, co opowiedział im o tej sprawie stryj. Dolly słuchała z wielkim napięciem, nie

przeczuwając, że córka Henryka Joachima i Ewa Malten, której strata tak boleśnie dotknęła Lucjana — to ta sama osoba. Siostry wspominały wprawdzie, że nazwisko „Henryk Joachim” jest pseudonimem, lecz zapomniały jak brzmi prawdziwe nazwisko znakomitego artysty. Dla nich był i pozostał słynnym skrzypkim, Henrykiem Joachimem.

— Musimy go naturalnie poznać, a stryj zaprosi was także, gdy Joachim przyjedzie go odwiedzić — mówiła z zapalem Lora.

Dolly, pełna entuzjazmu, skinęła głową.

— Ma się rozumieć, że musi nas zaprosić, inaczej zerwałabym z nim stosunki — oświadczyła ze śmiechem.

Potem rozmowa przeszła na inne tory. Trzy młode gosposie miały sobie wiele do powiedzenia na temat gospodarstwa i służby. Dolly była tym tak pochłonięta, że zapomniała zupełnie o Henryku Joachimie. Nie przeczuwała, jak ważna byłaby ta wiadomość dla jej brata.

Dlatego też Lucjan nie dowiedział się na razie, że jego mniemany rywal wkrótce zawita do Berlina, ani też o tym, że posiada córkę.

Dolly w kilka dni później wspomniała Gerhardowi o słynnym skrzypku. Oświadczyła mu żartobliwie, że wkrótce przyjedzie do Berlina jej stara miłość. Gerhard zaczął udawać zazdrosnego.

— Kto to jest? Musisz mi to powiedzieć, abym mógł zabić tego człowieka!

— Nie bądź taki krwiożerczy, nic nie pomoże, bo będę go uwielbiała jeszcze po śmierci.

— Imię! Jego imię! — wołał groźnie Gerhard.

Śmiejąc się, zawisła na jego szyi.

— Na co ci wiadomość, jak się nazywa, skoro go nigdy nie słyszałeś.

— Ach, to prawdopodobnie jakiś znakomity tenor, którego uwielbiałaś!

— Nie zgadłeś! To słynny skrzypek, Henryk Joachim.

— No, z takim wytrzymam zapewne porównanie! Czy jest tak przystojny i tak interesujący, jak ja?

— Od kiedy to jesteś przystojny i interesujący, mój drogi? — przekomarzała się Dolly.

— Dolly, nie drażnij mnie!

— Ach, ty brzydału! Mnie się zawsze podobasz. Pokaż mi twój profil!

No, niczego sobie... Nie można go jednak porównać z profilem Henryka Joachima.

— Czy jego gra jest przynajmniej równie piękna, jak jego profil?

— Gra niebiańsko! — zachwyciła się Dolly — wszystkie płakałyśmy na koncercie...

— Jeszcze ktoś, oprócz ciebie?

— Ma się rozumieć! Ruth i Lorda, I pani Baumann także!

— No, jeżeli to miało miejsce w większym gronie, to nie było zbyt niebezpieczne. Kiedyż on będzie znowu grał?

Dolly opowiedziała mu wszystko, a Gerhard słuchał dość obojętnie. Nie odczuwał najmniejszej zazdrości, był pewny uczucia swojej żony.

Lucjan jednak nie dowiedział się o spodziewanym przyjeździe Henryka Joachima.

Ewa z ojcem przyjechała do Berlina. Na dworcu oczekiwał ich Brown. Zamówił już dla swego chlebobdawcy samochód i wraz z szoferem czekał przed dworcem.

Willa, którą wynajął Brown dla swego pana, leżała w Grunewaldzie. Ojciec i córka przywykli, że Brown wypełnia doskonale każde ich polecenie, tym razem jednak sekretarz prześcignął samego siebie. Willa nie była zbyt duża, lecz mimo to dosyć przestronna. Należała dawniej do pewnego bogatego przemysłowca, który stracił majątek i zmuszony był wynająć ten dom. Urządzony wygodnie i gustownie.

Ojciec i córka czuli się doskonale w pięknych apartamentach, Ewa zaś objęła ojca za szyję i rzekła:

— Jak to dobrze, że spędzimy tu kilka miesięcy!

— Najważniejsze, że ci się tu podoba, Ewo!

— A tobie się nie podoba? Przecież tu jest prześlicznie, tatusiu.

Z uśmiechem pogłaskał jej włosy.

— No, tak, willa jest zupełnie wygodna i ładna. Na kilka miesięcy wystarczy nam w zupełności. Gdybyśmy mieli zamieszkać tu na stałe, musiałbym tu niejedno zmienić...

— Czy chciałbyś ją jeszcze upiększyć, tatusiu?

— Być może! A teraz chodźmy zobaczyć, które pokoje Brown przeznaczył dla ciebie.

Sekretarz oprowadzał ojca i córkę po całym domu, udzielając im wyjaśnień. Dla Ewy przeznaczył dwa jasne, duże pokoje: sypialny oraz ubieralnię. Obok była sypialnia i gabinet ojca. Pokój stołowy znajdował się na parterze; szerokie przesuwane drzwi odgradzały go do salonu muzycznego. Gdy otwierało się te drzwi, oba pokoje łączyły się ze sobą, tworząc jakby wielką salę, z której przechodziło się do ogrodu zimowego. Dalej znajdował się salon oraz mały gabinet, utrzymany raczej w charakterze damskiego buduaru.

Do mieszkania wchodziło się przez szeroki, wytwornie urządzony hall.

Mieszkanie okazało się wygodne i przytulne, toteż ojciec i córka szybko się zadowili w tej nowej siedzibie. Przez kilka dni żyli w zupełnym odosobnieniu, rozkoszując się ciszą i spokojem. Wieczorami oboje grywali na skrzypcach. Zarówno Ewa jak też jej ojciec grali biegle na fortepianie, toteż jedno drugiemu akompaniowało. Były to dla obojga błogie godziny; gdyby to zależało od Ewy, nie zmieniałyby w ogóle tego życia. Czowała się bowiem najlepiej w domowym zaciszu.

Pan Brown postarał się także o odpowiednią służbę. W kuchni rządził kucharz, ponieważ Brown wiedział, że Henryk Joachim nie lubi kucharek. John był wyłącznie na usługi swego pana, toteż oprócz niego przyjęto jedynie lokaja i szofera, oraz dwie zręczne pokojówki, z których jedna została przeznaczona wyłącznie do usług Ewy.

Henryk Malten chciał już podczas podróży przyjąć dla córki wykwalifikowaną pannę służącą, ona jednak uprosiła go, aby odstąpił od tej myśli. Przywykła do tego, żeby nie wyręczać się nikim, służąca przeskadzałyby jej w drodze. Obecnie jednak chętnie przyjmowała usługi jednej ze zręcznych pokojówek, która miała utrzymywać w porządku garderobę Ewy. Ewa czesała się sama, gdyż włosy jej z lekka falowały i opadały w naturalnych kędziorach, okalając twarzyczkę. Korzystała tylko wtedy z usług fryzjera, gdy trzeba było podciąć włosy. Najlepszy fryzjer i najzręczniejsza panna służąca, nie mogliby stworzyć dla niej ładniejszego uczesania. Ojciec uznał to również i dlatego nie sprzeciwiał się w tym wypadku woli Ewy.

Ewa przystosowała się znowu do zmienionych warunków, przywykła szybko do prowadzenia własnego domu, tak jak w swoim czasie oswoiła się z życiem w eleganckich hotelach. Ojciec, dziwił się bardzo i ogromnie chwalił córkę. Uśmiechała się, słysząc te pochwały:

— Drogi tatusiu, to przecież bardzo łatwo oswoić się z tak miłym, wygodnym trybem życia. Wystarczy tylko wydać służbie polecenia i czuwać, aby je spełniła. Nie mam przecież najmniejszych trudności.

— A jednak nie każda młoda dziewczyna dałaby sobie tak prędko radę, jak ty. Nie o to chodzi, że potrafiłaś się do wszystkiego dostosować, ale o to, w jaki sposób to czynisz...

— Ojciec nie chwal mnie tak, bo stanę się próżna.

— Nie ma obawy. Gdybym przypuszczał, że staniesz się próżną, nie chwaliłbym cię na pewno. Podoba mi się w tobie, że zawsze jesteś naturalna i skromna. A teraz powiedz mi, czy mam zgłosić się dziś do mego przyjaciela Trabera? Pragnę go odwiedzić. Nie wie jeszcze, że jesteśmy w Berlinie. Chciałem, żebyś najpierw odpoczęła i oswoiła się z nowym trybem życia. Jednak wielki czas, abyśmy poszli do Traberów.

— Bardzo chętnie.

— Dobrze, dziś jeszcze zatelefonuję tam i powiem, że jutro przed obiadem przyjdziemy...

Malten podszedł do telefonu, aby połączyć się z przyjacielem. Franciszek Traber ucieszył się ogromnie, że nareszcie zobaczy Maltena i jego córkę.

Nazajutrz ojciec z córką pojechali do mieszkania Traberów. Zostali przyjęci przez gospodarzy bardzo serdecznie. Przeszło godzinę spędzono na ożywionej pogawędce. Henryk wspomniął przyjacielowi o swoich planach na przyszłość, a Traber cieszył się, że Ewa i jej ojciec spędzą kilka miesięcy w Berlinie.

— Spodziewam się, że potem osiedlisz się tu na stałe. Właściwie można w Berlinie prowadzić bardzo przyjemny tryb życia. Na lato możecie przecież gdzieś wyjechać, jesteście wolni, nic was nie zatrzymuje.

Henryk Malten uśmiechnął się.

— To będzie zależało od mojej córki. Po powrocie z Argentyny, Ewa musi się zdecydować, gdzie pragnie zamieszkać.

— W takim razie musimy się postarać, żeby się pannie Ewie u nas podobało. Pokażemy jej nasze miasto z najlepszej strony, a przede wszystkim wprowadzimy ją w świat, aby poznała tutejsze towarzystwo — rzekła pani Traber, kobieta niezwykle sympatyczna i ujmująca, mogąca liczyć lat pięćdziesiąt.

— Będę rad, proszę pani. Byłbym pani bardzo wdzięczny, gdyby pani zechciała zająć się trochę moją córką.

— Twoja prośba sprawia mej żonie wielką przyjemność. Cieszy się zawsze, gdy może komuś matkować. Niestety, wiesz przecież, że straciliśmy na wojnie naszego jedynaka...

Pani Traber zbladła, a Ewa ze współczucia ujęła serdecznie jej rękę.

W ten sposób pozyskała od razu jej sympatię. Potem gospodarz wspomniał, że wkrótce ma się w ich domu odbyć zebranie towarzyskie, na które zaproszą grono przyjaciół i dobrych znajomych. Z tym zwrócił się do Henryka Maltena:

— Mówiłeś, że nie wystąpisz już w Berlinie na żadnym koncercie, musisz mi jednak przyrzec, że zagrasz w moim domu. Wiesz przecież, jak kocham muzykę, a u nas na przyjęciach grywa się bardzo wiele. Moje bratanice i jedna z ich przyjaciółek od dłuższego czasu nie dają mi spokoju, gorąco pragną usłyszeć ciebie. Wszystkie trzy były na twoim koncercie w filharmonii i wzruszyły je do łez twą grą... Nie masz pojęcia, jak bardzo zachwycają się tobą, wyrażają się o tobie z prawdziwym uwielbieniem...

— Wobec tego, nie mogę narażać ich na zawód. Tobie w ogóle nie potrafiłbym niczego odmówić, drogi Franku. Mam ci tak wiele do wdzięczenia, jak również i moja córka. Nieprawdaż, Ewo?

— Och, nie potrafię tego wcale wyrazić słowami! Jestem przecież tak bezgranicznie szczęśliwa, odkąd odnalazłam mego ojca!

— A więc musimy okazać naszą wdzięczność, Ewo. Dlatego też weźmiemy udział w domowym koncercie. Będziesz mi akompaniować na fortepianie, a potem i ty zagrasz nam coś na skrzypcach. A warto jej posłuchać, moi państwo.

— Uczynię to, bo jestem bardzo wdzięczna państwu — rzekła Ewa, rumieniąc się — choć właściwie bardzo mi trudno grać wobec tylu obcych ludzi...

— A dlaczego? — spytała pani Traber.

Ewa z wahaniem spojrzała na ojca, który ujął jej rękę.

— Publiczne występy wiążą się dla mojej córki ze smutnymi wspomnieniami. Tutaj możemy o tym mówić spokojnie, jesteście wśród przyjaciół, którzy potrafią zrozumieć wszystko.

I Malten opowiedział gdzie i jak odnalazł swoją córkę i jak smutną młodość miała Ewa. Gospodarze słuchali ze szczerym współczuciem, a pani Traber przyciągnęła Ewę ku sobie i uściśnęła dziewczynę.

— Drogie dziecko, te wspomnienia nie powinny teraz ciążyć pani na duszy! Powinna pani być dumna, że w swoim czasie zarabiała pani uczciwie na chleb. Wielu artystów musi sobie przecież torować drogę w ten właśnie sposób! Jestem pewna, że pani wybiłaby się, nawet i wtedy, gdyby pani nie znalazła swego ojca. Dobrze jednak, że stało się inaczej.

Cieszę się ogromnie, że to właśnie mój mąż wskazał ojcu pani drogę do córki.

Franciszek Traber z uśmiechem skinął głową.

— A ja przyznaję, że jestem z tego bardzo dumny. A teraz cieszę się, że usłyszę nie tylko ojca, ale i córkę. Jeżeli Henryk powiada, że warto posłuchać gry jego córki, to z pewnością mówi prawdę.

Franciszek Traber i jego żona zaczęli się naradzać, kiedy mają wyprawić przyjęcie. Postanowiono, że odbędzie się ono w przyszły czwartek. Malten i jego córka obiecali, że przyjdą na pewno.

— Mamy dużo czasu, bo jeszcze z nikim nie nawiązaliśmy stosunków. Postanowiłem, że pierwszą wizytę złożę memu przyjacielowi z młodych lat...

— Ach, Henryku, żałuję niezmiernie, że nie znałem twego pseudonimu. Niestety, nie byłem wtedy na koncercie w filharmonii i nie widziałem ciebie. Jestem pewny, że poznałbym cię na pewno i postarałbym dotrzeć do ciebie. Miałbyś wtedy już od dwóch lat twoją córkę przy sobie...

— Ja nie narzekam, jestem szczęśliwy i wdzięczny, że spotkaliśmy się przynajmniej w Buenos Aires i żeś mi powiedział o istnieniu mej córki. Dotarłem do Ewy w samą porę. Straciliśmy wprawdzie bardzo wiele, teraz jednak staramy się oboje powetować sobie ten czas.

Przez chwilę jeszcze trwała rozmowa, wreszcie pani Traber powiedziała:

— Nie chcę czekać do przyszłego czwartku, musimy się jeszcze przed tym raz zobaczyć. Pragnę bardzo, abyśmy się zbliżyli. Czy państwo nie mogliby przyjść do nas jutro wieczorem? Będziemy zupełnie sami.

Ojciec i córka przyjęły to zaproszenie, lecz Henryk M alten dodał:

— Przyjdziemy pod warunkiem, że państwo odwiedzą nas w niedzielę przed południem i zostaną na obiedzie. Wiem, że podczas tygodnia Franek jest bardzo zajęty, w niedzielę jednak odpoczywa. Nieprawdaż?

— Tak, przyjdę chętnie. Musimy przecież zobaczyć jak urządziliście się w nowym mieszkaniu.

Następnego wieczoru ojciec i córka byli na kolacji u Traberów. Pani Traber serdecznie polubiła Ewę.

W niedzielę Traberowie przyszli na obiad do Henryka Maltena. Po obiedzie wszyscy przeszli do salonu muzycznego. Franciszek poprosił wtedy przyjaciela:

— Zrób mi tę przyjemność i zagraj cośkolwiek. Będę to uważał za wielkie wyróżnienie.

— Chodźmy Ewo — rzekł Malten do córki — zagramy naszym gościom „Pieśń bez słów”, którą skomponowałem dla ciebie. Niech mój przyjaciel pozna mnie również, jako kompozytora.

Malten skomponował dla Ewy akompaniament fortepianowy do tej pieśni, którą nieraz grywali we dwoje. Ewa umiała ten utwór także grać na skrzypcach. Nieraz musiała go grywać swemu ojcu.

Zasiadła teraz do fortepianu, a ojciec wyjął skrzypce z pudła i zbliżył się do córki. Państwo Traber usiedli w wyczekującej postawie.

Ewa rozpoczęła melodyjną cichą przygrywkę, potem ojciec zawtórował na skrzypcach. I znowu oboje zapomnieli o całym świecie, poddając się wyłącznie słodkiemu czarowi pieśni. Słuchacze siedzieli z zapartym tchem, a oczy pani Traber napęłniły się łzami. I ona uległa przedziwnemu urokowi, jakim tchnęła ta „Pieśń bez słów”.

Gdy skończyli grać, goście przez dłuższą chwilę milczeli. Nawet oczy Franciszka Trabera zwilgotniały. Nie mógł przemówić ze wzruszenia. Henryk odłożył starannie skrzypce do pudła i nakrył je jedwabną chusteczką. Potem wyjął z pudła skrzypce Ewy. Było to wciąż to samo brunatne pudło, przepasane białym rzemykiem. Zbliżył się do Trabera i pokazał mu instrument.

— Czy poznajesz te skrzypce? — zapytał.

Traber spojrział na nie, po czym powiedział niepewnie:

— Czy to nie twoje stare skrzypce, które kupiłeś u tandeciarza Lewina? Grywałeś na nich bardzo często, zanim wyjechałeś do Ameryki...

— Tak, to one. Zostawiłem je u matki mojej Ewy. Zdawało mi się, że jako nauczyciel muzyki w szkole, nie będę potrzebował własnego instrumentu. Potem zresztą, szkoła została zamknięta, a ja straciłem posesję... Moje stare ukochane skrzypce przeszły potem na własność Ewy, która przechowywała je jako drogą pamiątkę, nie chcąc się z nimi rozstać. Gdy spojrzałem na pudło, poznałem natychmiast, że to moje, a wtedy wiedziałem, że gra na nich moja córka. Chodź Ewo, zagraj naszym przyjacielom „Pieśń bez słów”. Zdaje się, że nikt nie potrafi jej zagrać lepiej od ciebie...

Ewa z uśmiechem wzięła skrzypce i stanęła przy fortepianie. Znowu słodkie dźwięki popłynęły przez pokój. Ewa w ciągu tego czasu nauczyła się bardzo wiele, toteż grała obecnie prawie tak dobrze, jak jej ojciec.

Panią Traber bardzo wzruszyła gra Ewy. Gdy skrzypce zamilkły, uścisnęła w milczeniu rękę Maltena.

Ten zaś podał Traberowi skrzypce Ewy.

— Tak mój stary, a teraz ty nam coś zagraj, będę ci akompaniować, jak za dawnych dobrych czasów! Chciałbym się przekonać, czy uczyniłeś postępy, czy też mylisz się wciąż w tym samym miejscu. Pamiętasz, jakżeśmy się zawsze sprzeczali o to?

Franciszek Traber nie certował się długo.

— Wiesz dobrze Henryku, że już wtedy nie mogłem się równać z tobą. W każdym razie jednak nauczyłem się tyle, że podczas gry nie fałszuję.

I zaczął grać spokojnie i pewnie, z wielką starannością i bardzo czysto. Gra jego była poprawna, lecz brakowało jej tej iskry bożej, którą wyczuwało się nie tylko u Henryka Maltena, ale nawet i u Ewy.

Henryk Malten wstał od fortepianu i poklepał przyjaciela po ramieniu.

— Znakomicie. Uczyniłeś wielkie postępy, można by śmiało pomyśleć, że jesteś z zawodu muzykiem. Podziwiam, że przy tylu ważnych sprawach handlowych, masz jeszcze czas na muzykę.

Oczy Franciszka zalsniły radością.

— Doprawdy, Henryku? Czy nie było tak źle?

— Daję ci słowo, że było bardzo dobrze.

— To mnie cieszy. W moim zawodzie muszę przecież mieć coś takiego, co odrywa mnie od szarej codzienności. Gdyby nie to, zatraciłbym chyba zupełnie zdolności odczuwania piękna. Trudno, skrzypce to mój konik.

— Doskonale jeździsz na tym koniku, twoja gra jest bez zarzutu, daję słowo.

— Była to wielka śmiałość z mej strony, że zagrałem po tobie i twojej córce. Nie chciałem ci jednak odmawiać, a poza tym pragnąłem bardzo usłyszeć twoje zdanie, na którym mi bardzo zależy. Cieszę się, że w czwartek wieczorem zagrasz dla moich gości! Czy masz już gotowy program? Najchętniej słuchałbym twoich własnych utworów. A pani, panno Ewo, zagra nam znowu „Pieśń bez słów”. Bardzo panią proszę...

— Z największą chęcią, o ile ojciec nie zechce jej zagrać.

— Nie, ty ją zagrasz. Ja wykonam jedną z moich sonat, a oprócz tego... No, Franku, wybierz, co chcesz, pozwalam ci ułożyć cały program. Z góry zgadzam się na twój wybór, pragnąłbym bowiem chociaż w części spłacić mój dług wdzięczności.

Franciszek Traber z wielkim zapałem wymienił kilka ulubionych utworów. Potem powiedział z radością w głosie:

— Nasi goście będą mieli prawdziwą ucztę, prawda matko?

Pani Traber z uśmiechem skinęła głową.

— Jestem bardzo dumna, że państwo będą grać na naszym przyjęciu.

— To dla nas zaszczyt, nieprawdaż, Ewo?

— Ma się rozumieć, tatusiu!

Traberowie zostali na herbacie, potem zaś pojechali z ojcem i córką na przedstawienie do opery, co było już poprzednio umówione.

Państwo Traber zaprosili na czwartek duże grono swych przyjaciół i znajomych. Między nimi byli także Gerhard Tarring z Dolly, oraz Lucjan Olden. Ewa nie miała o tym pojęcia, nie wiedziała w ogóle, że Traberowie znają Lucjana.

Wieczór ten miał być największym wydarzeniem towarzyskim w domu Traberów, toteż pani domu starała się aby wypadł bardzo uroczysto. Wszystkie apartamenty zostały przystrojone kwiatami i rzeźbami oświetlone. Goście zaczęli się schodzić punktualnie. Panie były w wieczorowych toaletach, panowie we frakach.

Wszyscy wiedzieli, że Traberowie przygotowali dla swych gości coś szczególnego: na przyjęciu miał grać słynny wirtuoz. Jednakże tylko najbliższymi było wiadomo, że tym artystą jest znakomity skrzypek Henryk Joachim, który miał tak wielkie powodzenie na koncercie w filharmonii.

Dolly była bardzo zdenerwowana. Wystroiła się na ten wieczór, zależało jej, aby wyglądać ładnie. Miała na sobie gustowną, wieczorową suknię z niebieskiego jedwabiu o pastelowym odcieniu, który wyjątkowo pięknie harmonizował z jej jasnymi włosami. Smukłą kształtną szyję otoczyła sznurem wielkich pereł odziedziczonych po matce. Na rękę włożyła bransoletkę z brylantów i pereł.

Gerhard przekomarzał się z żoną, żartując z niej, że się tak stroi. Zapewniał ją, że zamorduje z zimną krwią słynnego wirtuoza, jeżeli Dolly obdarzy go choć jednym uśmiechem. Wtedy młoda kobieta odparła filuternie:

— Ach nie! Jemu poświęcę moje łzy!

— Dobrze — zgodził się Gerhard — ofiaruj mu łzy, bo ja nie przykładam do nich wagi. Miałem dosyć twoich łez, w owej chwili, kiedy ci skradłem pierwszego całusa. Nie umiem ci powiedzieć, jakie to na mnie wywarło wrażenie, kiedy zobaczyłem cię, wylewającą potoki łez. To w ogóle okropne uczucie patrzeć na płaczącą kobietę, a cóż dopiero kiedy płacze kobieta, którą się kocha. Widzisz, maleńka Dolly, mam raz na zawsze dosyć twoich łez. Możesz sobie płakać dla twojego grajka...

— Grajka! — oburzyła się Dolly. — To przecież znakomity artysta!

— Dobrze, dobrze, ale przestań już mówić o nim. Wiesz, że jestem mało muzykalny. Teraz chciałbym przez chwilę w spokoju podziwiać moją żonę, dopóki nie przeszkadza nam żaden wirtuoz. Wyglądasz, uroczu, moja Dolly! Zawsze, ilekroć wyglądasz tak prześlicznie, jak dzisiaj — walczą we mnie dwa uczucia...

— Jakież to uczucia?

— Z jednej strony pragnąłbym pokazać cię z dumą wszystkim ludziom, aby mogli cię podziwiać, jak ja... Z drugiej zaś — gotów jestem zabić każdego, kto ośmieli się spojrzeć na ciebie... Najchętniej zamknąłbym cię w jakimś skarbcu!

Zaśmiała się srebrzyście i zawisła na jego szyi.

— Ach Gerhardzie, dziękuję! Ale proszę cię, nie zamykaj mnie w skarbcu!

Zaczęli się całować, dopóki nie zabrakło im tchu. Potem Dolly przejechała się w lustrze i rzekła z wyrzutem:

— Boże, jakże ja wyglądam! Jesteś dobrze ogolony, a jednak policzki mi płoną po twoich pocałunkach. Muszę się znowu upudrować...

— Jeżeli chodzi o mnie, to możesz tego nie robić.

— Przecież okropnie wyglądam, jestem czerwona, jak rak!

— Rzecz gustu! Ja lubię zaróżowione policzki, zwłaszcza jeżeli te rumieńce nie są dziełem szminki, lecz śladem moich pocałunków.

I raz jeszcze pocałował ją, zanim zdążyła się upudrować. Wiedział bowiem, że kiedy Dolly się upudruje, wtedy nie pozwala na tak burzliwe pieszczoty.

Gerhardowie zjawili się u Traberów dosyć późno, na szczęście jednak Henryka Maltena jeszcze tam nie było.

Ruth i Lorcja zaciągnęły natychmiast Dolly do jakiegoś kącika, aby opowiedzieć jej nowe szczegóły o Henryku Joachimie i jego córce.

Dolly dowiedziała się tedy, że córka słynnego skrzypka także umie grać na skrzypcach oraz na fortepianie i że zawsze akompaniuje swemu ojcu. Bratanice pana Trabera powiedziały także przyjaciółce, że córka pana Joachima nazywa się Ewa, lecz Dolly nie przeczuwała, że jest to Ewa Malten, po stracie której Lucjan nie może się pocieszyć.

Dolly oznajmiła pani domu, że jej brat przyjdzie dopiero za godzinę, ponieważ ma jakąś ważną konferencję.

Wreszcie do salonu wszedł oczekiwany przez wszystkich Henryk Joachim, prowadząc swoją córkę. Oczy wszystkich spoczęły z podziwem na eleganckim przystojnym mężczyźnie i pięknej delikatnej dziewczynie. Ewa wyglądała jak zjawisko z baśni. Miała na sobie suknię z chiffon-velour'u, koloru akwamaryny. Spływała ona w miękkich

powłóczystych fałdach, uwydatniając piękne smukłe kształty. Suknia nie miała przybrania, trzymała się jedynie na wąskich ramiączkach z tego samego materiału. Cały efekt tej toalety polegał na mieniących się połyskach kosztownej tkaniny.

Do sukni tej Ewa włożyła klejnoty, które ojciec kupił dla niej w Paryżu. Był to garnitur z akwamaryn, otoczonych brylantami, a składał się z wisiorka, bransolety, kolczyków oraz pięknego pierścienia o kształcie dużej ósemki, którą tworzyły dwie duże akwamaryny okolone wieńcem brylantów.

Efekt tej biżuterii w połączeniu z suknią tej samej barwy, był nadzwyczajny. Henryk Malten sam wybrał tę toaletę dla córki i poprosił, aby włożyła do niej na dzisiejszy wieczór garnitur z akwamaryn. Pragnął odpowiednio uczcić gospodarzy, a przy tym był dumny z urody córki. Należał do grona jej najgorętszych wielbicieli.

Wszyscy goście patrzyli przez chwilę z zachwytem na olśniewające zjawisko. Nikt nie byłby poznał ubogiej skromnej skrzypaczki z kawiarni pana Schreya. Kasztanowe włosy Ewy lśniły metalicznym połyskiem w blasku wielu świateł, a jej szare oczy jaśniały tak, że od pierwszego wejrzenia oczarowała zebranych. Nawet panie oświadczyły jednogłośnie i bez cienia zawiści, że córka Henryka Joachima jest czarująca.

Gospodarze przedstawili nowoprzybyłych swoim gościom, a wtedy Ewa poznała także Dolly Tarring i jej męża. Dolly była zachwycona Ewą, a jej brązowe oczy patrzyły z prawdziwym uwielbieniem na córkę i ojca. Zaledwie jednak Ewa rzuciła okiem na młode małżeństwo, gdy policzki jej zbladły. Poznała natychmiast owego pana i panienkę, których w swoim czasie widziała w Zurychu w towarzystwie Lucjana Oldena. Wtedy już domyśliła się, że Dolly musi być siostrą Lucjana. Teraz przedstawiono ją, wymieniając nazwisko: Tarring.

Dolly spojrzała na Ewę z tak wielką serdecznością, że dziewczyna przezwyciężyła niewytłumaczony lęk. Spłynęła na nią jakby ciepła fala, która stłumiła w niej uczucie trwogi. Mimo woli podniosła jednak głowę i niespokojnym wzrokiem powiodła po zebranych. Doznała uczucia ulgi, a zarazem wielkiego rozczarowania, nie dostrzegając bowiem wśród grona gości Lucjana Oldena.

— Cieszę się ogromnie, że poznałam córkę znakomitego artysty

— powiedziała Dolly do Ewy, która od razu poczuła wielką sympatię dla młodej kobiety.

Zaczęła teraz gawędzić z Dolly. Zastanawiała się przy tym, jak mogłaby się dowiedzieć czegokolwiek o Lucjanie, nie zdradzając przy tym swego zainteresowania. Podczas swoich podróży z ojcem obracała się często w wytwornym towarzystwie, toteż nauczyła się panować nad sobą w każdej sytuacji. Rozmawiała tak spokojnie, że nikt nie mógłby się domyślić, jak bardzo była wzburzona.

Ruth i Lora również zaczęły rozmowę z Ewą, gdy tymczasem Dolly teraz dopiero mogła poświęcić całkowicie swą uwagę Henrykowi Joachimowi. Znakomity artysta zachowywał się wobec kobiet tak rycersko i wytwornie, że nawet Gerhard Tarring musiał przyznać, iż „ten wirtuoz” to niezwykle interesujący i sympatyczny człowiek.

Ewie udało się zostać przez chwilę sam na sam z panią Traber. Zapytała więc cicho:

— Jak brzmi panińskie nazwisko pani Tarring? Mam wrażenie, że ją już gdzieś widziałam, lecz nie mogę sobie przypomnieć gdzie i kiedy.

— Olden — odparła pani Traber, nie przeczuwając, że Ewa łowi chciwie każde jej słowo.

— Czy rodzice tej młodej kobiety także są obecni na zebraniu? — zapytała Ewa.

— O, jej rodzice od dawna nie żyją, posiada ona tylko jednego brata. Widzę, kochanie, że pani Tarring spodobała się pani? Nic dziwnego, to bardzo miła i ogólnie lubiana osóbka. Wyraża się z ogromnym zachwytem o ojcu pani, droga Ewo.

Ewa opanowała się. Byłaby chętnie zapytała o brata pani Dolly, obawiała się jednak, że zdradzi swoje wewnętrzne wzburzenie. Dlatego też powiedziała tylko:

— Od razu zwróciłam na nią uwagę. Przede wszystkim jest bardzo ładna, a po wtóre okazała mi wiele serdeczności.

— To zupełnie zrozumiałe, panno Ewo. Pani przecież w każdym musi wzbudzić uczucie sympatii.

Ewa z wdzięcznością pocałowała ją w rękę. Po chwili podeszły do niej Ruth i Lora, do których wkrótce przyłączyła się także Dolly. Ewa czuła się bardzo dobrze w ich towarzystwie, wydawało się jej, że zna je od dawna. Toteż rozmawiała z nimi bardziej swobodnie, niż z innymi

osobami. Wpadła też w ich wesoły ton, nie bacząc na to, że serce jej biło mocno i z niepokojem. Lękała się, że za chwilę padnie imię Lucjana Oldena.

Po pewnym czasie rozpoczął się koncert. Całe towarzystwo przeszło do salonu muzycznego i zebrało się w pobliżu fortepianu. Najpierw jakaś młoda panienska odśpiewała bardzo umiejętnie i z wielkim uczuciem kilka pieśni Brahmsa i Schumanna. Potem Traber podprowadził do fortepianu Ewę, aby zaakompaniowała swemu ojcu. Malten wziął skrzypce i spojrzał z uśmiechem na córkę. Porozumieli się wzrokiem, potem zaczął grać.

Goście Trabera mieli tym razem prawdziwą ucztę bo Henryk Malten był doskonale usposobiony i czarował słuchaczy swoją mistrzowską grą. Przywykł do tego, że po skończonej grze, publiczność przez chwilę milczała. Za to potem wybuchała zawsze burza oklasków. Wzruszał on zawsze ludzi do głębi, nie umieli się nagle wyrwać od wpływu tej cudownej muzyki, która przenikała do ich serc. I tym razem zachwyił i oczarował słuchaczy. Gdy posypały się oklaski, skłonił się poważnie, potem zaś poszukał wzrokiem oczu Ewy, jakby w nich czekała na niego aprobata.

Chcąc sprawić przyjemność Franciszkowi Traberowi, nie certował się długo. Odegrał cały program i wykonał ponadto kilka utworów, zachwycając za każdym razem zebrane audytorium. Wreszcie skończył i odłożył skrzypce do pudła. Wtedy uśmiechnął się do przyjaciela, który prócz Ewy i Dolly, zaliczał się do najgorętszych wielbicieli Henryka Maltena.

Po krótkiej przerwie, Henryk Malten usiadł przy fortepianie i począł oglądać się wyczekująco za córką, która właśnie zbliżała się, niosąc swoje skrzypce. Zauważył, że pobleadła trochę, że w oczach jej maluje się wyraz trwogi. Odczuwała zawsze tremę, ilekroć miała grać wobec obcych ludzi.

Ojciec rzucił jej tklive spojrzenie, a gdy zbliżyła się do niego, powiedział aby dodać jej otuchy:

— Odwagi, najdroższa Ewo!

Skinęła mu główką, a gospodarz domu oznajmił gościom:

— Córka naszego niezrównanego mistrza odegra skomponowaną przez niego „Pieśń bez słów”.

Znowu zapanowała cisza. Oczy zebranych spoczęły na smukłej postaci w jasnej sukni. Spoglądano z podziwem na jej piękne oczy i lśniące włosy o metalicznym połysku, w których światło rozpalalo tysiące iskier.

Nikt nie zauważył, że na progu salonu zjawił się wysoki, szczupły mężczyzna. Był to Lucjan Olden. Zaledwie wszedł, uderzyła go ogromna cisza. Domyślił się, że za chwilę rozpocznie się jakiś popis muzyczny. Dlatego też nie wszedł do salonu, aby nie przeszkadzać, lecz przystanął na progu, opierając się o futrynę drzwi.

Franciszek Traber skończył właśnie swoje przemówienie i usiadł. W ten sposób Lucjan mógł teraz zobaczyć Ewę. Powiódł wzrokiem w kierunku fortepianu i pobladał. Oczy jego rozszerzyły się, utkwily w uroczym olśniewającym zjawisku.

Lucjan był oszołomiony, raz po raz przesuwal ręką po czole, nie dowierając. Wydawało mu się, że to chyba omamienie zmysłów, złudzenie optyczne. Wlepił spojrzenie w twarz Ewy, która w tej chwili właśnie przesunęła smyczkiem po strunach i zaczęła grać.

Słodko, tkliwie popłynęła muzyka. Upajał się tymi tonami, jak też zachwycającym widokiem młodej skrzypaczki. Nie potrafił myśleć o niczym, nie zastanawiał się nawet, skąd się tu Ewa wzięła. Zasłuchał się w czarowną pieśń, a oczy jego upajały się każdym fragmentem jej smukłej postaci. Spojrzenie jego musiało zapewne odznaczać się niezwykłą siłą, bo oczy Ewy przyciągnięte pobiegły w kierunku, gdzie stał Lucjan. Ujrzała go, a serce jej przez chwilę przestało bić. Poznała go natychmiast i wydało się jej, że została rażona iskrą elektryczną. Ewa jednak miała za sobą dobrą szkołę. Żaden rys w jej twarzy nie uległ zmianie, ręka ani drgnęła. Wodziła smyczkiem po strunach i tylko w oczach jej malował się wyraz trwogi, choć serce zalewała promienna radość.

Zapomniała o całym świecie, podobnie jak młody człowiek, stojący we drzwiach. Niegdyś ojciec włożył w tę pieśń nieprzebrane skarby uczucia, dziś Ewa przelała w ten utwór całą duszę. Zapomniała, że Lucjan jest mężem innej kobiety (była przecież pewna, że ożenił się dawno) zapomniała, że ją otaczają obcy ludzie. Rzeczywistość znikła, pozostał jedynie Lucjan Olden, który stał, przypominając senną zjawę, wyzarowaną przez jej tęsknotę.

Dla niego płynęły tkiwe tony pieśni, dla niego struny drgały gorącą prośbą. Henryk Malten zdobył kiedyś tą pieśnią serce swej córki, dziś Ewa grała ją dla ukochanego:

— Kochaj mnie! Pozwól, aby moje serce przemówiło do ciebie!

A Lucjan Olden poddał się całkowicie słodkiemu urokowi pieśni bez słów. Zapomniał o smutku i żalu, zapomniał o wszystkim, co dzieliło go od Ewy Malten. Dusza jego tętniła radością, pochłaniała go wyłącznie jedna myśl:

— Ewa jest tutaj, Ewa! Mogę patrzeć na nią, cieszyć się jej widokiem! Mogę słuchać jej pieśni...

Czar trwał, dopóki Ewa nie skończyła swej pieśni. Gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki, dziewczyna wzruszająco bezradnym ruchem opuściła ręce, w których trzymała skrzypce i smyczek.

Przez chwilę trwała skupiona cisza, potem oklaski rozległy się ze zdwojoną siłą. Ta burza zbudziła Lucjana z rozmarzenia. Właśnie zaczął się zastanawiać, czy ma podejść do Ewy i narazić się na niebezpieczeństwo, czy też raczej powinien stąd jak najprędzej uciec, aby uniknąć spotkania z nią — kiedy niespodziewanie zbliżył się do niego pan Traber. Podając mu rękę na powitanie, powiedział:

— Drogi panie Olden, przybył pan w samą porę, aby usłyszeć młodą, niezwykle utalentowaną artystkę...

W tej chwili Lucjan spostrzegł, że pan, siedzący dotąd przy fortepianie, podniósł się z taboretu. Gdy odwrócił się, Lucjan poznał w nim swego mniemanego, a tak bardzo znieawidzonego rywala, któremu zazdrościł względów Ewy.

— Henryk Joachim! — szepnął do siebie.

Franciszek Traber usłyszał jednak te słowa.

— Słusznie, to Henryk Joachim! Szkoda, że nie przyszedł pan wcześniej, byłby pan usłyszał cudowny koncert w jego mistrzowskim wykonaniu. Pragnę jednak przedstawić pana, proszę iść za mną...

Lucjan z niechęcią podążył za Traberem. Czuł, że nie potrafi przywitać się uprzejmie z tym Henrykiem Joachimem. Ujrzał z daleka, że Ewa wymknęła się z grona otaczających ją gości, i szybko opuściła salon. Dotąd jeszcze nie zdołała ochłonąć z wrażenia, nie mogła sobie przypomnieć, że Lucjan Olden jest tutaj obecny. Poczwała potrzebę samotności i skupienia, przeszła więc po cichu do jednego z przyległych pokoi,

gdzie usiadła w jakimś kąciku, niewidziana przez nikogo. Tutaj dopiero odetchnęła z ulgą.

Traber tymczasem przedstawił Lucjana swemu przyjacielowi. Młody człowiek skłonił się sztywno przed znakomitym artystą, Henryk Malten zaś spojrział na niego z widocznym zainteresowaniem. Zwrócił na niego uwagę, gdyż rozpoznał od razu, że nie jest tuzinkowym człowiekiem. Wśród gwaru i zgiełku głosów nie dosłyszał jednak jego nazwiska, a w swoim czasie, w hotelu Baur au Lac, widział go bardzo krótko, toteż nie mógł go teraz poznać. Poza tym otoczyło go grono wielbicieli, kilka osób zaczęło z nim rozmawiać, tak, że nie udało mu się zaznajomić bliżej z Lucjanem Oldenem.

Lucjan przywitał się szybko z siostrą, szwagrem oraz resztą towarzystwa. Po krótkiej chwili odłączył się niepostrzeżenie od grona gości i przemknął się do przyległych apartamentów. Niespokojnie wodził oczyma, rozglądając się wokoło.

I nagle ujrzał w kącie w pobliżu okna, na tle ciemnej story — jasnoniebieską, lśniąca suknię Ewy.

W najwyższym stopniu podniecony, zbliżył się do dziewczyny.

— Panna Ewa Malten!

Czerwieniąc się i blednąc na przemian, spojrzała na niego. Ręce jej zacisnęły się kurczowo.

— Tak, panie inżynierze, pan się nie myli! To ja, uboga Ewa Malten, którą uchronił pan od głodowej śmierci!

Popatrzył na nią z bezgranicznym bólem.

— Uboga, lecz tak dzielna i szlachetna Ewa Malten? O Boże, czemu rozstałem się z panią owego pamiętnego wieczoru? Jakże długo szukałem pani potem, pragnąc jej przyjść z pomocą! Niestety, postarała się pani zatrzeć za sobą wszystkie ślady! Później otrzymałem list od pani Kerner... Napisała mi, gdzie można znaleźć panią... Pojechałem do Zurychu, lecz przybyłem za późno... Powiedziano mi w kawiarni pana Schreya, że została pani kochanką bogatego Argentyńczyka... Ujrzałem panią, gdy schodziła pani do hallu, wsparta na jego ramieniu... Ujrzałem panią jeszcze raz, w restauracji hotelowej... Siedziała pani naprzeciw tego człowieka rozradowana, promieniejąca szczęściem... Spoglądała pani w jego oczy z taką miłością, iż pojąłem, że straciłem panią na wieki... Ach, Ewo, czemu pani to uczyniła? Czemu wyrzuciła pani tak

wielką krzywdę mnie i sobie? Ja... o, Boże! Ja... A teraz... Skąd się pani wzięła dziś na tym zebraniu? I znowu z tym człowiekiem!

Ewa słuchała jego słów, na pół przytomna. W duszy jej szalała burza. Jakim prawem Lucjan Olden przemawiał do niej w ten sposób, skoro był mężem innej kobiety? Jakże mógł się zapomnieć do tego stopnia? Zdawało mu się, że jest kochanką innego mężczyzny, nie wiedział, że ten mężczyzna jest jej ojcem. I dlaczego odzywał się do niej tonem, drżącym z namiętności... Ewa z trudem powstrzymała okrzyk oburzenia. Jakże Lucjan mógł posądzać ją o rzeczy tak okropne? Czemu stracił panowanie nad sobą, czemu wybuchnął tak gwałtowną namiętnością? W pierwszej chwili pociemniało jej w oczach, potem wyprostowała się i rzekła z pozornym spokojem:

— Pan się zapomina, panie inżynierze! Gdyby nie wspomnienie owego wieczoru, gdyby nie to, że pamiętam, ile mam panu do zawdzięczenia, to nie odpowiedziałabym panu wcale na te obelżywe słowa! Zachowałam jednak w pamięci człowieka, który dopomógł mi w najcięższej chwili życia, dlatego postaram się wytłumaczyć panu wszystko. Proszę pójść za mną! Za chwilę otrzyma pan odpowiedź na te obraźliwe pytania.

Podążyła naprzód, a Lucjan bezwolnie szedł za nią, nie wiedząc właściwie czemu to robi. Ewa nie obejrzała się za nim ani razu, dopóki nie stanęła przed ojcem. Dotknęła lekko jego ramienia, mówiąc:

— Ojczu pozwól, że ci przedstawię inżyniera Lucjana Oldena! Wiesz przecież dobrze, jak wielką przysługę wyświadczył mi w swoim czasie pan Olden! Został on mylnie poinformowany o naszych wzajemnych stosunkach. Panie inżynierze, oto mój ojciec, Henryk Joachim Malten, który jako artysta muzyk, występuje pod pseudonimem Henryk Joachim.

Lucjan wlepił osłupiale spojrzenie w twarz Henryka Maltena. Teraz nagle wyświetliło się wszystko, kamień spadł mu z serca. Jednocześnie jednak pojął, że jego słowa musiały dotknąć Ewę do żywego. Obraził ją, to nie ulegało wątpliwości...

Rzecz dziwna, nie potrafił się tym martwić. Serce jego przepełniała szalona radość. Ewa nie była kochanką tego człowieka, pozostała czystą, niewinną dziewczyną. Lucjana przeniknęło uczucie bezgranicznego szczęścia. Zanim mógł odpowiedzieć jej słowo, Ewa odwróciła się. Unikając wzroku Lucjana, rzekła lodowato-uprzejmym tonem:

— Czy małżonka pańska jest również obecna, panie inżynierze?

Lucjan wyrwał się z przemocą ze swego oszołomienia i powiedział, nie rozumiejąc jej słów:

— Przepraszam... Nie mam wcale żony...

Jej pobladłe usta drgnęły.

— Ach, tak... Pan wciąż jeszcze trwa w stanie narzeczeństwa... Przecież już wtedy był pan zaręczony, nieprawdaż?

Potrząsnął głową.

— Nie, nie jestem zaręczony. Nie doszło wcale do tego... Jeszcze tego samego wieczoru zerwałem z moją narzeczoną...

Gdy wypowiedział to, spostrzegł, że Ewa mieni się na twarzy. Na krótką chwilę zamknęła oczy, jakby ją olśnił jakiś nagły blask. Odpadła nagle maska spokoju i chłodu... Ewa wydawała się znowu bezradną, samotną, nieszczęśliwą istotą, która tułała się po świecie, rzucona na pastwę losu.

Ojciec jej tymczasem obserwował bacznie Lucjana. Badawczo przyglądał się człowiekowi, do którego należało serce jego córki. Przez chwilę doznał uczucia zazdrości, szybko jednak stłumił je w zarodku. Wyczuł natychmiast, że Ewa cierpi, że coś wstrząsnęło nią do głębi, że odgrywały tu rolę jeszcze inne czynniki, nie tylko spotkanie z Lucjanem.

Ojciec nie dał się zwieść jej pozorną obojętnością i chłodem. Zauważył także, że tego inżyniera Oldena coś musiało wytrącić z równowagi. Poza tym uczynił jeszcze jedno spostrzeżenie, a mianowicie, że Ewa nie jest Oldenowi obojętna. Gdy patrzył na Ewę, oczy jego miały dziwnie błagalny wyraz, malowała się w nich gorąca prośba...

Henryk Malten usłyszał także, jak Lucjan powiedział do Ewy, że nie jest żonaty, ani nawet zaręczony. Spostrzegł, że córka zbladła i przymknęła oczy. Wyobrażał sobie, jak musiała podzielać na nią ta wiadomość. Teraz Olden zaczął go interesować jeszcze bardziej, niż poprzednio. Nie spuszczał z niego wzroku, przy czym zauważył, że młody człowiek stara się stłumić jakiś wewnętrzny niepokój, podczas gdy oczy jego przywarły do twarzy Ewy.

Przypomniały mu się teraz słowa córki:

— Został on mylnie poinformowany o naszych wzajemnych stosunkach...

Co to miało znaczyć? Postanowił wyjaśnić sens tych słów i mieć się

na baczności. Wyczuwał, że szczęściu jego córki grozi jakieś niebezpieczeństwo. Nie chciał się przedwcześnie mieszać do tej sprawy, postanowił jednak działać, gdyby zaszła potrzeba.

Ewa przez chwilę stała bez słowa. Wiadomość, że Lucjan Olden nie jest żonaty, ani nawet zaręczony, ucieszyła ją. Teraz jego całe zachowanie przedstawiło się jej w innym świetle. Jakże to on powiedział: „Ach Ewo, czemu pani to uczyniła? Czemu pani wyrządziła tak wielką krzywdę mnie i sobie?”

O Boże! Co chciał przez to powiedzieć, jakie znaczenie należy przypisać tym słowom? Może w ogóle nie miała powodu, żeby się czuć dotkniętą tym powiedzeniem? Można mu było przecież wybaczyć, że znalazł się w błędzie... Poinformowano go mylnie, sądził, że ojciec jest jej kochankiem...

Nie, w tym nie było jego winy! Powiedziano mu w kawiarni Schreya, że została kochanką Joachima. Przecież pan Schrey w swoim czasie także podejrzewał ją o to. Nikt nie znał prawdziwego nazwiska ojca, wszyscy znali go jako Henryka Joachima... Któż mógł przypuścić, że Ewa Malten jest jego córką?

— Jakże długo szukałem pani, pragnąc jej przyjść z pomocą!

Tak powiedział do niej Lucjan. Przyjechał do Zurychu, aby ją odszukać, przyjechał wyłącznie dla niej! Nie miał narzeczonej, zerwał z nią... Boże, co on jeszcze mówił? Ach, tak... „Pojałem, że straciłem panią na wieki...” Tak przecież powiedział, pamiętała te słowa!

I oto w sercu Ewy rozgorzał nagle jasny płomień. Z dziwną nieśmiałością podniosła głowę i spojrzała na twarz Lucjana. Wyczuwała bezwiednie, że dla Lucjana nastąpiła chwila wyzwolenia. Z czego się tak cieszył? Czy z tego, że ona nie jest kochanką Henryka Joachima, lecz jego córką?

Gorąca fala krwi spłynęła na jej policzki. Nie mogła dłużej wytrzymać tego spojrzenia. Zmieszana i zapłonią, szepnęła prędko:

— Muszę odszukać panią Traber, chciała pomówić ze mną...

Słabym bezradnym ruchem pochyliła główkę przed Lucjanem, po czym oddaliła się szybko. Ojciec przez chwilę śledził ją wzrokiem. Potem odwrócił się i rzekł serdecznie do Lucjana:

— Zawsze marzyłem o tym, żeby spotkać pana. Moja córka opowiedziała mi, jak wspaniałomyślnie zajął się pan nią, jak jej pan pomógł

w najsmutniejszej chwili życia. Niech pan pozwoli, że panu podziękuję, drogi panie inżynierze! Wiem, że nigdy nie potrafię spłacić tego długu wdzięczności!

Lucjan opanował się i odpowiedział:

— Niechże pan nie mówi o tym, bo doprawdy nie warto... Każdy na moim miejscu uczyniłby to samo. Proszę mi nie dziękować, bo mnie to zawstydza.

— A jednak wyświadczył pan wielką przysługę mojej córce! Nie tylko, pan jej pomógł, ale uczynił pan to w niezwykle subtelny, delikatny sposób! Nigdy nie zapomnę panu tej dobroci!

Lucjan z niepokojem patrzył na mówiącego.

— Czy pan mógłby mi odpowiedzieć na jedno pytanie? Jak się to stało że córka pańska znalazła się w położeniu bez wyjścia, mając tak sławnego i bogatego ojca?

— Rozumiem to pytanie! Trudno mi jednak wyjaśnić to panu w kilku słowach. Na razie mogę panu tylko powiedzieć, że dzięki dziwnemu splotowi okoliczności nie wiedziałem w ogóle, że mam córkę. Odnalazłem ją dopiero po latach właśnie w kawiarni Schreya, gdzie występowała. Jeśli te sprawy interesują pana, to proszę mnie odwiedzić. A teraz proszę pana również o jedno: co znaczyły słowa mej córki, gdy wspomniała, że pan został mylnie poinformowany o naszym wzajemnym stosunku?

Twarz Lucjana Oldena pokryła się mocnym rumieńcem.

— Nie mam odwagi wytłumaczyć tego panu... W każdym razie nie tutaj i nie teraz... Musiałbym najpierw wyjaśnić panu, jak powstała ta nieszczęsna omyłka. Zaprosił mnie pan do siebie, aby opowiedzieć mi to, czego nie rozumiem. Proszę pana usilnie, aby pan nie zwlekał z zaproszeniem! Chciałbym przyjść jak najprędzej! Wtedy wyznam panu, jaki błąd popełniłem i jak się to stało... Tutaj nie możemy swobodnie rozmawiać, a ja pragnąłbym opowiedzieć panu wszystko bardzo szczegółowo!

— Dobrze, niech mnie pan odwiedzi jutro. Czy pan będzie miał czas? Ja przez cały dzień nie wyjdę z domu. O jakiej porze pan przyjdzie?

— Czy wolno mi przyjść jutro o jedenastej przed południem?

— Bardzo proszę.

Nie mogli na razie rozmawiać dłużej, bo otoczyli ich ze wszystkich stron goście Traberów. Lucjan zaczął się rozglądać za siostrą, która gawędziła z kilkoma panami i paniami. Podszedł do niej. Czy też Dolly wiedziała kim jest Ewa?

Nie, nie wiedziała! Ujrzawszy brata, wzięła go pod rękę i, pełna zachwytu, zaczęła mu opowiadać, jak cudownie grał Henryk Joachim. Żałowała ogromnie, że Lucjan nie zdążył usłyszeć tego wspaniałego koncertu.

— Na szczęście przyszedłeś w samą porę, żeby usłyszeć pannę Joachim. Czy nie jest czarująca? Powiedz sam — mówiła do brata.

— Tak Dolly, jest naprawdę czarująca — odparł cicho.

Zmierzyła go badawczym spojrzeniem. Odpowiedział stłumionym głosem, a w słowach tych brzmiała dziwna powaga, która ją zaskoczyła.

A więc Dolly naprawdę nie domyślała się niczego. Przypuszczała, że nazwisko Ewy brzmi „Joachim”. W ciągu całego wieczoru nikt nie wymienił przypadkowo nazwiska Malten. Dolly nie przeczuwała więc, że Ewa Joachim i Ewa Malten — to ta sama osoba.

Rodzeństwo musiało przerwać rozmowę, ponieważ zbliżył się Gerhard. Wsunął rękę pod ramię żony i przytulił je do siebie. Dolly rzuciła mu rozkochane spojrzenie.

— Wiesz Dolly, byłbym rad, gdybyśmy nareszcie siedli do stołu.

Zdawało się, że słowa te są hasłem, bo w tej samej chwili otworzyły się drzwi przyległego pokoju, gdzie nakryto do kolacji. Lucjan Olden niespokojnie rozglądał się wokół. Szukał Ewy, nie mógł jej jednak znaleźć. Dopiero, gdy wraz ze swoją sąsiadką — była nią jedna z bratanic Trabera — zajął miejsce przy stole, ujrzał naprzeciw siebie Ewę. Siedziała obok pana domu, podczas gdy Henryk Malten poprowadził do stołu panią Traber.

Lucjan nie odrywał oczu od Ewy. Dziewczyna odzyskała równowagę i wydawała się zupełnie spokojna. Podziwiał z jakim taktem potrafiła się zachować w towarzystwie. Jej pewność wprawiała go w zdumienie. Czyż to była naprawdę ta mała błada dziewczyneczka, którą karmił w swoim samochodzie, gdy zemdląła z głodu? Widział wprawdzie potem jeszcze Ewę, siedzącą z ojcem w restauracji hotelowej i wtedy już zauważył w niej pewną zmianę. To jednak było co innego... Obecnie Ewa stała się prawdziwą wielką damą, a jej pewne obejście świadczyło o

tym, że czuje się zupełnie swobodnie w nieznanym sobie towarzystwie.

Pragnął zmusić ją, aby choć raz spojrziała na niego. Ewa jednak nie zwracała na niego uwagi, umyślnie unikała jego wzroku. Była przy tym tak czarująca, tak oszałamiająco piękna, że bezustannie patrzył w jej stronę. Jakże uprzejmie zwracała się do wszystkich, oprócz niego. Wreszcie jednak spotkały się ich oczy... Wtedy Ewa spostrzegła, że Lucjan patrzy na nią z błagalną prośbą i że jest bardzo blady. Zauważyła w oczach jego wyraz udreki, który ją dziwnie wzruszał.

Czemu właściwie unikała jego wzroku? Czy nie wyrządzała mu krzywdy? Miała mu przecież tak wiele do zawdzięczenia, że nie powinna brać mu za złe omyłki. Ta omyłka sprawiała mu ból, na pewno cierpiał z tego powodu. A poza tym... Przecież zaledwie dowiedział się o miejscu jej pobytu, natychmiast pojechał do Zurychu! Zobaczył ją potem w restauracji u boku ojca... Zapewne szukał jej przedtem w kawiarni, gdzie powiedziano mu, że została kochanką argentyńskiego bogacza. Jakżeż musiał nią wtedy pogardzać! A mimo to cierpiał, tak — Ewa była przekonana, że ta wiadomość boleśnie dotknęła Lucjana. Dlaczego? Dlaczego cierpiał? I po co przyjechał wtedy do Zurychu?

Spojrzenie jej pobiegło nieśmiało w jego stronę... Znowu popatrzył na nią tak błagalnie... O Boże, przecież w jego wzroku wyczuwała jeszcze coś innego...

Ewa zdrząła, nie chciała przyznać, że oczy Lucjana patrzyły na nią tkliwie, z bezgraniczną miłością. Szybko odwróciła głowę. Dlaczego Lucjan zerwał z narzeczoną? Dlaczego uczynił to tego samego wieczoru, kiedy ją poznał? Teraz więc był wolny. W miłości jej nie było zatem grzechu!

Krew pulsowała w skroniach dziewczyny. Gwałtownie zacisnęła ręce pod stołem. To, co dotąd odczuwała dla Lucjana, przerodziło się w tej godzinie w potężną miłość. Miotła ją burza najróżnorodniejszych uczuć, z których jeszcze nie zdawała sobie sprawy.

Coraz częściej oczy jej biegły w stronę Lucjana. Tak, dotknął ją boleśnie, obraził ją w swej nieświadomości, a jednak kochała go, kochała każdym nerwem. Ogarniało ją uczucie radości, że może go widzieć i że był wolny.

Henryk Malten obserwował bacznie Ewę i Lucjana, choć na pozór nie zwracał na nich uwagi, lecz rozmawiał z wielkim ożywieniem ze swoją sąsiadką. Od czasu do czasu spotykały się oczy ojca i córki. Wtedy oboje uśmiechali się do siebie porozumiewawczo, jak to zwykle bywało, gdy nie mogli siedzieć koło siebie.

I Henryk Malten zauważył natychmiast, że coś rozgrywa się między jego córką a inżynierem Oldenem. Spostrzegł też, że Ewa bynajmniej nie jest obojętna młodemu człowiekowi. Dumny i tkliwy ojciec nie dziwił się wcale, że Ewa podbijała wszystkie serca. Czemuż nie miałyby również zdobyć serca Lucjana?

Myśląc o tym, poczuł cichy smutek. Może już wkrótce musiałby rozstać się z Ewą? Jeżeli Ewa kocha Lucjana, a miłość ta okaże się wzajemna wtedy już niezadługo straci ukochaną jedynaczkę. Doznał bolesnego skurczu serca, szybko jednak zapanował nad sobą. Nie chciał być egoistą, nie chciał stawać na przeszkodzie do jej szczęścia. Przeciwnie, postara się wszelkimi środkami utorować Ewie drogę do szczęścia. Przecież nie straci jej zupełnie. Ewa na pewno zachowa dla ojca kącik w swoim sercu. A czyż takie postępowanie nie będzie w jego położeniu najlepsze i najmądrzejsze? Nie odda córki, lecz zyska oprócz córki kochającego syna! Postara się pokochać tego syna, zdobyć sobie jego przywiązanie!

Tak minęła kolacja. Między Maltenem, Ewą i Lucjanem toczyła się gra uczuć, o której nikt z obecnych nie miał pojęcia.

Po kolacji Lucjan kilka razy usiłował zbliżyć się do Ewy. Pragnął gorąco poprosić ją o przebaczenie. Nie doszło jednak do tego, nie udało mu się pomówić sam na sam z Ewą. Przede wszystkim otaczał ją rój młodzieży, a poza tym i ona unikała rozmowy na osobności. Lucjan wyczuwał to i nie mylił się wcale.

Ewa nie czuła się jeszcze na siłach, żeby mówić otwarcie z Lucjanem. Zauważyła, że pragnie on porozmawiać z nią bez świadków, lecz nie potrafiła przemóc niepokoju, jaki nią zawładnął. Za to tego wieczoru przebywała wiele w towarzystwie Dolly, do której poczuła ogromną sympatię. Dolly prosiła Ewę, żeby ją odwiedziła, a dziewczyna chętnie zgodziła się na to. Dolly podobała się bardzo Ewie, obiecała, że ją wkrótce odwiedzi. Dolly jednak nie poprzestała na tej obietnicy.

— Musimy się od razu umówić, bo inaczej nic z tego nie będzie. Niech mi pani zaraz powie, kiedy pani przyjdzie?

— To zależy od pani — odparła Ewa z uśmiechem.

Dolly zaczęła się śmiać.

— O, w takim razie najlepiej jutro! Pani mi się tak podoba! Dobrze? Niech mnie pani odwiedzi jutro przed obiadem!

Ewa przyrzekła, że przyjedzie do Dolly nazajutrz koło jedenastej przed południem. Nie wiedziała przecież, że o tej samej porze przyjdzie jutro do jej ojca Lucjan Olden. Być może, że wtedy byłaby odmówiła Dolly.

Miły wieczór dobiegał końca, goście poczęli się rozchodzić. Henryk Malten z córką pożegnali się również. Wkrótce potem siedzieli oboje w samochodzie, który odwoził ich do domu.

Podczas powrotnej drogi ojciec i córka rozmawiali mało. Gdy jednak znaleźli się w domu, Henryk Malten, pomagając Ewie zdejmować futro, rzekł z uśmiechem:

— Czy chcesz ze mną jeszcze trochę pogawędzić, Ewo?

Spojrzała na niego, on zaś zauważył, że jest bardzo blada i wzburzona.

— Chętnie tatusiu — odparła.

Ucałował jej policzki.

— Przede wszystkim włóż na siebie coś ciepłego! Dziś wieczorem wyglądałaś prześlicznie, moja maleńka Ewo. W tym niebieskim kolorze jest ci bardzo do twarzy, wiedziałem, że tak będzie, dlatego doradzałem ci wybór tej sukni. Żadne klejnoty nie nadają się dla ciebie lepiej, niż akwamaryny z brylantami.

Wyciągnęła rękę przed siebie, patrząc na pierścionek i bransoletkę.

— Mój najdroższy tatuś myśli wyłącznie o tym, żeby wynajdować dla mnie najpiękniejsze klejnoty i stroje! Musiałam dziś wysłuchać wielu komplementów o mojej sukni oraz o tej biżuterii! A przecież to wyłącznie twoja zasługa, ojcze!

— Ach, tak! Czyżby wszyscy, którzy podziwiali twój strój, zapomnieli przy tym o tobie? — spytał żartobliwie.

Zaśmiała się.

— No nie, mnie się także dostało kilka pochwał. Teraz jednak pójdę się przebrać, potem zaś przyjdę do ciebie.

W dziesięć minut później ojciec i córka siedzieli razem w małym przytulnym buduarze. John przyniósł im gorącej herbaty, po czym odalił się.

— A teraz powiedz mi Ewo, jak ci się podobał dzisiejszy wieczór? — spytał ojciec.

Ewa w zamyśleniu mieszała łyżeczką herbatę.

— Było bardzo przyjemnie. Wszyscy okazywali mi tyle życzliwości, najwięcej jednak pani Traber i pani Dolly Tarring.

— Ach, ta mała jasnowłosa kobietka! Czy nie jest ona siostrą inżyniera Oldena?

Ewa trochę zmieszana skinęła głową.

— Tak! Poznałam ją od razu, gdy zostałam jej przedstawiona. Wtedy przeczulałam, że zapewne zjawi się także jej brat.

— No i nie omyliłaś się. Muszę jednak przyznać, Ewo, że dziwił mnie twój chłód w stosunku do Oldena.

Ewa zamilkła, zdawało się, że walczy ze sobą. Potem podniosła głowę i spojrzała z miłością na ojca.

— Ty tatusiu, jesteś moim najlepszym przyjacielem, nie ma więc sensu, abym cokolwiek ukrywała przed tobą. Wiesz przecież, jakie uczucia żywię dla Lucjana Oldena. Kiedy zaczęłam grać i ujrzałam go tak nagle i niespodziewanie naprzeciwko siebie, doznałam wrażenia, że za chwilę zemdleję. Zebrałam jednak wszystkie siły i odegrałam moją pieśń do końca.

— Aha, teraz pojmuję, czemu dziś twoja gra była tak doskonała, czemu było w niej tyle uczucia i głębi!

— Tego nie wiem... Nie wiem w ogóle kiedy skończyłam grać... Po-tem postanowiłam uciec przed Lucjanem, uciec przed sobą... Schroni-łam się do pewnego zacisznego kącika w przyległym pokoju, pragnęłam ciszy i skupienia. I oto nagle on stanął przede mną... Nie potrafię ci powtórzyć, jak dziwnie zaczął mówić do mnie! Wyobraź sobie, tatusiu, że szukał mnie w Zurychu, a potem dowiedział się od pani Kerner, że grywam w kawiarni Schreya... Słowem, zaczął mnie szukać, chciał mi po-móc... Nie pamiętam, co jeszcze powiedział, bo był bardzo podniecony...

W każdym razie, powiedziano mu w kawiarni, że zostałam kochanką jakiegoś bogacza z Argentyny... Potem zobaczył mnie w hotelu „Baur au Lac”, gdy schodziłam z tobą ze schodów... Widział nas także w restauracji... Wydawało mu się, że jestem upadłą kobietą! Zapytał mnie: „Czemu pani tak skrzywdziła mnie i siebie”. Ach, ojcze, trudno mi wyrazić, jakiego doznałam uczucia... Sądziłam przecież, że jest żonaty... Toteż, gdy przemawiał do mnie z tak jawną namiętnością, poczułam się tym dotknięta. Nie chciałam się tłumaczyć, ani bronić, powiedziałam jedynie, żeby poszedł za mną. I zaprowadziłam go do ciebie. Wtedy... tak, wtedy właśnie usłyszałam, że nie jest żonaty, ani zaręczony. No, i wszystko, co powiedział, ukazało mi się w zupełnie innym świetle. Obraził mnie wprawdzie podejrzeniem, że zostałam kochanką bogatego cudzoziemca, ale i na to są okoliczności łagodzące. Powiedziano mu o tym w kawiarni, potem zaś zobaczył nagle ubogą skrzypaczkę, w eleganckiej sukni wieczorowej, w kosztownym futrze. Ujrzał mnie z tobą w restauracji, nic dziwnego, że mógł powziąć to podejrzenie. Powinam mu więc wybaczyć. Czułam się także obrażona, że żonaty mężczyzna odzywa się do mnie z tak niepohamowaną namiętnością, wobec tego jednak, że pan Olden nie ma żony, uraza moja minęła. Zostałam wytrącona z równowagi tatusiu, zwłaszcza, gdy ujrzałam jego radość, kiedy dowiedział się, że jesteś moim ojcem... Czułam, że pragnie pomówić ze mną na osobności i wybłagać przebaczenie, nie miałam jednak siły na tę rozmowę. Wreszcie rozstaliśmy się bez słowa, a teraz jest mi bardzo ciężko na duszy. Mimo to, cieszę się szalenie, jestem niezmiernie szczęśliwa, bo wiem, że Lucjan nie należy do innej kobiety. Tak, ojcze teraz wiesz wszystko. Ach, jak to dobrze, gdy się ma człowieka, któremu można powierzyć najskrytsze tajemnice duszy! Powiedz mi, czy nie zachowałam się niemądrze wobec niego?

Wstała z krzesła i stanęła przed ojcem. Posadził ją obok siebie i pieszczotliwie gładził jej włosy.

— Nie, nie, moja maleńka Ewo, zachowałam się jak prawdziwa kobieta! Dałaś mu właściwą odpowiedź, a potem, kierowana isticie kobiecą dobrocią, przebaczyłaś mu jego przewinienie, gdyś poznała, że nie miał zamiaru cię obrazić. Wywnioskowałam z jego zachowania, że cię kocha, rozumiem więc, jak musiał boleć nad tym, że cię stracił. Na domiar

wszystkiego, przypuszczał, że sprzedawała się innemu, to wzmagало jego boleść. Ja jako mężczyzna, rozumiem to lepiej od ciebie. Ewa przytuliła się do ojca.

— Obawiam się, że zraniłam go moim chłodem. Pomyśli, że nie chcę mu przebaczyć i zacznie mnie w przyszłości unikać — powiedziała ze smutkiem.

Ojciec uśmiechnął się.

— A ja przypuszczam co innego. Sądzę, że postara się za wszelką cenę zobaczyć się z tobą, wyjaśni wszelkie nieporozumienia, a potem wybłaga twoje przebaczenie.

— Czy sądzisz tak doprawdy, tatusiu?

— Tak kochanie, przekonasz się o tym. Jutro o jedenastej pan Olden odwiedzi mnie, pragnie bowiem usłyszeć, jak się to stało, że człowiek tak bogaty, jak ja, zostawił córkę swoją w nędzy. Poza tym chce mi wyjaśnić swój błąd i wytłumaczyć jak powstała ta nieszczęsna omyłka.

Ewa nagle drgnęła i zarumieniła się.

— Ach, Boże, więc on przyjdzie do ciebie! A ja przyrzekłam jego siostrze, że jutro o jedenastej odwiedzę ją na pewno...

— To doskonale, będziemy mogli swobodnie porozmawiać — odparł żartobliwie Henryk Malten.

— Czy doprawdy mam wyjść z domu, właśnie wtedy, kiedy on tu będzie? — pytała Ewa z wahaniem.

— Tak dziecko. Jutro pomówię z tym panem, muszę go lepiej poznać, ocenić jego zamiary. Gdy zauważę, że pragnie mi zabrać moją córeczkę, wtedy pocznę się bronić. Nie po to przecież odnalazłem po wielu latach córkę, aby mija zaraz zabierano. O nie! Nie zgodzę się na to! Postaram się wszelkimi środkami, stanąć wam na przeszkodzie.

Ewa z początku zbladła, potem jednak przytuliła się mocno do ojca i pocałowała go w policzek.

— Och, mój dobry, kochany tatusiu, nie wierzę ci! Ty na pewno nie przeszkodzisz nam, niestety, odgradzało nas przecież dosyć przeszkód. Przecież nas dwoje ojciec już nie rozdzielił, uczucie, jakie mam dla ciebie, jest inne od tego, które wzbudza we mnie Lucjan Olden. W sercu moim są nagromadzone nieprzebrane zapasy miłości, wystarczy i dla ciebie ojciec. Nigdy nie rozstałabym się z tobą, nawet gdybym wyszła za mąż. Nie jestem jednak pewna, czy Lucjan mnie kocha... Wiem tylko

jedno, że jeżeli nie zostanę jego żoną, to nie poślubię innego mężczyzny, lecz zostanę przy tobie. Gdyby zaś było mi przeznaczone tak wielkie szczęście... Ach, lepiej nie myśleć o tym, lękam się tak bardzo rozczarowania... Nie obawiaj się jednak, że byłbyś pokrzywdzony! Kocham cię przecież tak bardzo, ojcze...

Wtedy Henryk Malten zapomniał o zazdrości i odetchnął z ulgą.

— Nie obawiam się Ewo, bo znalazłem doskonały środek przeciw zazdrości.

— Jakież to środki?

— Postaram się pokochać tego człowieka, który chce mi uprowadzić córkę. Wtedy oprócz córki pozyskam syna. Zdaje mi się, że w stosunku do Lucjana Oldena przyjdzie mi to z łatwością. Podobał mi się bardzo, choć w pierwszej chwili zapałałem ojcowską zazdrością.

Rozpromieniona, spojrzała w oczy ojca.

— Jakże ci życzę, żebyś miał takiego syna!

Pocałował ją znowu, po czym rzekł:

— Teraz połóż się, maleńka moja, musisz wypocząć po tylu wzruszeniach. A jutro pójdziesz spokojnie do przemiłej siostry Lucjana Oldena. Bardzo mi się zresztą podobał jej mąż, mam wrażenie, że jest nieprzeciętnym człowiekiem. Oświadczył mi prosto z mostu, że zna się na muzyce, jak kura na pieprzu, lecz mimo to wydał mi się bardzo sympatyczny. Musi być prawym, dzielnym człowiekiem. A jego ładniutka, miła żona zostanie może twoją przyjaciółką, jeżeli nie połączą was w najbliższym czasie więzy pokrewieństwa.

— Nie mówmy o tym na razie. Mnie się Dolly Tarring także bardzo podoba, pomijając już fakt, że jest siostrą Lucjana. A teraz naprawdę czas na spoczynek. Mam wrażenie tatusiu, że jesteś bardzo zmęczony.

— Bo też jest już późno. Dobranoc, moje dziecko, wyśpij się dobrze. Jutro odwiedzisz panią Tarring, a ja postaram się jak najlepiej pokierować twoją sprawę.

Lucjan Olden spędził niespokojną noc. Dręczyły go wyrzuty sumienia. Nie mógł sobie darować, że zwątpił o niewinności Ewy. Jednocześnie doznawał uczucia wielkiej ulgi, że znieawidzony rywal okazał się wysoce sympatycznym ojcem. Nie wątpił, że Ewa mu przebaczy, postanowił dołożyć wszelkich starań, aby uzyskać jej przebaczenie.

Lucjan nie wierzył w chłód i obojętność Ewy. Zauważył, jaka zaszła w niej zmiana, gdy się dowiedziała, że się nie ożenił. W sercu jego zaświtał płomyk nadziei. Teraz mógł wreszcie zapytać, dlaczego stała wtedy pod jego oknami. Pragnął uwierzyć, że Ewę przygnała tam tęsknota i miłość.

Potem zamknął oczy i wyczarował sobie, jakby na jawie obraz Ewy. Ujrzał ją raz jeszcze, jak stała przy fortepianie, trzymając na ramieniu skrzypce, z których umiała wydobyć niebiańskie tony. Ach, jakaż była piękna, jeszcze piękniejsza, niż wtedy, gdy zobaczył ją po raz pierwszy!

Serce jego uderzało gwałtownie. Wydawało mu się, że nastąpił cud, gdy nagle i niespodziewanie ujrzał dziś Ewę. A kiedy grała, gdy stali naprzeciwko siebie, wtedy spojrzenie cudnych oczu Ewy zdradziło mu, że jej serce bije dla niego. Przecież nie mogło być inaczej. Tak wielkie płomienne uczucie musi wszakże wzbudzić wzajemność.

Gdy Ewa skończyła grać, wtedy ocknął się ze słodkich marzeń, wtedy porwał go ból, wywołany świadomością, że stracił ukochaną dziewczynę. Wtedy powiedział jej okrutne, gorzkie słowa, których mu Ewa nie przebaczy. A może okaże się pobłażliwa? Jeżeli go kocha, wtedy wybaczy mu wszystko, zrozumie jego pobudki, zrozumie, jak cierpiał z jej powodu.

Myśli jego krążyły wciąż koło Ewy, dopóki wreszcie nie zasnął.

Gdy zbudził się następnego ranka, doznał uczucia, że dzień dzisiejszy przyniesie mu coś szczególnego. Wskoczył szybko z łóżka i przypomniał sobie wczorajsze wypadki. Tak, dziś miał przecież pomówić z ojcem Ewy, wyjaśnić mu wszystko. A potem, potem uda mu się może zobaczyć Ewę...

Punktualnie o jedenastej stanął przed willą, w której mieszkali ojciec i córka. Służący wprowadził go do salonu i wziął jego bilet wizytowy. Wkrótce zjawił się Henryk Malten, który przywitał go spokojnie, lecz bardzo uprzejmie. Podał Lucjanowi rękę i poprosił go, aby zajął miejsce. Bez długich wstępów przeszedł od razu na właściwy temat.

— Wczoraj powiedział pan, że chciałby się pan dowiedzieć, czemu to ja, człowiek zamożny, pozostawiłem córkę moją w niedostatku. Będę musiał cofnąć się do odległej przeszłości, pragnę więc, aby pan uzbroidł się w cierpliwość...

Lucjan skłonił się.

— Zapewniam, że będę słuchał z wielką uwagą pańskiej opowieści. Dziękuję, że pan chce mi wszystko opowiedzieć, bo właściwie nie mam do tego najmniejszego prawa.

— To prawo bez zastrzeżeń przysługuje panu, bo uczynił pan wiele dla mojej córki.

I Henryk Malten opowiedział w jasnych, zwięzłych słowach, jak się to stało, że tak późno odnalazł swoją córkę. Lucjan słuchał z żywym zajęciem, a kiedy Malten skończył swoje opowiadanie, młody inżynier odetchnął z ulgą.

— To doprawdy cudowne wydarzenie, jakby wycięte z jakiejś powieści. A teraz pragnę panu wyjaśnić, co znaczyły słowa pańskiej córki. Zanim jednak dojdzie do tego, muszę opowiedzieć, co się zdarzyło od owej chwili, gdy mój samochód odwiózł pannę Ewę do domu. Ja również proszę pana o cierpliwość, gdyż moja opowieść będzie długa.

I teraz Lucjan opowiedział jak wielkie wrażenie wywarła na nim Ewa w swojej bezbronności. Wspomnił, że tego samego wieczoru zaręczyny zostały zerwane bez jego winy. Mówił, że walczył długo ze swoim uczuciem dla Ewy, że bronił się przed nim, lecz było silniejsze od niego. Nie zataił swoich przeżyć, nie ukrywał swej miłości. Opowiedział, jak po otrzymaniu listu od pani Kerner, postarał się jak najprędzej wyjechać do Zurychu.

— Pojechałem, lecz mówiąc otwarcie, wciąż jeszcze walczyłem ze sobą. Nie wiedziałem, co czynię, gdy odnajdę Ewę, czułem jedynie, że muszę ją zobaczyć. Zdawałem sobie sprawę, że jeżeli ją ujrzę, poświęcę dla niej chętnie moją wolność. Było mi nawet przykro, gdy się dowiedziałem, że grywa w kawiarni, miałem jednak niezbite przekonanie, że Ewa pozostała niewinna. Postanowiłem, że jeżeli uda mi się pozyskać jej wzajemność, to się z nią ożenię. Bo kochałem ją, kochałem ją do szaleństwa, pojąłem to, podczas długich dni tęsknoty... Potem poszedłem do kawiarni pana Schreya...

Opowiedział, co usłyszał w kawiarni i jak potem ujrzał Ewę, wspartą na ramieniu bogatego Argentyńczyka. Opisywał swój ból, swoje zwątpienie, mówił, jak bardzo zazdrościł szczęśliwemu rywalowi. Powiedział, że najbardziej cierpiał nad tym, że Ewa tak nisko upadła, a on nie zdążył przeszkodzić temu.

Na zakończenie wspomniał także o tym, co zaszło między nim a Ewą wczorajszego wieczoru. Henryk Malten nie zdradził się ani jednym słowem, że słyszał już wszystko od Ewy. Pragnął wysłuchać także Lucjana Oldena, aby móc stworzyć sobie dokładniejszy obraz.

Wreszcie Lucjan skończył swoją opowieść gorącą prośbą o przebaczenie.

— Ja sam czynię sobie wyrzuty, że mogłem zwątpić w pańską córkę, lecz w tym wypadku zmyliły mnie pozory. Cierpiałem jednak jak potępieniec i spodziewam się, że to przemówi na moją korzyść. Proszę pana, aby pozwolił mi pan udać się do panny Ewy i poprosić ją o przebaczenie.

Henryk Malten podał mu rękę.

— Ja przebaczam panu z całego serca. Mojej córki jednak nie ma w tej chwili w domu.

Lucjan zbladł.

— Nie ma jej w domu? Czy wiedziała, że ja przyjdę?

— Tak, wiedziała.

— Ach, w takim razie moja sprawa bardzo źle stoi. Zapewne chciała znowu uniknąć spotkania ze mną...

— Nie, tylko umówiła się już wczoraj z pańską siostrą i poszła ją odwiedzić. Gdy usłyszała, że pan ma przyjść, chciała właściwie zostać w domu. Ja jednak odradziłem jej to, uważałem, że lepiej będzie, gdy my się rozmówimy. Niechże pan nie będzie taki smutny, panie inżynierze! Nie wolno mi zdradzać cudzych tajemnic, lecz doprawdy nie ma pan powodu, żeby się tak martwić...

Lucjan wlepił w niego płonące oczy.

— Czy mogę wierzyć pańskim słowom? Teraz przecież pan już wie, co czuję do panny Ewy. Proszę pana, niech pan mi powie szczerze, czy mogę mieć nadzieję, czy też powinienem wyrzec się myśli o pańskiej córce.

Henryk Malten uśmiechnął się i położył rękę na jego ramieniu.

— Powiem panu tylko jedno: Ewa z pewnością przebaczy panu. Wszystko inne powinien pan z nią sam omówić.

— Ach, gdybym choć raz mógł z nią pomówić bez świadków... Choćby przez pół godzinki! — zawołał Lucjan.

Henryk Malten zamyslił się, potem rzekł z uśmiechem:

— Czy chciałby pan jutro zjeść z nami kolację?

Lucjan uradowany ujął jego rękę.

— Dziękuję panu! Więc mogę jutro przyjść?

Malten odpowiedział z uśmiechem:

— Jadamy o godzinie ósmej. Ja jednak przez roztargnienie zapraszam pana na wpół do ósmej. Przypadkiem powrócę do domu dopiero o ósmej, zdaje się, że mam coś ważnego do załatwienia. Pan przyjdzie tutaj o wpół do ósmej, proszę pamiętać o tym! Moja córka będzie musiała, jako pani domu, poświęcić panu pół godzinki. Ja uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby zapewnić panu życzliwe przyjęcie z jej strony...

— Jakże mam podziękować panu!

— Jestem i pozostanę pańskim dłużnikiem, drogi panie inżynierze. Nigdy nie zapomnę tego, co uczynił pan dla mojej córki.

— Niech mnie pan nie zawstydz. Niestety mogłem uczynić dla niej bardzo mało.

— Była to jednak pomoc w samą porę! Bóg raczy wiedzieć, w jakim stanie znalazłbym moją córkę, gdyby pan jej nie pomógł. Powtarzam, że nie zapomnę panu tego nigdy w życiu. Nie zapomniałbym nawet wtedy, gdybym nie czuł dla pana tak wielkiej sympatii, jaką czuję obecnie.

Lucjan z powagą spojrział mu w oczy.

— Gdy zobaczyłem pana w jadalni hotelowej w Zurychu, siedzącego obok panny Ewy, zacząłem pana nienawidzić. Wydało mi się, że pan jest tym, który ją wtrącił w nieszczęście, sprawcą upadku kobiety, którą kochałem. Teraz całym sercem proszę pana o przebaczenie.

— Spodziewam się, że uda mi się pozyskać pańską sympatię — odparł Malten.

— Już ją pan pozyskał, panie Malten. Szanuję pana, jako ojca Ewy. Pragnę gorąco, abyśmy się mogli poznać bliżej. Będę panu nieskończenie wdzięczny, jeżeli mi pan pozwoli starać się o rękę pańskiej córki.

Obaj mężczyźni spojrzeli na siebie z powagą.

— Mój przyjaciel Traber opowiadał mi o panu wiele dobrego, wszystko, co wiem o panu, przemawia na pańską korzyść. Chętnie więc udzielam panu mego zezwolenia.

— Dziękuję, ach dziękuję! Nie będę teraz panu zabierał czasu, żegnaj pana.

— Zobaczymy się więc jutro wieczorem?

Oczy Lucjana zajaśniały wdzięcznością.

— Przyjdę punktualnie! Zechce pan w moim imieniu pozdrowić pannę Ewę. Do widzenia!

Obaj panowie pożegnali się serdecznym uściskiem dłoni. Odczuwali dla siebie wzajemnie szacunek i sympatię. Henryk Malten mógł być spokojny o los córki, wiedział, że będzie jej dobrze, gdy poślubi Oldena. A Lucjan doszedł do przekonania, że będzie miał milego i zycziwego teścia, jeżeli uda mu się zdobyć serce i rękę Ewy. Wiedział, że Ewa nigdy nie wyszłaby za mąż bez miłości.

Ewa tymczasem udała się do Dolly, która ją serdecznie powitała.

— Bałam się, że pani pożałuje swego przyrzeczenia — rzekła Dolly z uśmiechem.

— O nie, cieszyłam się bardzo, że zobaczę panią — odparła Ewa.

Dolly oprowadziła swego gościa po całym domu, a Ewa wszystko podziwiała. Myślała wciąż o tym, że przebywa w towarzystwie siostry Lucjana, że prawdopodobnie przychodzi on często do tego domu; zauważyła wczoraj, że rodzeństwo kochają się nawzajem.

Gdy wszystko zostało obejrzone, obie panie usiadły w małym saloniku. Dolly zaczęła się zachwycać wczorajszym koncertem.

— Czy pani jest muzykalna? — spytała Ewa.

— Gram na fortepianie i śpiewam trochę. Zwykle akompaniuję panu Traberowi, kiedy gra na skrzypcach. Nie mogę się jednak porównać z panią, a tym bardziej z ojcem pani. Zapewne pani nauczyła się wiele od swego ojca, prawda panno Joachim?

Ewa uśmiechnęła się.

— Już wczoraj chciałam pani zwrócić uwagę, że nie nazywam się wcale Ewa Joachim. „Joachim” to drugie imię a zarazem pseudonim mego ojca. Moje nazwisko brzmi „Malten”.

Dolly drgnęła i spojrzała na nią zaskoczona.

— Malten? Ewa Malten?

— Tak, proszę pani.

— Ach Boże! Przepraszam panią, ale to nazwisko — nie to niemożliwe!

Ewa domyśliła się, że Dolly musiała to nazwisko usłyszeć od brata.

— Zapewne chciała pani powiedzieć, że to niemożliwe, abym była tą samą Ewą Malten, którą brat pani znalazł zemdloną na ulicy?

— Więc pani doprawdy jest ową Ewą Malten?

— Tak, to ja.

— Czy podobna? Pani? Osoba tak wytworna, elegancka, córka Henryka Joachima — identyczna z małą, bladą, bezradną dziewczynką, o której opowiadał mi tyle mój brat? Tą samą Ewą, o której myślał z taką troską, której szukał z takim niepokojem?

Ewa zarumieniała się. Usłyszała teraz z ust Dolly, jak wiele myślał o niej Lucjan, jak bardzo troszczył się o jej los.

— Wyjaśnię pani wszystko — szepnęła, po czym opowiedziała Dolly swoje dzieje. Gdy skończyła opowiadać, Dolly zawołała, wzburzona:

— Ależ mój brat... przecież on wczoraj widział panią, rozmawiał z nią, a nie wspomniał mi wcale, że pani jest tą samą panienką, która... Ach, może nie powinnam mówić o tym, nie wiem, czy mój brat byłby z tego zadowolony...

— Nie mówmy o tym na razie, droga pani. Pragnę, aby brat opowiedział pani, jaką wczoraj wieczorem popełnił omyłkę... Jest on w tej chwili u mego ojca, który właśnie wyjaśnia mi to wszystko, co ja opowiedziałam pani. Nie wiem tylko, czy pani zechce nadal utrzymywać ze mną stosunki towarzyskie, lub — jak się spodziewałam — obdarzyć mnie swoją przyjaźnią...

— Jakże pani może w to wątpić?

— Dowie się pani od brata, że przez jakiś czas zmuszona byłam grywać w kawiarni, aby zarobić na życie. Przyjęłam pierwszą lepszą posadę, chciałam bowiem jak najprędzej oddać sto franków panu Lucjanowi. Dał mi je owego wieczoru i tylko dzięki temu mogłam zapłacić gospodyni komorne i wykupić moje rzeczy... Nie wiem, czy zechce pani obcować z dziewczyną, która była w takim położeniu...

Dolly objęła Ewę i serdecznie ją pocałowała.

— Ach, panno Ewo, jakaż pani niemądra! Czy sądzi pani, że jestem kobietą bez serca? Jakże się cieszę, że znalazła pani swego ojca, że pani ma zapewnione warunki bytu! A mój brat! On ucieszy się jeszcze więcej ode mnie! Nie ma pani pojęcia, jak się martwił o panią... Gdy przyjechałam

wtedy do Zurychu, dokąd mnie wezwał na swoje zaręczyny z Herma Sund — ale pani zapewne nic o tym nie wie?

— Wiem, powiedział mi wtedy, że nazajutrz odbędą się jego zaręczyny. Wczoraj wieczorem dowiedziałam się jednak, że zerwał z narzeczoną. Zdawało mi się, że jest od dawna żonaty...

Dolly zamyśliła się po czym rzekła:

— Ach, więc pani sądziła, że Lucjan nie jest wolny? Otóż, gdy ja przybyłam do Zurychu, powiedział mi zaraz, że zerwał z narzeczoną. Chciałam go pocieszyć, on jednak oświadczył, że jest bardzo rad z zerwania. Mówił, że w ogóle nie wie, jakim sposobem doszło do owych zaręczyn. Potem zaczął mi opowiadać o pani... Był ogromnie strapiiony, że nie może znaleźć pani. Później pojechał raz jeszcze do Zurychu...

Mówiąc szczerze, myślałam, że powróci z... Nie, nie wolno mi zdradzać cudzych tajemnic... W każdym razie, to bardzo powikłana sprawa. Pragnę ogromnie dowiedzieć się, jak się to wszystko skończy. Byłabym rada, żeby się to rozwiązało pomyślnie...

Ewa pokonała zmieszanie i spytała cicho:

— Czy pani wie dlaczego brat pani zerwał wtedy z narzeczoną?

— Naturalnie! Opowiem pani wszystko. Faktem jest, że mój brat zaręczył się tylko dlatego, że jako przyzwoity człowiek nie chciał się cofnąć i kompromitować panny. Flirtował przez jakiś czas z Herma Sund, ona jednak zachowywała się wobec niego z wielką rezerwą. To go drażniło. Pewnego wieczoru jednak Herma zaczęła mu nagle okazywać duże względy, a wtedy Lucjan pocałował ją... Właśnie, gdy trzymał ją w objęciach, zjawiła się niespodziewanie matka a Lucjan musiał ponosić konsekwencje jednej lekkomyślnej chwili...

I Dolly opowiedziała Ewie, co słyszała od brata. Wspomniała, że cieszył się z zerwania zaręczyn, bo przecież nigdy nie kochał Hermy Sund.

Ewa słuchała uważnie. Gdy Dolly zamilkła, odezwała się:

— W takim razie można szczerze powinszować bratu pani.

— Tak — podchwyciła Dolly z dziwnym uśmiechem — zwłaszcza, że w tym okresie pokochał inną dziewczynę. Życzę mu, aby wreszcie mógł usunąć wszelkie przeszkody, które na razie dzielą go od ukochanej.

Ewa zmieniła się na twarzy i szybko przeszła na inny temat. Dolly

nie poruszała więc tej drażliwej sprawy, choć płonęła z ciekawości i miała ochotę porozmawiać jeszcze o tym.

Obie panie gawędziły jeszcze przez chwilę, potem Ewa wstała, aby się pożegnać. Poprosiła, aby Dolly odwiedziła ją jak najprędzej, a młoda kobieta chętnie przystała na to. Pożegnały się bardzo serdecznie.

Dolly pozostała sama. Siedziała zamyślona w swoim saloniku, zastanawiając się nad wszystkim, co przed chwilą usłyszała. Wreszcie, nie mogąc już wytrzymać, zatelefonowała do brata. Podszedł sam do telefonu.

— Słuchaj-no, Luciu, przed chwilą była u mnie córka Henryka Joachimima.

— Tak Dolly, wiem o tym. Jej ojciec powiedział mi, że poszła do ciebie.

— I wyobraź sobie, Luciu, wykryłam przy tym, że nazywa się Ewa Malten. Okazuje się, że to właśnie ona jest twoją Ewą Malten!

— Ach, Dolly, gdyby już była moją.

— Mój Boże, a ja umieram z ciekawości...

— Domyślam się, że znosisz okrutne męki! Wyzwolę cię jednak z tych cierpień. Dziś wieczorem będę u was i wypowiadam się ze wszystkiego.

— Chwała Bogu!

— Więc jesteś zadowolona?

— Tak, Luciu!

— Przyjdę więc na kolację. Teraz nie mam czasu, do widzenia, Dolly!

— Do widzenia! Ale, ale, poczekaj-no jeszcze...

— No, cóż jeszcze Dolly?

— Ewa jest słodka, miła, urocza i chcę koniecznie, aby została moją bratową.

— Ach Dolly, jakże chętnie spełniłbym twoje życzenie! A więc do wieczora, kochanie!

Wieczorem Lucjan odbył wielką spowiedź przed siostrą i Gerhardem. Opowiedział o swoich wątpliwościach, pomyłkach, tęsknocie i niepokoju. Dolly uściskała go serdecznie i rzekła pocieszająco:

— Nie lękaj się braciszku, wszystko się dobrze skończy, bo Ewa cię kocha.

— Gdybym miał tę pewność...

— Możesz ją mieć. Wiesz, my kobiety mamy wiele intuicji w sprawach tego rodzaju. Ja jestem zupełnie przekonana, że Ewa Malten zostanie moją bratową.

Gerhard westchnął głęboko, a przybierając tragiczny wyraz twarzy, rzekł:

— Ładna historia!

— O co ci chodzi, Gerhardzie? — spytał Lucjan.

— Ach, mój drogi, przecież Dolly durzy się skrycie w tym Henryku Joachimie. Gdy znakomity wirtuoz zostanie twoim teściem, wtedy wejdzie do naszej rodziny, a ja nie będę miał spokoju. Spodziewałem się, że pojedzie sobie do Argentyny, a Dolly zapomni o nim, widzę jednak, że nic z tego. Co to będzie, co to będzie?

Lucjan zaczął się śmiać, a Dolly rzuciła się mężowi na szyję.

— Uspokój się Gerhardzie, gdy wejdzie do rodziny, wtedy przestanę go uwielbiać. Poznam go bliżej, więc nie będzie już niedosiężną gwiazdą.

— No, jeżeli tak mówisz, to daję moje zezwolenie. Zgadzam się Lucjanie, aby Henryk Joachim został twoim teściem.

Lucjan westchnął głęboko.

— Ach, gdyby wszystko dobrze poszło! Henryk Joachim jest niezwykle sympatycznym, szlachetnym człowiekiem, a bez jego córki nigdy nie będę szczęśliwy!

— Tak, jest nadzwyczajny — oświadczyła Dolly — a ty nawet nie sły-
szales, jak on cudownie gra na skrzypcach!

Tego wieczoru rozmawiano wiele o Ewie i jej ojcu. Lucjan oznajmił także, że Henryk Joachim zaprosił go na jutrzejszy wieczór. Nie wspomniał jedynie o tym, że pozwolił mu przyjść o pół godziny wcześniej.

Gdy Ewa powróciła do domu, ojciec przyjął ją z uśmiechem na ustach. Rzuciła mu badawcze i pytające spojrzenie, on zaś odparł:

— Tak, był tutaj! A jutro wieczorem przyjdzie na kolację.

— Ach tatusiu, opowiedz mi o czym rozmawialiście dzisiaj?

— Nie zdradzę ci wszystkiego, opowiem ci tylko to, co ci na pewno sprawi przyjemność!

I powtórzył Ewie prawie całą treść swojej rozmowy z Lucjanem, nie

wspominając jednak, że Lucjan pragnie się starać o jej rękę. Ewa wynioskowała, że Lucjan ją kocha. Była niezmiernie wzruszona wszystkim, co jej opowiedział ojciec. Henryk Malten rzeczywiście ugotował Lucjanowi drogę do serca córki.

Nazajutrz Ewa nie mogła jakoś zaznać spokoju. Błąkała się po wszystkich pokojach, krążyła bez celu po całym domu. Przez chwilę grała na fortepianie, potem zaczęła układać kwiaty w wazonach, następnie zeszła do kuchni, aby omówić z kucharzem jadłospis na kolację. Gdy powróciła do salonu, wyjęła skrzypce z pudła i zaczęła grać jakąś piosenkę. Potem bezwiednie spod palców jej popłynęła znowu „Pieśń bez słów”.

Henryk Malten siedział z Brownem w swoim gabinecie, gdzie załatwiali jakieś ważne sprawy handlowe. Gra córki wywabiała go jednak do salonu. Usiadł na fotelu i słuchał, jak Ewa gra. Gdy skończyła, rzekł do niej:

— Gdybyś bardzo chciała, to w krótkim czasie dorównałabyś mnie, kto wie, może nawet zaćmiłabyś twego ojca. W ostatnich czasach, twoje umiejętności muzyczne wzrosły.

Wdzięcznym ruchem odwróciła się do ojca i odparła:

— Nie, tatusiu, nie pragnę ci dorównać, ani tym bardziej zaćmić twojej sławy. Wątpię, czy to by mi się udało. Chcę, żeby mój ojciec zawsze był większym artystą ode mnie, bo pragnę się zawsze wznosić ku niemu. O ile, wobec ścisłego grona przyjaciół potrafię zagrać dobrze, o tyle boję się grać wobec tłumu. Przekonałam się o tym przedwczoraj u Traberów. Gdy zaczęłam grać, doznałam wrażenia, że mam ręce i nogi z ółowiu.

— A jednak nigdy nie grałaś tak pięknie, jak wtedy!

— Dopiero od tej chwili, gdy ujrzałam Lucjana Oldena. Wtedy zapomniałam o innych ludziach, widziałam tylko jego... Wspominałeś mi raz, że podczas koncertów, patrzyłeś zawsze na twoją drugą żonę, a wtedy pozbywałeś się tremy. Otóż ze mną działo się to samo, gdy ujrzałam na progu salonu Lucjana Oldena.

— Grałam tylko dla niego i bezwiednie grałam tego wieczoru lepiej, niż kiedykolwiek..

Skinął głową, bo dobrze rozumiał córkę. Potem rzekł z radością:

— Jak to cudownie, Ewo, że możesz dzielić się ze mną każdą myślą!

— Tak, to cudownie ojcze! To powinno cię przekonać o tym, jak bardzo będziesz mi potrzebny, nawet w przyszłości, gdybym została żoną Lucjana...

— Nie martw się, nie będę zazdrosny. Lucjan Olden nie odbierze mi twego uczucia, lecz da mi swoje przywiązanie. Będzie na pewno dobrym synem.

Służący wniósł herbatę. Henryk Malten rzucił okiem na zegarek, po czym rzekł:

— Muszę jeszcze w ważnej sprawie pojechać do miasta. Zabiorę ze sobą Browna, który tam zostanie, bo dziś wieczorem idzie do teatru. Będziemy więc sami z panem Oldenem. Przyjadę na pewno w porę, ty jednak przebierz się zaraz, żebyś była gotowa, jak wrócę. Może uda nam się jeszcze przez chwilę pogawędzić, zanim przyjdzie nasz gość.

Ewa nie przeczuwała, że ojciec umyślnie wychodzi z domu. Nie słyszała także jak mówił do służącego:

— Możliwe, że się trochę spóźnię. Zdaje mi się, że przez roztargnienie zaprosiłem pana Oldena na wcześniejszą godzinę. No, nic nie szkodzi. Proszę go wprowadzić do salonu i powiedzieć o tym mojej córce.

Henryk Malten załatwił wszystko jak najlepiej i zupełnie spokojny pojechał do miasta z panem Brownem. Załatwili kilka drobiazgów, po czym Malten odwiózł sekretarza pod teatr. Następnie polecił szoferowi, żeby pojechał z nim na Dworzec Szczeciński. Wysiadł na chwilę, żeby kupić gazetę, potem wsiadł do samochodu. Rzuciwszy spojrzenie na zegar, przekonał się, że może już powrócić do domu, gdyż zbliża się właśnie ósma.

Ewa zastanawiała się bardzo długo nad wyborem sukienki. Potem dopiero przypomniała sobie, jak ojciec powiedział raz, że w żadnym kolorze nie jest jej bardziej do twarzy, jak w zielonym. Włożyła więc zieloną suknię o pastelowym odcieniu. Miękka, jedwabna materia otulała jej postać, uwydatniając smukłe kształty dziewczyny. Białe, koronkowy kołnierz à la Marie Stuart stanowił efektowne tło dla delikatnej twarzyczki. Ewa spięła kołnierz brylantową broszką, którą dostała od ojca na urodziny.

Gdy ubrała się zupełnie, podeszła do lustra i spojrzała krytycznie na swoje odbicie. Nie była zadowolona ze swego wyglądu, wydawała się sobie bardzo blada. Mimo to, nie chciała użyć różu i dobrze postąpiła, błądność bowiem podnosiła jeszcze blaski jej szarych oczu.

Popatrzawszy na zegarek, przekonała się, że jest pół do ósmej. Spodziewała się, że ojciec wkrótce powróci. Raz jeszcze spojrzała w lustro, po czym wolno zaczęła schodzić po stopniach, aby powitać ojca, gdyż usłyszała, że przed domem zatrzymał się samochód. Stała właśnie w hallu a służący otwierał komuś drzwi. Ewa, w mniemaniu, że to ojciec, uśmiechnęła się i postąpiła kilka kroków naprzód. I nagle drgnęła — ujrzała bowiem zamiast ojca — Lucjana Oldena.

W oczach jej odmalował się przestach. Byłaby najchętniej pobiegła na górę, aby schronić się w swoim pokoju. Zatrzymało ją jednak błagalne spojrzenie Lucjana.

Lucjan był bardzo blady, gdy składał ukłon przed Ewą. Dziewczyna zmusiła się do spokoju i rzekła w obecności służącego:

— Niestety, ojciec mój nie powrócił jeszcze z miasta, panie inżynierze. Na razie musi się pan zadowolić moim towarzystwem. Tatusz na pewno gdzieś lada chwila...

Weszła z nim razem do salonu, a służący zamknął za nimi drzwi. Byli nareszcie sami.

Serce dziewczyny waliło jak młotem, a i Lucjan pobladł ze wzruszenia. Ewa w milczeniu wskazała mu krzesło i chciała również usiąść, on jednak zbliżył się do niej i ujął obie dłonie i powiedział:

— Jestem niezmiernie szczęśliwy, że nareszcie mogę porozmawiać z panią bez świadków. Teraz dopiero wybłagam u pani przebaczenie. Wiem, że obraziłem panią okropnie, proszę jednak wziąć pod uwagę, jakie uczucia miotały moją duszą. Ewo, mam jedno tylko na moje usprawiedliwienie: kocham panią, kocham panią ponad wszystko... Przyjechałem do Zurychu, półprzytomny z tęsknoty za panią, a wtedy ujrzałem panią z innym mężczyzną, sądziłem, że pani do niego należy... Ewo nie mogłem przecież wiedzieć, że to ojciec pani! Gdyby pani wiedziała, co przeżyłem w tej chwili, ile przecierpiałem, przebaczyłaby mi pani na pewno! Ewo, Ewo, niech mi pani powie, że mi pani przebaczyła, bo kocham panią nad życie!

Ewa rumieniła się i bladła. Wreszcie podniosła na Lucjana pełne łez oczy.

— Nie mam panu nic do wybaczenia, przebaczyłam panu dawno, bo wiem, że pan cierpiał z mego powodu. Już przedwczoraj mogłam panu powiedzieć, że nie czuję żalu do pana. Nie to jednak dotknęło mnie, że byłam podejrzana o tak straszne rzeczy, o nie! Zdawało mi się, że pan jest mężem innej i dlatego obraziły mnie bardziej pańskie słowa tchnące namiętnością. Pomyłka była zupełnie zrozumiała. Nic dziwnego, iż przypuszczał pan, że sprzedałam się Henrykowi Joachimowi... A reszta... Przebaczyłam panu wszystko, gdy dowiedziałam się, że pan jest wolny... Ta wiadomość oszołomiła mnie zupełnie... Bo przecież... tak, teraz mogę to już wyznać panu... cierpiałam okrutnie, myśląc o tym, że Lucjan Olden należy do innej kobiety.

Wtedy Lucjan odetchnął z ulgą i otoczył Ewę ramieniem.

— Jedyna, słodka, ukochana Ewo! Czy kochasz mnie? Powiedz mi, czy kochasz?

Bez słów skinęła głową.

— Gdy ocknęłam się z omdlenia i spojrzałam na ciebie wydało mi się, że spoglądam w otwarte niebo. A gdy usłyszałam potem, że przyjechałeś do Zurychu, aby wyprawić zaręczyny, wówczas serce moje ściśnęło się rozpaczą... Pojęłam, że powinnam unikać spotkania z tobą, jeżeli nie chcę na zawsze stracić spokoju...

Mocno przytulił ją do siebie.

— A jednak następnego wieczoru stałaś przed hotelem i patrzyłaś w moje okna. Dlaczego uczyniłaś to, Ewo?

Ukryła główkę na jego ramieniu.

— Mimo wszystko tęskniłam za tobą, pragnęłam cię raz jeszcze zobaczyć, choćby z daleka. Tego dnia przed południem widziałam cię przed hotelem w towarzystwie twej siostry, pana Torringa i jakiejś starszej osoby. Nie wiedziałam owego wieczoru, że twoje okna są tak blisko, inaczej nie miałabym odwagi stanąć przed hotelem. A pragnęłam za wszelką cenę popatrzeć na ciebie, choćby przez chwilę... Tego dnia pierwszy raz grałam w kawiarni i byłam bardzo nieszczęśliwa, a zarazem zadowolona, że będę ci mogła oddać sto franków... Czułam się przecież do głębi upokorzona, że musiałam przyjąć od ciebie te pieniądze. Nie potrafię ci powiedzieć, jak się przełękałam, gdy usłyszałam, że wołasz mnie...

— Ewo, moja najdroższa, ukochana, gdybym ci mógł oszczędzić tego wszystkiego!

Oczy ich zatoneły w sobie, a pod wpływem tego rozkochanego spojrzenia, spotkały się ich usta. Długo stali złączeni uściskiem. Zapomnieli o całym świecie i nie zauważyli, kiedy do salonu wszedł Henryk Malten. Wtedy dopiero Lucjan wypuścił Ewę z objęcia i podszedł do Maltena:

— Pozwolił mi pan starać się o rękę pańskiej córki. Jestem bezgranicznie szczęśliwy, bo Ewa zgodziła się zostać moją żoną!

Ewa rzuciła się ojcu na szyję.

— Lucjan Olden kocha mnie, a ja nie posiadam się ze szczęścia!

Ojciec ucałował ją tkliwie, po czym rzekł do Lucjana:

— Zabiera mi pan wiele, bardzo wiele... Na pierwszym planie jednak stawiam szczęście mojej córki... Proszę zatem, aby pan pozostawił mi drobny kącik w sercu Ewy... Liczę na to, że pan wynagrodzi mi tę stratę synowskim przywiązaniem... Pragnę widzieć w tobie syna, drogi Lucjanie...

— Dziękuję ojcze, postaram się wynagrodzić ci rozłąkę z Ewą. Odtąd będziesz miał dwoje dzieci. Cieszę się, że pragniesz nazwać mnie swoim synem...

— Spodziewam się, że uczynisz moją Ewę szczęśliwą!

— Będzie to celem mego życia, drogi ojcze!

Gdy pierwsze wzruszenie minęło, Lucjan poprosił.

— Chciałbym zatelefonować do mojej siostry i zawiadomić ją o naszych zaręczynach. Dolly ucieszy się ogromnie.

Podeszli do telefonu. Gdy przy aparacie odezwała się Dolly, Lucjan rzekł do niej:

— Możesz mi powinszować siostrzyczko, przy telefonie stoi szczęśliwa para!

— Ty i Ewa?

— Naturalnie!

— Ach, jakże się cieszę! Życzę ci szczęścia! A teraz poproś Ewę!

Gdy Ewa zgłosiła się, Dolly zawołała z radością:

— Ewo, kochana Ewo! Strasznie się cieszę, że mój brat znalazł upragnione szczęście!

— Więc jesteś zadowolona, że będę twoją siostrą?

— Ależ naturalnie! A teraz Gerhard pragnie wam powinszować...

Henryk Malten zaprosił Dolly z mężem, aby przyszli wypić za zdrowie pary narzeczonych.

Przyrzekli, że przyjdą natychmiast po kolacji.

Po skończonym posiłku Henryk Malten wraz z młodą parą przeszli do salonu muzycznego. Tutaj Lucjan poprosił narzeczoną, aby mu raz jeszcze zagrała. I znowu spod palców Ewy popłynęły znane tony. A Lucjan zasluchany, nie odrywał oczu od twarzy Ewy. Gdy skończyła, rzekł do niej z podziwem:

— Jesteś artystką Ewo, powinnaś występować w sali koncertowej. Ja nie będę się temu sprzeciwiał...

— Nie, Lucjanie, dziś właśnie mówiłam o tym z ojcem. Nie umiem grać publicznie.

— Jestem wielkim egoistą, więc się z tego cieszę, najmilsza moja.

— Ach Lucjanie powinienesz usłyszeć ojca! On naprawdę jest artystą wielkiej miary.

W tej chwili rozmowa została przerwana, ponieważ nadeszła Dolly z mężem. Przez chwilę panował znowu zamęt i wielkie wzruszenie. Potem Henryk Malten kazał przynieść szampana, aby wszyscy wypili za zdrowie i pomyślność młodej pary.

Na gorące życzenie Lucjana, nie zwlekano ze ślubem. Willa Oldenów była przecież całkowicie umeblowana, urządzono tylko kilka pokoi dla młodej pani. Henryk Malten kupił sobie dom, aby mieszkać w pobliżu córki. Zaraz po weselu zamierzał jednak wyjechać do Argentyny. Pan Brown oraz John mieli mu towarzyszyć w podróży. Ewa z mężem postanowili wyjechać najpierw do Szwajcarii, a stamtąd udać się do ojca. Podróż powrotną do kraju mieli odbyć we troje.

Tak się też stało. Zaraz po ślubie Henryk Malten wyjechał do Argentyny, a Lucjan z Ewą wyruszyli w podróż poślubną do Szwajcarii. Za kilka tygodni mieli się spotkać z ojcem.

Mążonkowie zatrzymali się w Zurychu. Zamieszkali w hotelu Baur au Lac, gdzie spędzili niezapomniane tygodnie. Hotel ten stał się dla nich symbolem początku i pełni ich miłości.

W pięć tygodni później Henryk Malten przyjmował młodą parę swojej posiadłości w Argentynie. Nie wspomniał im o tym, jak ciężka wydawała mu się rozłąka z Ewą. Podczas tego okresu zdążył załatwić wszystkie sprawy i w każdej chwili mógł wyjechać do kraju.

Zostali jednak jeszcze przez dwa tygodnie w majątku Maltena, który prowadził swoje dzieci na grób drugiej żony. Na prostej kamiennej płycie zostało wypisane tylko jej imię: Juanita.

Ewa przystroiła kwiatami mogiłę kobiety, która dała jej ojcu lata szczęścia. Henryk Malten musiał odwiedzić po raz ostatni grób Juanity, Chciał jej powiedzieć, że odtąd nie będzie już samotny.

W najlepszym nastroju powrócił z młodą parą do kraju. Dzieci kochały go bardzo, nie dopuszczały aby czuł się samotny. Między teściem a zięciem panował harmonijny stosunek, za co Ewa jeszcze bardziej kochała męża.

— Przecież to twój ojciec, moja ukochana, jemu zawdzięczasz życie! nigdy nie zdołam podziękować mu za to.

— O, najdroższy, mówiła wtedy Ewa, tuląc się miłośnie do piersi Lucjana.

KONIEC